Postanowił, że będzie należała do niego.
BELLA DI CORTE
CORRADO
GANGSTERZY NOWEGO JORKU

BELLA DI CORTE

CORRADO

PRZEŁOŻYŁA
KAJA BURAKIEWICZ

MUZA

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Tytuł oryginału: ***Mercenary***
Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*
Redakcja: *Małgorzata Burakiewicz*
Redaktor prowadzący: *Aleksandra Janecka*
Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Beata Kozieł*

Fotografia wykorzystana na okładce
© oussama el biad/Shutterstock

Copyright © 2020 by Bella Di Corte
© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2021
© for the Polish translation by Kaja Burakiewicz

ISBN 978-83-287-1873-9

Warszawskie Wydawnictwo Literackie
MUZA SA
Wydanie I
Warszawa 2021

Dla wszystkich Alcin tego świata.
Promieniejecie wewnętrznym światłem,
niech świeci jasno…

Po co masz tańczyć z gościem przez dziesięć rund,
skoro możesz go znokautować jednym ciosem?

ROCKY MARCIANO

Ta książka jest wytworem wyobraźni autorki.

Wszystkie imiona, zdarzenia i miejsca zostały przez nią wymyślone, oprócz tych, które są ogólnie znane i istnieją naprawdę. Jakiekolwiek podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest niezamierzone i całkowicie przypadkowe.

Autorka dołożyła jednak wszelkich starań, żeby wszystkie wymyślone przez nią miejsca, sklepy i lokalizacje były jak najbardziej wiarygodne i bez zgrzytów wpisywały się w regionalny krajobraz. Wszystkie wzmianki o produktach wymienionych z nazwy, dziełach sztuki czy znanych markach pojawiły się w tekście, żeby nadać książce realizmu i są wynikiem osobistych preferencji autorki oraz wyrazem uznania dla kunsztu i wysokiej jakości, jaką prezentują. Autorka nie otrzymała żadnego wynagrodzenia – ani pieniężnego, ani rzeczowego – za użycie nazw produktów, dzieł sztuki czy nazw firm, a wzmianki o nich nie mają na celu reklamy wyżej wymienionych. Za treść odpowiada wyłącznie autorka.

Ważne:

Książka zawiera drastyczne opisy scen seksu i przemocy i jest przeznaczona dla czytelników powyżej osiemnastego roku życia.

SPIS TREŚCI

RODZINA FAUSTICH
LUPO & CASH
BOHATEROWIE, KTÓRZY POJAWIAJĄ SIĘ W CORRADO
HIERARCHIA RODZINY MAFIJNEJ
WSTĘP
ROZDZIAŁ 1 – CORRADO
ROZDZIAŁ 2 – CORRADO
ROZDZIAŁ 3 – CORRADO
ROZDZIAŁ 4 – ALCINA
ROZDZIAŁ 5 – CORRADO
ROZDZIAŁ 6 – CORRADO
ROZDZIAŁ 7 – ALCINA
ROZDZIAŁ 8 – ALCINA
ROZDZIAŁ 9 – ALCINA
ROZDZIAŁ 10 – CORRADO
ROZDZIAŁ 11 – ALCINA
ROZDZIAŁ 12 – CORRADO
ROZDZIAŁ 13 – ALCINA
ROZDZIAŁ 14 – CORRADO
ROZDZIAŁ 15 – ALCINA
ROZDZIAŁ 16 – ALCINA
ROZDZIAŁ 17 – CORRADO
ROZDZIAŁ 18 – ALCINA
ROZDZIAŁ 19 – ALCINA

ROZDZIAŁ 20 – CORRADO
ROZDZIAŁ 21 – ALCINA
ROZDZIAŁ 22 – CORRADO
ROZDZIAŁ 23 – ALCINA
ROZDZIAŁ 24 – ALCINA
ROZDZIAŁ 25 – ALCINA
ROZDZIAŁ 26 – CORRADO
ROZDZIAŁ 27 – ALCINA
ROZDZIAŁ 28 – ALCINA
ROZDZIAŁ 29 – ALCINA
ROZDZIAŁ 30 – CORRADO
ROZDZIAŁ 31 – ALCINA
ROZDZIAŁ 32 – CORRADO
ROZDZIAŁ 33 – ALCINA
ROZDZIAŁ 34 – CORRADO
ROZDZIAŁ 35 – ALCINA
ROZDZIAŁ 36 – CORRADO
ROZDZIAŁ 37 – ALCINA
ROZDZIAŁ 38 – CORRADO
ROZDZIAŁ 39 – CORRADO
EPILOG – ALCINA
EPILOG – UZUPEŁNIENIE
KONIEC
KILKA SŁÓW OD DONATELLO (ADRIANO):
POSŁOWIE
PODZIĘKOWANIA

Drogi Czytelniku, Droga Czytelniczko!

Jeśli zetknęliście się już z moją twórczością, wiecie, że w napisanych przeze mnie książkach pojawiają się niekiedy zwroty po włosku lub w dialekcie sycylijskim. Kocham tę kulturę, ludzi i język, i to nie tylko dlatego że stamtąd pochodzę.

Uważam, że zwroty w rodzimym języku budują klimat i oddają lokalny koloryt równie skutecznie, jak na przykład opisy barokowej architektury starego kościoła, zapachu cytryn i pomarańczy w rozgrzanym sycylijskim sadzie czy gwaru panującego na *piazza* podczas wieczornego spaceru. Niestety nie mówię ani po włosku, ani po sycylijsku. Na szczęście mam na Sycylii przyjaciółkę. Należy do grona moich beta czytelniczek i zawsze sprawdza moje teksty pod kątem językowym, dbając o to, bym mogła oddać klimat Włoch w najbardziej wiarygodny sposób.

Cenię moją przyjaciółkę ogromnie, więc postanowiłam uwiecznić ją w jednej z moich powieści – mam nadzieję, że podczas lektury stanie się dla Was jasne, jak bardzo jest wyjątkowa.

Niekiedy jednak, mimo usilnych starań, zdarza się, że tłumaczenie jest nieprecyzyjne. W języku włoskim występuje mnóstwo dialektów – niektóre z nich są tak niszowe, że używa się ich tylko w jednej wiosce.

Jeśli pojawią się jakieś błędy, za wszystkie odpowiadam ja.

(Rzecz jasna, tłumacz Google nie jest w stanie poradzić sobie ze wszystkimi zwrotami i z idiomami, ale mam nadzieję, że ich znaczenie umieszczone w kontekście będzie jasne i że wystarczy tłumaczenie, które dodaję w tekście).

Anna, *grazie*! Dziękuję za twoją pomoc i dyspozycyjność.

Dziękuję, że jesteś *meravigliosa amica*.

Bella

RODZINA FAUSTICH

Członkowie rodziny Faustich, którzy pojawiają się na kartach tej książki lub są w niej wspomniani.

Marzio Fausti (nieżyjący) był głową owianego złą sławą włoskiego klanu Faustich. Jego synowie to: **Luca**, **Ettore**, **Lothario**, **Osvaldo** i **Niccolò**.

Najstarszy syn Marzio, **Luca Fausti**, siedzi w więzieniu. Jego synowie to: **Brando**, **Rocco**, **Dario** i **Romeo**.

Brando Fausti jest mężem **Scarlett Rose Fausti**.

Rocco Fausti jest mężem **Rosarii Fausti**.

Romeo Fausti jest młodszym bratem **Brando** i **Rocco**.

Guido Fausti: żołnierz rodziny Faustich.

Tito Sala, lekarz spowinowacony z rodziną Faustich. Jest mężem **Loli Fausti**.

LUPO & CASH

BOHATEROWIE, KTÓRZY POJAWIAJĄ SIĘ W TRYLOGII
GANGSTERZY NOWEGO JORKU

LUPO

Arturo Lupo Scarpone

Głowa rodziny Scarpone, jednego z pięciu nowojorskich klanów mafijnych.

Synowie Arturo to: **Vittorio Lupo Scarpone** (z matki **Noemi**) i **Achille Scarpone** (z matki **Bambi**).

Vittorio Lupo Scarpone

Jest synem Arturo i Noemi.

Żona – **Mariposa Flores Macchiavello**.

Dziadek **Pasquale Ranieri** był światowej sławy sycylijskim prozaikiem i poetą.

Pasquale Ranieri miał pięć córek, wszystkie, poza Noemi, mieszkają we Włoszech. Córki: **Noemi Ranieri Scarpone**, **Stella**, **Eloise**, **Candelora** i **Veronica**.

Vittorio ma jednego brata – **Achille Scarpone**.

Vittorio/Mac posługuje się następującymi imionami i przydomkami: **Capo** (przydomek, który nadała mu Mari), **Amadeo** (tak zwraca się do niego jego rodzina we Włoszech), **Mac Macchiavello** (tego imienia i nazwiska używa w Nowym Jorku i na świecie) lub zwyczajnie **Duch**.

Achille Scarpone

Jest synem Arturo i Bambi.

Jego synowie to: **Armino**, **Justo**, **Gino** i **Vito**. (W *Lupo* z imienia wspominam tylko Armino i Vito).

Achille ma jednego brata – **Vittorio Lupo Scarpone**.

Tito Sala (mąż Loli Fausti) jest kuzynem Pasquale Ranieri.

CASH

Cashel Cash Kelly

Żona – **Keely Ryan Kelly**.

Dzieci Casha i Keely – **Connolly** i **Ryan Kelly**.

Brat Keely – **Harrison „Chłoptaś Harry" Ryan**.

BOHATEROWIE, KTÓRZY POJAWIAJĄ SIĘ W *CORRADO*

Emilio Capitani

Nestor rodu Capitanich, jednego z pięciu syndykatów w Nowym Jorku.

Żona – **Teresa Capitani**.

Córki Emilio i Teresy: **Concetta** (która jest matką Bianki), **Emilia** i **Luna**

Silvio i Silvio Junior Napoli

Silvio Senior jest jednym z zastępców Emilio Capitaniego.

Junior jest żołnierzem mafii.

Inne postaci, które pojawiają się w książce

Adriano Lima

Kuzyn Corrado Capitaniego, jest jednym z capo rodziny Capitanich.

Nunzio Bruno

Corrado Capitani zna go od dziecka. Urodził się na Sycylii i jest członkiem lokalnej mafii.

Nicodemo Leonardi

Corrado Capitani zna go od dziecka. Urodził się na Sycylii, ale nie jest członkiem mafii.

Calcedonio Badalamenti, zastępca Corrado Capitaniego.

Francesco di Pisa, jest *consigliere* Corrado Capitaniego.

Carmine Messina, jest *consigliere* Corrado Capitaniego.

Vito, jest bliskim kolegą Silvio, a także ojcem chrzestnym Juniora i jednym z capo rodziny Capitanich.

Baggio, jest członkiem ekipy Adriano. Pod nieobecność Adriano zostaje awansowany na capo.

RODZINA PARISICH

Giuseppe i Angela Parisi

Córki – **Alcina** (**Alchena**) i **Anna**.

Giuseppe i Angela mieszkają w Forza d'Agrò na Sycylii.

HIERARCHIA RODZINY MAFIJNEJ

Boss (Ojciec Chrzestny lub Don) – głowa rodziny.

Consigliere – główny doradca Ojca Chrzestnego.

Zastępca – drugi w hierarchii po bossie.

Capo (lub *caporegime*) – kapitan lub porucznik zbrojnego ramienia rodziny. Capo dowodzi oddziałem żołnierzy i odpowiada bezpośrednio przed Donem lub jego zastępcą.

Żołnierze – najniżsi w hierarchii rodziny. To oni odwalają czarną robotę w nadziei na wyróżnienie i awans. Od żołnierzy wymaga się przede wszystkim pełnej lojalności.

Współpracownicy – nie należą do rodziny, z rodziną łączą ich głównie relacje biznesowe. Współpracownikiem może zostać każdy, ale wstąpić do rodziny mogą tylko Włosi i Sycylijczycy.

WSTĘP

Pozwólcie, że się przedstawię.

Nazywam się Corrado Alessandro Capitani, ale możecie mówić mi Skorpion, a nawet Don Corrado.

Do mojego drugiego nazwiska – Palermo – nie zamierzam się przyznawać.

Dlaczego?

Bo ono nigdy, kurwa, nie przyznało się do mnie.

ROZDZIAŁ 1

CORRADO

W chwili gdy ten łajdak zaczął uciekać na mój widok, na niebie wisiał księżyc, a ja zrozumiałem, że moje życie nigdy już nie będzie takie samo.

Byłem w Vegas z moim kuzynem Bugsym. Prowadził Paradiso, jedno z najbardziej znanych kasyn w mieście, zlokalizowane tuż przy głównym bulwarze. Jego dziadek był młodszym bratem mojego dziadka i choć mieszkali w różnych stanach – mój w Nowym Jorku, a jego w Vegas – na swoich terytoriach każdy z nich sprawował rządy twardej ręki.

Bez ich zgody i wiedzy nic nie miało prawa się wydarzyć. Za samowolę czy niesubordynację groziła surowa kara, a wiedzieli wszystko o wszystkich i nawet najmniejszy ruch nie mógł ujść ich uwadze. Zwłaszcza jeśli był ryzykowny i mógł się stać zarzewiem kolejnej wojny.

Nie bez powodu Giordano Capitani nosił przydomek Bugsy. Był równie brutalny, co słynny gangster, i kurewsko porywczy. Trzeba jednak przyznać, że jeśli tracił cierpliwość, zwykle miał ku temu ważny powód.

Skurwiel, którego właśnie lał do nieprzytomności na skraju pustynnej drogi, zasłużył sobie na każdy cios kijem baseballowym. Bugsy przyłapał go na stręczycielstwie w swoim własnym kasynie. Wcześniej, skurwiel, był jego dobrym kumplem.

Nasi dziadkowie należeli do starej szkoły, w której obowiązywała koronna zasada – kobietą się nie handluje, chyba że ona sama dokonuje aktu sprzedaży siebie.

No i Bugsy nie wytrzymał. Dopadł gówniarza, zanim poprosił swojego dziadka o zgodę na sprzątnięcie faceta. Gnojek miał szczęście, że nie zginął od razu, wiedział, że Bugsy nie kropnie go u siebie w kasynie.

Bugsy śledził go jednak aż do tego miejsca i zepchnął jego wóz z drogi na pustynię.

Ten drugi dupek zaczął uciekać, zostawiając za sobą chmurę pyłu. Dokąd leciał? Kto to, kurwa, może wiedzieć? Może z powrotem do samochodu, który Bugsy zepchnął z drogi, ale ślady jego kroków wiodły w innym kierunku. Dookoła aż po horyzont rozpościerała się pustynia. Poza kaktusami i zwierzyną, która wychodziła na żer dopiero w nocy, bo rozum jej podpowiadał, że nie ma sensu sterczeć po próżnicy w palącym słońcu, nie było tu zupełnie nic.

Oprócz dupka, który przede mną uciekał. Najwyraźniej był głupszy od pustynnych zwierząt.

Okazało się, że ten skurwiel stręczyciel nie był sam. Jego kumpel puścił serię w kierunku okazałego kaktusa. Albo nie potrafił strzelać, albo stracił panowanie nad bronią, bo trzęsły mu się ręce. Spojrzał na pusty magazynek, zerknął na mnie, po czym rzucił spluwę na ziemię i pędem puścił się przed siebie.

Taki się jeszcze nie urodził, któremu udałoby się przede mną uciec. Byłem zbyt szybki i potrafiłem tropić do skutku. A każdą z moich ofiar wysyłałem do piekła.

„Po co masz tańczyć z gościem przez dziesięć rund, skoro możesz go znokautować jednym ciosem” – to było moje życiowe motto.

Tak właśnie planowałem postąpić z tym dupkiem. Niewykluczone, że obszedłbym się z nim łagodniej, ale okazał się tchórzem i dlatego ta noc nie mogła się dla niego dobrze skończyć. W swoich eleganckich butach miałem pełno piasku i zaczęło mnie to irytować. Mogłem to zakończyć jednym ruchem – spluwa w tylnej kieszeni spodni była odbezpieczona – ale niegodnie jest strzelać człowiekowi w plecy. Zamierzałem spojrzeć mu w twarz.

Gdyby okazał się sprytniejszy ode mnie, spotkalibyśmy się ponownie albo to ja skończyłbym w plastikowym worku. Do tej pory nikomu jednak się to jeszcze nie udało, wciąż stałem na własnych nogach.

Miałem dość gierek, więc wyciągnąłem rękę i złapałem go za kołnierz. Był niski, ale potężnie zbudowany. Usiłował wyrwać się z mojego uścisku

i pewnie żałował, że ma na sobie drogą koszulę z porządnego materiału zamiast taniej szmaty z supermarketu. Zarobił na nią, handlując kobietami.

Oddychał ciężko, w powietrzu zapachniało czosnkiem. Zamykał i otwierał usta, usiłując coś powiedzieć, ale z powodu braku kondycji i tego, że kołnierzyk ciasno oplatał mu szyję, zdołał tylko wyrzęzić coś niezrozumiałego.

– Ucieczka nie ma sensu – powiedziałem głośno i wyraźnie. – Tu nic nie ma.

Podniósł ręce do góry, więc puściłem go i pozwoliłem, żeby przede mną stanął. Jak mężczyzna, twarzą w twarz.

Odwrócił się powoli. W dłoni trzymał komórkę. Na wyświetlaczu zobaczyłem zdjęcie, na którym widać było mnie i Bugsy'ego. Bugsy trzyma w ręku kij baseballowy i roztrzaskuje nim kolana stręczyciela. Ja stoję obok i się przyglądam.

Ten skurwiel zdążył już wysłać to zdjęcie do kilku osób.

Uśmiechnąłem się do niego w blasku księżyca. Zmrużył oczy i spojrzał na tatuaż, który zdobił moją dłoń i szyję.

– Niech Bóg ma mnie w swojej opiece – powiedział i się przeżegnał.

Koleś właśnie wypadł z gry, ale dla mnie zabawa dopiero się rozpoczynała. Pełnia na niebie zwiastowała niewyobrażalne szaleństwo. Czułem, jak przenika do mojego krwiobiegu, zmuszając mnie do naciśnięcia spustu.

Bing!

Bam!

Bum!

Koniec gry.

Skorpion wygrywa.

ROZDZIAŁ 2

CORRADO

Przyjechaliśmy na wesele jednego z moich kuzynów. Gdy parkowałem samochód przed domem dziadków, ze środka dobiegała muzyki. Jeden z moich wujów wyśpiewywał w ogrodzie starą włoską balladę. Otworzyłem okna mojego cadillaca coupe deville, rocznik 1958, usiłując wywietrzyć fetor taniej wody kolońskiej, której używał mój kuzyn Adriano.

Mimo szytego na miarę kosztownego garnituru nie miał za grosz gustu, jeśli chodziło o perfumy. Ich zapach był odrażający.

Włoskie rodziny są zwykle wielodzietne. Nikt w nich nie przywiązuje wagi do stopnia pokrewieństwa. Po kądzieli? Cioteczne? To tylko nazwy, rodzina to rodzina. Liść jest częścią drzewa, mimo że rośnie z dala od korzeni.

Bugsy powiedział kiedyś, że „nie mamy kumpli, tylko kuzynów”.

Wyglądało na to, że cała *famiglia* stawiła się w komplecie, żeby uczcić ślub mojej kuzynki Bianki. Było tak tłoczno, że nie sposób było wszystkich zliczyć. Po kontroli osobistej przy wejściu goście przechodzili pod sklepionym, murowanym łukiem prowadzącym do ogrodu. Utworzył się korek, bo wszyscy naraz przepychali się, by dotrzeć tam, skąd dobiegały dźwięki muzyki.

Innymi słowy, był to zwykły niedzielny obiad, tylko na większą skalę.

Moi dziadkowie nie szczędzili grosza na to wesele. Mieli trzy córki. Dwie już nie żyły, a trzecią dziadek traktował jak powietrze.

Jedną z dwóch była matka Bianki. Dostała wylewu i wkrótce potem zmarła. Dziadkowie czuli się w obowiązku zadbać o to, o co ich córka zadbać już nie była w stanie.

Tą trzecią córką była moja matka. Ostatni raz przekroczyła próg tego domu kilka dni po moich narodzinach. Babcia widywała się z nią od czasu do czasu, ale dla mojego dziadka ta jego córka mogła nie istnieć. Nie komunikowali się, odkąd mama opuściła dom rodzinny.

Żadne z nich nie chciało mi powiedzieć, o co poszło. Odniosłem wrażenie, że miało to związek ze mną, ale nie byli skłonni o tym rozmawiać.

Jeden z moich kuzynów twierdził, że wie, o co chodzi. Moja matka zaszła w ciążę przed ślubem, ale jej mąż ożenił się z nią wkrótce potem, więc trudno mi było uwierzyć, że dziadek nie rozmawia z nią po dziś dzień z tego powodu.

Mówiłem o ojcu „jej mąż”, bo nigdy nie traktował mnie jak syna. Raczej jak bękarta największego wroga, więc uznałem, że nie zasługuje na miano tatusia. Na to trzeba sobie zapracować, jak na wszystko w życiu.

On również się ze mną nie certolił, więc ja mówiłem o nim „jej mąż”, a on o mnie „jej syn”.

Dziadek był dla mnie więcej niż ojcem. Kiedyś dowiedział się od mojego starszego kuzyna, jak traktował mnie „jej mąż”, gdy byłem dzieckiem, i nagle „jej mąż” odczepił się ode mnie. Od tamtej pory z rzadka zamienialiśmy choćby słowo.

Moja matka zrozumiała, że nastał nowy porządek. Jeśli czegoś potrzebowałem, załatwiał to mój dziadek. Dał mi nawet swoje nazwisko.

– *Oh, mamma!* – zaintonował ktoś w ogrodzie, a chwilę potem zanucił: la, la, la.

Omiotłem wzrokiem klaszczących gości. Szukałem Bugsy’ego.

Wróciliśmy z pustyni tej nocy, gdy przelaliśmy krew w świetle księżyca w pełni. W Paradiso czekała już na mnie wiadomość. Dziadek wydał mi jasno brzmiący rozkaz: „Wracaj do domu”.

Miałem natychmiast udać się do klubu Primo, gdzie on często załatwiał swoje interesy. Czekał tam na mnie, po czym zabrał prosto do domu i posadził naprzeciwko swojego biurka. Obrzucił niechętnym spojrzeniem moje tatuaże – ten na dłoni i drugi na szyi. Był tradycjonalistą, tak się właśnie ubierał i zachowywał. Nie przepadał za moimi dziarami.

– Pojedziesz na Sycylię – powiedział i spojrzał na mnie chłodno. – Zostaniesz tam, dopóki sytuacja się nie uspokoi.

Sytuacja. Dupek, którego zabił Bugsy, miał koneksje i zarabiał grubą kasę dla pewnych wysoko postawionych ludzi. Poza tym doszło do złamania zasad. Członek mafii nie mógł nikogo zabić bez odgórnej zgody. Koleś, którego sprzątnąłem, Czosnkowy Chuch, nie tylko współpracował z mafią, ale był także informatorem policji. Zdjęcie, które nam zrobił, rozesłał do wszystkich zainteresowanych. Przeczuwałem, że dziadek będzie trzymał się wersji, że to Bugsy zabił człowieka mafii, ja tylko zlikwidowałem współpracownika, który nie był chroniony na równi z nim. Poza tym był kapusiem. Wyrządziłem wszystkim przysługę. Mimo to rodzina mogła mieć przeze mnie kłopoty.

– Z całym szacunkiem – powiedziałem, poprawiając krawat i marynarkę. – Człowiek, który ucieka, jest tchórzem. Nie mam zamiaru uciekać.

Spojrzeliśmy na siebie, w końcu przytaknął.

– Zobaczymy. – Zerknął na swojego doradcę Silvio i ponownie kiwnął głową.

Ze względu na status i koneksje dupka przydzielono mi całodobową ochronę. To było poza dyskusją. Mogłem do woli rozmawiać z dziadkiem, ale tylko dopóki na to pozwalał. Kiwnięcie głową oznaczało koniec konwersacji.

Poza tym, z dziadkiem się nie dyskutowało. Oczekiwał, że przyjmę karę, jak przystało na mężczyznę. Dla kogoś takiego jak ja ciągła inwigilacja była równoznaczna z odsiadką.

Od naszej rozmowy minął tydzień. Dziadek nie zająknął się już na ten temat ani słowem. To oznaczało, że albo zajmował się moją sytuacją, albo wręcz przeciwnie – zaprzątnęło go coś równie ważnego.

Ostatnimi czasy wszystkie syndykaty dostały mocno po dupie. Wszyscy nawzajem się obwiniali. Głównymi podejrzanymi byli jednak Scarpone, choć utrzymywali, że są niewinni. Oni zresztą też mocno ucierpieli.

Silvio był zdania, że to oni wszystko ukartowali i sami napadli na swoje transporty, by rozwiać podejrzenia, ale mój dziadek uważał, że są na to za

głupi. Powiedział, że tylko jeden człowiek jest na tyle sprytny, żeby coś takiego wymyślić – Vittorio Scarpone.

Vittorio był synem Arturo, głowy rodziny Scarpone. Sześć lat temu poderżnięto mu gardło. To zabójstwo zlecił jego własny ojciec. Vittorio mimo wyraźnego rozkazu ojca nie zamordował Corrado Palermo i jego rodziny. Corrado usiłował wcześniej sprzątnąć Arturo.

Hipoteza, że za wojną między rodzinami stał Vittorio, miała jeden mankament. Podobno od dawna był już nieboszczykiem.

Rozsiadłem się w fotelu kierowcy i zerknąłem w lusterko. W moją stronę szedł Silvio, z ust wystawało mu cygaro. Znałem go od dziecka, był ode mnie starszy dobre trzydzieści lat. Zaczynał od zera, jak wszyscy, i wspiął się po szczeblach kariery w rodzinnym biznesie. Nie byliśmy spokrewnieni, ale dziadek traktował go jak członka rodziny.

Silvio zatrzymał się przy samochodzie i wypuścił z ust obłok dymu. Słodki zapach cygara wymieszał się z wonią starej skórzanej tapicerki.

– Będziesz łapać bukiet? – Uśmiechnął się do mnie.

– Jestem szybki – odparłem, odwzajemniając uśmiech. – Kule się mnie nie imają, więc liczę, że bukietu też uda mi się uniknąć.

– Don Emilio nauczył cię wszystkiego, ale zapomniał o jednym. – Roześmiał się. – Kobiety są szybsze od kul.

– Żadna dotąd mnie nie trafiła. Ani kobieta, ani kula.

– Pojebało cię? – Oparł się o maskę i wypuścił z ust kółeczko dymu. – Wypluj to. Chcesz ściągnąć na siebie pecha?

– E tam – odparłem i wyłączyłem silnik. Wysiadłem, zamknąłem drzwi i schowałem kluczyki do kieszeni. – Po prostu stwierdzam fakt. Z faktami nawet los nie dyskutuje.

– Założysz się o własne jaja?

Obaj odwróciliśmy się i spojrzeliśmy na jego syna, Silvio Juniora, który był młodszą wersją swojego ojca. Wszyscy wołali na niego Junior. Miał przezwisko Byk, choć za jego plecami chłopaki używały ksywki Kastrat.

Kastrat został zesłany na Sycylię, gdy zabił nie tego, kogo powinien, i tym samym doprowadził do animozji między naszą rodziną a rodziną

ofiary. Zabił gościa szybko i higienicznie – bim, bam, bum, i po sprawie – ale traf chciał, że pomylił samochody. W rezultacie zamiast sprzątnąć współpracownika, zlikwidował człowieka mafii.

Silvio udał się do mojego dziadka i poprosił go o ukrycie Kastrata, dopóki sprawy nie ucichną. Podczas pobytu na Sycylii Kastrat zakochał się w dziewczynie, która nie odwzajemniła jego uczuć. Wykastrowała go i uciekła.

Kastrat razem z jajami stracił rozum, jakby te części ciała były ze sobą powiązane, i od tamtej pory o dziewczynie i o jajach słuch zaginął.

Silvio i ja zadrżeliśmy na samo wspomnienie i jak na zawołanie, każdy z nas osłonił swoje jądra. Ten biedny skurwiel był chodzącym obrazem kastracji. Może mi się zdawało, ale odniosłem wrażenie, że gdy wrócił, zaczął zezować, tak jakby zez był skutkiem ubocznym utraty jąder.

– Biedny dupek. – Silvio potrząsnął głową. – Ta suka za to zapłaci. Nie można uciekać bez końca. Złe uczynki prędzej czy później dogonią każdego. – Spojrzał na Kastrata i znowu potrząsnął głową. – Don Emilio przysłał mnie po ciebie. Chce mieć kilka rodzinnych zdjęć.

Zerknął na Kastrata, który tańczył między samochodami, nucąc słowa *Mambo Italiano*, po czym oddalił się, żeby znaleźć mojego dziadka.

W ogrodzie było tłoczniej, niż myślałem. Większość gości otoczyła wianuszkiem moich dziadków, którzy tańczyli coś spokojnego. Gdy skończyli, po serii wspólnych zdjęć, ja i dziadek poszliśmy do jego gabinetu.

Z chwilą gdy przekroczyłem próg domu, poczułem, jakbym przeniósł się w przeszłość. Większość mebli została przywieziona z Sycylii. Niektóre były w rodzinie od wielu pokoleń. Jedyną różnicą było to, że teraz stoły uginały się od weselnych kwiatów.

Gdy weszliśmy na schody, moje spojrzenie padło najpierw na ręcznie rzeźbiony drewniany krzyż, który wisiał na ścianie, a potem na obraz przedstawiający moją matkę z siostrami. Olej namalowano przed laty, gdy były jeszcze dziećmi, wszystkie mniej więcej w tym samym wieku.

Najmniejsza różnica lat dzieliła moją matkę Emilię i jej siostrę Lunę. Babcia mówiła mi, że były nierozłączne.

Emilia traktowała swoją młodszą siostrę jak ulubioną lalkę. Luna zmarła niedługo po moich narodzinach. Silvio twierdził, że po jej śmierci dziadkowie nigdy nie doszli do siebie. Była ich najmłodszym dzieckiem.

Zorientowałem się, że dziadek zdążył wejść na górę, więc pośpieszyłem za nim do jego gabinetu. Nie zdziwiło mnie, że w środku czekał na mnie wuj Carmine. Obok siedział Tito Sala.

Wuj Carmine był mężem siostry mojej babci i *consigliere* dziadka. Doradzał mu w ważnych kwestiach. Tito Sala pełnił niegdyś tę samą funkcję w rodzinie Faustich.

Fausti byli bossami bossów. Większości ludzi wydawało się niepojęte, że ludzie o takiej pozycji naprawdę istnieją, ale *famiglia* Faustich żyła i miała się dobrze. Mieszkali w starym kraju, we Włoszech. Zwierzchnicy rodu wkraczali do gry, ilekroć sprawy przybierały niepożądany obrót lub gdy sytuacja wymykała się spod kontroli; tak jak w przypadku obecnego konfliktu między pięcioma syndykatami.

Codziennymi niesnaskami zajmowali się ich ludzie. Jeśli interweniował *capo dei capi* – szef wszystkich szefów – był to jasny sygnał, że przyszłość całej organizacji wisiała na włosku. Dlatego rodzina zawsze trzymała rękę na pulsie, zanim sprawy zaszły za daleko.

Marzio Fausti był *capo dei capi*, odkąd pamiętam. Po jego śmierci tymczasowe dowództwo przejął jego syn Lothario, do czasu gdy nie ogłoszono nowego następcy. Od chwili gdy rozgorzała wojna między rodzinami, Fausti zachowywali nadzwyczajną czujność.

Tito Sala został zaproszony na wesele, ale równie dobrze mógł zjawić się po to, by zbadać sytuację na rozkaz Rocco, który raportował bezpośrednio do rodziny.

Przywitałem się z wujem Carmine i Tito Salą. Po uściśnięciu dłoni zajęli swoje miejsca. Dziadek zasiadł za biurkiem. Usiadłem naprzeciw niego i zerknąłem na komórkę.

W trakcie uroczystości w kościele matka usiłowała się do mnie dodzwonić. Widziałem nieodebrane połączenie. Zostawiła wiadomość

głosową. Spojrzałem na dziadka, zanim przywołał mnie do porządku.

Zmierzył mnie wzrokiem.

– Ty i ja oraz wszyscy tu obecni wiemy, że od lat szkolę cię na swojego następcę.

Zgodnie z tradycją następca mógł być tylko jeden, ale wbrew obyczajowi mój dziadek w ten sam sposób przeszkolił Silvio. Przygotował nas obu do przejęcia po nim schedy.

Nasza rodzina była podzielona na dwie frakcje. Jedną dowodził Silvio, drugą ja. Jeden organ zarządzający został podzielony na dwa.

Słowa dziadka dały mi do myślenia. Czy myślał o emeryturze? Miał dziewięćdziesiąt lat, a z dnia na dzień robił się coraz starszy.

– Tak – przytaknąłem.

Podrapał się po podbródku. Wyglądał na zamyślonego.

– Nie chciałem dla ciebie takiego życia. Zależało mi, żebyś skończył college. Zdobył wykształcenie. Miałem nadzieję, że to Silvio zajmie moje miejsce. – Stuknął palcem w biurko. – Jednak z biegiem lat stało się jasne, że w twoich żyłach płynie moja krew. Corrado, jesteś urodzonym przywódcą. Jednak każdy przywódca musi wiedzieć jedno: nie może rządzić sam.

Zawiesił głos, w gabinecie zapadła cisza.

– Jest coś, co musisz zrobić, zanim zajmiesz moje miejsce. Zanim zyskasz przydomek Don Capitani. Musisz się ożenić.

Wyjąłem spluwę i podałem mu ją.

– Zastrzel mnie.

Nikt się nawet nie uśmiechnął.

– Schowaj to! – Dziadek machnął ręką. – Nie czas na żarty. Musisz dowieść tym mężczyznom, że jesteś gotowy, żeby się ustatkować. Że jesteś na tyle dojrzały, żeby zostać głową rodziny i dowodzić nią tak, jak robiłem to ja, a nawet lepiej.

Nasze spojrzenia spotkały się i zderzyły w niemej walce, ale wiedziałem, że nie wygram. Podjął decyzję. Nie udzieli mi błogosławieństwa i nie

dostanę jego głosu, jeśli nie zrobię tego, czego zarzekałem się, że nie zrobię nigdy. Jeśli się nie ożenię.

Wuj Carmine odchrząknął, ale ja nie odrywałem spojrzenia od dziadka.

– Wołają na ciebie Skorpion, bo jesteś niepokonany. Musisz zrozumieć, że ciebie też obowiązują zasady i że ty także musisz czasami się podporządkować.

Wykoncypowali sobie to we trzech po tym, co wydarzyło się w Vegas.

Pomyślałem o Bugsym, który nie pokazał się na weselu, i uśmiechnąłem się szeroko. Co do kar, nasi dziadkowie zwykle byli jednomyślni, choć staruszek Bugsy'ego bywał nieco bardziej ekscentryczny. W tym momencie rozstrzygał pewnie o losach wnuka, rzucając kostką. Albo już to zrobił.

Dziadek uśmiechnął się do mnie. Wiedział, o czym myślę, i właśnie potwierdził moje przypuszczenia.

– Z całym szacunkiem – powiedziałem. – Uważam, że kara jest niewspółmierna do przewinienia. – Nie mogłem okazać braku szacunku ani podnieść głosu, ale nie byłbym sobą, gdybym chociaż nie spróbował.

– Kara… – rzekł Tito z powątpiewaniem. Jego małżeństwo było udane, a poza tym jako romantyk nie mógł mnie zrozumieć.

Mogłem odmówić dziadkowi, ale wybór miałem jednoznaczny: albo się ożenię, albo odda głos na Silvio. Głosowano na demokratycznych zasadach, ale dziadek był wybitnym dowódcą i jego ludzie szanowali go. Chcieli utrzymać struktury rodziny w niezmienionej postaci lub je wzmocnić. Zdanie dziadka mogło przesądzić o wyniku głosowania.

Rodzina była zadowolona z moich wyników finansowych. Zarabiałem więcej niż ktokolwiek z zewnątrz, z wyjątkiem Ala Capone, ale byłem od niego młodszy. Przyciągałem pieniądze i ludzi, a to irytowało starszego ode mnie Silvio, który zarabiał o połowę mniej ode mnie.

Życie wystawia nas na rozliczne próby i, jak dotąd, wszystkie przeszedłem pomyślnie. Ufałem, że tak będzie zawsze.

– Wybierzesz dla mnie żonę – zwróciłem się do dziadka.

– Zajmę się tym.

W naszej kulturze aranżowane małżeństwa nie należały do rzadkości. Skoro w tym wypadku chodziło o nauczkę, a nie o miłość, postanowiłem zdać się na niego. Zajmę należną mi pozycję, stanę się tym, kim było pisane mi się stać, a reszta się jakoś ułoży.

Rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili dziadek kiwnął na Carmine, żeby otworzył. Szepty za drzwiami zagłuszyły harmider dobiegający z dołu i dźwięki muzyki. Grali tarantelę.

Chwilę później wuj Carmine wrócił do gabinetu. Zmienił się nie do poznania. Przez tych kilka minut wyraźnie się postarzał. Tego widoku nie zapomnę do końca życia. Był blady jak ściana.

Dziadek spostrzegł, że coś się stało, i zesztywniał.

– Emilio – powiedział Carmine i położył dłoń na jego ramieniu. Spojrzał na mnie i na dziadka. – Emilia – powiedział z wahaniem. Odchrząknął. – Została zamordowana.

Z ogrodu dobiegł płaczliwy dźwięk mandoliny.

ROZDZIAŁ 3

CORRADO

Gdy opuścili trumnę z ciałem mojej matki do świeżo wykopanego grobu, rozpadało się na dobre. Zabili też jej męża. Zginął na miejscu, gdy tylko otworzył im drzwi. Brał leki rozrzedzające krew i szybko się wykrwawił.

Moją matkę, Emilię, pobili do nieprzytomności. Udusili ją, bo nie chciała mówić.

Spojrzałem na telefon, na który spadały krople deszczu. Włączyłem tryb głośnomówiący, żeby usłyszeć jej głos.

– Corrado – powiedziała. – Tu twoja matka. Nie odezwałeś się – zawiesiła głos. Usłyszałem jej oddech i odgłosy szarpaniny.

– Gdzie ona jest? Kim jest, do kurwy nędzy? Kim jest córka Palermo?!

– Spierdalaj! – Splunęła na mężczyznę.

Było ich kilku. Krzyczeli. Rozległ się trzask rozbijanej ceramiki, którą matka ręcznie wyrabiała i sama sprzedawała. Po chwili nastała cisza, a ja poczułem, że wszystko we mnie umiera.

Gdy wróciłem do żywych, byłem już kimś innym.

Wyniki autopsji przyniosły odpowiedź o bezpośredniej przyczynie jej zgonu, a przy okazji okazało się, że Emilia nigdy nie wydała na świat potomstwa. Niewiele myśląc, zażądałem próbki DNA jej męża i wyszło na jaw, że skurwiel nie był moim ojcem.

Kobieta, którą uważałem za swoją matkę, była moją ciotką.

W końcu babcia się przemogła i zdecydowała wyjawić mi prawdę.

Za młodu Emilia i Luna wbrew woli rodziców opuściły Nowy Jork i pojechały do Las Vegas. Niedługo potem Luna zaszła w ciążę. Nie chciała zdradzić, kim jest ojciec dziecka, ze strachu albo z miłości do drania. Nie

chciała nic powiedzieć, nawet dziadkowi. Od tamtej pory przestał z nimi rozmawiać. Gdy miałem kilka miesięcy, Luna zginęła w wypadku samochodowym.

Emilia zabrała mnie do Nowego Jorku, a dziadek ponownie zapytał o nazwisko mojego ojca. Nie wyjawiła go. Wtedy oznajmił, że będzie się mną opiekował, ale dopóki Emilia nie wyzna mu prawdy, nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Tajemnicę zabrała ze sobą do grobu.

Po śmierci Emilii Tito Sala wyjawił mi tożsamość mojego ojca, bo uznał, że powinienem poznać prawdę. Moim ojcem był Corrado Palermo.

Palermo był jednym z capo w rodzinie Scarpone. Usiłował zabić Arturo, chciał poderżnąć mu gardło. Ożenił się wkrótce po moich narodzinach i szybko ustaliłem, że jego sycylijska żona urodziła mu córkę.

Co oznaczało, że mam siostrę.

Siostrę, o której słuch zaginął. Corrado i jego żona zostali zamordowani, ale dziewczynki nigdy nie odnaleziono. Nazywała się Marietta Bettina Palermo. Była ode mnie młodsza o trzynaście lat.

Scarpone najwyraźniej musieli zdobyć jakieś nowe informacje albo coś się komuś przypomniało. A może wrócili do sprawy dopiero po latach, bo nie chcieli, żeby mój dziadek się o czymkolwiek dowiedział. Zdawali sobie sprawę, że rozpętałby wojnę w obronie córki. W każdym razie było jasne, że dopadli Emilię, żeby wydobyć z niej informacje o Marietcie, bo o moim istnieniu nie mieli bladego pojęcia.

Ze zmarłymi nie pogadasz, dlatego mogłem się opierać jedynie na moich przypuszczeniach. Moja matka i moja siostra (jak zwał, tak zwał) wiedziały, że Corrado Palermo znalazł się w ciężkich opałach (skurwiel zawsze miał kłopoty) i dlatego Scarpone ukryli go we Włoszech. Wtedy jeszcze trzymali sztamę. Dopiero po powrocie do Nowego Jorku Corrado usiłował poderżnąć gardło Arturo Scarpone.

Po moich narodzinach Emilia i Luna zataiły tożsamość Corrado Palermo, obawiając się, że spotka mnie ten sam los, co jego i jego żonę, jeśli ktokolwiek się dowie, że coś mnie z nim łączy. Poza tym wyparł się mnie, zanim przyszedłem na świat.

Emilia wiedziała, co bym zrobił, gdybym dowiedział się, kim jest. Ruszyłbym w pościg za skurwielem i za każdym, kogo coś z nim łączyło. Nie chciała, żebym go znalazł, bo to oznaczałoby kłopoty. Scarpone nadal szukali mojej siostry.

Na Mariettę wydano wyrok śmierci, zanim jeszcze zdążyła przyjść na świat.

Byłem ciekaw, czy wie, kim jest. A jeśli tak, jak to możliwe, że udało jej się przeżyć?

W naszych kręgach nie było tajemnicą, że Vittorio Scarpone zginął, bo nie zgodził się jej zabić, więc, do kurwy nędzy, co z nią zrobił? Dlaczego pozwolił jej żyć? Był równie bezwzględny, co reszta jego rodziny, bezlitosnej nawet dla kobiet i dzieci.

Mój cel był jasny: nie spocznę, dopóki nie zetrę rodziny Scarpone z powierzchni ziemi. Jeśli plotki były zgodne z prawdą i Vittorio żył, jego dni były policzone. To, że uratował moją siostrę przed śmiercią, nie było żadną okolicznością łagodzącą.

Chciałem ponownie odsłuchać wiadomość, ale powstrzymał mnie odgłos kroków. Spojrzałem na Silvio i schowałem telefon do kieszeni. Od spotkania, na którym dziadek przekazał mi dowództwo nad rodziną, pod warunkiem że się ożenię, nasze stosunki nieco się ochłodziły.

Zamierzałem spełnić życzenie dziadka.

Krople deszczu skapywały z ronda jego kapelusza. Wypuścił z ust obłoczek dymu.

– Niepotrzebnie niepokoisz Don Emilio – powiedział Silvio i zaciągnął się cygarem. – Jedź na Sycylię i zostań tam, dopóki sytuacja się nie uspokoi. On dość już się nacierpiał.

Nie odpowiedziałem, wpatrując się w wiązankę żółtych róż, która mokła na wierzchu trumny.

Sięgnął do kieszeni i po chwili wyjął z niej zmiętą kartkę.

– Znajdź ją, a powiem ci wszystko, co warto wiedzieć o Vittorio Scarpone. Wszystko, co wiem. – Podał mi kartkę i rozejrzał się, żeby mieć pewność, że nikt nas nie podsłuchuje.

Nasi ludzie ochraniali pogrzeb, na wypadek gdybyśmy zostali zaatakowani. Nieprzyjaciel mógł wykorzystać dzień żałoby.

Dla mnie nie liczyło się nic poza wojną. Oczy zaszły mi mgłą, na języku czułem słony smak zemsty.

Zmiąłem kartkę i włożyłem ją do kieszeni. Przeciągnąłem się, konstatując w myślach, że muszę oddać marynarkę do zwężenia. Wydawała się za luźna.

– Jeśli twoi ludzie nie są w stanie odnaleźć jednej kobiety, musisz znaleźć nowych ludzi albo o niej zapomnieć – powiedziałem.

Otworzył usta, ale się zawahał. Spojrzał na mnie twardo.

– Junior musi się z nią rozwieść, żeby móc się ponownie ożenić. Nie możemy jej znaleźć – odparł.

Spojrzałem na niego wymownie. Łgał jak pies.

– Powtarzam, zapomnij o niej.

Pokręcił głową.

– Nie mogę. Nie zabijemy jej, ale musi zapłacić za to, co zrobiła. Mamy prawo ją ukarać. Pojedziesz na Sycylię, żeby uspokoić Don Emilio, a przy okazji możesz jej poszukać. Zapłacę ci informacją, na której tak ci zależy.

– Nie powiedział mi wszystkiego – odparłem, spoglądając na grób.

– Dla twojego bezpieczeństwa. Gdy się dowiedział, kim był twój ojciec…

Nagle po przeciwległych stronach cmentarza rozległy się strzały. Żołnierze rozpierzchli się na wszystkie strony. Kilku pobiegło w stronę samochodu, w którym czekał na mnie dziadek.

Kula ze świstem przeleciała obok, mijając mnie o włos, i w tej samej chwili wiązanka róż na trumnie Emilii eksplodowała pod gradem kul, wzbijając się w powietrze deszczem żółtych płatków.

– Do wozu! – Jeden z żołnierzy lufą pistoletu wskazał opancerzony samochód dziadka. Na limuzynę spadł grad pocisków, ale nie ruszyli się z miejsca. Czekali na mnie.

Odbezpieczyłem spluwę i zaczęliśmy przesuwać się w kierunku samochodu, chowając się za nagrobkami. Co i raz kule trafiały w kamienne

płyty, roztrzaskując je w drobny pył. Na ostatniej prostej Silvio oberwał w ramię. Złapał się za rękę i potrząsał głową.

– Bum, skurwiele! – krzyknął i zaczął strzelać w kierunku snajperów.

Samochód stał tuż obok i dalsza zwłoka nie miała sensu. Im dłużej to trwało, tym większe było prawdopodobieństwo, że nas dorwą.

– Ruchy! – rzuciłem.

– Pojebało cię?

– Nasi ludzie nas osłonią – powiedziałem. – Zdążymy dobiec do wozu.

Wstałem i ruszyłem sprintem do samochodu, czterech moich ludzi osłaniało mnie z każdej strony. Z każdym pokonanym krokiem ostrzał stawał się intensywniejszy. Żołnierz po mojej prawicy oberwał w prawe ramię. Odskoczył, odsłaniając mnie. Zacząłem strzelać w kierunku snajpera, który schował się za nagrobkiem. Żołnierz, który biegł przede mną, szarpnął za klamkę, i wskoczyłem do wozu, zatrzaskując za sobą drzwi.

Dziadek kiwnął głową, kierowca dwukrotnie nacisnął na klakson i wtedy, jak na zawołanie, wszystkie zaparkowane samochody ruszyły w płynnym konwoju.

Dziadek spojrzał przez szybę, deszczowe chmury rzucały cień na jego twarz. Bez trudu wyobraziłem sobie go na miejscu Emilii. Nawet w trumnie wyglądała zdrowiej od niego.

Wyjrzałem przez okno, ciężkie krople deszczu opadały na pędzący samochód. W środku było zimno jak w kostnicy. W powietrzu unosił się zapach śmierci, która przywodziła na myśl woń żółtych róż.

– Opowiedz mi o Vittorio Scarpone – powiedziałem.

– Dość! – krzyknął, aż echo rozległo się w samochodzie. Pierwszy raz w życiu podniósł głos. Skazywał ludzi na śmierć jednym skinieniem głowy.

– Zabraniam ci zbliżać się do Scarpone. Zajmiemy się nimi. A ty… – uniósł palec wskazujący, ale po chwili opuścił dłoń – ty jedziesz na lotnisko. Teraz.

– Albo?

– Albo. – Odchrząknął. – Albo nic. – Odchylił mankiet i spojrzał na zegarek. – Za godzinę masz samolot.

Zmięta kartka wypalała mi dziurę w kieszeni. Ludzie wołali na mnie Skorpion, ale wkrótce będą mnie zwali Najemnikiem. Nie cofnę się bowiem przed niczym, żeby zdobyć informacje, na których mi zależało.

ROZDZIAŁ 4

ALCINA

Światło w kościele *chiesa della Santissima Annunziata* miało ciepły odcień bursztynu, choć na zewnątrz było szaro i panował ziąb. Przymknęłam oczy. Nie miałam pewności, czy zwiastowało ono nieszczęście, czy upragniony spokój. Przebijało się przez czarny koronkowy *mantello*, który miałam na sobie, podkreślając, a może wykpiwając jego żałobny charakter.

Przyłożyłam różaniec do skroni. Złote paciorki emanowały ciepłem i łagodziły poczucie pustki i zmęczenia. Potrzebowałam tego ciepła.

Wesprzyj mnie w tych niepewnych czasach. Bądź mi tarczą, która osłoni mnie przez zimnym wiatrem wyjącym na zewnątrz.

Moja *mamma* usiadła obok mnie, szepcząc słowa modlitwy.

– *Dio*…

Poruszałam bezgłośnie ustami do wtóru modlitwy.

Czego chcę? Czego pragnę? O co tak naprawdę proszę?

Kiedyś znajomy poeta powiedział mi, że często nie dostajemy tego, czego chcemy, ale dostajemy to, czego potrzebujemy.

Mam dość ucieczki. Mam dość ukrywania się. Nie chcę żyć w bojaźni przed piekłem, tylko w nadziei na niebo. Chcę czuć się bezpiecznie. Chcę oddychać pełną piersią.

Próbowałam to sobie wyobrazić. To nowe życie, które zorganizował mi mój ojciec, mój *papà*. Jaki jest ten mężczyzna? Czy będzie mnie traktował tak samo jak tamten Byk? Jak krowę na pastwisku?

Po policzku mamy spłynęła łza. Otarłam ją, zanim zdążyła wyschnąć.

Dostałam czas do października, żeby pogodzić się z nową sytuacją. Wówczas miało dojść do skutku moje zaaranżowane małżeństwo. Stanę w kościele, w którym moja rodzina modliła się od pokoleń. Stanę twarzą w twarz z mężczyzną, który przystał na warunki mojego ojca i tym samym powierzę swoje życie nieznajomemu. Mężczyźnie, który może się okazać kolejnym bykiem zasługującym na kastrację.

Papà twierdził, że jestem uparta. Jego zdaniem lepiej było wyjść za mąż i żyć, niż ukrywać się i zostać odnalezioną i zabitą lub, co gorsza, wywiezioną do Nowego Jorku, gdzie zaginęłabym bez śladu.

Papà był człowiekiem starej daty, dla niego aranżowane małżeństwa były czymś powszednim, ale ja inaczej wyobrażałam sobie własne życie. Pragnęłam mieć możliwość wyboru. W innych okolicznościach tego samego chciałby dla mnie ojciec.

Zerknęłam na swoją siostrę Annę, która siedziała po mojej lewicy. Chwyciła mnie za rękę. Miała zamknięte oczy, ale uścisnęła mi dłoń, dając do zrozumienia, że wszystko wie. Czasami porozumiewałyśmy się telepatycznie. *Mamma* roniła łzy, które ja dusiłam w sobie.

Małżeństwo mojej siostry nie było aranżowane. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Obdarzono ją łaską wolnego wyboru, tego pragną dla swoich dzieci wszyscy rodzice.

Naprzeciw nas stanęła kobieta. Ciągnęła za rękę małego chłopca. Usiedli, po czym nachyliła się do dziecka i wyszeptała mu coś do ucha. Chwilę później zwiesił głowę.

Acussi normale. Dzień jak co dzień.

Czasami przyglądałam się obcym ludziom. Wyobrażałam sobie, że żyje im się łatwiej niż mnie. Chwyciłam mocniej za różaniec. Ogarnął mnie głęboki smutek, a palące pragnienie zmiany na lepsze spowiło świat czarnym całunem.

Zamknęłam oczy i usiłowałam skupić się na wrażeniu ciepła, które płynęło z bursztynowego światła. Z zamyślenia wyrwał mnie czyjś głos.

– Alcina – wyszeptała *mamma*.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że wstała. Moja siostra była obok niej.

– Czas na nas – powiedziała po sycylijsku.

Westchnęłam i podniosłam się, wsuwając różaniec do kieszeni. Na zewnątrz spowiła nas ciemność. Zwykle w nocy czułam się bezpiecznie, w jej objęciach mogłam płonąć jasno jak iskierka ognia, ale tym razem przeszył mnie zimny podmuch powietrza i poczułam, że gasnę. Mój los był niepewny.

ROZDZIAŁ 5

CORRADO

Kartka, którą trzymałem w dłoni, była pomięta i wyblakła, ale nigdy nie zapomnę napisanych na niej słów. Wryły mi się w pamięć na zawsze.

Alcina Maria Parisi

Wzrost: około 165 centymetrów, szatynka, brązowe oczy, dwadzieścia pięć lat

Rodzice: Giuseppe i Angela

Siostra: Anna

Anna jest żoną…?

Alcina urodziła się w Forza d'Agrò 8 maja 1995, jej rodzice nadal tam mieszkają.

Została ochrzczona w Santa Maria Annunziata e Assunta.

Odniosłem wrażenie, że Silvio notował na gorąco informacje, które podawał mu Junior, zapewne usiłując przypomnieć sobie wszystko, co wiedział o niej i jej rodzinie. Nie miałem zdjęć, tylko zapisaną naprędce kartkę wyrwaną z notesu.

Zerknąłem na zapiski, po czym spojrzałem na tablicę przed kościołem. *Cattedrale Maria St. Annunziata e Assunta*.

Z moich ustaleń wynikało, że katedrę nazywano potocznie c*hiesa della Santissima Annunziata*. Od jednego z napotkanych przechodniów dowiedziałem się, że zbudowano ją w czternastym wieku i że była drugą najstarszą budowlą sakralną w okolicy. Stała pośrodku małego miasteczka o nazwie Forza d'Agrò, niecałe dwie godziny drogi od Ragusy, dokąd zesłał mnie mój dziadek.

Miasteczko Forza d’Agrò wyglądało równie wiekowo, co barokowy kościół. Było położone u podnóża góry, na której szczycie znajdowały się ruiny normańskiego zamku. Uliczki były wąskie i kręte, domy zaś wyglądały jak żywcem przeniesione z przeszłości. Balkony miały wymyślnie kute balustrady, na sznurach suszyło się pranie, doniczki były pełne kwiatów, okiennice drewniane, a uliczki brukowane. Na budynkach umocowano małe gazowe latarenki. Jedynym znakiem świadczącym o tym, że nastały czasy współczesne, były przewody elektryczne rozciągnięte między budynkami.

Na horyzoncie rysował się skalisty masyw górski, a w dole iskrzyło się Morze Jońskie oddzielające południe Włoch od zachodniego wybrzeża Grecji.

Od przyjazdu na Sycylię często tu zaglądałem. Chłód zimy zastąpił gorąc lata. Następnego dnia po wylądowaniu poprosiłem ludzi, z którymi skontaktował mnie mój dziadek, żeby wskazali mi drogę do Forza d’Agrò.

Ludzie rzadko oddalają się od miejsc, do których wzywa ich serce, i coś mi podpowiadało, że Alcina nigdy nie opuściła na dłużej miasteczka, gdzie przyszła na świat. Kłopot ze znalezieniem jej polegał jednak na tym, że mieszkańcy małych miejscowości podchodzą z nieufnością do obcych.

Ludzie przysłani przez Silvio na zwiady zdążyli już nieźle namącić, bo poza kilkoma historyjkami o zamierzchłych czasach, staruszkowie, których zagadnąłem, rzucali mi jedynie złowrogie spojrzenia.

Gdy tylko wypowiadałem jej imię, natychmiast się zwijali. Byłem obcy.

Postanowiłem zatem skoncentrować się na jej rodzicach.

Jej *mamma*, Angela, była bogobojną kobietą, która rzadko wychodziła z domu. Jej *patri* – ojciec – był właścicielem restauracji z widokiem na morze. Przyglądał mi się równie bacznie, jak ja przyglądałem się jemu.

Widywaliśmy się codziennie. Spoglądał na mnie bez wrogości, ale z wyraźną satysfakcją. Był przekonany, że nigdy nie odnajdę jego ukochanej córeczki. Kurewsko się mylił.

Miałem zamiar czekać na Alcinę Parisi, choćby miało mi to zająć resztę życia.

Zmrużyłem oczy oślepiony słońcem, które wyłoniło się znad wieży kościelnej. Byłem ciekaw, ile razy przekroczyła próg tego kościoła. Jak często przemierzała te same uliczki.

– Jeśli się nie mylę, w Ameryce mówią na to stalking – powiedział Nunzio i wypuścił z ust obłoczek dymu. Był moim zaufanym człowiekiem, towarzyszył mi na każdym kroku. W odpowiedzi na moje milczenie potrząsnął głową i poszedł usiąść na ławce w cieniu.

– Jestem głodny – rzekł Adriano, wyjmując z kieszeni chusteczkę i ocierając pot z czoła. Nie miałem wątpliwości, że dziadek przysłał go ze mną za karę.

W powietrzu unosił się drażniący zapach jego wody kolońskiej. Spojrzałem na niego spod zmrużonych powiek. Wróciły wspomnienia z wesela Bianki. Powstrzymałem przemożną chęć zrzucenia go do morza z pobliskiej skały. Miałem dość tego smrodu.

Adriano schował chusteczkę do kieszeni.

– A tak w ogóle, to co my tu robimy? Przetrząsnęliśmy każdy kąt. Corrado, tu nic nie znajdziemy. Chodźmy na plażę. – Dźgnął mnie łokciem między żebra i puścił do mnie oko.

W tym samym momencie nagły podmuch wiatru wyrwał mi kartkę z dłoni. Wzbiła się w powietrze i poszybowała w kierunku kościoła, do którego szła Angela. Papier wirował na wietrze, wzbił się nad schodami, aż wreszcie wylądował u jej stóp.

Angela ubierała się stosownie do otoczenia – nosiła staroświeckie sukienki i proste skórzane sandały. Jej włosy zebrane w ciasny kok mieniły się w słońcu na kasztanowo, a skronie były przyprószone siwizną.

Gdy podszedłem do niej, trzymała kartkę w dłoni. Wręczyła mi ją. Nawet na nią nie spojrzała. A może zdążyła ją przeczytać, ale jeśli tak było, nie dała tego po sobie poznać. Uśmiechnęła się szeroko, jak zawsze, ilekroć spotykała mnie w mieście lub w należącej do niej restauracji. Znałem dobrze ten uśmiech. Było w nim coś kpiącego, jakby setnie się bawiła moim kosztem. Sięgnąłem po kartkę, ale przytrzymała ją.

– Powiedz – zagadnęła mnie po sycylijsku. – Potrafisz śpiewać?

Jej usta nie drgnęły, ale patrzyła na mnie z wyraźnym rozbawieniem. W jej ciemnych oczach zobaczyłem swoje odbicie. W kącikach miała drobne zmarszczki, co oznaczało, jak niegdyś wyjaśnił mi Tito, że była kobietą, która w sercu skrywa wiele tajemnic. Poza tym dopisywało jej poczucie humoru.

Nie czekając na moją odpowiedź, wypuściła z ręki kartkę, i zanosząc się śmiechem, zniknęła w kościele. Zapadła cisza, słychać było tylko cichy szum palm poruszanych wiatrem.

– Jeśli do czasu powrotu do Nowego Jorku nie zrzucę przynajmniej pięciu kilo, nie ma już dla mnie ratunku. – Adriano potrząsnął głową i znowu sięgnął po chusteczkę. – Nic, tylko chodzimy. Pocę się jak mysz.

– W kółko coś przeżuwasz – odparł Nunzio, kręcąc głową, i zgasił butem niedopałek. – Gdy tylko przestajemy chodzić.

– Co jest takiego wyjątkowego w tym miejscu? – Adriano rozejrzał się i otarł skroń. Włożył chusteczkę do kieszeni, pocił się tak, że spluwa, którą nosił zatkniętą za pasek spodni, musiała być cała mokra. – Plaża. Chcę iść na plażę, najeść się owoców i wypić kilka drinków.

Nunzio bezgłośnie przedrzeźniał Adriano za jego plecami. Weszliśmy do restauracji Parisi. Kelnerka, która zwykle nas obsługiwała, zaprowadziła nas do stolika. Ona jedyna nie odnosiła się do nas z rezerwą. Byłem ciekaw, czy coś wie, a jeśli tak, ile byłaby skłonna mi wyjawić.

Gdy Nunzio zamawiał napoje, z zaplecza wyłonił się Giuseppe Parisi. Zawsze tak robił, ilekroć przychodziłem. Chciał mi dać do zrozumienia, że ma mnie na oku.

Jak zwykle, skinąłem mu na powitanie, a on w odpowiedzi spojrzał na mnie wymownie. Gdy już myślałem, że się uśmiechnie, zmrużył oczy i zacisnął usta. Wbił we mnie wzrok, jakby chciał mnie prześwietlić na wylot.

Po chwili machnął ręką z wyraźną niechęcią i zniknął na zapleczu.

Nunzio zaczął składać zamówienie u młodziutkiej kelnerki, gdy nagle poczułem, że Adriano dźga mnie łokciem między żebra. Spojrzałem na

kelnerkę. Choć słuchała Nunzio, nie spuszczała ze mnie wzroku.

Uśmiechnąłem się do niej, a ona się zarumieniła. Zatknęła za ucho kosmyk włosów, nie przestając potakiwać. Nunzio zamówił owoce morza i butelkę Amaro Averna. Gdy skończył, ona nadal nie odrywała ode mnie oczu.

– Jak masz na imię? – zapytałem ją po sycylijsku.

– Calista – odpowiedziała cicho i spuściła oczy. Poprawiła włosy.

– Ach! Pięknie. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Zapytaj ją, czy od dawna tu mieszka – poprosiłem Nunzio.

Mówiłem dość dobrze po sycylijsku, bo dorastałem wśród ludzi, którzy na co dzień posługiwali się dialektem, ale Nunzio się tu urodził i wychował. Adriano ledwo co rozumiał.

Nunzio zwrócił się do dziewczyny w miejscowym dialekcie. Przytaknęła i odpowiedziała mu.

– Od urodzenia – przetłumaczył.

– Znasz dobrze rodzinę Parisi?

Nunzio zmarszczył brwi, ale przetłumaczył moje pytanie. Zerknęła na drzwi kuchenne i spojrzała na mnie. Przygryzła wargę, odgarnęła włosy i upewniając się, że nikt nas nie obserwuje, przytaknęła.

Nie spuszczając z niej wzroku, odchrząknąłem i gdy już miałem przejść do najważniejszego pytania, z zaplecza dobiegł męski głos.

– Calista! – wrzasnął Giuseppe. Wyrzucił z siebie potok słów w lokalnym dialekcie. Kelnerka zaczerwieniła się i pomknęła do kuchni. Po kilku minutach wróciła na salę i zaczęła nakrywać do stołu. Był przy oknie z widokiem na morze.

Już więcej na mnie nie spojrzała.

– Ha! – parsknął Giuseppe Parisi, spoglądając na mnie. Skrzyżował ręce na piersi i potrząsnął głową.

Uśmiechnąłem się i spojrzałem na starszego mężczyznę, który przyniósł nasze zamówienie.

– Powiedz mi, o co poszło? – zapytałem Nunzio.

Z jego widelca zwisał kawałek ośmiornicy.

– Powiedział jej, żeby przestała flirtować i zajęła się pracą.

– Jak on na ciebie patrzy, Corrado – powiedział Adriano i połknął kęs makaronu. – Jakby chciał cię otruć.

Nunzio zastygł z widelcem w powietrzu. Wreszcie odłożył go i otarł usta. W końcu dotarło do niego, dlaczego nigdy nic tu nie jadłem. Piłem tylko z butelek, które sami otworzyliśmy.

Nunzio otworzył usta, ale natychmiast je zamknął, bo do restauracji wkroczył Nicodemo Leonardi. Zatrzymał się przy naszym stoliku. Skinął mi na powitanie.

Nicodemo Leonardi miał niewielu przyjaciół i wielu wrogów. Pracował na własny rachunek i nie był związany z żadną rodziną. Niektórzy przezywali go Szkieletor.

Spod jego białej koszuli wystawał fragment tatuażu. Układał się w napis po łacinie: *veni, vidi, vici*. W intymnym miejscu miał taki sam tatuaż, ale zapisany odwrotnie. *Zwyciężyłem. Zobaczyłem. Przybyłem.*

Poznaliśmy się na wakacjach, gdy byłem mały. Spędzałem je u rodziny dziadków we Włoszech. Przedstawił nas Tito Sala. W naszych kręgach nie istniało pojęcie przyjaźni, ale Nicodemo i ja trzymaliśmy sztamę.

Wstałem, uścisnęliśmy sobie dłonie, klepiąc się po plecach.

Zmarszczył nos, gdy wskazałem mu miejsce obok Adriano. Odsunął nieco krzesło i usiadł.

– Doszły mnie słuchy o twoich kłopotach w Ameryce – powiedział i odesłał kelnerkę, która podeszła przyjąć zamówienie. Nadal odwracała ode mnie wzrok. – Jest coraz gorzej. Jesteś poszukiwany.

– Chcesz odebrać nagrodę za moją głowę?

Wzruszył ramionami.

– Zrobiłbym to, gdybym potrzebował pieniędzy.

Nunzio odchrząknął, ale Nicodemo nawet nie drgnął.

– Pragmatyczny jak zawsze, dobrze się składa – powiedziałem. – Potrzebuję kogoś odnaleźć.

– Kobietę – odparł i rozsiadł się wygodniej. – Alcinę Parisi.

Przytaknąłem bez słowa. Nunzio wyglądał, jakby wreszcie zrozumiał, dlaczego upierałem się, żeby tu wracać. Węszyłem. Adriano spoglądał na morze, zajadając się makaronem, i przysłuchiwał się mężczyźnie przygrywającemu na mandolinie. Debil.

Nie wtajemniczyłem ich w swój plan. Na bieżąco informowali o wszystkim mojego dziadka. Gdyby dowiedział się o umowie, którą zawarłem z Silvio, kazałby mnie wywieźć w inne miejsce. W takie bez ulic.

– Włochy wydają się ogromne, gdy szuka się jednej drobnej kobiety – powiedziałem.

Nicodemo wyszczerzył się w uśmiechu, a kelnerka z wrażenia prawie wypuściła butelkę z rąk. Bynajmniej nie dlatego że jej się spodobał, wyglądała na przerażoną. Nie zareagował, tylko poprosił po sycylijsku, żeby dostawiła dodatkowe krzesło.

– Włochy wydają się ogromne, gdy drobna kobieta nie chce zostać znaleziona – powiedział.

Machnąłem ręką. Ani tu, ani tam.

– Nie rozumiem logiki, którą się kierujesz – stwierdził, ignorując rozdygotaną dziewczynę dostawiającą krzesło do naszego stolika. – Ludzie gadają. Słowo szybko się niesie. Na twoim miejscu nie wracałbym do miejsca, gdzie cię zauważono.

Odkorkowałem butelkę i nalałem sobie do kieliszka. Wzruszyłem ramionami.

– Próbuję ją poznać.

Tak było. Obserwowałem jej rodziców. Wyobrażałem sobie, jak przemierza ulice miasteczka. Jak wchodzi do kościoła. Jak podnosi głos i wymachuje rękami, gdy się o coś wykłóca. Widziałem Alcinę Parisi wyraźnie, choć jej rysy i sylwetka były rozmyte. Junior nie zrobił jej zdjęcia. Byłem ciekaw, czy jest atrakcyjna.

– Ech – sapnął Nicodemo i przyjął ode mnie kieliszek. – Zgubiłeś trop, Skorpionie. – Wskazał na tatuaż, który zdobił moją dłoń.

Miał rację, musiałem poszerzyć pole poszukiwań. Sądziłem, że ukrywa się gdzieś w okolicy, ale wszystkie poszlaki prowadziły mnie z powrotem do Forza d’Agrò.

Zamilkliśmy na widok siedmiu mężczyzn wchodzących do restauracji. Przystawiłem kieliszek do ust, patrząc, jak Giuseppe prowadzi ich do świeżo nakrytego stołu. Moją uwagę zwrócił najstarszy z nich. To on dowodził grupą. Towarzyszył mu syn w średnim wieku, łudząco podobny do ojca, oraz kilku napakowanych osiłków.

Sądziłem, że Giuseppe wróci do kuchni, ale on przysiadł się do ich stolika.

Obsługiwała ich Angela. Co i raz spoglądała w moim kierunku. Nasze spojrzenia się krzyżowały.

Z jej wzroku biła powaga.

– Mów, Nunzio. – Wskazałem na mężczyzn.

– To Balistreri – odpowiedział szeptem. Poklepał się po kaburze. Wstał. – Idziemy.

Wskazałem mu krzesło.

– Odpręż się, jedz.

Zerknął na mężczyzn i usiadł.

– *Cugino*, mamy jakiś problem? – zapytał Nicodemo. Czasami zwracał się do mnie w ten sposób. Kuzynie.

Oderwałem wzrok od mężczyzn i spojrzałem na niego. Było mu wszystko jedno, ale chciał wiedzieć, czy coś mnie niepokoi. Z jakiegoś powodu przeszkadzał mi widok Giuseppe biesiadującego z nimi. Wiedział, kim jestem, od chwili gdy mnie zobaczył, i na kilometr czułem bijącą od niego niechęć.

Z taką samą pogardą spoglądał na siedzących obok niego mężczyzn, jednak wobec nich zachowywał się inaczej. Co jakiś czas, gdy rozmowa się ożywiała, serwetką ocierał pot z czoła, ale przez większość czasu do naszego stolika docierały tylko ledwo słyszalne szepty przemieszane z dźwiękami mandoliny.

Nie musiałem ich podsłuchiwać. Wystarczyła mowa ciała.

Nie ulegało wątpliwości, że ubijali jakiś interes. Domyśliłem się, że Angela chciała być świadkiem rozmowy i dlatego im usługiwała. Nie zwracała uwagi na starca, tylko na jego syna.

Giuseppe uniósł palec wskazujący, po czym stuknął nim w blat stołu. Powiedział coś, na co syn zareagował gromkim śmiechem podobnym do ryku. Zagłuszył nim dźwięki mandoliny.

Co za kurewska szkoda. To była piękna melodia. Zepsuł ją, podobnie jak Adriano skaził powietrze zapachem swojej wody kolońskiej. To mi psuło nastrój.

– Mamy gościa – powiedział Adriano. Był cały czerwony. Zawsze się czerwienił, gdy wypił kilka głębszych po sutym posiłku.

Na krześle, o które poprosił Nicodemo, usiadł Tito Sala. A zatem Nicodemo wiedział, że przyjdzie. Tito rozsiadł się wygodnie i zamówił talerz owoców morza i kieliszek białego wina. Czasami pełnił funkcję posłańca pomiędzy moim dziadkiem a mną.

Rzadko rozmawialiśmy przez telefon – z kilku powodów. Pierwszym była moja złość na niego za to, że mnie tu zesłał. Poza tym nie informował mnie o sytuacji z rodziną Scarpone.

Wiedziałem, że dziadek nie puści mi tego płazem, ale zamierzałem odnaleźć ducha – Vittorio Scarpone – i zabić go, jeśli jeszcze żył. Z jakiegoś powodu Don Emilio darzył Vittorio szacunkiem. Nie wiedziałem dlaczego i miałem na to wyjebane.

Tito zerknął na stół obok, po czym poprawił okulary na nosie i spojrzał na mnie.

– Twój dziadek zgodził się negocjować z rodziną pewnej młodej damy.

– Doskonale – odparłem. – Powiedz mi, kim jest. – To oznaczało, że byłem o krok bliżej od powrotu do domu, musiałem tylko znaleźć Alcinę.

– On jej nie zna – powiedział. – Bo to mnie zostawił wybór twojej narzeczonej.

Jak na zawołanie, wszyscy spojrzeliśmy na niego. Wbiłem w niego wzrok, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. Gdy tylko kelnerka postawiła przed nim talerz, od razu zabrał się do jedzenia. Wyraźnie odetchnęła, gdy jej podziękował.

– Jutro jedziesz do Bronte – oświadczył. – Nie będziesz się już rozbijał po Włoszech, dość tych wygłupów. – Otarł usta serwetką. – Wkrótce zaczną się zbiory pistacji. Pójdziesz do pracy.

– Wygłupy, powiadasz – odparłem. Jeśli Silvio mu się wygadał, uduszę go gołymi rękami. To miało zostać między nami. Nie mogłem pozwolić, żeby dziadek mi przeszkodził w osiągnięciu celu.

Przytaknął.

– To samo bym zrobił, gdybym się dowiedział, kim jest mój ojciec. Chciałbym sprzątnąć jego zabójców. – Tito odstawił kieliszek na stół. – Jednak życie nie zawsze jest proste, prawda? Niekiedy musimy wykazać się cierpliwością, żeby odnaleźć właściwą drogę. Zwłaszcza gdy dopiero co dowiedzieliśmy się, kim jesteśmy.

Przełknął kolejny kęs. Byłem rozdarty pomiędzy patrzeniem na niego a obserwowaniem mężczyzn przy sąsiednim stoliku. Zbierali się już do wyjścia.

– Pojedziesz do Bronte, a w październiku się ożenisz – kontynuował Tito. – Twój dziadek się ucieszy. Jej imię nie ma dla ciebie znaczenia, prawda?

Usłyszałem, co powiedział, ale wpatrywałem się w syna, który wstał od stolika i udał się w kierunku drzwi. Odwzajemnił moje spojrzenie.

– Nie – odparłem z roztargnieniem. – Nie ma żadnego znaczenia.

– *Bene* – powiedział Tito. – Wyruszamy z samego rana.

Giuseppe i Angela wstali od stołu i bez słowa udali się na zaplecze. Zanim zamknęły się za nimi drzwi, dostrzegłem, że Angela kładzie dłoń na ramieniu męża.

ROZDZIAŁ 6

CORRADO

Bronte znajdowało się około półtorej godziny drogi od Forza d’Agrò i słynęło z upraw pistacji. Mówiono na nie *L’Oro della Silicia* – Złoto Sycylii. W oddali widać było Etnę i buchające z niej obłoki dymu. Miasteczko leżało u stóp góry. Dookoła widać było kałuże zastygłej lawy, wyrastały z niej pojedyncze drzewa.

Tito powiedział mi, że pistacje porównywano do złota, bo uprawiano je na ziemi wulkanicznej.

– Jest bardzo żyzna – dodał, wskazując przez okno samochodu na porośnięte drzewami pagórki. – Mówią na nią *sciara*.

Nunzio wjechał w boczną szutrową drogę, na której widać było zaschnięte ślady opon. Mężczyźni i kobiety chodzili po polach z czerwonymi wiadrami przewieszonymi przez szyję na paskach. W oddali widać było, jak wspinają się na palce i zrywają orzechy z drzew rosnących na zastygłej lawie. Mijaliśmy ich. Niektórzy schodzili na pobocze, przyglądając się nam.

– W tym roku festiwal jest zaplanowany na październik – powiedział Tito. – Fabrizio jest wdzięczny za twoją pomoc. Ta ziemia należy do jego rodziny od pokoleń.

– Jak ma na nazwisko? – zapytałem, spoglądając na okazały dom majaczący w oddali. Miał zielone okiennice, drewniane drzwi, a jego fasada była obłożona jasnym kamieniem.

– Pappalardo – odparł Tito.

Nawet nie zapytałem, czy Fabrizio Pappalardo wiedział, dlaczego tu jestem. Tito był dyskretny. Byli tacy, którzy słono by zapłacili za tę informację.

Tito wskazał baraki za domem.

– To dla pracowników sezonowych. Dostaniesz mieszkanie.

– Powinniśmy trzymać się razem – stwierdził Nunzio, nie odrywając wzroku od drogi.

– *Sì* – przytaknął Tito, a jego kapelusz z szerokim rondem zsunął mu się na czoło, zasłaniając oczy. – Zadbałem o to, żebyście zamieszkali razem.

– Czy możemy jeść te pistacje? – Adriano wpatrywał się w kubły wypełnione zielonym złotem Sycylii. – Czy z pistacjami jest jak z oliwkami zrywanymi prosto z drzewa? Kiedyś skusiłem się na jedną i zaraz, kurwa, musiałem ją wypluć. To był duuuży… błąd.

– Życie jest jak loteria – powiedziałem.

Gdy Nunzio parkował na podjeździe przed domem, na nasze powitanie wyszedł Fabrizio Pappalardo. Pappalardo był mniej więcej w moim wieku, może odrobinę młodszy. Miał na sobie roboczy drelich. Wskazał na biały worek z czerwonym znaczkiem *Pappà* i nakazał jednemu z pracowników, żeby go gdzieś zaniósł.

Nawet jeśli zorientował się, z kim ma do czynienia, nie dał tego po sobie poznać. Zależało mi na tym, żeby wtopić się w otoczenie, dlatego garnitury zostawiłem w Nowym Jorku. Jednak Nicodemo nigdy nie wychodził z domu bez krawata, więc byłem ciekaw, czy zwróci to uwagę Fabrizio i czy zacznie zadawać niewygodne pytania. Jego podejrzenia mogła też wzbudzić obecność Tito.

Albo nie.

Tito bywał niezastąpiony, ilekroć Fabrizio potrzebował siły roboczej.

Gdy Nicodemo wysiadł z samochodu, uścisnął dłoń Fabrizio, więc domyśliłem się, że zdążyli się już poznać. Nicodemo kiwnął na mnie i skierował swe kroki do domu.

– Pieprzony dupek – wymamrotał pod nosem Adriano, widząc, jak za Nicodemo zamykają się drzwi. – Ja śmierdzę? Patrzcie państwo. Moja woda kolońska kosztowała majątek.

Adriano był wkurzony, bo Nicodemo powiedział mu, że smród jego wody przyciągnie muchy, gdy tylko zrobi się gorąco.

Fabrizio chrząknął znacząco. Był rzeczowy. Skierował nas do mężczyzny o imieniu Fabio, który od razu posłał nas do roboty. Dostaliśmy rękawiczki i wiadra i mieliśmy zacząć zrywać orzechy. Po napełnieniu wiader trzeba się zgłosić do Fabrizio, to on przesypywał nasze zbiory do worka. Pracę kończyliśmy o zmierzchu.

Zajęcie nie należało do lekkich. Niektóre drzewa rosły pod ostrym kątem na skałkach, więc trzeba było nie lada zręczności, żeby nie stracić równowagi i nie rozsypać zawartości wiader. Niekiedy gałęzie opadały w szczeliny między skałami, a tam często gnieździły się węże.

Pracowałem w milczeniu, zatracając się w powtarzalności. Niekiedy przyglądałem się drzewom. Miały głębokie korzenie, długie gałęzie i niskie pnie. Liście przypominały w dotyku aksamit lub miękką skórę. Pistacje były wielkości oliwek, skrywały je różowawe owoce. Na drzewa pistacji pracownicy mówili *scornabecco*, a na owoce *tignosella*.

Praca pozwalała mi zapomnieć o moich kłopotach i o Nowym Jorku. Mogłem być kimś innym, zwykłym mężczyzną ze zwykłymi rozterkami.

Bywało jednak, że otaczająca mnie cisza wzmagała tylko pragnienie rozprawienia się ze Scarpone. Moje myśli nie układały się w słowa, przesłaniał je intensywny kolor czerwieni. Już czas, by polała się krew.

Potrzeba odnalezienia Alciny była tak paląca, jak pragnienie, które gasiła chłodna woda przynoszona przez Tito w porze obiadowej.

Tito stanął obok Nunzio, Adriano i mnie i rozejrzał się po okolicy. Na głowie miał kapelusz z szerokim rondem. Tego dnia pracowaliśmy z dala od innych. Byłem ciekaw, czy stało się tak na prośbę Tito, który chciał mnie chronić przed obcymi spojrzeniami.

– Matka natura jest cudotwórczynią. – Wskazał na Etnę. Wykrztuszała z siebie chmury dymu unoszące się na tle błękitnego nieba. – Ten wulkan mógłby w sekundę zmieść to wszystko z powierzchni ziemi, a w zamian dostarcza nam tak wspaniałych plonów. Spójrzcie tylko na te owoce.

Adriano zmarszczył nos i potrząsnął głową.

– To wszystko, co mamy do jedzenia? – Uniósł koszyk wypełniony krakersami, serem, wędliną i owocami, który przyniósł Tito. Wyciągnął się

na ziemi w pozycji półleżącej. Był czerwony jak burak i pocił się niemiłosiernie.

Nunzio wskazał na wulkan, ignorując Adriano.

– Wulkan przypomina Włoszkę – powiedział. – W jej żyłach płynie gorąca krew, ale nawet gdy ci dopiecze, zaraz potem nakarmi cię jak króla.

Tito się uśmiechnął.

– Jestem zmuszony się z tym zgodzić.

– Kobieta, która kopnęłaby mnie w jaja, ale w ramach przeprosin nakarmiłaby mnie winogronami w łóżku. – Adriano wepchnął do ust garść owoców. – Mnie osobiście pasuje.

Roześmiałem się na widok miny Nunzio. Zdjąłem koszulkę z długim rękawem i podłożyłem ją pod głowę. Podparłem ją dłońmi i zamknąłem oczy. Zasnąłem w palącym słońcu. Po kilku minutach obudził mnie przeciągły gwizd Adriano. Po chwili przed oczami ukazała się jego przyczyna.

Obok przechodziła grupka kobiet z gromadką dzieci.

– Zrezygnowałbym z makaronu, żeby móc znaleźć się z jedną z nich sam na sam – powiedział Adriano, podpierając się na łokciach i spoglądając na przechodzące kobiety.

– To nie jest kobieta – stwierdziłem, patrząc na jedną z nich. – To rakieta.

Trzymała za rękę małą dziewczynkę, do której mówiła Calogera. Miała długie, brązowe włosy, schowane pod chustką, ale kilka niesfornych kosmyków okalało jej delikatną szyję. Wyobraziłem sobie, jak całuję jej rozszalały puls.

Zawiał wiatr i poruszył połami jej sukienki, roztaczając wokół słodki zapach jej ciała. Sukienka, którą miała na sobie, przywodziła na myśl krój sukni noszonych przez Angelę, z tą różnicą, że ta opinała ciasno jej apetyczną sylwetkę. Złoty krzyżyk na szyi odbijał światło i migotał na tle opalonej skóry.

Nawet w tej staromodnej sukience była idealna.

Gdy na nią spojrzałem, poczułem się jak Orlando Furioso. Na widok ruchu jej bioder oblizałem usta i poczułem na języku smak cytryn i czekolady.

Wyglądała zabójczo i nie chodziło nawet o jej rysy czy kształty. W jej ciemnych, kocich, tajemniczych oczach czaiło się niebezpieczeństwo. Sprawiała wrażenie nieprzewidywalnej.

Gdy znalazła się blisko, spojrzała na mnie i zatrzymała się, choć dziewczynka ciągnęła ją za rękę. Dopiero gdy dziecko szarpnęło ją mocniej, pospieszyła za resztą kobiet.

Nunzio sprzedał mi kuksańca.

– Jest zajęta – odezwał się Tito po włosku. Po chwili usłyszałem śmiech.

– Raził go piorun – powiedział któryś, a po chwili dodał: – *Cugino, sei cotto.* – Kuzynie, wpadłeś po uszy.

Obejrzała się przez ramię i zniknęła w gęstwinie sadu.

– Jej imię – powiedziałem.

– Angelica. – Nicodemo wyrósł obok mnie.

Uśmiechnąłem się bez słowa.

Zgubiła rękawiczkę pomiędzy drzewami pistacji. Podniosłem ją i im bardziej się do tej kobiety zbliżałem, tym intensywniejszy stawał się jej zapach. Wrył mi się w pamięć po wsze czasy, był trwalszy od tatuażu, który zdobił moją dłoń.

– *Signora!* – zawołałem za nią nie za głośno, ale tak, żeby mogła mnie usłyszeć.

Zatrzymała się, ale się nie odwróciła. Calogera pokazała mi język. Zrobiłem to samo. Roześmiała się, a ja uśmiechnąłem się do niej.

Wreszcie odwróciła się i spojrzała na mnie. Pokazałem jej rękawiczkę i powiedziałem po sycylijsku, że ją upuściła. Kiwnęła głową i chwyciła swoją zgubę. Gdy próbowała ją zabrać, przytrzymałem mocno. Pociągnęła za nią, ale przestała, gdy zorientowała się, że nie wypuszczam rękawiczki z dłoni.

– *Grazie* – wyszeptała. Gdy zamrugała, zobaczyłem, że ma najdłuższe rzęsy, jakie kiedykolwiek widziałem.

– *Prego* – odparłem.

Chwyciła rękawiczkę i pomknęła za resztą grupy.

Angelica – no tak, to imię do niej nie pasowało. Nie była księżniczką. Była Alciną, czarodziejką wabiącą mężczyzn na swoją magiczną wyspę.

Nic dziwnego, że Junior nigdy nie zrobił jej zdjęcia. Nie oddałoby w pełni tej urody.

ROZDZIAŁ 7

ALCINA

Co ty wyprawiasz? – Siostra wpadła do kuchni z krzykiem, zakłócając błogą ciszę. Jej obcasy zastukały o posadzkę, a serce skoczyło mi do gardła.

Odeszłam od okna, przyciskając dłoń do piersi. Miałam ochotę wyrwać jej wszystkie kudły.

– Co ja robię?! – wrzasnęłam po sycylijsku. Porozumiewałyśmy się mieszanką sycylijskiego i angielskiego. Im dłużej jednak przebywałyśmy we Włoszech, tym rzadziej używałyśmy angielskiego.

Roześmiała się i usiadła przy stole.

– Od godziny gapisz się w okno. Jest już ciemno. Na pewno wrócił już do domu. – Uniosła znacząco brwi. – Niezły jest, co?

– Niezły. – Przewróciłam oczami. – To rozrabiaka.

Wiedziałam to, gdy go tylko ujrzałam.

Jego bursztynowe oczy mnie zahipnotyzują.

Jego pełne usta będą mnie karmić słodkimi obietnicami.

A jego ciało? Zostało stworzone do dawania rozkoszy. Był wysoki, miał szerokie bary i smukłe mocne nogi.

Był idealny. Z pozoru.

Jeśli sądził, że mnie omami i przekona, że jest uczciwym człowiekiem, był w błędzie.

Jego uwodzicielskie spojrzenie było przykrywką dla zatrutego serca.

Z jego ust sączyły się kłamstwa.

A to ciało? Zostało stworzone, by zadawać ból.

Nie był posłańcem niebios. Pojawił się, by zaciągnąć mnie z powrotem do piekła. Jego dłoń ozdobiona tatuażem skorpiona, biegnącym od kciuka do palca wskazującego, chwyci mnie za gardło. Jego drugi tatuaż, ten na szyi, był mniej widoczny, ale zapowiadał to samo.

Wiem, co to za typ mężczyzn. Gadatliwi nowojorczycy, którzy znają tylko kilka słów po sycylijsku. Przyjeżdżają do ojczyzny, gdy muszą uciekać przed zemstą.

Ten etap miałam już za sobą. Do dziś ponoszę konsekwencje chybionej decyzji.

Prędzej złożę się w ofierze Etnie, niż zaproszę do łóżka kolejnego takiego faceta.

Czyli jego.

Żaden z towarzyszących mu kumpli nie wypowiadał na głos jego imienia, a gdy Anna poprosiła swojego męża Fabrizio, by wypytał o niego wuja Tito, ten odparł, że to bez znaczenia, bo i tak wkrótce stąd wyjedzie. Jest tu przejazdem. Pieniądze, które zarabia, zbierając pistacje, pokrywają koszty jego zakwaterowania i wyżywienia.

– Alcina, oszukujesz samą siebie – powiedziała Anna. – On gwarantuje kłopoty, ale wpadł ci w oko. Podoba ci się. Przyznaj się albo zaproszę go na kolację.

– Ależ proszę – odparłam i rozłożyłam ręce. Na dźwięk mojego imienia poczułam skrytą radość. Tak rzadko było wypowiadane na głos. – Nie masz pojęcia, jaki typ mężczyzn mi się podoba.

Roześmiała się.

– A właśnie, że mam! Mrugasz wtedy, o tak… – Zaczęła szybko mrugać.

– Kłamczucha! – Roześmiałam się i ja. Wyglądała idiotycznie.

– A właśnie, że nie! – Zaśmiała się jeszcze głośniej. – Tak samo się zachowywałaś, gdy zagadywał cię Ezio, ten grecki bóg. To było, zanim wyjechaliśmy z Forza d’Agrò do Nowego Jorku. Zapisywałaś jego imię w pamiętniku i płakałaś, gdy się ożenił. On miał osiemnaście lat, a ty osiem, traktował cię jak bobasa.

Ponownie wyjrzałam przez okno, zapanowały za nim egipskie ciemności. W nocy wzrok mnie zawodził, chyba że pokazywał się księżyc,

rzucający nieco światła na spowijający moje życie mrok. Nawet za dnia czułam, że otacza mnie całun czerni.

– To prawda, jest obłędnie przystojny, Alcina. Atrakcyjności dodają mu jego siła i pewność siebie. I te oczy… – Westchnęła. – Nie tylko tobie zawrócił w głowie. *Papà* powiedział, że Calista przewraca się o własne stopy, ilekroć on pojawia się w restauracji. Nawet *mamma* kilka razy zamrugała na jego widok.

Odwróciłam się do niej i zobaczyłam, że znowu mruga, uśmiechając się szelmowsko.

– Nie ufam mu – powiedziałam i skrzyżowałam ręce na piersi. – On wie, kim jestem.

Wzruszyła ramionami.

– Przecież tylko *mamma* i *papà* byli przez niego śledzeni.

– Po to, by zbliżyć się do mnie – stwierdziłam. – Jeśli Byk Junior… – Nie cierpiałam jego imienia, a gdy już wypowiadałam je na głos, robiłam to tylko po to, by zrobić mu na złość. Zwykle był po prostu Bykiem.

– Wuj Tito nigdy by go tu nie przyprowadził, gdyby uważał, że jest niebezpieczny. A jeśli jest… – Palcami wykonała gest odcinania. – Masz jeszcze swój sekator.

Spojrzałyśmy na siebie i obie wybuchnęłyśmy śmiechem.

Uniosła palec wskazujący.

– W przypadku Byka sprawiedliwości stało się zadość. Jednak żal, żeby ten przystojniak stał się eunuchem. Jest taki śliczny.

Potrząsnęłam głową.

– Jestem zajęta, pamiętasz?

– Pamiętam – odparła. – On także. Wuj Tito powiedział, że znalazł mu żonę. Zanim stąd wyjedzie, będzie już żonatym mężczyzną. – Przygryzła wargę i przechyliła głowę. – Nie wszystko stracone. Ani ty, ani on nie jesteście jeszcze w stałym związku. Jeśli będzie chciał cię zdobyć… – Wzruszyła ramionami. – Niech o ciebie walczy.

Roześmiałam się w głos.

– Ma mnie posiąść?

Przytaknęła.

– Ma cię posiąść. Och, jak on na ciebie patrzy… – Pokiwała głową. – Zwróciłam na to uwagę. Większość kobiet jest ślepa na zainteresowanie mężczyzn. Dowiesz się, jak to jest, ale dopiero po fakcie.

– Sądziłam, że to kobieta wybiera mężczyznę – powiedziałam.

– To prawda, ale my sprawiamy, że myślą, że jest na odwrót. – Uśmiechnęła się szatańsko. – Wydaje ci się, że jesteś przebiegła, ale widziałam, co zrobiłaś. Celowo upuściłaś rękawiczkę, żeby mógł ci ją podać.

Na samo wspomnienie moje serce zatrzepotało. Uciszyłam je wspomnieniami z przeszłości.

– To bez znaczenia – powiedziałam. – Co się stało, już się nie odstanie.

– Bzdury! – krzyknęła za mną, gdy otworzyłam drzwi, sięgając po sekator, który zawsze nosiłam przy sobie. – Póki żyjesz, wszystko jest możliwe!

To samo zawsze powtarzała nam nasza *mamma* – dopóki żyjemy, zabawa trwa. Do ostatniego oddechu.

Na zewnątrz w ciemności świeciły latarenki, a gdy się odwróciłam, napotkałam na spojrzenie bursztynowych oczu. Stał oparty o ścianę domu. Czekał.

– Alcina – powiedział. Moje imię zabrzmiało w jego ustach tak pięknie.

Kiedy wcześniej spotkaliśmy się w sadzie, gdy celowo upuściłam rękawiczkę, jego głos był równie spokojny i głęboki. Był, jak to mówią w Ameryce, kurewsko uwodzicielski.

Nie musiał obnosić się ze swoją siłą. Po prostu taki był. Emanowała z niego, jak jego zapach. Pachniał drogą wodą kolońską, wyjątkową i niezapomnianą jak on. Była wymieszana z wonią jego potu i ziemi.

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy, i bez zastanowienia wskazałam sekatorem na jego przyrodzenie.

– Trzymaj się ode mnie z daleka, *scorpione* – powiedziałam cicho. Odwróciłam się, czując na plecach jego spojrzenie, to wrażenie nie opuściło

mnie nawet, gdy zasnęłam. I nawet w moim śnie nie był tym, kim się wydawał…

ROZDZIAŁ 8

ALCINA

Musiałam poszukać jakichś lepszych kryjówek.

Szłam do sadu, a *lo scorpione* materializował się w nim w okamgnieniu.

Biegłam w przeciwległym kierunku, a on już na mnie czekał oparty o drzewo, ze wzrokiem wbitym we mnie i z szerokim uśmiechem na ustach.

Ukryłam się w kuchni gospodarczej, ale w chwili gdy przekroczyłam próg, czekał już na mnie na zewnątrz.

Wyszłam z domu Anny. Czekał na mnie na ganku.

Gdy szłam w lewo, on podążał za mną. Gdy czmychałam w prawo, on podążał za mną.

Tańczyliśmy taniec, którego nie znałam.

Przez niego traciłam równowagę, jego ruchy (i kierujące nim pobudki) budziły mój niepokój, ale ilekroć nasze spojrzenia się spotykały, serce zaczynało mi bić szybciej, a oddech stawał się płytszy.

– Niedobry, zły – wyszeptałam pod nosem, zrywając pistacje z drzewa rosnącego na stromym wzniesieniu. Mamrotałam sama do siebie, sięgając po owoce. Byłam sama ze swoimi rozterkami (*lo scorpione* pomagał wujowi Tito, który został wezwany do chorego zwierzęcia).

Czułam się jak marionetka, której sznurki porusza nieznana siła.

Jak mogłam pragnąć takiego mężczyzny? Przecież on gwarantuje same kłopoty. Zapewne chciał mnie porwać i zabrać do Nowego Jorku, gdzie czekało mnie piekło.

Równocześnie, na samą myśl o nim ogarniał mnie błogostan. Czasami, gdy na mnie patrzył, czułam się, jakbym lewitowała.

– Nie ruszaj się! – krzyknął ktoś po sycylijsku.

Dłoń zastygła mi w powietrzu. Poczułam, że lekki podmuch wiatru owiał moją spoconą skórę. Zalał mnie żar, gdy rozpoznałam właściciela głosu i usłyszałam syczenie węża dochodzące z dołu.

Bałam się spojrzeć, żeby zobaczyć, jak jest blisko mnie. Najpewniej wślizgnął się w szczelinę między kamieniami w poszukiwaniu cienia. Powinnam była sprawdzić ją wcześniej, ale okazałam się zbyt roztargniona.

Sekator leżał na kamieniu. Kątem oka zobaczyłam, jak on podnosi go z ziemi.

Żmija zasyczała.

– Zejdź ze skały, Alcina – powiedział. – *Adesso*.

Nogi się pode mną ugięły. Nie byłam w stanie się ruszyć.

– *Adesso!* – warknął.

Zamknęłam oczy i przeskoczyłam z kamienia na kamień, ledwo łapiąc równowagę. Chwyciłam się gałęzi, żeby nie upaść.

Gdy zrywałam pistacje, żmija wiła się u moich stóp. Pewnie zorientowałabym się dopiero po fakcie, bo była ukryta wśród liści.

Sycząc, wyprężyła się i wygięła w literę „s” gotowa do skoku.

Lo scorpione wpatrywał się w nią, dzierżąc w dłoni sekator. Na ramiona miał zarzuconą koszulę z długim rękawem. Cisnął ją na kamienie. Gdy *vipera* rzuciła się na nią, *lo scorpione* jednym ruchem odciął jej głowę. Głowa upadła na ziemię.

Przeżegnałam się.

– Nawet jej nie zauważyłam.

Potwierdził i podszedł do mnie.

– Sama zejdę – powiedziałam.

Choć znałam każdy zakamarek tego sadu i wiedziałam, jak poruszać się po jego nierównym terenie, tym razem, gdy próbowałam stanąć, nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Złapał mnie i z łatwością niósł w kierunku zabudowań gospodarczych.

Podziwiałam z bliska jego pięknie wyrzeźbione rysy. Mój wzrok utknął na jego ustach.

– Poczekaj! – powiedziałam, usiłując wydostać się z jego objęć. – Muszę tam wrócić!

– Głowa żmii będzie się ruszać do zmierzchu – powiedział. – Jeśli czegoś zapomniałaś, możesz wrócić po to później.

– Mój sekator! – zawołałam i szarpnęłam się.

Przystanął.

– Nie jest ci potrzebny.

– Dlaczego? Oczywiście, że jest! Potrzebuję go do…

– Wcale nie – odparł. – Jestem przy tobie.

– To prawda – powiedziałam. – Ale to mi nie pomaga.

Zerknął na mnie i spojrzał przed siebie.

– Jestem bardziej niebezpieczny niż twój sekator.

– Dlatego jest mi potrzebny. Do obrony przed tobą.

– Gdy czegoś chcę, nic nie stanie mi na drodze – powiedział. – A już na pewno nie zardzewiały sekator. – Zatrzymał się i spojrzał na mnie. Wyglądał, jakby nagle doznał olśnienia.

– Jeśli cię zranię, nabawisz się tężca – wyszeptałam.

Spojrzał mi głęboko w oczy, omiótł wzrokiem moją twarz i zatrzymał się na moich ustach.

Nagle zrobiło mi się tak gorąco, że zabrakło mi tchu. Usiłowałam coś powiedzieć, ale z moich rozchylonych warg nie wydobył się żaden dźwięk.

Zerwał się wiatr, poruszając połami mojej sukienki. On trzymał mnie mocno w objęciach, a jego palce dotykały mojej odsłoniętej skóry. Ręce miał zniszczone od fizycznej pracy, ale jego dotyk był delikatny jak muślin.

Zadrżałam, jakby przeszył mnie nagły dreszcz.

– Nie jesteś w szoku – stwierdził, znając odpowiedź, ale upewnił się, że się nie myli.

– Nie. – Potrząsnęłam głową.

Uśmiechnął się leniwie.

– Co? – zapytałam.

– Wiedziałem, że tak to się skończy, ale nie sądziłem, że dojdzie do tego w tych okolicznościach.

– Nie wiem nawet, jak masz na imię.

– Kwestia czasu.

– To tajemnica? – Spojrzałam na niego.

– To zależy – odparł.

– Od czego? – zapytałam po kilku chwilach.

– Od tego, czy ci zaufam.

Zaczęłam się wyrywać. Przeszedł kilka kroków i postawił mnie na ziemi. Nogi miałam jak z waty, ale wyprostowałam się i stanęłam przed nim.

Był ode mnie dużo wyższy, miał szerokie umięśnione ramiona, ale ja nie zamierzałam się wycofywać.

– Ty mi nie ufasz? – zapytałam ze zdziwieniem. – To ja nie ufam tobie. – Wskazałam na niego.

Uśmiechnął się i zrobił krok w moim kierunku. Nie ruszyłam się z miejsca, a on stanął tak blisko, że nasze ciała prawie się stykały. Schylił się i zbliżył do mojego ucha.

– Zaufasz – wyszeptał.

Ciało przeszył mi kolejny dreszcz. Zamknęłam oczy, a gdy je otworzyłam, on zniknął już w tłumie pracowników niczym współczesny Houdini.

ROZDZIAŁ 9

ALCINA

Po raz dziesiąty, odkąd wstałam tego ranka, wpadłam na jednego z mężczyzn przenoszących kartony z kuchni pracowniczej do samochodu dostawczego.

Czułam się kompletnie rozbita. *Lo scorpione* nie tylko nawiedzał mnie w snach, ale nadal wyrastał jak spod ziemi wszędzie tam, gdzie akurat byłam. Zbijał mnie z tropu.

Niepotrzebnie mnie rozpraszał. Miałam dość problemów, a jego obecność tylko przypominała mi, dlaczego moje życie wyglądało tak, jak wyglądało.

Moi informatorzy donieśli mi, że *papà* był bliski sfinalizowania warunków mojego małżeństwa. Choć negocjował z niebezpiecznymi ludźmi, dowiedziałam się, że nie chciał ustąpić w jednej istotnej kwestii. Jedyną osobą, która wiedziała, w czym rzecz, była moja *mamma*.

Bywały dni, gdy byłam wdzięczna za tę zwłokę. Dzięki temu choć przez chwilę mogłam poczuć się wolna. A czasem czułam się zupełnie inaczej. Nad głową miałam gilotynę i nie znałam dnia ani godziny, nie wiedziałam, kiedy opadnie i mi ją zetnie.

Zadrżałam na samą myśl o tym, jaką karę chciał wymierzyć mi Junior, gdy już doszedł do siebie po kastracji. To zwierzę… Nawet gdy jeszcze miał jądra, bywał wybuchowy.

– A to? – zapytał jeden z pracowników.

Przytaknęłam. Poza pieczeniem ciastek na festiwal pistacji i pomocą w sadzie robiłam też świece. Topienie wosku pomagało mi oderwać się od natłoku myśli i moich trosk. Co jakiś czas podróżowałam do miasteczka

Modica i wymieniałam pistacje na ich słynną czekoladę. Dodawałam ją do moich wypieków.

Famiglia Ranieri miała sieć sklepów rozrzuconych po całych Włoszech. Ich główny punkt sprzedaży znajdował się w Modice. Handlowali w nim czekoladą, z której słynęli, i innymi towarami, w tym świecami. To tam robiłam potrzebne zapasy, a potem zabierałam wszystko do Bronte.

Ranieri byli spowinowaceni z rodziną mojej mamy – jej siostra była żoną Pasquale, słynnego poety.

Ukrywałam się u nich przez jakiś czas, ale po śmierci Pasquale postanowiłam zamieszkać bliżej mojej siostry. Nigdy nie wspomniałam Juniorowi ani jego rodzinie o Fabrizio, bo nie był typem mężczyzny mającym zwyczaj o cokolwiek pytać. Jedyne, co go interesowało, to moje ciało.

Na samą myśl o nim zrobiło mi się niedobrze. Sięgnęłam po ostatni karton leżący na blacie kuchennym i obróciłam się tak szybko, że wpadłam prosto na mężczyznę stojącego za mną. Złapał za pudło, które trzymałam oburącz. Spojrzeliśmy na siebie, czując się nieco niezręcznie.

Uśmiechnął się do mnie.

– Wezmę je.

Plantacja Fabrizio była interesem rodzinnym, ale po gospodarstwie zawsze kręcili się najemni pracownicy. Z nikim nie nawiązywałam bliższych relacji, bo do nikogo nie miałam zaufania.

W progu rozległo się chrząknięcie. Wyczułam go, zanim jeszcze wszedł do środka. Do moich nozdrzy dotarła ostra woń jego potu, przemieszana z aromatem ziemi z pobliskiego pola, a także nuta zapachowa, której nie można było nigdzie kupić. Roztaczał wokół siebie zapach władzy.

Mężczyzna stojący obok mnie spojrzał na *lo scorpione*, a on kiwnął na niego powoli i znacząco. Jednoznacznie dał mu do zrozumienia, że ma zostawić karton i wyjść.

Pracownik był nie w ciemię bity, więc od razu się ulotnił.

Mimo swoich groźnych tatuaży *lo scorpione* był uderzająco przystojny. Miał gładką opaloną skórę, kruczoczarne włosy. Jego oczy błyszczały jak ciemne bursztyny. Były hipnotyzujące, łatwo było się w nich zatracić.

Miał na sobie cienki T-shirt, spodnie khaki i buty do kostek. Przez ramię przewiesił koszulę z długim rękawem chroniącą skórę przed słońcem. Gdy mnie dotknął, zamrugałam. Byłam tego świadoma, odkąd Anna zwróciła uwagę na mój tik.

Nagle, jak za zaciągnięciem hamulca, przestałam mrugać, a on uśmiechnął się do mnie i sięgnął po karton. Gdy zdał sobie sprawę, że znaleźliśmy się w tym samym położeniu co wtedy, gdy nie chciał wypuścić z rąk rękawiczki, uśmiechnął się szerzej, a mnie zabrakło tchu w piersiach.

– Jak masz na imię? – zapytałam po sycylijsku. Wypowiedziałam te słowa cicho i na bezdechu, ale nic na to nie mogłam poradzić.

– A co? Chcesz się połasić na nagrodę, którą wyznaczono za moją głowę?

– To zależy – odparłam już po angielsku. – Od tego, ile warta jest twoja głowa.

– Mniej niż twoja, aniele.

Gdy nazwał mnie aniołem, krew zaczęła buzować mi w żyłach jak rozgrzana lawa. Wypuściłam z rąk karton. Wziął go ode mnie, odstawił na blat i przysunął się bliżej.

Spojrzał mi w oczy i złapał za kosmyk, który wysunął mi się spod apaszki, po czym pozwolił mu ponownie opaść. Przesunął po nim palcem, dotykając szyi, pulsu, aż zatrzymał się na złotym krzyżyku na mojej piersi. Tuż pod nim biło moje rozszalałe serce.

Jego dotyk palił mnie jak ogień. Krew wrzała mi w żyłach, ale jednocześnie przeszył mnie na wskroś zimny dreszcz.

Chwycił mnie za kark, przyciągając do siebie, a ja rozchyliłam wargi. Nasze ciała poruszały się niczym płomień na wietrze, a gdy wpił mi się w usta, splotły się nasze języki.

Z moich ust wydarł się cichy jęk, a on spił go jednym haustem.

Poruszaliśmy się, obijając się o ściany, i jakaś dzika, niekontrolowana siła przyciągała nas do siebie, nie pozwalając nam się rozdzielić.

Gdy się ode mnie odsunął, aż jęknęłam z żalu. Jego nagły ruch przywodził na myśl rozdarcie szwu i domagał się natychmiastowego zacerowania. Od tego zależało nasze życie.

Moja siostra chrząknęła znacząco. Nasze spojrzenia się spotkały. Stała w przejściu, z rękami na biodrach, blokując wejście mężczyznom noszącym kartony.

Ognisty pocałunek zostawił ślady pożogi na moich policzkach. Przedarłam się przez zatłoczone wejście i chyłkiem uciekłam na zewnątrz. Siostra zamrugała, usiłując ukryć uśmiech satysfakcji.

– Zauroczenie, Alcina, to nic innego jak pożądanie – powiedziała mi kiedyś *mamma*.

Zapomniała jednak dodać, że w chwili gdy mu ulegnę, nie będzie już powrotu do tego dusznego pomieszczenia bez okien, którym do tej pory było moje życie.

Lo scorpione zabrał mnie do miejsca, które wbrew moim wcześniejszym przypuszczeniom jednak z piekłem nie miało nic wspólnego. Było o stokroć bardziej niebiańskie niż cokolwiek, czego do tej pory dane mi było doświadczyć.

Uniosłam głowę, słysząc dźwięk otwieranych drzwi, i zobaczyłam, że ktoś kładzie paczkę na tylnym siedzeniu vana.

To był *lo scorpione*.

Jęknęłam, ale nie na tyle głośno, żeby mógł mnie usłyszeć. Potrzebowałam chwili oddechu, żeby dojść do siebie. Żeby zrozumieć to, co niezrozumiałe.

Wskoczył na siedzenie pasażera, gdy już odłożył karton. Zapomniałam zabrać go z kuchni.

– Co robisz? – zapytałam po sycylijsku.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, pesząc mnie intensywnością swojego spojrzenia. Poczułam, że gdy jest tak blisko, gdy o nim myślę, nie mogę złapać oddechu. Nie mogłam przed nim uciec nawet w snach.

– Nazywam się Corrado Alessandro Capitani – powiedział z perfekcyjnym sycylijskim akcentem. – Jestem poszukiwany przez prawo i wrogów.

– Znam to nazwisko – wyszeptałam i chwyciłam za klamkę, zanim zdążył mnie powstrzymać, łapiąc mnie za rękę. Zastygliśmy, a jego dotyk parzył mi skórę. Spojrzałam przez okno, odwracając od niego wzrok.

– Jaka jest nagroda za moją głowę?

– Dla mnie… – powiedział z wahaniem. – Jesteś bezcenna.

– Skrzywdzisz mnie?

– Nie.

– Zabijesz?

– Nie.

– Zabierzesz mnie do Nowego Jorku?

– Do tego się zobowiązałem.

– Przedtem będziesz musiał mnie zabić – stwierdziłam twardo. – Powinieneś był pozwolić, żeby ukąsiła mnie żmija.

Jego uścisk stał się mocniejszy, ale pozwoliłam, żeby ból rozlał się po moim ciele. To było nic z porównaniu z perspektywą spotkania Byka i jego rodziny.

– Prędzej sam się zabiję, niż cię wydam – powiedział.

Obróciłam się powoli i spojrzałam mu w oczy.

– Dlaczego?

Spojrzał przed siebie i kiwnął głową. Chciał, żebym ruszyła. Zerknęłam w lusterko i zobaczyłam jadący za nami samochód. Za kierownicą siedział Nicodemo, a obok niego usadowił się wuj Tito. Obaj ludzie Corrado – Amerykanin wyglądający jak wiewiórka i Włoch o poważnym spojrzeniu – siedzieli z tyłu.

– Wyjawiłem ci, kim jestem – powiedział, patrząc przed siebie. – Potraktuj to jako gwarancję, ale jeśli nie… – Zerknął w lusterko.

Wszystko stało się jasne. Wiedział, że ufam Nicodemo i wujowi Tito.

– Twoja siostra ich przysłała – dodał.

No tak, pilnowała mnie. Od chwili gdy ujrzałam *lo scorpione*, odpłynęłam i straciłam kontakt z rzeczywistością, a ona dobrze o tym wiedziała.

Włączyłam silnik i w milczeniu ruszyliśmy przed siebie. Minęła godzina. Z Bronte do Modiki były dwie godziny drogi.

– Powiedz mi, dlaczego to zrobiłaś – poprosił.

Zerknęłam na niego. Wpatrywał się we mnie. Spoglądał na mnie co jakiś czas, ale nie przeszkadzało mi to, bo patrzyłam przed siebie.

– Zrobiłam już w życiu mnóstwo rzeczy – odparłam. – Choćby dziś rano, trudno je zliczyć.

– Dlaczego odcięłaś mu jaja?

Chwyciłam kurczowo kierownicę.

– Ile o mnie wiesz? – zapytałam.

– Coś tam wiem – powiedział. – Ale to zdecydowanie za mało.

Przytaknęłam.

– Urodziłam się w Forza d’Agrò, gdzie do dziś mieszka moja rodzina, ale gdy miałam osiem lat, a Anna sześć, nasz *papà* zabrał nas do Ameryki, dokąd wyruszył w poszukiwaniu pracy. Zatrudnił się na targu i zamieszkaliśmy z jego bratem, żoną i naszymi kuzynami, do chwili, aż było nas stać na własne mieszkanie. *Mamma* pracowała razem z nim.

Gdy nagle jakiś samochód zajechał nam drogę, wrzasnęłam na kierowcę, pogroziłam mu pięścią i potrząsnęłam groźnie głową.

– W Nowym Jorku mieszkaliśmy osiem lat, do chwili, aż zadzwonił telefon i okazało się, że *nonna* jest chora. *Mamma* już od dawna tęskniła za domem. Chciała wrócić. Tak też zrobiliśmy. Po śmierci babci matka z ojcem przejęli jej restaurację. Prowadziliśmy ją całą rodziną.

Pewnego dnia do restauracji przyszedł pewien Amerykanin, który zwrócił na mnie uwagę. Przez tydzień przychodził codziennie i zagadywał mnie łamanym włoskim. Na początku był miły, ale i tak mi się nie spodobał. Im częściej przychodził, tym bardziej go unikałam.

Zamiast mnie obsługiwała go *mamma*, ale zaczął się niecierpliwić i domagał się, żebym to ja przyjmowała zamówienia. Pewnego dnia poszedł do *papà* i powiedział, że zgodnie z miejscową tradycją chce go poprosić o moją rękę. *Papà* mu odmówił.

„Nie” jest jednoznaczne, ale on nie przyjął odmowy do wiadomości. Naciskał i naciskał. Pewnego dnia, gdy wracałam do domu, powiedział, że muszę za niego wyjść, w przeciwnym razie jego *famiglia* z Ameryki załatwi moją rodzinę. Byłam młoda i przerażona, więc się zgodziłam. Nie chciał, żeby *papà* i *mamma* dowiedzieli się o tym przed ślubem – westchnęłam ciężko.

– Nadal jesteś jego żoną – powiedział.

Potrząsnęłam głową.

– Nigdy nie wyszłam za Byka. – Powiodłam dłonią po szyi. – Nie znał dobrze ani włoskiego, ani naszego dialektu, a ja powiedziałam księdzu, że zmusił mnie do małżeństwa. I że jego *famiglia* w Ameryce jest bardzo wpływowa. Poprosiłam go o litość, żeby nie wiązał mnie z nim przed Chrystusem. Musiałam oddać mu moje ciało, ale nie chciałam dawać mu nic więcej.

Zerknęłam na *lo scorpione*. Spojrzeniem ponaglił mnie, żebym mówiła dalej.

– Byk o nic nie prosi. Byk kradnie. Zrobił mi krzywdę. Pobił mnie, gdy mu powiedziałam, że nie jestem gotowa. – Na samą myśl o nim poczułam w ustach kwaśną treść żołądka. – Zachował się jak zwierzę, więc go tak potraktowałam. Wynajął dla nas stare gospodarstwo. W domu znalazłam zardzewiały sekator. Schowałam go przy łóżku, na wypadek gdyby znowu próbował mnie pobić. Tak się stało. Więc użyłam sekatora.

– Od tamtej pory się ukrywasz.

– *Sì* – przytaknęłam, unosząc ręce znad kierownicy. – Jego ludzie mieszkali w drugiej części domu. Gdy zaczął krzyczeć, miałam dosłownie kilka sekund na to, żeby uciec. Biegłam przez noc w świetle księżyca. Kilka mil drogi stamtąd pewna kobieta ukryła mnie, gdy powiedziałam, że moje życie jest zagrożone. Zawiozła mnie do domu i od tamtej pory nie przestałam uciekać. Następnego dnia Byka znaleźli jego ludzie i zaczęli mnie szukać. Potem kolejni, jeszcze bardziej niebezpieczni.

– Masz szczęście, że nie użyli twojej rodziny jako przynęty – stwierdził.

– Próbowali – powiedziałam i dotknęłam krzyżyka na piersi. – Ale *papà* dogadał się z jakimiś ludźmi, gdy zaczęli grozić mojej matce. Zawarł pakt

z *famiglia*, która nie przepada za przybyszami z Ameryki.

– Ty jesteś kartą przetargową.

– Na początku tak nie było. Wcześniej chodziło im tylko o pieniądze. Ale teraz mam wyjść za mąż w październiku. – Wzruszyłam ramionami. – Tuż przed twoim przyjazdem w Bronte pojawiło się dwóch mężczyzn. Pytali o mnie. Znaleźli moją siostrę Annę. Wtedy zgodziłam się na małżeństwo. Nie będę musiała się już ukrywać, a moja *famiglia* będzie bezpieczna. Jednak jest jakaś przeszkoda. *Papà* nie chce nikomu powiedzieć, w czym rzecz. Nie chce też, żebym poznała mojego męża, zanim nie wyrazi zgody na jego warunek.

Poczułam na sobie jego wzrok.

– Czy to jest tego warte?

– Moje życie? – zapytałam, mrużąc oczy przed oślepiającym słońcem. – Miałam po co żyć, więc *sì*, było warto. Żyłam dla siebie, dla życia, które dała mi moja *mamma*.

– Nie zrozumiałaś mnie – powiedział. – Czy warto poświęcać swoje życie dla układu?

Zawahałam się, ale po chwili przytaknęłam.

– Moja *famiglia* będzie bezpieczna.

Zamilkliśmy, a ja zaczęłam szukać miejsca, żeby zaparkować samochód. Wysiedliśmy, a gdy sięgnęłam po karton, Corrado wyjął mi go z rąk. Tym razem nie wyszarpywaliśmy go sobie. Staliśmy w bezruchu, dopóki nie dołączyli do nas jego towarzysze. Zaczęli wyładowywać pudła z samochodu.

– Gdzie mam je zanieść? – zapytał Wiewiór.

Brodą wskazałam kierunek.

– Tam.

– Do środka – powiedział Corrado i skinął, żebym poszła przed nim. Rozejrzał się po ruchliwej ulicy. Byłam ciekawa, czy myśli o sobie, czy o mnie.

To i tak nie miało żadnego znaczenia. W październiku zarówno on, jak i ja będziemy już zaślubieni.

Zdziwiłam się na widok Mariposy lub – jak na nią mówiliśmy – Mari, która stała za kontuarem, trzymając na rękach dziecko. Mari była żoną Amadeo, mojego kuzyna.

W sklepie panował spory ruch, ale, jak zwykle, na mój widok się rozpromieniła.

– Przywiozłaś nam trochę złota? – zapytała, gdy podeszłam bliżej.

Wyciągnęłam ręce po jej *bambino* Saverio i przytuliłam go mocno, całując w czubek głowy. Pachniał niebiańsko.

– *Sì*. Przywiozłam też tych dwóch. – Wskazałam na Nicodemo i wuja Tito.

Corrado stanął z boku ze swoimi ludźmi. Nadal trzymał w dłoniach karton, podobnie jak ten poważnie wyglądający Włoch, ale Wiewiór zdążył już odstawić pudło i przyglądał się witrynie z czekoladą. Wydatne policzki zawsze miał wypchane jakimś jedzeniem. Jeśli akurat nie jadł, rozglądał się za czymś, co mógłby zjeść.

– Oto złoto – powiedziałam, całując Saverio w jego apetyczne policzki. – Przywiozłam też pistacje dla *zie*.

– Ciotki czekają na ciebie – potwierdziła Mari i wskazała palcem za siebie. Właśnie miała powiedzieć coś jeszcze, ale z zaplecza wyłonił się mój kuzyn Amadeo. Obrzucił spojrzeniem Corrado i jego ludzi. Nie opuszczał Mari na krok. Jego zimne błękitne oczy wpatrywały się w mężczyzn, a po chwili przejął ode mnie Saverio, wtykając pod koszulkę dziecka dłoń, którą zdobił tatuaż przedstawiający czarnego wilka.

Obie z Mari spojrzałyśmy na mężczyzn. Amadeo był kiedyś poszukiwany w Ameryce. Nie znałam szczegółów sprawy, ale doszły mnie słuchy, że jego ojciec i brat nie byli dobrymi ludźmi. Ojciec traktował jego matkę Noemi tak podle, że jej rodzina była pewna, że to przez niego popełniła samobójstwo.

Przez większą część życia cierpiała na chorobę psychiczną, a życie u jego boku przesądziło sprawę. A potem ojciec próbował zabić Amadeo. Tatuaż na jego dłoni przypominał o tym, do jakiej rodziny niegdyś należał.

Już od dawna przestał się do nich przyznawać. To wszystko, co o nim wiedziałam.

Corrado odwzajemnił spojrzenie Amadeo i poczułam, że sytuacja zaczyna się robić napięta. Zauważyłam, że jeden z ludzi Corrado, ten poważnie wyglądający Włoch, dotknął kabury, którą nosił pod koszulą. Napięcie pchnęło mnie w kierunku Corrado, zabrałam mu karton i stanęłam pomiędzy mężczyznami.

– Gdzie są *zie*? – zapytałam Amadeo. Nie zareagował, dopóki nie zwróciłam się do niego po imieniu.

– Na zapleczu – odpowiedział po sycylijsku.

W tej samej chwili zza drzwi wyłoniły się, przekomarzając się między sobą, Stella, Eloisa, Candelora i Veronica. *Zie* były siostrami matki Amadeo. Narobiły takiego harmidru, że rozproszyły napiętą sytuację.

Tuż za nimi z zaplecza wyszła rudowłosa kobieta, która zaśmiewała się z przekomarzań ciotek, i mężczyzna z małym chłopcem na rękach. Mężczyzna miał na szyi tatuaż z wizerunkiem tygrysa. Obok rudej kobiety stała mała dziewczynka. Rudowłosą poznałam na weselu Mari i Amadeo, ale nie zapamiętałam, jak ma na imię.

– Cash nie jada słodyczy. – Rudowłosa spojrzała na Casha, ale tego nie usłyszał, bo utknął w tłumie pomiędzy ciotkami i klientami sklepu. Poza tym był zajęty poprawianiem włosów malucha.

Mari stanęła obok mnie i uśmiechnęła się do Corrado. Przywitał się z nią skinieniem głowy.

– Jedziemy na plażę. Keely i Cash z dzieciakami jeszcze nie byli nad morzem. Chcesz się z nami wybrać?

A więc ruda miała na imię Keely.

– Nie – powiedziałam, całując ją w oba policzki. – Muszę wracać. Mamy zbiory.

– Zamówiłam dla ciebie towar – powiedziała *zia* Candelora, przywołując mnie gestem dłoni na zaplecze. – Pomyślałam, że ci się przyda.

Dotknęłam dłoni Corrado, w nadziei, że pójdzie ze mną. Chciałam odczynić niebezpieczne zaklęcie, które chyba opętało obu mężczyzn.

Mój gest nie umknął uwadze Amadeo. *Lo scorpione* też go zauważył.

Amadeo skinął na wuja Tito, żeby wyszedł z nim na zewnątrz.

Skorzystałam z okazji, żeby odwrócić uwagę Corrado i wymknąć się na zaplecze.

ROZDZIAŁ 10

CORRADO

Dwa dni po tym, jak wybrałem się z Alciną do Modiki, wuj Tito zaprosił kobietę o imieniu Rosa, żeby spotkała się ze mną w sadzie pistacjowym.

Znała zaledwie kilka słów po angielsku, a podczas spaceru przysunęła się do mnie, co i raz ocierając się o mnie biodrem. Jednak nie wpatrywałem się w jej oczy. Cały czas rozglądałem się za rozzłoszczoną kobietą, noszącą imię czarodziejki, bohaterki pewnego poematu.

Gdy znikała z pola mojego widzenia, nie mogłem się skupić. Cały czas starałem się nie spuszczać jej z oka. Za jej głowę wyznaczono nagrodę i nawet gdybym poprosił Silvio, żeby jej odpuścił, wiedziałem, że i tak by jej szukał za moimi plecami.

Łączyły nas przyjazne stosunki, odkąd jednak dziadek namaścił mnie na swojego następcę, uległy zdecydowanemu ochłodzeniu. Gdyby Silvio wiedział, że darzę Alcinę uczuciem, możliwe, że chciałby ją schwytać ze zwyczajnej złośliwości.

– Słyszałam, że twoja rodzina jest bardzo wpływowa – powiedziała Rosa, uśmiechając się do mnie. – Będziesz mi kupował biżuterię?

– W Ameryce jestem tylko ubogim farmerem – odparłem. – Nie mam nic.

To było dalekie od prawdy.

Rosa przystanęła. Po chwili ja także się zatrzymałem. Gdy ponownie ruszyła, jej biodra już nie ocierały się o moje, a Rosa szła po przeciwległej stronie ścieżki.

Gdy znaleźliśmy się z powrotem przed domem, na podjeździe czekali na nas jej ludzie. Kiwnąłem na pożegnanie Rosie i jej rodzinie. Sięgnąłem po wiadro, przewiesiłem je przez szyję i skierowałem swe kroki do sadu.

Słońce zachodziło za horyzontem. Zostały mi nie więcej niż godzina lub dwie pracy.

Tutaj nawet po zmroku nie zapadała całkowita ciemność. Etna buchała czerwoną lawą. Wytryskiwała z krateru niczym przekleństwa z ust kobiety i spływała po zboczu.

Od nagłego uderzenia aż zaklekotało moje wiadro. Alcina minęła mnie niczym wicher, po czym odwróciła się i zaczęła iść tyłem. Uniosła ręce do góry.

– *Mi scusi* – rzuciła wściekle. Przypominała pieprzony wulkan.

Ton jej głosu zwrócił uwagę przechodzących obok kobiet. Mężczyźni spoglądali to na mnie, to na nią.

Nie miałem nic przeciwko publiczności. Po wszystkim gotów byłem nawet dygnąć.

Gdy odwróciła się do mnie, chwyciłem ją za ramię. Próbowała się wyszarpnąć, ale przytrzymałem ją i zaciągnąłem w bardziej odosobnione miejsce. Pomiędzy drzewami, rosnącymi w równych odstępach, biegła wąska ścieżka. Znaleźliśmy się w wypielęgnowanym sadzie.

Gdy tylko ją puściłem, odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie, klnąc po sycylijsku i wymachując rękami.

Zanim zdążyła odejść dalej niż na kilka kroków, złapałem ją za ramiona i obróciłem do siebie, przyciskając do drzewa, żeby nie mogła się wyrwać.

Spojrzała na mnie wyzywająco, a ja chwyciłem ją w pasie, unieruchamiając. Jej pierś falowała, jakby właśnie przebiegła maraton. Poczułem na twarzy jej oddech. Ręce zacisnęła w pięści.

Ilekroć zbyt długo wpatrywałem się w jej oczy, te moje anielskie oczy, czułem się przez nią opętany. Teraz wpiłem się w jej usta, a ona chwyciła mnie za włosy i oplotła mnie udem. Wsunąłem dłoń pod jej sukienkę i chwyciłem za tyłek, dotykając jej rozpalonej skóry.

Zupełnie niespodziewanie ta kobieta stała się centrum mojego świata, a zarazem moim przekleństwem. Była niczym trucizna i życiodajny napój. Była uparta i nieustępliwa. Kurewsko nieokiełznana i dzika jak przybysz z obcej planety. Czułem, jak jej dzikość przenika do mojego krwiobiegu.

To była jedna z tych sytuacji, gdy różnice przyciągają się, wręcz nie mogą bez siebie żyć. Choć wcale jej nie chciałem, pragnąłem desperacko zatrzymać ją przy sobie.

Jęknęła, szarpiąc za poły mojej koszuli, po czym z całej siły odepchnęła mnie od siebie. Byłem od niej silniejszy, ale gdy usłyszałem głośne „nie!”, zrobiłem krok w tył.

Drżącą dłonią zasłoniła usta. Potrząsnęła głową.

– Co się dzieje? Nic nie rozumiem! Nie znam cię, ale czuję się, jakbym cię znała całe życie. Wiem, że zjawiłeś się, żeby zaciągnąć mnie z powrotem do piekła, i pewnie tak się stanie, ale z tobą mogę iść wszędzie. Bo gdy mnie całujesz, gdy mnie dotykasz, czuję się, jakbym była w niebie.

Spojrzała na mnie, po czym potrząsnęła głową i uniosła ręce.

– Jednak nie mogę tego zrobić. Nie mogę być zazdrosna, gdy widzę cię u boku innej kobiety. Nie mogę myśleć o tobie z nią i marzyć o tym, że wydrapię jej oczy. Tobie też! Myśl o tym, że ożenisz się z tą kobietą, pali mnie niczym lawa z tego wulkanu. – Wskazała na szczyt. – Nie jesteś mój, Corrado Alessandro Capitani, choć moja dusza podpowiada mi, że jest inaczej. Jesteś mój. Ale jak mam cię zatrzymać, skoro wiem, że wynikną z tego same kłopoty? Nie tylko dla mnie, ale i dla ciebie.

Puściła się pędem przed siebie, ale jeśli ona mogła mnie zatrzymać jednym słowem, ja również byłem do tego zdolny.

– Alcina! – zawołałem.

Stanęła i odwróciła się do mnie.

– *Lu murrisi per tia* – powiedziałem po sycylijsku. – Mógłbym za ciebie umrzeć.

– Jeśli chcesz, zostań – odparła, zaciskając dłonie w pięści. – Ja zostanę tu z tobą. Ale dla nas jest już za późno.

Zniknęła za drzewami, a słońce schowało się za horyzontem. W ciemnościach wulkan stał się jeszcze bardziej widoczny. Wypluwał z siebie obłoki dymu. W powietrzu unosiły się pył i zapach spalenizny.

ROZDZIAŁ 11

ALCINA

Nie zdawałam sobie sprawy, że pod nosem miotam przekleństwa, dopóki moja siostra nie zwróciła mi na to uwagi.

– Kazałaś mu wyjechać! – Zaczęła wymachiwać rękami.

– Nic takiego nie powiedziałam! – Odmachnęłam jej. – Powiedziałam mu… Na pewno nie użyłam tych słów.

Ale on wyjechał. Nie było go już pięć dni. Jego ludzie pojechali z nim, tylko Nicodemo został na miejscu.

Anna oparła się o blat. Byłyśmy w pomieszczeniu nazywanym przeze mnie świecową kuchnią. Na terenie plantacji w zacisznym miejscu stał niewielki dom, miał dwie kuchnie – jedną, w której się zwykle gotowało, i drugą na tyłach, tam wyrabiałam moje świece. Nikt poza Fabrizio, jego rodziną i moją siostrą nie wiedział o istnieniu tego miejsca.

Dom należał do dziadka Fabrizio za jego życia. Nie przepadał za ludźmi, wyżej sobie cenił towarzystwo swoich kotów. Jeden z kocich potomków siedział teraz na parapecie, liżąc łapy, i obserwował, jak obie z siostrą wydzierałyśmy się na siebie.

– Czego ty chcesz, Alcina? Powiedz. Wyobraź sobie, że rozmawiasz z dobrą wróżką.

Odwróciłam się i otarłam czoło. Letnie powietrze wpadające do środka było gorące. W kuchni panował straszny upał, spotęgowany rozgrzanymi palnikami. Wszędzie pachniało intensywnie cytryną i czekoladą. Zwłaszcza cytryną. Sama przyrządzałam olejek, który dodawałam później do świec.

– Chcę żyć swoim życiem – odparłam. – Tego samego pragnę dla niego.

– To proste życzenie.

– Jak to proste? – Wytarłam ręce w ścierkę i spojrzałam przez okno. Dookoła nie było nic oprócz drzew i kotów. – Wszystko jest złożone. Jestem poszukiwana za to, co zrobiłam Juniorowi, i mam wyjść za człowieka, który rozpętałby kolejną wojnę, gdyby dowiedział się, że spędzam czas z innym. To było z góry skazane na porażkę. – Machnęłam lekceważąco ręką, ale oczy mnie zapiekły.

– Masz rację – powiedziała, i choć stała poza zasięgiem mojego wzroku, wiedziałam, że mi przytaknęła. – We dwoje moglibyście rozpętać wojnę. Po jego stronie i po twojej. Dobrze, że wyjechał. Niech poślubi tę Rosę, a ty wyjdziesz za Elmo, to znaczy Eraldo. I wszyscy będziemy żyli długo i nieszczęśliwie.

Choć powiedziała prawdę, którą powinnam usłyszeć, zalała mnie fala złości.

– Może nie ożeni się z Rosą – warknęłam.

Moja siostra się roześmiała.

– Jej imię nie ma większego znaczenia, prawda? Dotknęłam wrażliwego punktu.

– *Sì!* Nie wiem, jak się jej pozbyć. Mam na myśli zazdrość.

– Bo to niemożliwe – odparła z powagą. – Ty go kochasz, Alcina.

– Miłość nie pojawia się ot tak, po prostu!

– *Sì!* A właśnie, że tak. Ludzie zakochują się co sekundę, codziennie, każdy w swoim tempie. Czasami miłość pojawia się jak grom z jasnego nieba. A niekiedy rozkwita w rytmie leniwego, letniego wiatru. Nieważne, czy wydarza się w okamgnieniu, czy powoli. Liczy się tylko to, że jest.

– Alcina, nigdy się nie dowiesz, czym jest miłość, jeśli nie otworzysz się na nią – powiedziała łagodnie. – Nieważne, czy on ożeni się z Rosą, a ty wyjdziesz za Eraldo. Ważne jest tylko to, czy poddasz się uczuciu. Zawsze będziesz miała co wspominać, niezależnie od tego, jak sprawy się potoczą.

– Za późno. – Złapałam koszyk stojący na blacie. – Bo i tak już wyjechał.

Zanim zdążyłam wyjść, chwyciła mnie za rękę. Zwykle zabierałam się za robienie świec, gdy potrzebowałam oczyścić umysł i wpuścić do mojego życia nieco światła, ale tym razem musiałam odetchnąć świeżym

powietrzem. Serce i oczy piekły mnie od bólu, przed którym nie mogłam uciec. Czułam go każdą komórką swojego ciała.

– Wojny wybuchają z o wiele błahszych powodów niż prawdziwa miłość – wyszeptała Anna.

Wyszłam przed dom i poślizgnęłam się na progu. Wyłożyłam się jak długa i nagle znalazłam się w ramionach mężczyzny. *Lo scorpione*.

– Znowu spotykamy się w podobnych okolicznościach – powiedział, spoglądając na mnie z góry.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytałam.

Pomógł mi złapać równowagę. Jednak mnie nie puścił, nawet wtedy, gdy się wyprostowałam.

– Alcina, chodź ze mną.

Przełknęłam ślinę i przytaknęłam. Myślałam, że już nigdy go nie zobaczę. Byłam pewna, że wyjechał na zawsze. Poczułam wielką ulgę. Przeniknęła na wskroś moje ciało i moją duszę.

Chciałam odstawić koszyk na ziemię, ale zza moich pleców nagle wyrosła siostra.

– Liczy się tylko dziś – wyszeptała do mnie po sycylijsku i skierowała się do *casa*.

Corrado i ja szliśmy przed siebie w ciszy. Dziesięć minut drogi dzieliło nas od głównego domu i od wypielęgnowanego sadu. To tam miała miejsce nasza ostatnia rozmowa.

– Nie było cię – wyszeptałam i spojrzałam na niego z ukosa.

Przytaknął w milczeniu.

– Przyjechałeś się pożegnać? – zapytałam.

Przystanął, a ja z nim. Kątem oka zobaczyłam stojące obok dwa rowery.

– Umiesz jeździć?

– *Sì* – odparłam. – Oczywiście.

– To chodź.

W głowie słyszałam słowa mojej siostry: „Alcina, liczy się tylko dziś”.

– Dokąd jedziemy? – Uśmiechnęłam się.

– Dokąd tylko chcesz.

Przytaknęłam i ruszyliśmy w kierunku bramy. Towarzyszyli nam ludzie Corrado. Poważny Włoch jechał przed nami na rowerze z bocznym siedzeniem, na którym zwykle siadał wuj Tito. Corrado powstrzymał śmiech. Wiewiór wlókł się za nami. Droga do miasteczka trwała dłużej niż zwykle, bo on co i raz się zatrzymywał.

Na miejscu oznajmił, że jest głodny. Zjedliśmy na *piazza* i usiłowałam się nie roześmiać, gdy policzki miał wypchane pizzą. Gdy przyłapał mnie na tym, że się na niego gapię, uśmiechnął się szeroko.

Postanowiliśmy pójść do *Museo del Carretto Siciliano* – muzeum powoźnictwa. Było mi wszystko jedno. Czułam się szczęśliwa, mogąc z nim spędzać czas, czułam się wolna.

– *Carretto da gara*. – Wskazałam na wyjątkowo piękny powóz. Zarówno powóz, jak i model konia były odświętnie przyozdobione. – Tych używano na przyjęciach i weselach. A ten obok to *carretto da lavoro*, do pracy i użytku codziennego.

– Moi dziadkowie pobrali się na Sycylii – powiedział Corrado. – Z kościoła ruszyli powozem.

Przytaknęłam.

– To taka tradycja. Opowiedz mi więcej o swojej rodzinie.

Spełnił moją prośbę, ale był dość lakoniczny. Brzmiało to sucho, jakby recytował spis ludności, a nie opowiadał mi o swoich bliskich. Nie zająknął się ani o *mamma*, ani o *papà*. W skrócie opowiedział o dziadkach, ale bez emocji.

– Powiedz mi, *scorpione* – poprosiłam, gdy wyszliśmy z muzeum i postanowiliśmy iść na lody. – Dlaczego wuj Tito aranżuje twoje małżeństwo?

– Zarówno Silvio, jak i ja byliśmy przygotowywani do przejęcia schedy po dziadku na wypadek jego śmierci. Zanim tu przyjechałem, wpakowałem się w kłopoty. Mój dziadek i wuj postanowili nauczyć mnie moresu. Albo czegoś w tym rodzaju. – Rozejrzał się bacznie dookoła. Na ulicy było dość

tłoczno. – Mam przejąć dowództwo nad rodziną, ale pod jednym warunkiem.

– Ach – powiedziałam, oblizując usta. – Małżeństwo.

– Po moim przyjeździe okazało się, że znalezienie mi żony dziadek zlecił wujowi Tito.

– Nie chciałeś sam jej wybrać?

– Nieszczególnie.

Myślałam o tym w drodze powrotnej. Byłam gotowa poświęcić wszystko za możliwość wyboru, a on oddał to za bezcen.

– Czy to dziadek nie pozwolił ci wybrać żony? – zapytałam, zsiadając z roweru. Spojrzałam na niego, gdy objął mnie w talii. Jego bursztynowe oczy tliły się w zachodzącym słońcu. W tym świetle kontrastowały z jego oliwkową karnacją.

– Nie – odparł. – Przeszkadza ci to?

– *Sì* – przytaknęłam. – Wiele bym dała za taki wybór… – Wzruszyłam ramionami i westchnęłam. – Aż żal z niego nie skorzystać.

– Niektórzy ludzie byliby wdzięczni, że nie muszą dokonywać wyboru, skoro miłość nie wchodzi w grę.

– To jest tchórzostwo – odparłam. – Nic więcej.

– Uważasz, że to miłość powinna być najważniejsza w podejmowaniu decyzji? – zapytał.

– Oczywiście, że nie. – Potrząsnęłam głową. – Mam na myśli tę konkretną decyzję. Chodzi o danie sobie szansy na miłość. – Zawiesiłam głos i rozejrzałam się po sadzie. – Żeby przeżyć ten moment, gdy na czyjś widok braknie ci tchu. – Spojrzałam na niego. – Masz rozstrój żołądka. Nagle tracisz apetyt, ale twoje zmysły są pobudzone. – Zaciągnęłam się jego zapachem. – Czujesz zapach osoby, którą kochasz. Jest niezapomniany. Kojarzy się z domem.

– Jesteś szalona – stwierdził.

Roześmiałam się.

– *Sì!* To samo mówi mi moja *famiglia*! Dlatego – spojrzałam na niego znacząco – często wpadam w kłopoty. *Mamma* powtarza mi, że mam

uwodzicielskie kocie spojrzenie i dziką duszę. Niektórzy mężczyźni chcieliby ją poskromić.

– Często mrugasz – powiedział.

– Tylko w obecności niektórych osób. Tak w każdym razie twierdzi Anna.

Zamilkliśmy. Zapadał wieczór. Nagle chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Westchnęłam. Czułam, że zderzam się ze skałą.

– To dla mnie mrugasz – powiedział.

– *Sì* – wyszeptałam. – Dla ciebie.

Przysunął swoje usta do moich. Powstrzymałam się, żeby nie ugryźć go w wargę i nie zacząć jej ssać.

– Powiedz mi, Corrado… – Westchnęłam. – Dlaczego to ciebie wysłali, żebyś mnie znalazł? – Moje dłonie zaczęły błądzić po jego torsie, ramionach, aż znalazły się na tatuażu. Zaczynał się nad obojczykiem, a kończył na szyi.

– Bo nikt się przede mną nie ukryje.

– A co robisz, gdy znajdujesz?

– Nigdy, kurwa, nie wypuszczam – odparł, wpijając mi się w usta.

Zatraciłam się w nim, zapominając o bożym świecie. Lgnęłam do niego jak ćma do ognia.

Dopiero kiedy znalazłam się w łóżku i rozmyślałam o minionym dniu, dotarło do mnie, dlaczego było mi tak ciężko, gdy odprowadził mnie do domu.

Wiedziałam, że dzisiejszy dzień nigdy mi nie wystarczy. Mogłam z nim być na zawsze albo wcale. Moje serce należy tylko do jednej osoby. Bez niej równie dobrze może przestać bić.

Przycisnęłam dłoń do serca, usiłując ukoić ból, który wzbierał we mnie na samą myśl o tym.

– *Il cielo mi aiuti* – wyszeptałam.

Niech Bóg ma mnie w swojej opiece.

ROZDZIAŁ 12

CORRADO

Znowu poczułem, że w moim ciele buzuje jakaś dzika, nieokiełznana energia. Uznałem, że to wszystko wina pełni księżyca. Próbowałem zasnąć, ale on świecił tak jasno, jakby ktoś skierował w okno światło latarki.

Nie mogłem spać.

Nie mogłem się rozluźnić.

Nie byłem w stanie ustać w miejscu.

Na dworze było kurewsko gorąco. Pot zalewał mi czoło i skapywał po skroniach.

– *Cugino*, ta gra nie może trwać w nieskończoność – powiedział Nicodemo. – Wykonaj jakiś ruch.

Nicodemo i ja siedzieliśmy przy stoliku przed naszą kwaterą i graliśmy w szachy. Kilku pracowników plantacji także wyszło na zewnątrz, bo w środku nie mieliśmy klimatyzacji i panował straszny zaduch. Na dworze było zdecydowanie przyjemniej.

Nunzio spojrzał w niebo, paląc papierosa.

– Ta gra wymaga cierpliwości, nie powinni w nią grać ci, którzy jej nie mają – stwierdził.

– Ci, którzy nie chcą stracić języka, nie powinni otwierać ust – odparł Nicodemo.

Spojrzałem na nich, ale w ogóle nie obchodziło mnie, że się nienawidzili. W tym biznesie nienawiść była oznaką szacunku.

Adriano zawiesił na szyi mokry ręcznik i zajrzał do wiadra z lodem. Chłodziły się w nim napoje.

– Strasznie zgłodniałem od tego upału – oświadczył. – Tak samo jest po pływalni. Oddałbym lewe jądro za kawałek arbuza.

Wykonałem swój ruch i spojrzałem na szachownicę.

– Nico, dlaczego tu jesteś? – zapytałem.

Zwróciłem się do niego zdrobniale, bo zależało mi na tym, żeby podkreślić nasze pokrewieństwo i bliskie relacje. Chciałem, żeby był ze mną szczery. Przypomniały mi się dzieciństwo na Sycylii i wakacje, które spędzaliśmy razem.

Wbił wzrok w szachownicę.

– Giuseppe ukrył mnie, gdy zamordowano moich rodziców – odpowiedział, decydując się na ruch. Wyraz jego twarzy przypomniał mi o jego morderczych instynktach.

Nicodemo miał pięć lat, gdy ktoś zabił jego rodziców. Został sierotą, ale interweniował Tito Sala i znalazł mu rodzinę zastępczą. Odkąd zacząłem spędzać wakacje na Sycylii, Tito przywoził też Nicodemo. Nie miałem rodzeństwa, on był jedynakiem, więc trzymaliśmy się razem.

– Ach – powiedziałem, wykonując ruch. – Czujesz się zobowiązany.

W odpowiedzi skosił mi wieżę.

– Przecież mnie znasz. Wiesz, że wobec nikogo nie czuję się zobowiązany. – Spojrzał na mnie. – Polubiłem tę rodzinę. To dobrzy ludzie.

– Jak to się stało, że to wszystko zaszło tak daleko?

Zrozumiał, co miałem na myśli. Pytałem o to, dlaczego wcześniej nie interweniował w sprawie Alciny Parisi ani nie poprosił Tito, żeby zwrócił się o wsparcie do rodziny Faustich. Byli znani ze swojego szacunku do kobiet. Mimo swojej bezwzględności byli romantykami. Nie tykali słabszych. Podzielałem ich pogląd.

Nie wymówiłem jej imienia na głos, bo w pobliżu mogli się kręcić łowcy głów.

– Ostatnie dwa lata spędziłem w Izraelu. Na starość człowiek robi się powolny. – Uśmiechnął się, zbijając mi kolejny pionek. – Nie mieli pomysłu, jak się ze mną skontaktować, a Tito był bardziej zajęty niż zwykle. Luca ma syna, o którym wiedzieli tylko nieliczni członkowie

rodziny. Po śmierci Marzio rozgorzała wojna wewnętrzna, nikt nie miał do tego głowy.

Zerknął na szachownicę, a następnie obrzucił mnie badawczym spojrzeniem, usiłując odgadnąć mój kolejny ruch.

– Lothario przejął stery, a jak zresztą wiesz, niełatwo jest do niego dotrzeć. Nie jest tak dostępny, jak był Marzio. Pomaga tylko nielicznym. Ludzie narzekają. Cóż, nie jest podobny do swojego ojca.

– Nie – odparłem. – Nikt z nas nie jest.

– *Infatti* – powiedział. – Jeśli jednak aspiruje do tak wysokiego stanowiska, powinien wiedzieć, że nie może się nie spotykać z ludźmi, których darzy szacunkiem, chyba że są od niego słabsi. Powinien być co najmniej tak sprawczy jak ojciec, jeśli nie lepszy.

I to była pieprzona prawda.

Do stolika podszedł Tito, w ręku trzymał kapelusz z szerokim rondem. Spojrzał na szachownicę, po czym zerknął na mnie z ukosa.

– Czas nie czeka na nikogo, nawet na ciebie – powiedział i pstryknięciem palca przewrócił moją królową.

Odwrócił się na pięcie i odszedł szybko, zostawiając za sobą zapach lekarstw. Ilekroć go czułem, zawsze myślałem o Tito.

– O co, do diabła, chodzi doktorowi Sałacie, to znaczy Sala? – Adriano odprowadził go wzrokiem. – Myślicie, że mógłby mi przynieść arbuza?

Wziąłem do ręki królową zrobioną z kryształu. Szachownica była czarno-biała. Królowa zamigotała w blasku księżyca. Gdy uniosłem wzrok, zobaczyłem, że Nicodemo patrzy w kierunku, w którym zniknął doktor. Wiedziałem jednak, że choć jego uwaga jest skierowana na kogoś innego, usłyszy, co do niego mówię.

– Gdybym uznał, że warto poświęcić jej życie za informację wartą mojej śmierci…

– Ta gra szybko dobiegłaby końca – dodał, spoglądając na mnie bez emocji. Zwyczajnie stwierdził fakt. Niezależnie od tego, że byliśmy kuzynami, jeden z nas musiałby zginąć. Obaj świadomie wybraliśmy takie życie. Do śmierci.

Przytaknąłem. Zabiję każdego skurwiela, który będzie próbował zbliżyć się do mojej własności – Alciny Parisi. Włączając w to Nicodemo.

Uśmiechnął się szeroko. Był to uśmiech wyrażający głęboką satysfakcję.

– Cóż mogę powiedzieć. Lubię bawić się w blasku księżyca.

No tak. Pieprzony świr.

Ilekroć nie mogłem zasnąć, Emilia powtarzała, że na pewno ktoś o mnie śni. Ale Emilia była szalona, choć zapewniała mnie, że Luna wydawała się bardziej zwariowana od niej.

Pomyślałem, że może dlatego zawsze podczas pełni czułem się, jakby w moich żyłach zaczynało pulsować szaleństwo. Zawsze podczas pełni czułem zew krwi i wypuszczałem się na łowy. Ale koniec z tym.

Mój dziadek był człowiekiem praktycznym. Biznesmenem. Twardo stąpał po ziemi. To on mnie ukształtował, choć Emilia robiła wszystko, żeby temu zaprzeczyć.

A ten drugi?

Corrado Palermo?

Pieprzyć go!

Nigdy się do mnie nie przyznał. Dlatego ja nie miałem zamiaru przyznawać się do niego. Znaczył dla mnie mniej niż wielorybie gówno, czyli nic.

Odpychając na bok myśli o ojcu i świecie, który pozostawiłem daleko w tyle, podążyłem znajomą ścieżką. Mimo że dopiero od niedawna byłem w Bronte, tę drogę znałem już na pamięć. Nie potrzebowałem światła, żeby ją odnaleźć. Do tego celu trafiłbym po omacku.

Do niej.

Jej malutki dom znajdował się na tyłach rozległej posiadłości. Dookoła nie było nic prócz drzew, krzewów i kotów. Tuż za nią wyrastała Etna, a jej masyw sprawiał, że domek wydawał się jeszcze mniejszy. Nad szczytem wulkanu wisiał księżyc, okrągły i świetlisty.

Tej nocy roiło się od kotów, wywabiła je pełnia. Byłbym gotów zwalić moje zachowanie na księżyc, gdyby nie to, że od chwili przyjazdu pokonywałem tę drogę już wiele razy, przesiadując przed jej domem na odwróconym wiadrze.

Casa była ukryta za drzewami, ale ścieżka prowadziła prosto do niej.

Już pierwszej nocy biłem się z myślami, czy zabrać ją ze sobą do domu.

Nie twierdzę, że na moich ramionach siedziały diabeł i anioł. Raczej dwa diabły. Anioł je zobaczył, wybałuszył oczy, wziął się pod boki i zaczął się z nimi przekomarzać – po sycylijsku.

Uśmiechnąłem się, gdy przypomniałem sobie, jak pogroziła mi sekatorem.

Od tamtej pory, ilekroć zostawiałem ją samą, towarzyszył mi niepokój. Silvio aż się ślinił na myśl o zemście. Nie miał pojęcia, że ją odnalazłem, bo odkąd wyjechałem, kanały komunikacji między mną a tamtym światem przestały działać. Miałem zatem prawo przypuszczać, że nasłał na nią swoich ludzi, choć doskonale wiedział, że ja zawsze tropiłem wroga do skutku.

Jednak ta kobieta nie była moim wrogiem. Była pieprzoną bronią. Dzięki niej stawałem się silniejszy.

Im byłem bliżej *la casa dei gatti* – kociego domku – tym wyraźniej czułem jej zapach. Pachniało cytrynami. Czekoladą. Wyczułem też nieznaną nutę. Drzewo sandałowe. A może cyprys. Pachniało, kurwa, facetem.

Do moich uszu dobiegły dźwięki muzyki, najpewniej z małego kasetowca na baterie. Rzucił mi się w oczy przy innej okazji. W tle słychać było kobiecy śmiech.

Usiadłem na odwróconym wiadrze, ale widok zasłaniało mi pieprzone pranie, rozwieszone przed domem.

Za suszącą się firanką dostrzegłem cienie dwóch tańczących kobiet. Blask księżyca zabarwił pranie na złocistosrebrzysty kolor, na jego tle cienie odznaczały się na czarno. Z każdym płynnym ruchem ręki, piruetem, wywinięciem biodrem, zgięciem ciała wpół, któremu towarzyszył wybuch

śmiechu, ich taniec coraz bardziej przypominał teatr cieni. Efekt psuły nagie brudne stopy widoczne od spodu.

Nagle w ciemnościach rozległ się śmiech Alciny, odbijając się echem w zakamarkach moich wspomnień, jakbym znał go od zawsze. Wytyczał mi drogę do domu.

Z mroku wyłoniła się kotka, ocierając się o moje nogi. Nachyliłem się i podrapałem ją za uchem. Na czubku głowy miała bliznę w kształcie błyskawicy. Przypomniałem sobie, że Alcina wołała na nią Arista.

Kotka zamruczała i położyła się obok mnie, wśród kwiatów rosnących dziko wokół domu. Za dnia zamykały kielichy, chroniąc się przed słońcem. Otwierały się tylko w nocy.

Alcina mówiła na nie kwiaty księżycowe. W mroku, oświetlone blaskiem księżyca, były jaskrawobiałe.

Uśmiechnąłem się. Piosenka była po angielsku, ale śpiewały po włosku, jedna z nich strasznie fałszowała. Anna miała niezły głos. Jej siostra wręcz przeciwnie. Najwyraźniej jednak kompletnie się tym nie przejmowała.

Spektakl za firankami trwał jeszcze dobrą godzinę. Gdy usłyszałem odgłos kroków, otworzyłem oczy i zobaczyłem Annę, która stała przede mną z koszykiem opartym o biodro.

Pogroziła mi palcem.

– My też mamy na ciebie oko – powiedziała. – Ty patrzysz na nią, a my na ciebie. Moja siostra nie jest jedyną osobą, która umie używać sekatora.

– Domyślam się – odparłem, powstrzymując śmiech. Była urocza. – Tymi spinaczami do bielizny mogłabyś wyłupić mi oczy.

Po chwili uśmiechnęła się do mnie. Zobaczyłem, że policzki ma mokre od łez. Pociągnęła nosem.

– Nigdy w życiu nie widziałam mojej siostry równie szczęśliwej. Dasz wiarę? Nigdy. Dzięki tobie dostrzegła światełko w ciemności. Nie mąć jej spokoju. Albo…

– Albo… – odpowiedziałem. Niedokończone zdanie zawisło między nami. Zrodziło napięcie podobne do niezdecydowania towarzyszącego włączaniu się do ruchu. Jedź albo, kurwa, nie jedź, ale nie hamuj.

– Dopadnę cię, *scorpione*. Zabiję cię we śnie.

Ruszyła dalej, a za nią pobiegło kilka kotów. Słyszałem, jak do nich przemawia, prosząc, by wróciły do domu, aż jej głos ucichł w oddali. Zostałem sam na sam z Alciną.

Ściszyła radio, wiedziałem, że zrobiła to celowo, żeby lepiej słyszeć odgłosy dochodzące z zewnątrz. Oparłem głowę o pień drzewa i zamknąłem oczy, rozmyślając o obcych, którzy wyłaniają się z mroku.

Przypomniał mi o nich Nicodemo.

Nieznajomy ból zaczął palić mnie od środka. Chciałem znaleźć Nico i wyłupić mu oczy wraz z jego wspomnieniami. Nawet w zgrzebnych sukienkach ciało Alciny kusiło swoimi kształtami.

Nie trzeba było wybujałej wyobraźni, żeby domyślić się, co skrywało jej ubranie. Jej kształty były niczym śmiercionośna broń, a jej oczy niczym spust. Jej miłość to skryty zabójca.

Alcina Parisi była zabójcza i należała do mnie.

„Człowieka należy oceniać nie po tym, za co gotowy jest zabić, ale po tym, za co gotowy jest umrzeć. To, za co umiera, czyni go człowiekiem” – mawiał mój dziadek.

Ona uczyniła mnie człowiekiem.

To było zupełnie niespodziewane i kurewsko niesamowite, ale przecież księżyc też jest niesamowity, a i tak wschodzi każdej nocy, gdy przyjdzie jego pora. A ja? Jestem przecież tylko zwykłym śmiertelnikiem.

Z krótkiej drzemki wybudził mnie jej głos.

Głaskała Aristę, upominając ją za to, że ściągnęła ze sznura narzutę, która zasłaniała mi widok. Narzuta leżała na ziemi, a kotka usiadła obok.

Kot miał u mnie za to najlepszego tuńczyka. Sam miałem zamiar zdjąć narzutę, gdy Alcina pójdzie spać. Gdy zasypiała, świeca obok jej łóżka wygasała, a w pokoju zapadał zmrok.

Zmrużyłem teraz oczy, przyglądając się, jak Alcina podnosi narzutę z ziemi i przykrywa nią koc rozłożony na trawie między księżycowymi kwiatami. Pewnie wyniosła go z domu, gdy przysnąłem. Włosy zebrała w kok i była w tej samej sukience, co wcześniej. Stopy miała przybrudzone

od chodzenia na bosaka, a z każdym podmuchem wiatru czułem zapach wosku i prania.

Położyła się na boku, twarzą do Etny i księżyca, a zarys jej ciała odcinał się na tle otaczającego nas mroku. Z góry padało na nią światło.

Jej usta poruszały się, szeptała słowa piosenki *Zawsze cię kochałam*. Gdy rozwiązała kok, ciemne loki opadły jej na plecy.

Nigdy nie widziałem, jak rozpuszcza włosy. W tej jednej chwili stały się dla mnie świętością, czymś przeznaczonym tylko dla moich oczu. Chciałem jej włosy podziwiać, chciałem ich dotykać, ciągnąć za nie, gdy wchodzę w nią głęboko, a ona wykrzykuje moje imię.

Wstała, zakołysała się w rytm piosenki i zaczęła powoli rozpinać guziki sukienki.

Jeden.

Drugi.

Trzeci.

Czwarty.

Piąty.

Zsunęła ją najpierw z jednego ramienia, potem z drugiego, i pozwoliła, żeby sukienka opadła na ziemię. Podniosła ją i wrzuciła do kosza na bieliznę zostawionego na zewnątrz. Była teraz tylko w samej bieliźnie, równie dziewiczej jak kwiaty, które rosły u jej stóp.

Oparła dłoń na karku i przekręciła głowę to w jedną, to w drugą stronę – robiła tak, gdy chciała złagodzić napięcie w mięśniach. Szyję miała smukłą, a złoty krzyżyk iskrzył się na tle skóry.

Gdy ponownie zawiał wiatr, zacisnęła powieki, a ja wybałuszyłem oczy. Na języku poczułem jej smak. Dla jej zapachu byłbym gotowy zabić.

Rozpięła bawełniany stanik i rzuciła w kierunku kosza na bieliznę. Nie trafiła i stanik zawisł na brzegu. Chwyciła za krawędź majtek i zsunęła je w dół, stając przede mną naga. Tym razem wycelowała bezbłędnie i majtki trafiły prosto do kosza.

Przyzwoity mężczyzna zamknąłby oczy i odszedł.

Nie byłem przyzwoity i nigdy nie będę. Jeśli chodziło o tę kobietę, była moja. Nawet jeśli ona sama jeszcze tego nie wiedziała.

To oznaczało, że każdy mężczyzna, który spróbowałby choćby krzywo na nią spojrzeć, miałby do czynienia ze mną.

W tym momencie jednak to ona miała ze mną do czynienia. Wzywał ją do mnie mój wewnętrzny głos.

Moje najskrytsze fantazje zmaterializowały się przed moimi oczami. Pożerałem żywcem jej nagie ciało.

Tańczyła do muzyki, kołysząc biodrami, wodząc powoli palcem od piersi, przez szyję, kończąc na ustach, z uśmiechem zakreślając ich kształt. Od razu zauważyłem, że w jej uśmiechu było coś zadziornego.

Usiadła na kocu, a następnie położyła się na wznak, jakby wygrzewała się na plaży, a księżyc był słońcem. Blask padał na jej ciało, podkreślając każde załamanie i każdą krągłość. Jej piersi. Jej biodra.

Opuszkami palców wodziła po swoim ciele, aż dłoń powędrowała wyżej i zaczęła krążyć wokół sutka. Druga znalazła się niżej, pomiędzy udami, aż zniknęła w środku.

Rozchyliła usta, poruszając palcami między nogami i drażniąc sutek coraz mocniej. Rozchyliła szeroko nogi, a ja widziałem każdy jej ruch.

Szybowała coraz wyżej. Była kurewsko podniecona.

Wewnętrze strony jej ud były kompletnie mokre. Mój kutas stwardniał boleśnie.

Zaczerwieniła się, jakby wstydziła się przyjemności, której sama sobie dostarczała. Kobiety takie jak ona nie miały prawa tego robić. Od dziecka wbijano jej do głowy, że masturbacja to grzech.

Grzech zdawał się ją nakręcać. Miała dziką naturę spętaną kajdanami.

W jednej chwili wszystko stało się jasne. Dlatego tak się we mnie zadurzyła.

Byłem grzeszny, zakazany.

To nie pełnia spowodowała, że w moich żyłach buzowało szaleństwo. To ona sprawiła, że traciłem rozum.

Jej oddech stał się krótki, a z jej ust wydobywały się ciche pojękiwania. Wygięła plecy, napierając na swoją dłoń, usiłując dojść.

Czułem zapach jej pożądania równie wyraźnie, co zapach cytryn i czekolady. Chciała więcej.

Jej pragnienie było tak namacalne jak panujący wokół upał, jednak nie znajdowało ujścia.

Z jej ust padło moje imię, za chwilę jeszcze raz. Wstałem.

Całą noc grałem w tę grę, więc postanowiłem zagrać jeszcze raz. Bugsy nazywał ją włoską ruletką.

ROZDZIAŁ 13

ALCINA

Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Nie badałam zakamarków swojego ciała, nie w ten sposób. Nieraz o tym myślałam, marzyłam o tym doznaniu, ale nic nigdy nie podnieciło mnie na tyle, żeby się temu poddać.

Wiedziałam, że to grzech, zakazany owoc, podobnie jak mężczyzna, w którym się zakochałam. Ale to także było poza moją kontrolą. Dlatego uległam temu nieznośnemu ssaniu, tej dojmującej potrzebie. Pożądaniu.

Pragnęłam być dotykana.

Oczyma duszy ujrzałam jego twarz. Jego oczy wpatrywały się we mnie. Wyobraziłam sobie, że mnie dotyka, że robi mi rzeczy, które są…

Arrgh…! Chrapliwy okrzyk wydobył się z moich ust, palce poruszały się coraz szybciej, ale to było po nic. Nic nie mogło go zastąpić.

Potrzebowałam jego dotyku bardziej niż pokarmu, bardziej niż wody, bardziej niż powietrza w płucach, które uchodziło z moich ust urywanym oddechem.

– Gdzie jesteś, *scorpione*? – wyszeptałam błagalnie. Otworzyłam oczy i zamrugałam, widząc przypatrującego mi się mężczyznę. Mierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. Choć palce miałam nieruchome, nadal szarpało mną niezaspokojone pragnienie. Powinnam była czuć wstyd, ale zamiast tego zalała mnie fala ulgi.

W najciemniejszej godzinie ziściło się moje marzenie.

Spowijała go złotawa łuna. Księżyc płonął niczym ogromna świeca.

Otworzyłam usta, chcąc coś powiedzieć, ale on ściągnął koszulkę, która odbijała się jasną plamą na tle jego ciemnej skóry, zdjął spodnie i buty. Chwilę później był już nagi, tuż za nim świecił księżyc.

Westchnęłam i potrząsnęłam głową, siadając.

– Proszę, *il mio amante*. Pragnę cię. Twojego dotyku. Ja…

– Chcesz, żebym cię dotykał.

– *Sì*.

– Chcesz, żebym cię posmakował.

– *Sì* – wyszeptałam.

Gdy znalazł się bliżej mnie, uklękłam oszołomiona jego męskością i urodą. Był jedynym mężczyzną, którego nazwałam moim własnym. Jeśli dziś mnie posiądzie, nie byłam pewna, czy do września znowu będę mogła chodzić. Był twardy jak głaz i gorący jak lawa wprost z krateru. Ciepło, które emanowało z jego skóry, krążyło między nami. Po mojej szyi spłynęła kropla potu. Zebrał ją palcem i odprowadził z powrotem do moich ust.

Jego palec smakował solą, mną i nim, zaczęłam go mocno ssać. Wydał z siebie gardłowy jęk, a następnie przysunął moją głowę bliżej siebie, aż wzięłam jego męskość do ust.

Był słony jak jego palec, tylko smaczniejszy. Zaczęłam go lizać kolistymi ruchami, biorąc go coraz głębiej, ale wiedziałam, że nie dam rady połknąć go w całości. Był za długi i za szeroki, ale im dłużej go smakowałam, tym większą miałam na niego ochotę.

Nagle syknął, a ja przerwałam i spojrzałam na niego.

– Zęby – powiedział.

Dłońmi objęłam jego jądra.

– Chcę je zatrzymać – wyszeptałam i ponownie wzięłam go do ust. Złapał mnie za głowę i zaczął poruszać się razem ze mną, wyznaczając rytm i wchodząc we mnie coraz głębiej, aż do gardła. Gdy jęknęłam, wysunął się z moich ust.

Moja *patatina* pulsowała w rytmie serca. Była tak wrażliwa, że wystarczyłoby jedno muśnięcie, żebym straciła wszelką kontrolę. To było jak spadanie z nieba.

Ukląkł przede mną, objął mnie w talii i przysunął do siebie. Chwycił mnie za nadgarstki i wygiął ręce do tyłu. Zabolało, ale jego siła wzbudziła mój zachwyt.

– Wiesz, dlaczego te dłonie nie mogą dotykać tego ciała, aniele? Bo należy do mnie. Nikt poza mną nie ma prawa go, kurwa, tknąć.

Gdy zbliżył swoje usta do moich, nasze języki splotły się, a w mroku rozbrzmiały zwierzęce jęki przyjemności. Czułam na moim miękkim brzuchu, jak twardy i gorący jest jego *cazzo.* Po chwili ustawił się między moimi nogami. Jedną ręką chwycił mnie za włosy, a drugą wsunął mi między pośladki, przysuwając mnie bliżej siebie.

Wślizgnął się we mnie, zanurzając się w mojej wilgoci, w zmysłowym rytmie melodii bez słów. Towarzyszyły jej jedynie zwierzęce odgłosy. Tego właśnie pragnęłam i potrzebowałam. W okamgnieniu rozkosz wezbrała we mnie, doprowadzając mnie na sam szczyt. Wykrzyknęłam jego imię, chwytając go za ramiona, i poczułam, że wraz z rozkoszą ulatniają się ze mnie resztki sił.

– Ach… – wyszeptał. – Lubisz krzyczeć.

Ponownie krzyknęłam, bo odchylił się do tyłu, trzymając mnie w ramionach, a jego *cazzo* wszedł we mnie do końca. Od nagłego bólu zakręciło mi się w głowie, byłam cała spocona. Wbiłam paznokcie w jego skórę.

– Jesteś ciasna jak dziewica – stwierdził i spojrzał na mnie płomiennym wzrokiem.

Przygryzłam wargę i uniosłam wzrok. Gdy przytaknęłam, zrozumiał w lot.

Zbladł jak ściana.

– To mój wybór – powiedziałam, a głos zadał kłam drżeniu ciała. – Ciebie wybrałam. Proszę. Nie przerywaj. – Choć ból defloracji przeszył mnie na wskroś, za progiem czaiła się rozkosz. Chwyciłam go za włosy i wpiłam mu się w usta, drażniąc i kusząc go językiem.

Zaczęliśmy poruszać się w jednym tempie, dysząc ciężko. Połykałam powietrze ulatniające się z jego ust, a on wsysał to, które uchodziło z moich. W powietrzu poczułam gorzki zapach krwi wymieszany z zapachem jego wody kolońskiej. Otaczał mnie i sprawiał, że poczułam się jak królowa u boku swojego króla. Choć byliśmy blisko, chciałam być jeszcze bliżej.

– Corrado – wyszeptałam, odrzucając do tyłu głowę, czując go głęboko w środku. – *Il mio amante*.

Westchnął głęboko. Trzymał mnie blisko siebie, zmieniając pozycję, aż znalazłam się na plecach. Rozszerzył mi nogi jeszcze bardziej. Nagle wbił się we mnie tak mocno, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Ból złagodniał, potęgując rozkosz.

– Mmm… – jęknęłam. – Nie przestawaj. *Mai*.

Poruszał się w miarowym rytmie, ale nagle przyspieszył. Krzyknęłam i oplotłam go nogami. Kazał mi otworzyć usta. Wysunęłam język, smakując go, i kompletnie odleciałam.

Straciłam kontrolę.

To było czyste szaleństwo.

Sprawił, że poczułam się wolna, a jednocześnie przykuł mnie do siebie kajdanami.

W jego oczach czaiło się niebezpieczeństwo, ale spoglądając w nie, czułam się bezpiecznie. Zamknął oczy i przyspieszył ruchy. Wyszeptałam jego imię, nie mogłam złapać tchu. Wytrysnął we mnie, a ja doszłam po raz drugi.

Oparł czoło na mojej twarzy, omiatając mnie swoim oddechem. Otoczyłam go ramionami, chcąc być blisko.

Dlaczego przy nim nigdy nie miałam dość? Byłam blisko, ale pragnęłam być jeszcze bliżej. Dlaczego tęskniłam za nim nawet wtedy, gdy stał przede mną? Dlaczego, ilekroć znikał, zabierał ze sobą część mnie?

Pragnęłam nie tylko, żeby pulsował w moich żyłach jak szaleństwo, ale też, żeby korzenie jego miłości wykiełkowały w moim sercu, wiążąc mnie z nim na zawsze.

Zamilkliśmy, otaczały nas cisza i mrok.

Położył się obok mnie i zaczął wybierać liście z moich włosów. Uspokoiło mnie, że po wszystkim nie odsunął się ode mnie.

– Pachniałaś innym mężczyzną – powiedział zdartym głosem.

Dopiero po chwili zrozumiałam, co miał na myśli. Zaczerwieniłam się.

– Wcześniej zrobiłam świecę – powiedziałam cicho. – Chciałam uchwycić twój zapach. Roztarłam krople olejku na skórze…

Połączyłam olejek cedrowy z drzewem sandałowym i ambrą. Wyszłam chwilę później i wtedy mnie zobaczył. Zapach podniecił mniej bardziej niż mój własny dotyk.

Ponownie zamilkliśmy. Objęłam rękami kolana i spojrzałam na księżyc. Czasami siadywałam tak podczas pełni i wspominałam noc, która odmieniła moje życie, gdy uciekłam od Byka, bo okazał się nie tym, za kogo się podawał. Nie był prawdziwym mężczyzną.

Bywały dni, gdy cieszyłam się życiem. Miałam czas dla siebie i mogłam poczuć się wolna.

Czasami jednak życie stawało się nieznośne.

Corrado dotknął moich włosów koniuszkami palców, a ja zadrżałam. Chciałam na niego spojrzeć, ale nie odwróciłam się. Posiadł moje ciało z siłą huraganu, zostawiając po sobie niepokój, ale i ukojenie. Był podobny do burz, które przetaczały się nocami za oknem.

Coraz natrętniej wracały myśli o przyszłości i o nocach, gdy go przy mnie zabraknie. Będzie obecny w moim sercu i snach, ale nie w moim łóżku i ramionach. Jego miejsce zajmie ktoś inny.

Gdy u mojego boku stanie mężczyzna, którego wybrał dla mnie mój *pap*à, czy będę wracać myślami do tego momentu, czy wyprę go z pamięci?

A co będzie z nim, gdy zwiąże się z kobietą wybraną przez wuja Tito? Gdy będzie jej dotykał podczas pełni księżyca, czy pomyśli o mnie i o tej chwili?

Na samą myśl poczułam bolesne pieczenie w sercu, parzyło mnie niczym płomień czarnej świecy. Westchnęłam, usiłując ją zdmuchnąć.

– Alcina.

Zawołał mnie, a ja poczułam, że nie mogę go zignorować, to było instynktowne. Był niczym rodzinny dom, miejsce, w którym zapuściłam korzenie.

Spojrzałam na niego.

– Nie powiedziałaś mi.

Wbiłam w niego wzrok, usiłując zrozumieć, co ma na myśli. Dotknął mojego wilgotnego uda. Przytaknęłam.

– Wybrałam ciebie. Podjęłam decyzję. – Wiedziałam, że nigdy nie będę tego żałować. Ta chwila była bezcenna. – Oddałam ci część siebie, nikt mi już jej nie odbierze.

Zmrużył oczy, a ja odwróciłam wzrok.

– Jaki jest twój ulubiony kolor? – zapytałam.

– Kolor? – powtórzył.

– *Sì*. – Nagle poczułam, że muszę jak najwięcej się o nim dowiedzieć. Był mężczyzną, który sprawował pełną kontrolę nad swoimi emocjami, planował każdy ruch. Chciałam, żeby się przede mną otworzył, chciałam wiedzieć o nim wszystko. Pragnęłam czegoś niedostępnego dla innych kobiet, bliskości z nim.

– Ty – odparł.

Spojrzałam na niego i odwróciłam wzrok.

– A jaki ja mam kolor?

– Płomienia. Księżyca. Wszystkiego, co jasne na tym świecie.

Uśmiechnęłam się bezwiednie. Był rozbrajająco czarujący.

– Śpiewasz? Tańczysz?

– Nie.

Przysunął się bliżej mnie i wsparł na łokciu. Czułam na sobie jego wzrok.

Zadałam mu kilka standardowych pytań (o ulubioną potrawę, miejsce), a następnie kilka mniej banalnych (o ulubiony sen i o to, co lubi robić w nocy).

Na ostatnie dwa pytania odpowiedział prosto:

– Ty.

Zamilkłam, mieląc w głowie najważniejsze pytanie.

– Nadal tu jestem – wyszeptałam. – Dlaczego nie zabrałeś mnie do Nowego Jorku? Wiem, że mogłeś mnie szybciej wytropić. Zostałeś w Forza

d’Agrò dłużej, niż musiałeś.

Nie przestawał mi się przyglądać. Po chwili odwrócił się i sięgnął po coś. Podał mi zdjęcie. Przysunęłam je do światła.

– Dlatego – odparł.

Na zdjęciu miałam około jedenastu lat, klęczałam w kościele w *mantello* okrywającym mi głowę. Miałam zamknięte oczy i przyciskałam do ust różaniec. W tle płonęły świece. Fotografia była czarno-biała. Moja *mamma* trzymała ją na stole w swojej *casa*.

– Wszystko na tym zdjęciu jest wyblakłe z wyjątkiem ciebie – powiedział. – Od razu zobaczyłem, że tli się w tobie światło.

– I zakochałeś się we mnie – zażartowałam.

Zamilkł. Spojrzałam mu w oczy. Uniósł mały palec. Błyszczał na nim diamentowy pierścionek.

Zerkałam to na pierścionek, to na niego.

– Nie rozumiem – wyszeptałam.

Sięgnął po moją lewą dłoń i wsunął mi go na palec. Pasował idealnie. Zdjęłam go i podałam mu. Ze sznura ściągnęłam prześcieradło i owinęłam się nim. Wstałam, zanim zdążył mnie powstrzymać.

– Alcina – powiedział ze spokojem i rozsiadł się wygodnie.

– Nie możemy! – syknęłam cicho, jakby ktoś mógł nas usłyszeć. – Poczyniono już przygotowania w twojej i mojej sprawie.

– Wiedziałem, że to powiesz – odparł. – I mam gotową odpowiedź.

– Jaką? – zapytałam, bo zamilkł.

– Pierdolić ustalenia. Nie mam wobec nikogo zobowiązań, ty również.

– Oczywiście, że mam!

– Nieprawda. Jesteś związana tylko z jednym mężczyzną. – Wskazał na siebie. – Ze mną.

– Zabiją cię!

– Nikt cię, kurwa, nie tknie – powiedział. – Ani mnie.

Nagle jego arogancja stała się nie do zniesienia.

– To mój wybór – odparłam. – I moja odpowiedź brzmi „nie”.

– Nie masz wyboru, jeśli chodzi o nas – stwierdził kategorycznie. – Wiesz to równie dobrze jak ja.

– Nie skażę mojej jedynej miłości na śmierć – rzuciłam. – Nie zrobię tego!

– Nie skażesz.

– Mylisz się. – Odwróciłam się, ale on ponownie mnie zawołał. Zastygłam, owijając się ciaśniej prześcieradłem.

– Słyszałaś kiedyś o włoskiej ruletce?

– Masz na myśli grę? – zapytałam zdezorientowana.

– W kasynie to gra. A w życiu coś zupełnie innego. To gra losowa. Jak rosyjska ruletka. Z tą różnicą, że gra się w nią bez zabezpieczenia.

Stałam, wpatrując się w niego. Spojrzałam na księżyc, usiłując rozszyfrować jego bełkot. Nagle zrozumiałam. Nie zabezpieczyliśmy się. Doszedł we mnie.

Uśmiechnął się arogancko.

– Równie dobrze możesz być już w ciąży.

Chciałam go udusić, ale byłam tak samo winna jak on. Nie poprosiłam go, żeby założył prezerwatywę. Nie interweniowałam.

Mamma zawsze mawiała, że do tańca trzeba dwojga.

– *Bastardo* – wyszeptałam, nie do niego, ale do Byka, bo to przez niego znalazłam się w takiej sytuacji.

Corrado odchrząknął.

– Alcina, wyjdziesz za mnie. Nie z powodu konsekwencji, ani tego, co się wydarzyło, ale dlatego że mnie kochasz. Jeśli odejdziesz ode mnie i nie przyjmiesz tego, co ci chcę dać – uniósł pierścionek – odwrócisz się od życia. Zgódź się, po to, żeby żyć, nie dla mnie.

– Jesteś strasznie arogancki, *scorpione*. Stawiasz się na równi z życiem.

Nie odpowiedział, tylko znów pokazał pierścionek.

Po policzku spłynęła mi łza. Pragnęłam go bardziej niż czegokolwiek na świecie, bardziej niż samego życia. Jak mogłam jednak narażać jego życie

dla miłości? Miłość jest tożsama z altruizmem, więc gdybym powiedziała „tak”, czyż nie stawiałabym życia przed miłością?

– Życie jest równie ważne jak miłość – powiedział, czytając w moich myślach. – Możesz mieć jedno i drugie.

Otarłam łzę z policzka i z uśmiechem wzięłam od niego pierścionek. Gdy nachyliłam się, żeby usiąść obok, przyciągnął mnie do siebie. Straciłam równowagę i upadłam na niego, a on zaczął obsypywać mnie pocałunkami. Mój śmiech odbił się echem po okolicy.

– Alcina! Alcina!

Dopiero po chwili otworzyłam oczy. Anna potrząsała mną, nawoływała mnie i zmusiła, żebym usiadła. Zderzyłyśmy się głowami i obie jęknęłyśmy, pocierając czoło.

– *Mamma mia!* Anna!

– Posłuchaj! – syknęła, pocierając stłuczone miejsce. – Elmo Eraldo tu jest! Przyjechał się z tobą zobaczyć!

– Co? – Wyskoczyłam z łóżka i owinęłam się prześcieradłem. Corrado został na noc. Ale nie było go w łóżku. Gdzie on się podział?

– Ubieraj się! – Zaczęła wymachiwać rękami. – Załóż jakąś ładną sukienkę i uczesz się, na litość boską! – Zmrużyła oczy i wyplątała liść z moich rozpuszczonych włosów. – A o tym pogadamy później.

Zaczęła mnie ponaglać. Wciąż machała rękami i pokrzykiwała *sbrigati* – szybciej. Nie miałam na nic siły. Wszystko mnie bolało po nocy przepełnionej ostrym seksem.

Wskoczyłam pod prysznic, naprędce wysuszyłam włosy i włożyłam ładną, czarną sukienkę. Co z pierścionkiem? Gdy zdjęłam go z palca, poczułam się nieswojo, ale uznałam, że tak będzie lepiej.

Co my zrobimy?

Gdy weszłam do pokoju, stanęłam jak wryta. Corrado z kubkiem kawy w dłoni był oparty o komodę. Miał na sobie tylko spodnie. Czarne włosy odgarnął do tyłu. Spojrzał na mnie przeciągle.

Moja siostra siedziała na łóżku i patrzyła na mnie pytająco. Nie umknęły mi ukradkowe spojrzenia, które rzucała w kierunku jego nagiego torsu. Był dobrze zbudowany.

– Alcina – powiedział. Wskazał moją dłoń. – Twój pierścionek.

Przytaknęłam i poszłam go założyć. Moja siostra zerknęła na pierścionek i obrzuciła nas pytającym wzrokiem.

Wypił łyk kawy.

– On chce się z nią zobaczyć – zwrócił się do Anny.

– Chce ją poznać – przytaknęła. – Pójść z nią na spacer.

– Powinnam… – Ruszyłam w stronę drzwi.

– Alcina. – Upił kolejny łyk kawy. – Jeśli spojrzy na ciebie krzywo, wyłupię mu oczy. Jeśli cię dotknie, odrąbię mu nadgarstek zardzewiałą tępą siekierą. Jeśli się w tobie zakocha, wyrwę mu serce. Zanim dzień dobiegnie końca, będzie oślepionym nieboszczykiem, bez rąk i serca.

Jęknęłam cicho. Jeśli nie spotkam się z Eraldo, jego rodzina może zagrozić mojej. Niewinny spacer może skończyć się jego śmiercią, a w następstwie mogę stracić Corrado. Rodzina Eraldo musiałaby się na nim zemścić.

– Co ma zrobić? – zapytała moja siostra. To było pytanie, które i mnie cisnęło się na usta.

– Powiedz Nicodemo, żeby przekazał im, że Alcina wyjechała do Forza d’Agrò. Szykuj się, aniele, bo zaraz wyjeżdżamy.

ROZDZIAŁ 14

CORRADO

Na kolejne spotkanie z jej ojcem założyłem koszulę i kamizelkę. Nie były tak pretensjonalne jak garnitur, ale wyrażały szacunek wobec rozmówcy.

Tak samo ubrałem się, gdy poprosiłem go o rękę jego córki. Pokazałem mu pierścionek zaręczynowy, który zamierzałem jej wręczyć.

– Nie – odpowiedział krótko i wstał z krzesła. Siedział na nim wtedy, gdy biesiadował ze starym Balistrerim.

– Usiądź – powiedziałem i wskazałem na krzesło. – Twoja córka i tak zostanie moją żoną, więc masz dwa wyjścia. Możesz ze mną współpracować albo mi się przeciwstawić. Jeśli się uprzesz – wzruszyłem ramionami – będziesz musiał wrócić do negocjacji ze starym. Ponoć nie przystali na jeden z twoich warunków. Usiądź, pogadamy.

Nie potrzebowałem świstka papieru. Alcina Parisi już była moją żoną. Kwestie formalne zostaną dopełnione wkrótce. Była dziewicą, to mi wystarczyło. Odcięła jaja kolesiowi, żeby móc wybrać mnie. Dla niej byłem gotowy zabić, ja również ją wybrałem. Na jej cześć zasłużę sobie na miano najemnika.

Angela pogłaskała męża po plecach i spojrzała na mnie w sposób, którego nie potrafiłem rozszyfrować. Wiedziałem, że jest mu ciężko. Bał się, że oddając mi córkę, zamienia jednego diabła na drugiego.

– Dlaczego? – zapytał, stojąc do mnie plecami.

– Kocham ją – odparłem po sycylijsku i ponownie wskazałem mu krzesło.

Angela westchnęła i poszła do kuchni. Wróciła z tacą pełną jedzenia i napojów, żebyśmy mieli co przekąsić w trakcie negocjacji. Adriano oblizał się i rzucił na jedzenie. Nunzio bacznie obserwował wszystkie wyjścia.

– Powiedz mi – poprosiłem, gdy już zapewniłem go, że załatwię sprawę z Balistrerim. – Którego z twoich warunków nie chcieli spełnić?

– A czy ty zgodzisz się go spełnić?

Zmrużyłem oczy.

– Mów.

– Masz dla niej zaśpiewać – odparł.

Adriano zakrztusił się serem. Nunzio zaczął go walić po plecach, ale wydawało się, że nie jest zaskoczony słowami Giuseppe. To była jedna z sycylijskich tradycji. W noc poprzedzającą ślub pan młody śpiewa serenadę pod oknem swojej wybranki.

– *Serenata* – potwierdził Nunzio.

Rozpiąłem kamizelkę i wyjąłem jedną ze spluw, schowanych w kaburze. Położyłem ją na stole przed Giuseppe i podsunąłem bliżej niego, obok pierścionka.

– Zastrzel mnie – powiedziałem z powagą. – Wykrwawię się dla twojej córki, oddam za nią życie. To powinno ci wystarczyć.

Adriano jako jedyny się roześmiał.

Giuseppe potrząsnął głową.

– Dla mężczyzny twojego pokroju – wskazał na mnie – kulka jest łatwiejsza niż pieśń o miłości.

I miał, kurwa, rację.

– Jeśli nie przystaniesz na mój warunek – powiedział – nie udzielę wam błogosławieństwa. Nie oddam ci córki bez walki. Nawet jeśli miałoby to oznaczać, że pójdzie do Balistrerich. Dla nich to małżeństwo to czysty biznes, nie mieszają w to miłości. Twierdzisz, że kochasz moją córkę, moją *bambina*. Udowodnij to.

Angela spojrzała mi w oczy.

– Potrafisz śpiewać? – wyszeptała. Przypomniałem sobie, że o to samo zapytała, gdy spotkaliśmy się przed kościołem.

Te wszystkie pieprzone próby.

Westchnąłem, zabrałem pierścionek i spluwę i wyszedłem. Po kilku dniach znalazłem się w tym samym miejscu. Znowu w pustej restauracji. Naprzeciw mnie zasiadł Giuseppe, obok siedzieli Adriano i Nunzio. Nicodemo pilnował wyjścia.

Gdy przyjechaliśmy do Bronte, zawiozłem Alcinę do domu jej rodziców. Powiedziałem jej, żeby zaczęła przygotowania do wesela. Miało się odbyć za cztery dni. Zadzwoniłem nawet do dziadka i zaprosiłem babcię i jego na nasz ślub. Nie zapytał o jej imię ani skąd pochodzi, ale w jego głosie słyszałem zadowolenie, że udało mi się kogoś poznać. Reszta nie miała dla niego znaczenia.

Poprosiłem go, żeby nie zabierał ze sobą Silvio oraz żeby zabronił mu dalszych poszukiwań i zemsty na Sycylijce, która naraziła się jego synowi. Nie zasługiwała na karę. Obiecałem, że więcej powiem mu na miejscu.

Tito Sala wraz z żoną zamieszkali z kobietami. Domu pilnowali ludzie Faustich, bo Romeo Fausti postanowił dołączyć do wuja. Załatwiał jakieś interesy w okolicy, więc potrzebował ochrony. Fausti słynęli z bezwzględności, ale byli też romantykami, więc gdy Tito przedstawił mu sytuację, Romeo zgodził się udzielić nam dodatkowej ochrony.

Giuseppe otarł czoło chusteczką i zerknął lękliwie w stronę drzwi. Powiedział, że Balistreri zaczynają się niecierpliwić i dlatego nestor rodziny, ojciec Eraldo, wysłał syna do Bronte, żeby poznał Alcinę. Chciał przypomnieć Giuseppe, że czas mija i to działa na jego niekorzyść. Giuseppe płacił mu za ochronę, ale gdy mężczyźni porozumieli się w sprawie małżeństwa Eraldo i Alciny, co prawda stary Balistreri odniósł się ze zrozumieniem do warunku, który postawił Giuseppe, ale nie chciał się na niego zgodzić.

Tylko dlatego Alcina nie wyszła jeszcze za Eraldo. Stary Balistreri szanował to przywiązanie Giuseppe do tradycji i dał mu czas do października, żeby pogodził się z ich odmową.

Na samą myśl o jej małżeństwie z nim walnąłem szklanką w stół.

Czekaliśmy na Balistrerich. Giuseppe zorganizował spotkanie na moją prośbę.

Wiedziałem, że prędzej czy później Eraldo będzie chciał się z nią zobaczyć. Zarówno wahanie Giuseppe, jak i nagroda wyznaczona za jej

głowę tylko wzmagały jego ciekawość. Czy była tak szpetna, że ją ukrywano, czy piękna ponad najśmielsze oczekiwania? Gdyby ją zobaczył, z całą pewnością zapragnąłby jej i przestałoby chodzić jedynie o interesy.

Jedenastolatka, której zdjęcie nosiłem w kieszeni, miała się nijak do kobiety spotkanej w gaju pistacjowym.

Drzwi do restauracji się otworzyły. Poza mną i Nicodemo wszyscy spojrzeli w kierunku wejścia. Podniosłem szklankę, upiłem łyk i odstawiłem ją na stół, poprawiając kamizelkę. Nawykłem do garnituru.

Było ich jedenastu. Środkiem szedł ojciec z synem. Mięśnie ochraniały serce. Trzech mężczyzn stanęło przy drzwiach, odcinając nam wyjście. Byłem pewien, że budynek też obstawili.

Nicodemo uśmiechnął się szeroko, a jego śnieżnobiałe zęby zalśniły na tle opalonej skóry. Był w swoim żywiole.

Ja również.

Wiedziałem, jak się zachować. W tego rodzaju spotkaniach, zwłaszcza z mężczyznami ze starej szkoły, chodziło przede wszystkim o szacunek. Nie tolerowano jego braku.

Giuseppe jako reprezentant swojej córki siedział pośrodku stołu, pomiędzy stronami.

Skinąłem na starego.

– *Grazie*, że zechciał się pan ze mną spotkać – zwróciłem się do niego.

Przytaknął i się napił. Nie odrywał ode mnie wzroku.

Nunzio spojrzał na mnie, a ja kiwnąłem nieznacznie. Pełnił funkcję mojego tłumacza, żeby nie dawać pretekstu do niedomówień. Stary mnie nie cierpiał, więc tym bardziej chciałem wykluczyć wszelkie niejasności.

– Poprosiłem pana o spotkanie, bo umowa, którą zawarliście z rodziną Parisi, została zerwana. Pański syn i jego córka się nie pobiorą.

Giuseppe rozdziawił usta.

Stary wbił we mnie wzrok. Trzykrotnie zastukał w stół i w jednej chwili jego ludzie wymierzyli w nas broń.

Adriano ich ubiegł. Równie szybko sięgał po broń, co po jedzenie. Jak to mówią, nie należy oceniać książki po okładce. Wysłano go ze mną nie bez

powodu. Jednym pociągnięciem spustu potrafił sprzątnąć czterech ludzi. Nunzio wymierzył broń w starego. Jego zadanie polegało na unieszkodliwieniu serca, zanim unieszkodliwią mnie mięśnie.

Nicodemo uśmiechał się szeroko. Świerzbiły go ręce, bo wyniuchał szansę na rozlew krwi.

Nunzio tłumaczył każde moje słowo, choć znałem sycylijski całkiem nieźle.

– Jesteś biznesmenem – zwróciłem się do starego. – Możemy ubić interes albo… – Wzruszyłem ramionami.

Giuseppe przeżegnał się, pocałował czubki palców i złożył dłonie do modlitwy.

– Spotkamy się z nią – powiedział stary po sycylijsku. Nunzio przetłumaczył.

Przemawiała przez nich ciekawość. Potrząsnąłem głową.

– Jedyną osobą, z którą się spotkacie, jestem ja.

Stary nie odrywał ode mnie wzroku. Napiłem się. Lód zabrzęczał w szklance, a bursztynowy płyn spłynął mi przez gardło gładko jak miód.

Jeden z jego ludzi nie wytrzymał napięcia. Pociągnął za spust, ledwo mnie chybiając. Odgłos wystrzału zadudnił wokół jak wojenny werbel.

Adriano zastrzelił go, zanim kula zdążyła mnie wyminąć. Utknęła w ścianie. Giuseppe odwrócił się i potrząsnął głową.

Odstawiłem szklankę, przytrzymując wzrok starego, w oczekiwaniu na rozejm lub katastrofę. Byłem przygotowany na oba warianty – wiedziałem, że wszyscy zginiemy, jeśli wkroczymy na grunt osobisty. Po szacunku nie będzie już śladu.

Wreszcie stary Balistreri uniósł rękę. Kiwnąłem głową. Wszyscy opuścili broń. Nicodemo przestał się uśmiechać.

– A więc przejdźmy do interesów – powiedział stary po sycylijsku. – Co proponujesz?

– Pieniądze – odparłem. – Absurdalną kwotę. Na poczet waszych strat, rzecz jasna.

Uśmiechnął się szeroko i dobiliśmy targu.

ROZDZIAŁ 15

ALCINA

Co to za hałas? – zapytałam.

Mamma i Anna siedziały ze mną na moim starym łóżku, przeglądając zdjęcia, sącząc chianti i śmiejąc się z koronkowej bielizny, którą podarowały mi moje kuzynki na wieczorze panieńskim.

Mamma i Anna uśmiechnęły się porozumiewawczo.

– Idź i zobacz, *mia figlia*. – *Mamma* pchnęła mnie w kierunku drzwi balkonowych.

Od razu rozpoznałam dźwięk mandoliny, ale nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego dobiegał tuż spod mojego balkonu.

Rozsunęłam zasłony i zmrużyłam oczy, wyglądając na ulicę. W ciepłym świetle latarni zobaczyłam tłumek gapiów. W jego centrum stał Corrado Alessandro Capitani i grajek z mandoliną.

Naprzeciw niego stał mój ojciec, który dyrygował zamaszystymi ruchami rąk. W powietrzu wyczułam zapach alkoholu i zaczęłam się zastanawiać, ile zdążyli już wypić.

Gdy ojciec poklepał Corrado po ramieniu, ten odchrząknął i zaczął śpiewać. Dla mnie. Tuż pod moim balkonem.

Roześmiałam się głośno. *Mamma* uszczypnęła mnie w ramię tak mocno, jakby ukąsiła mnie osa.

– Nie śmiej się z niego, *figlia mia* – powiedziała. – On to robi dla ciebie.

– Nie śmieję się z niego – odparłam i potarłam bolące miejsce. Uśmiechnęłam się szeroko. Wyobraziłam sobie, że mój uśmiech promieniał mocniej niż księżyc i najżywszy płomień. – Śmieję się, bo raduje się moje serce.

– Cii… – uciszyła nas Anna i przymknęła oczy.

Nie miał za grosz słuchu, ale mimo to jego głos był najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek dane mi było słyszeć. Mój ulubiony. Otworzyłam drzwi i wyszłam na balkon, żeby znaleźć się bliżej niego. Oparłam się o barierkę, podparłam dłonią brodę, zamknęłam oczy i odpłynęłam, wsłuchując się w dźwięki tradycyjnej pieśni *Serenata*.

Wiedziałam, że *il mio amante* wolałby za mnie zginąć, niż zaśpiewać mi piosenkę o miłości. Naprawdę mnie kochał.

Podejrzewałam, że to na ten warunek *papà* nie zgodził się ani Byk, ani Eraldo. Corrado gotów był się poświęcić.

Po pierwszej pieśni od razu przeszedł do kolejnej. Przypomniałam sobie, że gdy byłam w Nowym Jorku, usłyszałam ją na jednej ze starych płyt mojej ciotki. Śpiewał ją mężczyzna o aksamitnym głosie. Otworzyłam szerzej oczy, chcąc zobaczyć go wyraźniej. Moje serce znało tego mężczyznę od zawsze, ale moje oczy dopiero się go uczyły.

Kołysałam się w takt melodii, nie spuszczając z niego wzroku. Gdy piosenka dobiegła końca, zaczęłam cicho klaskać. Otarłam łzę z policzka i ukłoniłam mu się, jakbym dziękowała mu za taniec.

Gdy nadejdzie jutro, zacznie się nasz wspólny taniec, który nigdy się nie skończy.

ROZDZIAŁ 16

ALCINA

Wiele razy marzyłam o założeniu tej sukienki.

Nawet gdy byłam mała, błagałam *mamma*, żeby pozwoliła mi ją przymierzyć, gdy pokazała nam ją po raz pierwszy. Anna była zdania, że wygląda na niemodną. Ja byłam zdania, że ma sznyt i wdzięk. Brakowało go współczesnym krojom.

Sukienka była stara, należała do mojej babci Evangeliny. Miała ponadczasowy krój – klasyczny, romantyczny, a zarazem elegancki. Choć uszyto ją dawno temu, nadal była bardzo szykowna.

Anna powiedziała, że gdyby suknie ślubne Grace Kelly i Apollonii Vitelli – bohaterki *Ojca Chrzestnego* – miały dziecko, byłaby nim właśnie sukienka babci Evangeliny.

– Cofam to, co powiedziałam – stwierdziła Anna, patrząc na moje odbicie w lustrze. Byłyśmy w domu naszych rodziców i *mamma* pomogła mi się ubrać. Po raz pierwszy od samego rana zobaczyłam, jak wyglądam. Przesąd głosił, że panna młoda nie ma prawa zobaczyć siebie w dniu ślubu, dopóki nie założy sukni ślubnej.

– Już wiem, z czym kojarzy mi się ta sukienka. Jest w stylu Kościoła rzymskokatolickiego z dawnych czasów.

Całą suknię uszyto z finezyjnej francuskiej koronki, nawet długie rękawy i karczek. Kończyła się tuż nad ziemią, a wzrostu dodawały mi obcasy.

Anna poprawiła mi włosy, które uczesałyśmy na prosto z przedziałkiem pośrodku, a *mamma* ułożyła na nich welon. Tiul był włoski, ale obramowanie wykonano z tej samej koronki co sukienka. *Mamma* upięła mi

welon tak precyzyjnie, że pasował idealnie. Spływał mi wzdłuż ramion, aż do ziemi. Był dłuższy od sukni.

Anna uśmiechnęła się do mnie i aż zatkała usta z wrażenia.

– Ja wyglądałam w niej kiepsko – powiedziała, potrząsając głową – ale za to na tobie leży jak ulał. Wyglądasz obłędnie. – Obróciła się i spojrzała na mamę, teatralnym gestem odsłaniając twarz.

– Alcina! – wrzasnęła. – Alcina!

Roześmiałam się z jej wygłupów, ale miała rację. Corrado powiedział mi, że nie muszę się już dłużej ukrywać i że weźmiemy ślub za dnia, na oczach wszystkich. I tak się stało, nie czułam już lęku i za chwilę miałam stanąć na ślubnym kobiercu.

– Alcina! – *Mamma* uśmiechnęła się do mnie radośnie. Przebiegła dłońmi wzdłuż mojego welonu, nie dotykając go. Nie chciała zepsuć efektu, jaki udało jej się uzyskać. – *La mia bambina*. Moja córeczka.

Ucałowała dłonie i przyłożyła je do moich policzków. Zamknęłam oczy, poddając się jej dotykowi, a gdy pocałowała mnie w czoło, pojedyncza łza spłynęła mi po policzku.

– Jesteś nie tylko piękna, Alcina – wyszeptała. – Jesteś również bardzo silna. Pamiętaj o tym, dobrze?

– Będę pamiętać – odparłam szeptem.

– *Bene*. – Pocałowała mnie raz jeszcze. – Ten mężczyzna wystawi na próbę twoją cierpliwość, twoje oddanie i twoją miłość.

Otworzyłam oczy, napotykając na jej poważne spojrzenie.

– Oni wszyscy tak robią, *bambina mia*. Każdy na swój sposób, *capisci*? Twój wybranek jest uparty. Zdecydowany. To dobrze. Gdy czegoś zapragnie, nic nie będzie mu przeszkodą. – Wzruszyła ramionami. – Zapragnął mieć ciebie. Teraz wszystko jest bardzo… *romantico.* I tak powinno być. Czarny charakter przemienił się w księcia z bajki. Twojego rycerza w lśniącej zbroi. Jednak tam, gdzie jest światło, pojawia się również mrok. Musimy nauczyć się je równoważyć. Należy kochać, nawet gdy romantyzm pryśnie.

– *Sì, mamma* – przytaknęłam.

Anna westchnęła.

– Jeśli będzie dla ciebie niedobry…

Spojrzałyśmy po sobie i równocześnie palcami wykonałyśmy ruch odcinania.

Mamma przytuliła nas obie, uważając, by nie pognieść mojego welonu, i wszystkie zaniosłyśmy się śmiechem. Stwierdziła, że na pewno damy sobie radę.

Uniosłam twarz ku niebu i poczułam ciepło rozlewające się po mojej twarzy.

W dzieciństwie marzyłam o różach i blasku świec. Jako kobieta postawiłam na księżycowe kwiaty i słońce.

Papà ujął moją lewą dłoń i pocałował mnie w palec, na którym nosiłam pierścionek zaręczynowy. Pierścionek przypominał aureolę. Zaiskrzył się w słońcu jak Morze Śródziemne.

– Nigdy nie widziałem takich kwiatów – powiedział.

Otworzyłam oczy. Miał na myśli księżycowe kwiaty. Corrado przysłał mi bukiecik. Łodygi były owinięte koronką, w którą wpleciono mój różaniec.

– Kwitną w nocy. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Papà westchnął i spojrzał na mnie. Gdy zobaczył mnie po raz pierwszy, rozpłakał się. Teraz wydawał się opanowany.

– *Papà* – powiedziałam. – Wszystko będzie dobrze.

Przytaknął i spojrzał przed siebie.

– Dopóki on nie zapomni, jakie znaczenie niesie ze sobą śpiew.

– Sprawiłeś, że padł na kolana – wyszeptałam.

– *Amore* – poprawił mnie *papà*. – To miłość sprawiła, że padł na kolana. – Odchrząknął. – Dlatego udzieliłem mu błogosławieństwa.

Anna czekała na nas na schodach. Odwróciła się i skinąwszy na nas, weszła do kościoła. Chwilę później ruszyliśmy za nią.

Od wejścia słychać było chóralny śpiew. Promienie słońca wpadały do wnętrza kościoła przez witrażowe okna. Kolorowe szkło zamieniało oślepiające światło w barwną smugę. Pachniało ambrą i dymem. Przypomniał mi się zimny grudniowy dzień, kiedy modliłam się o to, czego pragnęłam.

Jedno spojrzenie na mężczyznę, który czekał na mnie przed ołtarzem, uświadomiło mi, że wszystkie moje modlitwy zostały wysłuchane.

Był ucieleśnieniem moich marzeń. Wszystkim, czego pragnęłam.

Zapach ambry nie zwiastował niebezpieczeństwa. Ogrzewał mnie.

Z każdym krokiem był coraz bliżej mnie. Podróż do niego nie zaczęła się w kościele, trwała całe moje życie. Po drodze zmieniało się światło. Oślepiający blask zamienił się w mrok, tak nieprzenikniony, że musiałam zmrużyć oczy, żeby móc coś zobaczyć. Mrok ustąpił pola kolorowej poświacie. Koiła mnie w trudny do opisania sposób.

Wracałam wspomnieniami do tej drogi, ilekroć życie wystawiało mnie na próbę i stawałam przed koniecznością zbilansowania światła i mroku, jak to ujęła moja *mamma*. Przypominałam sobie każdy krok, który przywiódł mnie do miłości.

Jeden krok. I kolejny.

Corrado Alessandro Capitani zwrócił się ku mnie.

Stanęliśmy w plamie światła.

Zamrugałam. Uśmiechnął się szeroko.

– Anielskie oczy – wyszeptał.

Papà wziął mnie za rękę i przekazał mnie Corrado. Gdy oświadczył kongregacji, że oto oddaje mnie temu mężczyźnie za żonę, ruszyliśmy do ołtarza. *Padre* Greco czekał na nas.

Mszę poprowadzono po włosku, a Corrado nauczył się na pamięć słów przysięgi. Wypowiedział je płynnie, wyraźnie i na tyle głośno, że wszyscy zebrani słyszeli, jak ją składał.

– *Io, Corrado Alessandro Capitani, prendo te, Alcina Maria Parisi, come mia sposa e prometto di esserti fedele sempre, nella gioia e nel*

dolore, nella salute e nella malattia, e di amarti e onorarti tutti i giorni della mia vita.

Po nim przyszła kolej na mnie.

– *Io, Alcina Maria Parisi, prendo te, Corrado Alessandro Capitani, come mio sposo e prometto di esserti fedele sempre, nella gioia e nel dolore, nella salute e nella malattia, e di amarti e onorarti tutti i giorni della mia vita.*

Zanim *padre* Greco ogłosił nas mężem i żoną, Corrado odchrząknął i powiedział:

– *Ho trovato qualcosa per cui vale la pena morire.* Znalazłem kogoś, dla kogo jestem gotów umrzeć.

Spojrzałam na niego, zapach ambry spowijał go niczym dym. Odchrząknęłam i powiedziałam:

– *Ho vissuto per te, anche quando non sapevo che esistessi.* Żyłam dla ciebie, zanim jeszcze wiedziałam, że istniejesz.

Padre Greco ogłosił nas mężem i żoną. Poinstruował Corrado, że może pocałować pannę młodą.

Mio marito, mój mąż, ujął moją twarz w swoje dłonie, jego dotyk był ciepły i stanowczy. Kciukiem zakreślił kącik moich ust, a gdy mnie pocałował, znalazłam się w niebie. Pocałunkiem przypieczętował świętość, która narodziła się między nami.

Powietrze pulsowało od gorąca, gdy ramię w ramię ruszyliśmy w kierunku domu moich dziadków. Za nami szli *famiglia* i *amici,* a ich śmiech i wesołe przekomarzania wyrażały wszystko to, co czułam.

Corrado miał dziwną minę. Nigdy go takim nie widziałam.

– O czym myślisz? – wyszeptałam, gdy pomógł mi wejść na wyjątkowo strome wzniesienie. Uliczki w naszym miasteczku były kręte i nierówne, wyrzeźbione przez naturę.

– O wielu rzeczach – odparł. Światło odbiło się w jego oczach, zamieniając bursztyn w odcień ciemnego miodu. – Większość z nich krąży

jednak wokół jednego. Ciebie. *I miei occhi d’angelo.* Moje anielskie oczy.

Uśmiechnęłam się do niego, a on mnie pocałował. Choć rozdzielił nas głośny aplauz, nie przestawałam się uśmiechać. Dziś nie miałam powodów do zmartwień. Roześmiałam się i nie przestałam się śmiać do końca wieczoru.

Choć mieliśmy zaledwie kilka dni na zaplanowanie wesela, efekt przekroczył nasze najśmielsze oczekiwania. Chciałam, żeby podobnie jak moja sukienka, łączyło w sobie elementy współczesne z tradycyjnymi. Miało symbolizować nasze korzenie i naszą przyszłość; to, skąd pochodziliśmy i dokąd zmierzaliśmy. To miały być niezapomniane dwadzieścia cztery godziny.

Przyjęcie odbywało się w domu moich dziadków, ale zgodnie z tradycją wesela zwykle organizowano na świeżym powietrzu, na ulicy, przy której mieszkała panna młoda. Dom rodziców był za mały, a dziadkowie mieszkali w mniej zaludnionej okolicy, więc postanowiliśmy wyprawić wesele u nich.

Mamma wraz z kuzynkami przyrządziła swoje słynne *ragù*. Podano je z makaronem. Na stołach ustawiono patery z ciasteczkami i likier. Dwóch moich wujów przygrywało na mandolinie i *fisarmonica*. Niektórzy z gości zaczęli już tańczyć.

Na podwórku ustawiono niewielką scenę, ale nikt nie chciał mi zdradzić, jakie było jej przeznaczenie. W tle rysował się masyw górski i iskrzyło się morze.

Papà z pomocą Corrado i innych mężczyzn rozwiesił na drzewach dziesiątki świetlnych girland. Blask zachodzącego słońca spowił podwórko świetlistą łuną. Świece przywiezione z Bronte płonęły na stołach, rzucając delikatne światło na bukiety księżycowych kwiatów. Każdą ze świec wykonałam własnoręcznie, gdy moje życie spowijał mrok. Teraz stałam przed wszystkimi otoczona ich blaskiem.

Ale to było nieważne. Liczył się tylko on.

Rozmawiał z wujem Tito i Nicodemo, a ja gawędziłam z jego babcią, która przyleciała na nasz ślub z Nowego Jorku z krewniakami Corrado. Chyba poczuł na sobie mój wzrok, wzywający go językiem dostępnym tylko nam obojgu, bo spojrzał na mnie znad płonących świec.

Poczułam, że się rozpływam, i to bynajmniej nie z powodu gorąca. Wystarczyło jedno jego spojrzenie. Przypomniałam sobie noc, gdy dotknął mnie po raz pierwszy, i głęboko westchnęłam.

Corrado Alessandro Capitani był jednym z najbardziej utalentowanych magików, jakich widział świat. Potrafił mnie dotykać bez użycia rąk.

Gdy zaczął grać zespół, kilka par podeszło bliżej sceny. Rozległ się niski i nieco chropawy głos Domenico (Dom) Casino, kuzyna Corrado, który przyjechał z Ameryki, gdzie, jak mnie poinformowała Anna, cieszył się sporą sławą. Śpiewał *remake* starej soulowej ballady *Unchained Melody* Righteous Brothers.

Oderwałam wzrok od Corrado i spojrzałam na scenę. Zaczęłam kołysać się w rytm melodii. Gdy zerknęłam na męża, wstał, nie odrywając ode mnie wzroku, i ruszył w moim kierunku.

Jedną ręką mnie objął, drugą wplótł mi we włosy, a ja poczułam, jakby zgarniał mnie sztorm. Od jego pocałunku zabrakło mi tchu. Przyciągnęłam go do siebie za włosy i wbiłam paznokcie w jego ramiona.

Zaczęliśmy tańczyć, nie przestając się całować.

Czy zawsze tak będzie? Czy moje uczucia do niego zawsze będą równie intensywne? Czy jego miłość do mnie przetrwa? Tajemna siła między nami przyciągała nas do siebie, aż traciliśmy odrębność i zlewaliśmy się w jedno. Czy ona także przetrwa?

Szeptałam słowa piosenki do jego ust i nie mogłam złapać powietrza, gdy zaczął lizać i gryźć moją szyję, a jego oddech parzył mnie jak topiący się wosk. Gdy dotarł do mojego pulsu, zaczął go ssać, a ja szarpnęłam go za włosy.

– Lubisz, gdy jestem brutalny.

– Tak – ledwo wystękałam. – Nie jestem z porcelany.

– Nie. – Roześmiał się. – Ulepiono cię z księżycowego szaleństwa.

Wybuchnęłam śmiechem, a on wygiął mnie w tańcu i kompletnie straciłam dech. Po chwili przyciągnął mnie do siebie.

– Niech sobie przypomnę – powiedziałam, stukając się palcem w brodę, udając, że rozmyślam. – Nie tańczysz ani nie śpiewasz.

– *Corretto* – odparł. – I nie bawię się w miłość. To nie jest dla mężczyzn, takich jak ja.

– Aha. – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i pogłaskałam go kciukiem po policzku. Miał wyraźnie zarysowane kości policzkowe, które dodawały mu męskości. Wyglądał na takiego, co wiele widział i wiele w życiu zrobił. Byłam pewna, że większość z tych rzeczy nie była dobra. – A jednak bawisz się ze mną.

– *Solo tu* – powiedział. Tylko ty.

Choć piosenka była wolna i tkliwa, poruszaliśmy się jeszcze wolniej, spleceni w uścisku. Wdychałam każdy jego oddech.

Szarpnął za materiał sukienki, a ja przez delikatną koronkę poczułam jego palące dłonie. Gdy odgarnął mi kosmyk z czoła, jego dotyk musnął moją skórę delikatnie niczym wiatr.

– *Ti amo*, Alcina Maria Capitani.

– *Ti amo*, Corrado Alessandro Capitani – wyszeptałam. Zamknęłam oczy, wspięłam się na place i pocałowałam go w usta.

Gdy piosenka dobiegła końca, puszczono szybszy kawałek i wokół nas zaczęły gromadzić się roztańczone pary. Zobaczyłam Annę. Szła do nas w towarzystwie kilku kuzynek.

Corrado uśmiechnął się do mnie.

– Na mnie pora – powiedział, całując mnie w usta i klepiąc mnie po tyłku. Ściskając mnie, wyszeptał mi na ucho: – Jesteś cała moja.

Odprowadziłam go wzrokiem, a on usiadł obok dziadka i od razu wypatrzył mnie w tłumie. Gdy się odwróciłam, czułam na sobie jego spojrzenie, gdziekolwiek bym poszła.

ROZDZIAŁ 17

CORRADO

Moja żona zaskoczyła Don Emilio – zarówno swoim wyglądem, jak i tym, kim była.

Gdy do niego zadzwoniłem, żeby przekazać mu dobrą nowinę, nasza rozmowa trwała krótko, więc nie miał powodu, by sądzić, że to Tito zaaranżował moje małżeństwo. Moją radość zrzucił na karb ekscytacji, wynikającej z rychłego awansu na głowę rodziny.

Niczego innego się nie spodziewał.

Za pierwszym razem, gdy ją zobaczył na kolacji, którą wydał Giuseppe na dwa dni przed ślubem, nachylił się do Tito i wyszeptał mu do ucha:

– Jest zdecydowanie zbyt piękna.

Nie mogłem przestać o tym myśleć. W trakcie kolacji milczałem, obracając w głowie jego słowa i usiłując dociec ich sensu.

Jest zdecydowanie zbyt piękna.

– Ach tak – powiedział Tito, gdy o to zagadnąłem. – Twój dziadek i Carmine byli zgodni co do tego, że twoja żona powinna być przeciętnej urody.

Powinna być przeciętnej urody.

Zrozumiałem, dlaczego przedstawiono mi Rosę, choć Tito i tak był dla mnie łaskawy. Miała biodra na tyle okrągłe, że nie poobijała mnie, gdy celowo się o mnie ocierała.

Jest zdecydowanie zbyt piękna. Powinna być przeciętnej urody.

Miałem już pewną teorię, ale wiedziałem, że w odpowiednim czasie, bez zbędnych ceregieli, dziadek sam mi wszystko wytłumaczy.

Siedział sam na ławce i spoglądał na przyjęcie z miną władcy. Dowodził rodziną, której wpływy rozciągały się od Palermo po Nowy Jork. Nie bez powodu zesłał mnie właśnie tu. Mógł ukryć mnie w górach.

Znał tę okolicę jak własną kieszeń. Dorastał, przemierzając okoliczne łąki, wspinając się po górach i żeglując. Tu był jego świat, choć jego królestwo znajdowało się w Nowym Jorku.

Nie był łagodnym staruszkiem, wyrozumiałym i czułym. Przeczytałem kiedyś książkę o jego życiu – był jednym z najpotężniejszych Ojców Chrzestnych w historii. W rozdziale, który traktował o jego młodzieńczych latach spędzonych w Palermo, znalazł się epizod opisujący jego spotkanie z pewnym księdzem. Poszli na spacer wzdłuż promenady nad brzegiem morza. Ksiądz był przyjacielem rodziny, bardzo chciał uratować jego duszę.

– Tego dnia spacerowałem z samym diabłem – wspominał ksiądz. – Nie dostrzegał różnicy między dobrem a złem, dla niego liczył się tylko cel.

Z łatwością czytałem w myślach dziadka. Zwykle sekundę wcześniej potrafiłem wyczuć, jaką podejmie decyzję. Potwierdzał ją subtelnym kiwnięciem głowy mrożącym krew w żyłach. Byłem od niego szybszy, ale najczęściej byliśmy jednomyślni. Wiedziałem, że to z powodu tej sekundy chciał, żebym się ożenił i ustatkował. Ta sekunda bowiem mogła przesądzić o dalszych losach naszej rodziny.

Z tego samego powodu z obawą przyglądał się mojej żonie tańczącej ze swoimi kuzynkami. Zastanawiał się, czy aby moja decyzja nie była impulsywna i czy nie powinien był wziąć spraw w swoje ręce i znaleźć mi kobietę w typie Rosy.

Zaskoczyłem go, co zdarzało się niezwykle rzadko. Choć nie był w stanie przewidzieć każdego mojego ruchu, doskonale wiedział, jakich błędów i jakiego rodzaju osiągnięć mógł się po mnie spodziewać. Wychował mnie na godnego następcę.

Zawsze pragnąłem go prześcignąć. Dlatego mówili na mnie Skorpion. Gdy raz podjąłem decyzję, nigdy nie odpuszczałem. Zawsze musiałem dopiąć swego, bez względu na koszty.

Spojrzałem na nią. Byłem gotów iść za nią do samego piekła.

Dziadek też na nią patrzył, ale dostrzegłem w jego wzroku ocenę. Poczułem narastające wkurwienie, ale z szacunku do niego w porę ugryzłem się w język.

– Nie spodziewałem się kogoś takiego jak ona – powiedział, przechodząc do rzeczy. – Raczej kogoś w typie Martiny. – Zamilkł na chwilę i przyjrzał się baczniej mojej żonie. Krzyżyk na jej szyi zamigotał w blasku świec. – Mogłeś ją mieć, ale na boku.

Martina była żoną jednego z jego ludzi. Była typem dziewczyny z sąsiedztwa i potrafiła świetnie gotować. Na imprezach rodzinnych zawsze sprawdzała się w roli organizatorki.

Innymi słowy była doskonałym materiałem na żonę.

Była typem małżonki, której królestwem jest kuchnia, a ona sama nie zadaje zbędnych pytań, gdy jej mąż wraca w nocy do domu, pachnąc krwią i perfumami innej kobiety.

Ot, życie.

Poza tym, brudy pierze się w domu.

Żony i *goomah*, kochanki, miały jedną wspólną cechę – obowiązywała je lojalność aż po grób.

Zanim spędziłem noc z Alciną, wszystko sobie przemyślałem. Przypomniałem sobie pokusy, które czyhały na mnie w Nowym Jorku, i doszedłem do wniosku, że tak naprawdę nie były żadnymi pokusami, a zwykłym pieprzeniem bez zobowiązań. Postanowiłem, że będę trzymał się jednej zasady. Żadnych innych kobiet. Nie skrzywdziłbym Alciny w ten sposób, nie po tym, przez co przeszła. Wiedziałem, że i tak niechybnie skrzywdzę ją na tysiąc innych sposobów.

Prędzej odszedłbym od żony, aniżeli bym ją zdradził, choć i ten scenariusz wydawał mi się nieprawdopodobny. Gdy tylko ją poznałem, na samą myśl o rozstaniu po raz pierwszy w życiu poczułem rozsadzający mnie ból. To był dowód, że pod moją zbroją biło żywe serce. Nawet po śmierci Emilii czułem tylko chęć odwetu.

– Moja żona nie jest przystawką – powiedziałem. – Jest daniem głównym podanym na złotej tacy.

– Tacy pełnej egzotycznych owoców pozbawionych symboliki – wymamrotał dziadek pod nosem. – Przyciąga uwagę, a tak być nie powinno. Wychowałem cię na mojego następcę. *Famiglia* jest najważniejsza. Ona wie, kim jesteś.

– Jest inteligentna i ma rozwiniętą intuicję. Każdy to widzi. Poza tym jest temperamentna. Czuję to. To oznacza, że nie jest mimozą, a na pewno nie poddaje się bez walki.

Uśmiechnąłem się, patrząc, jak Alcina tańczy z siostrą. Poczułem na sobie wzrok dziadka.

– *Famiglia e lealtà* – powiedziałem i wyciągnąłem do niego rękę. Przyjął ją po chwili wahania. – Rodzina i lojalność, to nas łączy i temu pozostanę wierny. To mój kod postępowania. Nie zawiodę ani ciebie, ani rodziny.

Uścisnął moją dłoń.

– Mamy problem z Silvio – powiedział. – Żąda zadośćuczynienia za to, co spotkało jego syna.

Rozmawialiśmy o tym od razu po jego przyjeździe. Powiedziałem mu wszystko, co wiedziałem. Wkurwiało mnie, że Junior przyjechał do Włoch, po to, by poznęcać się nad niewinnymi kobietami i ich bliskimi, wycierając sobie przy okazji usta nazwiskiem Capitani. Mój dziadek i jego rodzina byli znani na Sycylii i większość ludzi słyszała o imperium, które zbudował w Ameryce. Był powszechnie szanowany.

Moją żądzę mordu podsycało zdjęcie. Kiedyś pokazała mi je Anna. Przedstawiało moją żonę pobitą przez Juniora.

Alcina zbagatelizowała zasięg swoich obrażeń. Pominęła podbite oczy, pięć szwów na lewym łuku brwiowym, rozwaloną wargę i siniaki, które pokrywały jej ciało od stóp do głów. Miała jednak swój rozum. Wiedziała, że skoro pobił ją tak dotkliwie, tylko z powodu tego, co mu powiedziała, że nie jest gotowa, to znaczy, że będzie ją bił całe życie. Dlatego go wykastrowała i uciekła. Ceniła swoje życie zbyt wysoko, by z nim zostać.

– Junior kłamie – powiedziałem. – A Silvio go kryje.

– Twoja żona ma swoją wersję zdarzeń – rzekł dziadek, drapiąc się w zamyśleniu po brodzie. Jego sygnet zalśnił w świetle świec. – A Junior

ma swoją.

Zamilkł, a po chwili cmoknął, dając mi do zrozumienia, że podjął decyzję.

– Porozmawiam z nim. Dojdziemy do porozumienia. – Zapadła cisza, po chwili odchrząknął. – Scarpone nie żyją.

Trzy słowa.

Scarpone nie żyją.

Nawet na niego spojrzałem.

– Załatwiłeś to beze mnie.

– Masz już dość kłopotów – powiedział. – Dlatego już się tym zająłem. Gdy będzie po wszystkim, wrócisz do domu i zajmiesz moje miejsce. Nic już nie będzie stało temu na przeszkodzie.

– Powinienem był przy tym być – odparłem.

– Nikogo z nas tam nie było – stwierdził tak beznamiętnie, jakby rozmawiał ze mną o pogodzie. – To miało miejsce miesiąc po twoim wyjeździe. Ktoś wziął sprawy w swoje ręce. Wszystkie poszlaki wskazują na Księcia Pięknisia, Vittorio Scarpone. Byłem pewien, że to tylko kwestia czasu. Intuicja rzadko mnie zawodzi. W akcji brali udział Irlandczycy, ludzie Casha Kelly’ego, syna Ronana.

– Już jest martwy – powiedziałem. – Vittorio Scarpone.

– Widzę, że bardzo ci się tu podoba.

Komunikat był jasny – im bardziej naciskałem, tym dłużej będzie mnie tu trzymał, nawet gdy opadnie już dym.

Nie spojrzałem na niego, bo przyglądałem się żonie rozmawiającej z jakimś mężczyzną. Moja szwagierka przedstawiła go nam jako Ezio. Plotkowano, że niedawno wrócił z Grecji po rozstaniu z żoną. Zanim zdobył się na odwagę, żeby ją zaczepić, obserwował każdy ruch jej ciała, spowitego w koronkę. Patrzył na jej falujące włosy. Na ruch jej ust. Na oczy, które błyszczały, gdy wybuchała śmiechem.

– Corrado Palermo – powiedział dziadek, usiłując zwrócić moją uwagę. – Twój biologiczny ojciec poczuł, jak odurzająca potrafi być krew potężnego człowieka, gdy targnął się na życie Arturo Scarpone, usiłując

poderżnąć mu gardło. To doświadczenie zmieniło go na zawsze. Wszystko stracił przez swoje zaślepienie. Ślepcy nie wygrywają wojen, a już zwłaszcza bitew z duchami nieboszczyków.

Nachyliłem się, patrząc na żonę. Spoglądała w oczy nieznajomego.

Dziadek odchrząknął. Irytował go mój brak skupienia, ale nie był nim szczególnie zaskoczony. Wiedziałem, że z czasem moje emocje opadną, w przeciwnym razie na pewno by zareagował.

– Jestem z ciebie dumny, Corrado – powiedział. – Dlatego daję ci w prezencie tę kobietę, wolną od długu wobec jednego z moich najbliższych współpracowników.

– Czy mam to potraktować jako mój ślubny prezent? – W naszym świecie dziadek pełnił funkcję dżina z butelki. W dniu ślubu spełniał wszystkie życzenia swoich dzieci i wnuków.

– Nie – westchnął. – Nadal możesz wybrać swój prezent.

– Chcę śmierci Juniora. Na tym świecie nie ma miejsca dla nas obu.

Z radością zabiłbym go własnoręcznie, ale nie wiedziałem, kiedy skończy się moje wygnanie. Nie chciałem ryzykować, sprzeniewierzając się życzeniu dziadka, i nie zamierzałem wystawiać Alciny na niebezpieczeństwo. Tylko ja byłem w stanie ją ochronić.

– Ich wersje się rozmijają – powiedział dziadek.

– Ona mówi prawdę.

– Ręczysz za jej słowo swoimi jajami?

– Całkowicie – odparłem. – I sercem.

Zamilkł, gładząc się po brodzie. Wreszcie odchrząknął.

– Z przyjemnością spełnię twoje życzenie w dniu twojego ślubu.

– Chcę, żeby zmasakrowano mu twarz – powiedziałem. – Chcę, żeby uciekał, żeby się bał.

– Nie – odparł. – Tego nie mogę zrobić. Jego ojciec jest jednym z moich najlepszych, najbardziej zaufanych ludzi.

– Obaj kłamali – powiedziałem.

Sięgnął do kieszeni i podał mi klucze, zamykając temat.

– To jest prezent ode mnie i od twojej babci. Dla ciebie i twojej żony. Osobisty drobiazg. Prywatny samolot zabierze was tam dziś w nocy. Nunzio zna wszystkie szczegóły. Przydzieliłem ci dodatkową ochronę ze względu na podróż. Dzięki temu będę spokojniejszy.

– *Grazie* – podziękowałem mu. Ucałowałem go w oba policzki, odwróciłem się i poszedłem.

ROZDZIAŁ 18

ALCINA

Gdy opuściliśmy dom dziadków, nadal czułam się jak na haju. Jechaliśmy w kierunku Katanii, tylko tyle zdradził mi Corrado. Na miejscu czekał na nas prywatny samolot. W kabinie było już kilku obcych mężczyzn, ale towarzyszyli nam również Nunzio – poważny Włoch – i Wiewiór, czyli Adriano. Na przyjęciu wreszcie przedstawiono mi ich z imienia. Reszta mężczyzn miała pozostać anonimowa.

Milczał całą drogę z Forza d'Agrò do Katanii. Od godziny byliśmy w powietrzu i nadal nie odezwał się ani słowem. Jednak tuż po starcie najwyraźniej wyczuł mój niepokój – od czasu mojej podróży samolotem do Stanów minęło wiele lat – i wziął mnie w ramiona.

– *Grazie, mio marito* – wyszeptałam i spojrzałam na moją sukienkę. Przed wyjazdem *mamma* i Anna pomogły mi się przebrać.

Dostałam ją w prezencie od Corrado. Była zapakowana w piękne pudełko z logo projektanta. W środku znalazłam obłędną kreację z kremowego jedwabiu. Była to najpiękniejsza kiecka, jaką kiedykolwiek miałam na sobie, z wyłączeniem mojej sukni ślubnej. Materiał, z którego została uszyta, był cieniutki i miękki, nie miała rękawów i była zebrana w talii. Odsłaniała dużą część pleców, ale była długa za kolano. Do kompletu dostałam szpilki z kokardkami przy kostkach.

Gładził mnie palcami po plecach. Jego delikatny dotyk i miarowe bicie serca ululało mnie do snu, a gdy się obudziłam (po godzinie lub dwóch), samolot schodził do lądowania. Gdy tylko wyłączono silniki, wstałam i wtedy zauważyłam, że okrył mnie swoją marynarką. Zatrzymał mnie, a po chwili wziął na ręce.

– Tradycja nakazuje, żeby pan młody przeniósł małżonkę przez próg – powiedział.

Uśmiechnęłam się, ale zauważyłam, że nie minął nastrój, który udzielił mu się jeszcze w Forza d'Agrò, tuż po rozmowie z dziadkiem.

Zaniósł mnie do oczekującego samochodu. Dookoła panował mrok. Corrado wyjął długi pasek czarnego jedwabiu i kazał mi się odwrócić. Przewiązał mi oczy.

– To przesada – powiedziałam z uśmiechem. – I tak nic nie widzę.

– Mogłabyś się domyślić po drodze albo gdy zmienimy środek transportu.

Zorientowałam się tylko, że przesiedliśmy się na motorówkę. Poczułam zapach wody i chybotanie pokładu. Nadal nie pozwolił mi iść o własnych siłach.

Podróż nie trwała długo, ale nie zeszliśmy od razu na ląd. Mężczyźni, którzy przylecieli z nami samolotem, szeptali coś między sobą, i dopiero gdy Nunzio zapewnił Corrado, że wszystko jest w porządku, on podniósł mnie i opuściliśmy pokład. Szedł powoli, bo wchodził po schodach.

Wreszcie postawił mnie na ziemi, a ja przytrzymałam marynarkę, która zsunęła mi się z ramion. Podniosłam kołnierz, a gdy zaciągnęłam się jego zapachem, serce zabiło mi mocniej. Chwilę później zdjął ją ze mnie, a ja włożyłam ręce do kieszeni sukienki, bo nie wiedziałam, co mam z nimi zrobić.

Choć w ciemnościach nie mogłam go dostrzec, czułam, że mi się przygląda.

– Jesteś taka piękna – powiedział po sycylijsku. Stanął za mną, a ja poczułam ciepło emanujące z jego ciała. Pozwoliłam, żeby głowa opadła mi do tyłu na jego klatkę piersiową. Palcami zaczął wodzić po mojej szyi, wzdłuż pleców, aż dotarł do zamka sukienki.

– To mój ulubiony odgłos – powiedział. – Odgłos rozbierania cię. – Sukienka bezszelestnie opadła na ziemię, a ja natychmiast wyczułam, że jest rozgrzany. Dzieliła nas tylko moja koronkowa bielizna.

Objął mnie i przysunął do siebie. Jego *cazzo* był już twardy, prężył się w spodniach.

Odetchnęłam, gdy poczułam na sobie jego dotyk, a po chwili wzięłam głęboki oddech, bo przyciągnął mnie do siebie ostrym ruchem. Jego *cazzo*

napierał na mój tyłek. Wsunął mi dłoń we włosy i szarpnięciem odsłonił moją szyję oraz bijący szaleńczo puls.

– Jesteś jak odbezpieczona broń, Alcina – powiedział. – Albo twoja miłość, albo to… – Jego dłoń znalazła się na wysokości moich koronkowych majtek, a palce dotknęły najwrażliwszego miejsca. Jęknęłam. – …mnie zabije.

– Bang – wyszeptałam.

Uśmiechnął się, ssąc mój puls.

Rozwiązał mi opaskę, a ja zamrugałam, rozglądając się po nowym miejscu. Obrócił mnie w kierunku widoku, który zapierał dech w piersiach.

Staliśmy w drzwiach wysokich do samego sufitu i zwieńczonych łukiem. Było ciemno, ale widziałam kontur krajobrazu. Dostrzegłam jezioro, za nim rysował się masyw górski.

– Gdzie jesteśmy? – wyszeptałam, wytężając wzrok.

– Menaggio – odparł i obrócił mnie ku sobie. – Nad jeziorem Como.

– Como – powtórzyłam.

Przytaknął.

– Dom należy do nas.

Zmrużyłam oczy. Zaczęłam się zastanawiać, jak bardzo był bogaty. To przekraczało moje najśmielsze oczekiwania…

– Moi dziadkowie chcieli nam podarować coś wyjątkowego. Dom należał do dziadka od lat. Kupił go wraz z drugą nieruchomością niedaleko stąd. Pomyślał, że nam się spodoba.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Odniosłam wrażenie, że jego dziadek patrzy na mnie z przyjemnością, ale za mną nie przepada. Anna powiedziała, że wymyślam, ale nie byłam pewna, czy mnie zaakceptował. Może chciał, żeby jego wnuk ożenił się z kimś innym. Usłyszałam, jak powiedział do Corrado, że jestem „błyskotką”. To było lekceważące.

– Zbudował imperium – powiedział Corrado, rozglądając się po pokoju. – Inwestycje w Nowym Jorku były bardzo opłacalne.

– Tu jest pięknie – odparłam. Nie musiałam oglądać całego domu, żeby się o tym przekonać. – Przepięknie. Będę mu musiała podziękować.

Wbił we mnie wzrok. Nasze spojrzenia zderzyły się niczym fale uderzające o brzeg. Od wyjazdu coś go gryzło. Wydawało się, że jest w mrocznym nastroju, który zwiastował jakieś niebezpieczeństwo.

Zrobił krok ku mnie. Ja zrobiłam krok do tyłu. Cofałam się, dopóki nie przyparł mnie do szklanych drzwi. Był wyższy i silniejszy ode mnie, przy nim czułam się jak słaba kobietka.

Spojrzałam w górę, a w jego oczach zobaczyłam własne odbicie. Zamrugałam. Wziął mnie za rękę i przyszpilił ją do ściany. Czarny jedwab spłynął na podłogę. Drugą dłonią złapał mnie za gardło, a tatuaż *lo scorpione* znalazł się na wysokości mojej grdyki. Mógłby ją zgnieść jednym ruchem. Pod naciskiem jego dłoni ledwo łapałam oddech.

– Co prawda zatańczyłem ci i zaśpiewałem, ale nie jestem twoją pierdoloną maskotką, Alcina. – Głos miał opanowany, ale zabrzmiała w nim groźba. – Jestem twoim mężem. Twój umysł, ciało, dusza i pragnienia należą teraz do mnie. Gdy zgłodniejesz, ja cię nakarmię. Gdy będziesz spragniona, będę lał ci do gardła wino. Gdy będziesz podniecona, ja cię zerżnę. Każdy centymetr ciebie jest mój.

Zakręciło mi się w głowie. Oczy zaszły mi mgłą. W płucach czułam żar. Ledwo łapałam oddech. Byłam jednak tak podniecona, że majtki chłodziły mnie swoją wilgocią. Sutki sterczały boleśnie. Jęknęłam.

Ścisnął mnie mocniej za gardło, a ja uniosłam głowę, usiłując złapać oddech.

– Jeśli choćby pomyślisz o pójściu do łóżka z innym – zbliżył swoje usta do moich – zabiję cię. A potem sam umrę. *Capisci*?

Te słowa nie miały podtekstu seksualnego. Groźba w jego głosie i uścisk nie były udawane. Widziałam to w jego pociemniałych oczach. Potwierdzały wszystko, co czułam. To, że już na zawsze byłam jego.

W rewanżu wolną ręką chwyciłam go za jaja i kutasa.

– *Sì, scorpione* – wystękałam.

Uśmiechnął się przebiegle. Zacisnął dłoń na moim gardle, poczułam nieodpartą chęć odgięcia jego palców. Mimo to postanowiłam wziąć go na przeczekanie i spojrzałam na niego wyzywająco. Nie żartowałam, gdy

powiedziałam mu, że nie jestem krucha. Nie rozsypałam się na kawałki, gdy pobił mnie Byk. To on pękł, gdy pozbawiłam go męskości.

Nikomu nie pozwolę się bezkarnie skrzywdzić.

A ten mężczyzna? Nigdy by mnie nie tknął, chyba że zrobiłabym to pierwsza. Potrafiłam dostrzec różnicę między jego zachowaniem a tym, co zrobił Byk. Zrozumiałam także, co Anna miała na myśli, mówiąc, że mężczyzna posiada cię całą, razem z duszą.

– Alcina, kim dla ciebie jestem? – Poluzował nieco uścisk. – Powiedz to.

– *Mio marito* – wydyszałam.

– *Ti amo, i miei occhi d'angelo* – powiedział.

Wydostałam się z uścisku *lo scorpione*, łapałam zachłannie powietrze, prawie się krztusząc, ale nie pozwolił mi odpocząć.

Wpił mi się w usta, a ja skradłam mu oddech. Wplotłam dłoń w jego włosy, przyciągając go do siebie jeszcze bliżej. Owinęłam udo wokół jego nogi, a on złapał je i przytrzymał. Przesunął usta niżej i zaczął delikatnie całować moją szyję. W jego pocałunkach nie było śladu brutalności.

– Zerżnę cię tak, że będę cię musiał zakneblować, żeby moi ludzie nie usłyszeli twoich krzyków. Nikt nie ma prawa ich słyszeć. Twoja rozkosz należy do mnie.

Pokierowałam jego usta niżej, chciałam, żeby zaspokoił moje pragnienie. *Gdy zgłodniejesz, nakarmię cię*.

Ugryzł mnie w sutek przez stanik. Moje uda zaczęły trząść się tak gwałtownie, że aż jęknęłam. Zaczął lizać mnie po szyi, aż dotarł z powrotem do ust. Pocałował mnie, a ja czułam narastające pragnienie.

Gdy będziesz spragniona, będę lał ci do gardła wino.

Szarpnęłam za jego koszulę, a guziki poleciały na wszystkie strony.

Odpięłam mu spodnie i stopą zsunęłam je w dół. Ściągnął je do końca i zdjął bieliznę.

Doszłam do wniosku, że lepszym określeniem dla jego kutasa był *lo scorpione*, nie *cazzo*. Oblizałam usta i uklękłam. Zaczęłam gładzić go po wewnętrznej stronie ud.

Wziął mnie za włosy i przysunął bliżej, a ja połknęłam go w całości. Lizałam go kulistymi ruchami od nasady, po koniuszek, uważając, żeby nie drasnąć go zębami.

Jęknął i stwardniał jeszcze bardziej i zanim zdążyłam przyspieszyć ruchy, zaczął mocno pieprzyć moje usta, tak jak pierwszej nocy. Uderzył mnie w tył gardła, aż oczy zaszły mi łzami, ale jęknęłam z rozkoszy. Zaczął się trząść i wytrysnął.

Odrzucił do tyłu głowę, odsłaniając gardło, i warknął. Po chwili podniósł mnie i obrócił. Oparłam się dłońmi o szklane drzwi.

– Alcina, rozłóż dla mnie nogi – rozkazał.

Tak też zrobiłam. Mój urywany oddech zaparował szkło. W ręku trzymał czarną jedwabną opaskę. Powoli zsunął dłonie po moich plecach, aż dotarł do koronkowego stanika. Rozpiął go i odrzucił na bok. Delikatnie muskał skórę palcami. Kontrast pomiędzy ledwo wyczuwalnym dotykiem a szorstką, spracowaną skórą jego dłoni był rozkoszny.

Im dłużej błądził po zakamarkach mojego ciała, tym gwałtowniej się trzęsłam. Na zmianę muskał mnie i mocno masował.

– Lubisz, jak cię dotykam, aniele?

– *Sì, mio marito* – wyszeptałam bezgłośnie.

Zaczął masować mi piersi i drażnić sutki, liżąc mnie po plecach; najpierw kark, aż dotarł do wgłębienia pomiędzy kręgosłupem a pośladkami. Chwycił zębami za koronkowy brzeg majtek i zsunął je ze mnie.

Poczułam jego ciepły oddech pomiędzy nogami. Wsunął we mnie palec, liżąc mnie po tyłku, aż dotarł do wrażliwego punktu.

– Ach! – krzyknęłam. Straciłam równowagę, przywarłam sutkami do zimnego szkła. Napięcie było nie do zniesienia. Zaczęłam dyszeć, nie mogłam złapać oddechu. Opierałam się dłońmi o framugę, ale to jego chciałam drapać, wbić paznokcie w jego skórę.

Chwilę później wykrzyczałam jego imię. Doszłam tak gwałtownie, że poczułam, jakbym eksplodowała.

– *Delizioso* – wymamrotał, oblizując się. Wyprostował się i obrócił mnie ku sobie.

Policzki mi płonęły, ale nie ze wstydu. Chciałam więcej. Odczytał to pragnienie z moich oczu.

– Alcina, chcesz, żebym cię zerżnął – rzucił ostro.

Spojrzałam na jego lśniącego kutasa i czarną opaskę, którą trzymał w dłoni. Oblizałam usta i przygryzłam wargę, nie byłam pewna, czy chcę czuć go w ustach, czy w sobie.

Uśmiechnął się. Wytarł *lo scorpione* o czarny jedwab i przewiązał mi usta opaską. Jego smak sprawił, że zaczęłam się ślinić.

Koniuszkami palców przebiegł po mojej twarzy. Chciałam go ugryźć, ale nie mogłam. Jego uśmiech zniknął, a spojrzenie stwardniało. Uniósł mnie, a ja instynktownie oplotłam go nogami. Zaniósł mnie do sypialni.

Kątem oka zobaczyłam, że zapalił żyrandol. Żarówki przypominały płonące świece.

Postawił mnie na środku ogromnego łoża i ukląkł tuż za mną, kolanem rozchylając mi nogi.

– Śliczna *patatina* – wyszeptał. – Jaka szkoda, że będę ją musiał roznieść w pył.

Ponownie zaczął masować mój *culo*, aż zaczął drażnić moją *patatinę*. Chciałam głośno krzyczeć, chciałam zbudzić wszystkich, ale opaska przytłumiła mój wrzask.

Skutecznie zdusiła mój okrzyk, gdy otwartą dłonią uderzył mnie w cipkę.

Nadal czułam palący ból, gdy wsunął się we mnie powoli, ale cofnął się, zanim wszedł we mnie cały. Z moich ust wydarł się jęk frustracji. Zbielałymi palcami ścisnęłam brzegi prześcieradła. Nie byłam w stanie mówić, ale moje ciało pracowało na najwyższych obrotach. Wysuwał się na sekundę, po to, by wbić się we mnie z całej siły. Wrzasnęłam, gdy wszedł we mnie aż po nasadę.

Zaczął mnie pieprzyć jak nigdy wcześniej. Szarpał mnie za włosy i za jedwabny knebel. Za każdym razem, gdy wbijał się we mnie, czułam ból promieniujący od czaszki po macicę, który po chwili zamieniał się w czystą rozkosz.

Choć moje okrzyki były stłumione, rozchodziły się po całej willi, odbijając się echem od ścian. Klaszczący odgłos jego jaj, obijających się o moje ciało, był jeszcze donośniejszy, podobnie jak jego jęki. Pot lal się z nas strumieniami. Ślizgaliśmy się po sobie jak dobrze naoliwione maszyny. Zapach seksu był odurzający.

– Kurwa, Alcina – wystękał. Zastygł, po czym wbił się we mnie tak mocno, że poczułam go w brzuchu. – Dojdź ze mną. Teraz.

Jego życzenie było dla mnie rozkazem. Doszłam w tej samej chwili co on. Szczytowanie było gwałtowne, niczym kraksa lub wybuch. Po nim nastąpiła czysta niebiańska rozkosz. Moje serce na moment przestało bić, a po chwili zaczęło walić jak oszalałe.

Złożył głowę na moich plecach. Pocałował mnie mocno pomiędzy łopatkami.

– Bang – powiedział. Obrócił mnie i położył moją dłoń na swoim bijącym sercu.

Główna sypialnia znajdowała się na drugim piętrze willi. Kilkoro przeszklonych drzwi zwieńczonych łukiem prowadziło na długi taras.

Sam pokój był miły dla oka, zwłaszcza wcześnie rano: ściany pomalowano na pastelowy kolor, wiekowy parkiet wycyklinowano, a meble były luksusowe. Z sufitu zwisał okazały żyrandol. Oprawy żarówek przywodziły na myśl stopione świece.

A łazienka? Westchnęłam. Marmurowa podłoga wyglądała, jakby inkrustowano ją perłami.

Jednak nic nie mogło równać się z widokiem, który rozpościerał się na zewnątrz.

Stanęłam w oknie sypialni. Jak okiem sięgnąć, widać było migotliwe wody jeziora. Mieniło się odcieniami turkusu i zieleni, a jego powierzchnia odbijała złote promienie wschodzącego słońca. W tle wznosiły się jadeitowe szczyty Alp ozdobione gdzieniegdzie uroczymi górskimi osadami. Między wodą a górami niczym obłoki dymu unosiły się spiętrzone

chmury. Na zboczach gór widać było okazałe wille, niektóre z nich jakby wciśnięte w skalne szczeliny, a niektóre wychodzące na jezioro.

Nasz dom był położony tuż nad wodą, ale od brzegu dzielił go niewielki ogród. Wszędzie kwitły kwiaty. Rozpoznałam kilka z nich – oplatającą mury bugenwillę i błękitną wistarię. Rosły też w nim topiary o wymyślnych kształtach. Wielu gatunków nie znałam.

Czułam się, jak w jakimś landszafcie.

Otworzyłam drzwi i wyszłam na słońce. Omiotło mnie gorące wilgotne powietrze. Zamiast sukienki założyłam szlafrok ze złotego jedwabiu, który znalazłam w łazience.

Oparłam się o barierkę tarasu i spojrzałam w dół.

Uśmiechnęłam się do siebie. Corrado pływał nago w basenie z widokiem na jezioro. Mięśnie pleców napinały się z każdym ruchem jego ramion.

Zostawiłam otwarte drzwi i poszłam szukać schodów. Willa była tak ogromna, że zaczęłam się zastanawiać, czy aby nie zabłądziłam, aż napotkałam ochroniarzy, którzy właśnie robili obchód domu. Nawet na mnie nie spojrzeli. Ja również minęłam ich bez słowa. W kuchni spotkałam Adriano.

– Corrado – powiedziałam.

– Poszedł pływać – odparł, przeżuwając jedzenie. Wzruszył ramionami. – Zawsze pływa po siłowni. – Przełknął albo resztę jedzenia schował na później w przepastnych policzkach i wskazał mi wyjście.

Trawa pod moimi gołymi stopami była miękka, a promienie słońca już paliły moją twarz.

– Co się stało? – Adriano zmrużył oczy i spojrzał na mnie. – Dlaczego się tak wleczesz? Masz skurcz czy coś? – Językiem wydobył kawałek jedzenia spomiędzy zębów.

Uśmiechnęłam się, powstrzymując śmiech. Poruszałam się powoli, bo poprzednia noc zadziałała jak siłownia i czułam dziś każdy mięsień. Adriano najwyraźniej myślał, że mój uśmiech był przeznaczony dla niego, bo jego pulchne policzki także uniosły się w szerokim uśmiechu.

– Chodź. – Skinął w kierunku ogrodu. – Jeśli będę za długo z tobą rozmawiał, gotów nakarmić mną ryby.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Gdy nie przytula kobiety, zaciska dłoń na gardle jakiegoś gościa. Kocha albo nienawidzi. Choć zanim cię poznał, nigdy nie był zakochany…

Szłam za nim i marszczyłam nos, ilekroć zawiał wiatr. Zapach jego wody kolońskiej był odstręczający i drażnił moje powonienie, powodując napad kichania. Działał jak pieprz.

Zatrzymał się kilka metrów od basenu i od razu zawrócił do domu. Zasłoniłam oczy przed słońcem i odprowadziłam go wzrokiem, żeby zapamiętać drogę.

– Pani Capitani.

Odwróciłam się i zobaczyłam Corrado. Stał nad basenem, ociekał wodą. Włosy odgarnął do tyłu, przez co jego rysy wydawały się jeszcze ostrzejsze. Oczy były dwa odcienie jaśniejsze od skóry, co nadawało mu groźny wygląd.

Corrado wskazał na usta. Podeszłam do niego i nachyliłam się, chcąc go pocałować. Zamiast tego z impetem wylądowałam w wodzie. Wypłynęłam na powierzchnię, krztusząc się i odgarniając włosy z twarzy.

Spojrzałam na niego. Uśmiechał się szeroko.

Bastardo! Wrzucił mnie do wody.

Wskoczył za mną, a ja usiłowałam odpłynąć. Objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. Ucieczka była niemożliwa.

– *Bruto* – rzuciłam i oblałam go wodą.

Roześmiał się i pocałował mnie za uchem.

– Lubisz, jak jestem brutalny – powiedział, ssąc płatek mojego ucha.

Zamknęłam oczy i chwyciłam go za nadgarstki, unosząc się w wodzie. Otworzyłam je ponownie, gdy przyszpilił mnie do ściany basenu i rozwiązał mi szlafrok, który po chwili odpłynął. Wtedy przywarł do mnie całym ciałem. Objęłam go ramionami i oplotłam nogami, opierając czoło na jego skroni.

– A jeśli ktoś nas zobaczy? – wyszeptałam.

– Znają swoje miejsce – odparł. – Wątpię, żeby którykolwiek z nich chciał oślepnąć. Moi ludzie obserwują wskazany im teren albo pilnują podległych im żołnierzy. Tylko kilku z nich ma do mnie dostęp. Mnie nic nie umknie. – Złapał mnie za podbródek i spojrzał badawczo na moją szyję. Ucałował lekkie zasinienie, pamiątkę poprzedniej nocy. – Boli?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Jest tylko trochę tkliwe. Za to mój *culo*… – Skrzywiłam się. – To dopiero boli.

Spojrzałam na niego uważnie. Jego twarz była pozbawiona emocji, ale wiedziałam, że to tylko fasada.

Rano, gdy zostawił mnie samą, miałam chwilę, żeby pomyśleć o tym, co wydarzyło się, gdy opuściliśmy dom moich dziadków. Wcześniej widział, że rozmawiałam z Ezio, który wrócił z Grecji jako singiel. Był wyraźnie niezadowolony. Wcześniej sądziłam, że rozjuszył go jego dziadek, ale jego późniejsze zachowanie i słowa wskazywały na coś innego. Był zazdrosny.

– Tam też cię z chęcią ucałuję.

Uśmiechnęłam się.

– Już to zrobiłeś. Nie pomogło.

– Woda cię ukoi.

– Tak, jest przyjemna. – Westchnęłam i wystawiłam twarz do słońca, podczas gdy on całował moją szyję. – A gdzie pojedziemy stąd?

– Mam zamiar cię dziś rozpieścić, mój aniele – powiedział, ważąc w dłoniach moje piersi unoszące się w wodzie. Zaczął masować moje sutki. – Po śniadaniu pojedziemy na zakupy. Już wszystko zaplanowałem. Potrzebujesz nowych ubrań, a dom mebli.

Z całej siły starałam się skupić na tym, co mówi, a nie na tym, co wyczynia z moim ciałem.

– Pytałam o przyszłość. O dziadka. Co miał na myśli, gdy powiedział, że zajmiesz jego miejsce? Kiedy?

Tuż potem usłyszałam, że Adriano nazwał Corrado następcą Don Capitani. Corrado powiedział mi, że ma wrogów w Nowym Jorku, nie pozostawiając złudzeń co do swojej profesji. Tym bardziej chciałam wiedzieć, jakie były nasze dalsze plany. Czy rozwiązanie jego problemów

w Ameryce zajmie miesiące, czy lata? Czy nasza przyszłość we Włoszech również wisiała na włosku?

Pogłaskał mnie po plecach, pokręcił się chwilę w wodzie i powiedział:

– To zależy.

Przytaknęłam.

– Gdy wrócimy do Nowego Jorku, zostaniesz Don Capitani – powiedziałam, patrząc mu w oczy.

Kiwnął głową.

– Jesteś taki młody – stwierdziłam.

– Wiek to tylko liczba. – Potem napomknął, że historia zna przypadki młodszych od niego.

– A co z Byk… to znaczy z Juniorem?

Spojrzał na mnie.

– On nie stanowi już problemu.

Uśmiechnęłam się niewyraźnie. Było mi przykro, że nie dopuszczał mnie do tej części swojego życia. Wydzielał mi pojedyncze informacje.

– Nic nie stanowi problemu dla Don Capitaniego – powiedziałam.

– Nic – stwierdził lakonicznie.

Odwróciłam wzrok i spojrzałam na jezioro, dumając nad przyszłością. Nie bałam się Byka, ale nie chciałam go widzieć. Wiedziałam, że ojciec Byka jest jeszcze bardziej zdeterminowany, żeby się na mnie zemścić.

Corrado ujął moją twarz w dłonie, spojrzał mi w oczy i przechylił głowę.

– Alcina, chcę usłyszeć, że mi ufasz.

– Ufam ci. – To do nich nie miałam zaufania.

Potrząsnął głową.

– Ufasz mi i…? – Nadstawił ucha.

– Ufam ci, Don Capitani – wyszeptałam.

– Ta twoja niewyparzona buzia jeszcze cię zgubi, *mia moglie*, moja żono.

Po chwili pociągnął mnie za sobą pod wodę. Gdy się wynurzyłam, usłyszałam jego niski, gardłowy śmiech.

ROZDZIAŁ 19

ALCINA

Po porannej kąpieli Corrado kazał podstawić samochód, którym mieliśmy pojechać do Mediolanu. Gdy zapytałam go o markę wozu, powiedział, że to aston martin vantage. To był sportowy, szybki model.

Gdy ruszyliśmy krętą szosą w kierunku miasta, silnik zaryczał jak wygłodniałe zwierzę. Samochód był dwuosobowy, więc Nunzio i Adriano jechali za nami. Za nimi jechał van z dodatkową ochroną.

– Nie opuszczają cię ani na krok – stwierdziłam.

– Rozkaz dziadka – odparł. – Dla mojego bezpieczeństwa.

– Tamci ludzie, wrogowie, naprawdę chcą cię zabić.

Jego spojrzenie skrywały okulary przeciwsłoneczne, ale zauważyłam, że zerknął na mnie kątem oka.

– Nie jestem z porcelany, pamiętasz? – przypomniałam mu.

– To prawda, udowodniłaś to minionej nocy.

Uniosłam palec.

– I dziś rano.

Uśmiechnął się leniwie.

– Tak, chcą mnie zabić. Mój kuzyn Bugsy odkrył, że jeden gość stręczył kobiety w jego kasynie. Bugsy strasznie się wkurwił.

– Dlatego gościa zabiłeś.

– Ich zabiłem – poprawił mnie. – Zgadza się, w skrócie tak to mniej więcej wyglądało.

– Mam czas na dłuższą wersję zdarzeń.

Sięgnął przez siedzenie, złapał mnie za brodę i pogładził po policzku. Przytrzymałam jego palce.

– Jestem twoją żoną – powiedziałam po sycylijsku. – Nie wyjawię twoich tajemnic. Poprzysięgłam ci lojalność. Moją rolą jest służyć ci radą.

Ścisnął moje palce i przywarł do nich ustami, składając pocałunek na mojej obrączce. Spojrzał przez szybę, pokonując zakręty ze zręcznością kierowcy wyścigowego. Odchrząknął.

– *Sì* – przytaknął. – Jesteś moją żoną. Moją strażniczką sekretów – odpowiedział w tym samym języku. – Jesteś tym wszystkim, czego mi brakowało.

Przeszedł na angielski, być może brakowało mu słów.

– Alcina, wszystko ma swój czas i miejsce. Nadejdzie moment, kiedy rodzina i interesy będą wymagały mojej uwagi, wtedy będę potrzebował twojego wsparcia. Teraz nie ma takiej konieczności, wszystko zostało już załatwione. – Zawiesił głos. – A dziś chcę się nacieszyć moją żoną, lepiej ją poznać i móc ją rozpieszczać w naszej podróży poślubnej.

– Podoba mi się perspektywa bliższego zapoznania się – powiedziałam. Spojrzałam na moją sukienkę, jedną z najładniejszych, jakie miałam, co oznaczało, że nie odziedziczyłam jej po mamie. – Wystarczy mi to, co mam.

– Nie o to chodzi – powiedział. – Potrzebujesz nowych rzeczy. Jestem twoim mężem. Moją rolą jest dbać o ciebie. Chcesz mnie urazić?

– Skąd, przecież jesteś taki *romantico*! – Roześmiałam się. – Gdzieżbym śmiała.

– Wolałabyś, żebym zachowywał się jak skurwiel?

– Możliwe.

– No tak – odparł z uśmiechem. – Tak myślałem.

W drodze rozmawialiśmy o planach na nadchodzący dzień.

O miasteczkach nad Como, które warto zwiedzić.

O restauracjach, do których warto pójść na kolację.

Powiedział, że potrafi prowadzić *vaporine* – drewnianą motorówkę. Używano ich do przemieszczania się po jeziorze. Obiecał, że mnie nauczy.

Padł nawet pomysł, żeby pojechać do Szwajcarii, bo tam jeszcze nie byłam.

Gdy w radiu puścili wolny kawałek, zapytałam go, jakiej muzyki słucha. Wspomniał o kilku zespołach i wykonawcach, ale ich nie kojarzyłam. Przyznałam się, że mam słabość do starych przebojów.

– Coś w tym stylu leciało tej nocy, gdy…

– *Sì* – odparłam, przypominając sobie naszą noc pod gwiazdami. Wtedy, gdy wyłonił się z mroku i przyłapał mnie na dotykaniu się. – Nie ma już takiej muzyki.

– To samo powtarza mój dziadek – powiedział. – I Bugsy. On słucha Roya Orbisona.

Przypomniałam mu, że pod moim balkonem też zaśpiewał starą pieśń.

– To prawda – zgodził się. – To klasyka. Podobnie jak kawałek, do którego zatańczyliśmy nasz pierwszy taniec.

– Mój ulubiony – powiedziałam. – Zawsze będę go pamiętać.

Pocałował mnie w rękę i włączył stereo. Chwilę później w samochodzie rozbrzmiał kawałek z wesela. Zrozumiałam, dlaczego *mamma* rozklejała się, ilekroć puszczano piosenkę, do której tańczyła swój pierwszy taniec z *papà*. Zawsze sądziłam, że płacze z tęsknoty za minionym czasem, ale myliłam się.

– Przypomnij mi, żebym podziękował Bugsy’emu – poprosił.

– *Per*?

– Za to, że nauczył dziadka doceniać klasykę. – Pogłośnił stereo. – W Nowym Jorku posłuchamy tej płyty w moim cadillacu.

Tak niewiele o nim wiedziałam.

– Powiedz mi o sobie coś, co mnie zszokuje – poprosiłam.

– Ty pierwsza.

– To niesprawiedliwe!

– Możesz się nie zgodzić. – Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Niech no pomyślę. – Postukałam się w brodę. – Jestem straszną nudziarą. Zanim cię poznałam, ukrywałam się i robiłam świece.

– No i dotykałaś się.

– Nieprawda! – Roześmiałam się dziko. – Myślałam o tym kilkakrotnie, chciałam zrobić sobie dobrze, ale nie zdobyłam się na to. Zrobiłam to dopiero, gdy nadeszła pełnia. Ach! No tak. Gdy księżyc jest w pełni, wstępuje we mnie szaleństwo. Tak na mnie działa.

– To nie jest szokujące – powiedział.

– Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Kolej na ciebie.

– A zatem rewanż. – Roześmiał się. – Lubię chodzić do opery.

Po chwili zastanowienia spojrzałam na niego.

– To mi do ciebie pasuje – powiedziałam. – Opera jest… Jak by to powiedzieć? – Zastanawiałam się. – Opera jest wysublimowana, romantyczna, ale muzyka operowa wyraża także pewien rodzaj bezwzględności. To emocjonalny roller coaster. Nie stronisz od silnych emocji.

– Byłaś kiedyś w operze?

– Nie. Niewiele w życiu udało mi się zrobić. Pamiętam, że kiedyś oglądałam jakąś operę w telewizji.

– Moja matka… – Pierwszy raz usłyszałam wahanie w jego głosie, ale zamarkował je tak umiejętnie, że gdybym nie uważała, mogłabym je przeoczyć. – Emilia, to ona mnie zabierała do opery. Mawiała, że to taka nasza randka i że pewnego dnia będę do opery zabierał dziewczyny, żeby się we mnie zakochiwały.

– I co? Zadziałało?

Wzruszył ramionami.

– Nigdy żadnej nie zabrałem.

– Rozumiem. – Uśmiechnęłam się. – Nie musiałeś. Wystarczy, że na ciebie spojrzą i „bang”, od razu leżą u twoich stóp.

– Ty nie padłaś do moich stóp.

– Mylisz się. – Wytrzeszczyłam oczy zdumiona.

– Nie padłaś mi do stóp, Alcina. – Pocałował mnie w rękę. – Dotrzymałaś mi kroku.

– Ma się ten refleks. – Uśmiechnęłam się. – Opowiedz mi o swojej mamie. – Wiedziałam tylko, jak miała na imię i że zmarła, nim Corrado

przyjechał do Włoch.

– Emilia nie była moją matką – powiedział. – Tak naprawdę była moją ciotką. Moja biologiczna matka – Luna – zmarła, gdy miałem zaledwie kilka miesięcy. Emilia mnie przysposobiła. Dowiedziałem się o tym dopiero niedawno. Jak i o tym, kim był mój ojciec.

Czy naprawdę sądził, że jego słabość do opery była bardziej szokująca niż te rewelacje?

– Jak się o tym dowiedziałeś? – wyszeptałam.

Rysy mu stężały. Mięśnie szyi się napięły.

– Emilia została zamordowana przez Scarpone. Szukali mojej siostry, Marietty. Podejrzewali, że Emilia wie, gdzie jest lub kto ją ukrywa. Marietta i ja mieliśmy tego samego ojca – Corrado. Scarpone zamordowali naszego ojca i jej matkę. Ich ciała odnaleziono, ale o mojej siostrze słuch zaginął. Z jakiegoś powodu Scarpone sądzili, że ukrywa się gdzieś w Nowym Jorku. Chcieli ją odnaleźć. Być może już im się to udało, zanim ktoś ich sprzątnął.

Scarpone, Scarpone, Scarpone. Skąd znałam to nazwisko?

– Słyszałaś o nich?

Po dłuższej chwili spojrzałam na niego.

– Nie. – Pokręciłam głową. Jego intuicja była niesamowita. – Przez chwilę myślałam… Nie. – A jednak nazwisko brzmiało znajomo, ale skąd je znałam? – Niby skąd? Znam wszystkich na Sycylii. Domyślam się, że to *famiglia* z Ameryki.

Przytaknął bez słowa. Jego nastrój uległ wyraźnej zmianie. Wyczuwałam to w szybkości, z jaką pokonywał kolejne zakręty. Kipiał agresją i rozładowywał ją w kreatywny sposób.

– Opera – powiedziałam i wzięłam go za rękę. – Opowiedz mi o niej. Masz ulubioną? Jakie przedstawienie jest najbardziej godne zapamiętania?

– Na tym jeszcze nie byłem.

– Jak to? Nie?

– Nie. – Zerknął w lusterko i zmienił pas. Wjechaliśmy do Mediolanu. – Najbardziej niezapomniane będzie to, na które pójdziemy razem. Będziesz

mi towarzyszyć nie jako dziewczyna, ale jako żona.

– Nie mogę się doczekać. – Westchnęłam i pocałowałam go w rękę.

Widok dużego miasta dał mi wyraźnie odczuć, że sporą część czasu spędziłam w ukryciu. Nie czułam jednak, żeby coś mnie ominęło.

Nie nawykłam do zgiełku. Stanęłam pośrodku ruchliwego pasażu i patrzyłam na ludzi, którzy mnie mijali. Nikt nawet na mnie nie spojrzał, byli zbyt zajęci pozowaniem do zdjęć przed luksusowymi butikami.

– Zobacz – powiedział Adriano, spoglądając pod nogi.

Mozaika na posadzce pasażu handlowego przedstawiała herby czterech włoskich miast: Turynu, Rzymu, Florencji i Mediolanu. Adriano wskazał na turyńskiego byka.

– Legenda głosi, że jeśli postawisz prawą stopę na jądrach byka i obrócisz się odwrotnie do wskazówek zegara, spełni się twoje życzenie.

– Myślę, że już mi się wystarczająco poszczęściło – odparłam z uśmiechem.

Roześmiał się, wydymając policzki.

– Spryciula – odparł i pokręcił głową.

Odwróciłam się, żeby zobaczyć, czy Corrado nadal rozmawia przez komórkę. Tuż po przyjeździe powiedział, że musi gdzieś zadzwonić. Nawet na moment nie spuszczał mnie z oka. Wskazał na butik po przeciwnej stronie pasażu.

– Chodź – powiedział Adriano. – Poczekamy na niego w środku. Będziesz miała czas, żeby się rozejrzeć po sklepie.

Westchnęłam, bo nie byłam pewna, czy miałam siłę na zakupy. Byłam raczej prostą kobietą. Lubiłam przyrodę i moje świece. Luksusowe fatałaszki mnie nie interesowały. Dlatego taką frajdę sprawiła mi moja suknia ślubna. To była wyjątkowa okazja. Gdy mój mąż zobaczył mnie w kunsztownych koronkach i jedwabiu, poczułam się jak najpiękniejsza kobieta na świecie.

A to, pomyślałam, rozglądając się dookoła, wydawało się niepotrzebnym zbytkiem.

Adriano przytrzymał mi drzwi.

– *Grazie* – podziękowałam mu i weszłam do środka.

W sklepie nie było nikogo poza kilkoma sprzedawczyniami. Kręciły się po butiku, poprawiały buty na półkach i biżuterię w szklanych kasetkach. Na nasz widok w jednej chwili podniosły głowy.

Żadna nie odezwała się do mnie nawet słowem. Ja też milczałam. Zaczęłam się rozglądać po sklepie, a gdy zobaczyłam cenę na metce jednej z bluzek, roześmiałam się nerwowo.

– To niemożliwe – zmrużyłam oczy. Bluzka była zupełnie zwyczajna, musieli się pomylić w liczbie zer.

– Możliwe – potwierdził Adriano, który podążał za mną krok w krok. – Zacznij się przyzwyczajać. Corrado na ogół się z tym nie obnosi, ale ma wyszukany gust.

– Czy mogę państwu w czymś pomóc?

Adriano i ja spojrzeliśmy na sprzedawczynię, która postanowiła się nami zająć.

Już miałam coś powiedzieć, ale się powstrzymałam, gdy poczułam na sobie wzrok pozostałych ekspedientek.

Adriano, podobnie jak Corrado, był ubrany skromnie. Podejrzewałam, że na co dzień chodzili w garniturach, ale być może z uwagi na moją znoszoną garderobę porzucili je na rzecz zwykłych ciuchów. Kobiety patrzyły na nas z naganą.

Przypomniałam sobie *Pretty Woman*, amerykański film, widziałam go kiedyś z Anną, i zdusiłam śmiech. Scenariusz był podobny. Uboga dziewczyna wchodzi do luksusowego butiku i napotyka na wrogość i pełne wyższości spojrzenia ekspedientek. Zwalczyłam odruch pomachania im przed nosem wyimaginowaną torbą i wykrzyknięcia: „Popełniacie błąd, DUŻY BŁĄD”.

Anna na pewno by to zrobiła, ale poczułam, że się nakręcam, więc zasznurowałam usta. Czasami lepiej trzymać gębę na kłódkę niż dać upust złości. Gdy wdawałam się w kłótnie, ciężko było mnie uspokoić.

Drzwi wejściowe ponownie się otworzyły i znowu, jak na zawołanie, wszystkie sprzedawczynie uniosły głowy. Natychmiast pobiegły obsługiwać nowego klienta, z wyjątkiem jednej ekspedientki, która przyglądała mi się bacznie. Może bała się, że ukradnę za drogą bluzkę.

Choć klient był ubrany w T-shirt i dżinsy, kobiety od razu wyczuły, że jest kimś, z kim należy się liczyć.

Roztaczał wokół siebie aurę władzy.

– *Signore* – zamruczała przymilnie jedna z nich. – W czym mogę panu pomóc?

Zignorował ją i rozejrzał się po sklepie. Pomachałam mu.

– Mój człowiek nas zapowiedział – oznajmił. Podał jej jakieś nazwisko. Nie znałam go. – Mieliście na godzinę zamknąć dla nas sklep.

Szczęka mi opadła, ale postanowiłam się nie odzywać. Naprawdę zarezerwował dla nas cały sklep?

Corrado podszedł do mnie i oparł dłoń na zgłębieniu moich pleców.

Kobieta, która patrzyła na mnie z wyższością, wyprostowała się i zaczerwieniła jak burak.

– Oczywiście – powiedziała. – Niech pan pozwoli, że…

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie będę tu niczego kupować.

Spojrzałam na nią. Zacisnęła usta. Corrado przyjrzał jej się i przytaknął.

– Dobrze, pójdziemy gdzie indziej, mam pewien pomysł. – Pokierował mnie do wyjścia. Przy drzwiach podjęłam decyzję.

Udałam, że podnoszę torby i powiedziałam:

– To był błąd. DUŻY błąd. – Na widok min sprzedawczyń wyszczerzyłam się od ucha do ucha i wyszliśmy na zewnątrz. W drodze do samochodu poprosiłam Corrado, żeby zabrał mnie do mniej ekskluzywnego sklepu.

– Bzdury – żachnął się. – Moja żona zasługuje na to, co najlepsze. Pieprzyć ich, stracili właśnie pokaźną prowizję.

W jego rozumieniu najlepsze oznaczało butik projektanta sukienki, którą podarował mi po ślubie. W salonie panowała zgoła inna atmosfera, ale był równie luksusowy jak poprzedni sklep.

Corrado zauważył, że mam kłopot z wyborem, więc nakazał obsłudze zanieść ubrania do przebieralni. Przypominała apartament w pięciogwiazdkowym hotelu.

Przymierzyłam rozmaite ciuchy, w różnych stylach i kolorach, ale najbardziej podobałam mu się w czerni i złocie.

– Ta – zdecydował, widząc mnie w sukience z czarnej koronki. W spektakularny sposób uwydatniała mój biust. Zwykle tylko kiwał głową, więc zrozumiałam, że zależy mu na tym, żebym ją miała. Jedno kiwnięcie głowy było bardziej wymowne od tysiąca słów.

Uśmiechnął się, a chwilę później zadzwonił jego telefon. Nie słyszałam, żeby wychodząc z przebieralni, powiedział coś do Adriano, ale często wydawał rozkazy bez użycia słów.

– *Mi scusi* – zagadnęłam jedną z dziewczyn, które składały ubrania. Corrado powiedział, że będę potrzebowała sukni na specjalną okazję. – Chciałabym przymierzyć coś w kolorze złota.

– *Sì* – przytaknęła i omiotła wzrokiem moją sylwetkę. – Mam dla pani coś wyjątkowego.

Szybko się przebrałam, zanim zdążył wrócić. Sukienka była zjawiskowa, wiedziałam, że będę w niej dobrze wyglądać u jego boku. Poprosiłam dziewczynę, żeby dodała sukienkę do rachunku, ale żeby nic mu nie mówiła.

Wrócił do przebieralni w chwili, gdy sprzedawczyni zabrała sukienkę do spakowania. W powielonym odbiciu lustrzanym zobaczyłam jego pożądliwe spojrzenie. Wbiłam się w czarny, koronkowy gorset i byłam zajęta przypinaniem pończoch, wykończonych kokardkami do podwiązek.

– Tamte szpilki. – Wskazał na parę czarnych wysokich szpilek leżących w kącie. – Załóż je.

Spełniłam jego prośbę i umyślnie zrobiłam to powoli. Spociły mi się dłonie, tak jakbym spoglądała w dół z dużej wysokości, a żołądek przekręcił mi się na drugą stronę na myśl o upadku.

– Obróć się – nakazał mi po sycylijsku, a gdy stanęłam przed nim, wyszeptał:

– Zamknij oczy.

Po chwili poczułam na szyi chłód metalu. Pod palcami wyczułam coś gładkiego i coś nierównego. Zapewne naszyjnik.

Na karku wyczułam jego ciepły oddech.

– Alcina, a teraz otwórz oczy.

W lustrze zobaczyłam nasze odbicie. Palcem wodził wzdłuż naszyjników, które zdobiły moją szyję i dekolt. Ten na mojej szyi miał misterny wzór. Przypominał delikatną koronkę. Poniżej znajdował się drugi łańcuszek z takim samym wzorem, ale nieco dłuższy. Trzeci kończył się między moimi piersiami drobną diamentową zawieszką. Przypominała złoty księżyc. Pod nim wisiał schowany mój złoty krzyżyk.

Dotknęłam chłodnych złotych naszyjników i spojrzałam na niego. Nie odrywając ode mnie wzroku, zaczął błądzić dłońmi po moim ciele. Z każdym jego dotknięciem byłam coraz bardziej rozpalona.

Gdy zaczął masować mój *culo*, tuż przy koronce majtek, cicho jęknęłam.

Pociągnął za mój łańcuszek na szyi.

– Twój krzyk jest mój – powiedział i wepchnął palec do mojej *patatiny*. Przygryzłam wargę i zaczęłam cicho jęczeć. Oparłam się dłońmi o lustro, żeby nie stracić równowagi.

Lustrzane ściany odbijały każdy jego ruch. Nie przeżyłam dotąd nic bardziej podniecającego.

Ściągnął ze mnie górną część gorsetu, odsłaniając fragment piersi. Sutki sterczały boleśnie i im szybciej pieprzył mnie palcem, tym mocniej ocierały się o koronkowy materiał.

– Alcina, powiedz, czego chcesz?

Głowa opadła mi bezwładnie na lustro.

– Ciebie.

– Gdzie?

– We mnie – wydusiłam, widząc, jak na mnie patrzy. – Głęboko we mnie.

– Co chcesz mieć głęboko w sobie?

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego.

– Twojego kutasa. *Lo scorpione*.

Uśmiechnął się i ciągnąc mnie za włosy, wykręcił mi głowę pod takim kątem, żeby zyskać dostęp do moich ust. Pocałował mnie tak mocno i głęboko, że zaczęło mi się kręcić w głowie. Moja skóra lśniła od potu.

– Gdy tylko cię zobaczyłem… – powiedział, rozpinając spodnie i wyciągając członka. Był twardy jak kamień. Zaczął się o mnie ocierać. – Od razu wiedziałem, że jesteś czarownicą. Twoje oczy są, kurwa, hipnotyzujące. – Po chwili wbił się we mnie tak mocno, że musiałam przygryźć wargi, żeby powstrzymać krzyk.

Naszyjnik wpijał mi się w szyję, ale nie mogłam oderwać wzroku ani od niego, ani od tego, co robił. Pieprzył mnie tak zapamiętale, jakby chodziło o jego życie. Wydawał z siebie ciche, gardłowe odgłosy, wyglądał pięknie, choć był brutalny. Moja *patatina* dostała niezły wycisk, a ja śledziłam każde jego pchnięcie. Wchodził we mnie do końca i wysuwał się w całości. Trzymał mnie za biodra mocno, prawie sprawiając mi ból, ale jego spojrzenie zapierało mi dech w piersiach.

– Jesteś tak kurewsko ciasna – wycharczał. Zaczął pieprzyć mnie coraz szybciej i mocniej, a ja nie byłam pewna, czy lustro zaraz nie pęknie pod naporem mojego ciała. – Chcę dawać ci rozkosz – powiedział po sycylijsku, wbijając palce w moje biodra. – Ale będą dni, gdy będziesz błagać mnie o litość.

Odgłosy naszych ciał uderzających o siebie niosły się echem po przebieralni. Chciałam krzyczeć z rozrywającego mnie bólu i dzikiej rozkoszy, ale zacisnęłam usta, czekając na odpowiedni moment, by dać upust pożądaniu, które we mnie wzniecał.

Kolejne dni spędzaliśmy, podróżując pomiędzy Como a Mediolanem.

Corrado chciał urządzić dom, więc odwiedzaliśmy sklepy wnętrzarskie, wybierając meble, które wpadły nam w oko.

Wybraliśmy się do Menaggio, gdzie wyczarterowaliśmy *vaporine*. Pływaliśmy nią po jeziorze. Zwiedzaliśmy urokliwe nadbrzeżne miasteczka. Chodziliśmy po górach, odkrywając po drodze zapomniane

stare kapliczki i wysoko położone punkty, widoki z nich zapierały nam dech w piersiach. Znaleźliśmy kilka knajpek z wyśmienitym jedzeniem, zaprzyjaźniając się z obsługą.

Corrado nauczył mnie nawet żeglować *vaporine* i choć w mig pojęłam zasady nawigacji, czasami udawałam bezradność. Brał mnie wtedy w ramiona i pomagał mi dzierżyć ster.

Uwielbiałam patrzeć, jak prowadzi. Zwłaszcza wieczorami, gdy słońce skrywało się w jeziorze, a świat wokół nas nabierał zachwycających barw. Wówczas opierałam głowę na jego ramieniu i spoglądaliśmy w niebo, czekając na gwiazdy. Całował mnie wtedy w czoło, to było coś niewyobrażalnie intymnego.

Odkryłam także, że mój mąż potrafił być równie romantyczny, co bezwzględny.

Gdy byliśmy w butiku, powiedział: „Chcę dawać ci rozkosz, ale będą dni, gdy będziesz błagać mnie o litość”.

Nic nie było bliższe prawdy. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, zastanawiając się, którą wersję siebie zaserwuję mu tej nocy. Czy tę, która wzniecała jego romantyczną naturę, czy tę, która budziła w nim jego dzikie instynkty?

Naszyjnik kupiony w Mediolanie idealnie pasował do sukienki, którą chciałam go zaskoczyć. Dotknęłam łańcuszka na szyi i przypomniałam sobie, jak wbijał mi się w skórę, gdy on pieprzył mnie opartą o lustro.

Wyprostowałam się i westchnęłam, spoglądając z zachwytem na złoty materiał sukienki. Idealnie podkreślał moją karnację. Krój sukni eksponował ramiona. Była wyszywana cekinami iskrzącymi się teraz pięknie w przytłumionym świetle. Zebrałam włosy w kok, lubił je rozpuszczać.

Wzdrygnęłam się, bo w polu widzenia mignął mi czyjś cień. Po chwili uśmiechnęłam się i dotknęłam naszyjnika, ale serce nadal biło mi jak szalone. Nie ze strachu, ale z radości na jego widok. Miał na sobie czarny smoking i złoty krawat podkreślający kolor jego oczu. Były bursztynowe i odcinały się na tle opalonej skóry.

Podszedł do mnie i uważając, żeby nie przydeptać mi sukienki, objął mnie w pasie.

– Wreszcie coś sobie kupiłaś – powiedział.

Uśmiechnęłam się.

– Kupiłam ją w Mediolanie. Chciałam zrobić ci niespodziankę. – Poprawiłam mu krawat, choć wisiał zupełnie prosto. – *Grazie, mio marito.*

– Za co mi dziękujesz?

– Za to wszystko. – Wskazałam na łazienkę, choć miałam na myśli cały dom. – Za ubrania. Za ciebie. Za wszystko.

– Tak naprawdę jestem samolubnym skurwielem – odparł. – Nie kupiłem tych ubrań dla ciebie, tylko dla własnej przyjemności.

Spojrzałam na niego pytająco.

Uśmiechnął się szeroko.

– Lubię cię w nich oglądać.

– I zdejmować je ze mnie?

– Masz to jak w banku – odpowiedział.

Dotknęłam jego krawata.

– Powiesz mi wreszcie, gdzie mnie dziś zabierasz?

– Wkrótce się przekonasz. – Podał mi ramię.

Czekał na nas samochód marki Bugatti. Był czarny i miał przyciemniane szyby. Adriano stał na czatach.

Corrado otworzył mi drzwi i pomógł wsiąść.

Gdy ruszyliśmy, spojrzałam za siebie.

– Twoi ludzie z nami nie jadą? – Zwykle jeździliśmy w pełnym kordonie.

– Nie. Dziś będą nam towarzyszyć tylko Adriano i Nunzio. Tam, dokąd jedziemy, jest pełna ochrona z uwagi na obecność Faustich.

– Aha – wyszeptałam i wyjrzałam przez okno. Znałam rodzinę Faustich.

Amadeo utrzymywał z nimi bliskie stosunki. Rocco Fausti stanowił jeden z powodów, dla których zdecydowałam się wyjechać po pogrzebie

dziadka Amadeo. Rocco był mężem słynnej śpiewaczki operowej Rosarii Fausti, ale ich małżeństwo było otwarte. Spotykali się z innymi ludźmi. Rocco złożył mi jednoznaczną propozycję, ale mu odmówiłam. Nie byłam zainteresowana układami.

Mogłam powiedzieć Rocco o Juniorze, ale nie chciałam angażować go w moje problemy. Nie chciałam mieć wobec nich żadnych zobowiązań.

Ani się nie obejrzałam, kiedy zatrzymaliśmy się przed budynkiem La Scali.

Spojrzałam na niego.

– Idziemy do opery? – Powinnam była zgadnąć. Po drodze słuchaliśmy arii operowej.

Corrado przytaknął.

– Dzisiejszy wieczór jest wyjątkowy, ma charakter charytatywny, a dochody z biletów idą na szczytny cel. To gala, więc dress code jest oficjalny, kobiety mają być w długich sukniach, a mężczyźni w smokingach.

Wszystko stało się jasne. *Famiglia* Faustich udzielała się charytatywnie i nie mogło ich zabraknąć na żadnej gali. Im bardziej wystawna, tym lepiej.

Corrado wysiadł z samochodu, ale nie wyłączył silnika i po chwili na miejsce kierowcy wślizgnął się Adriano. Corrado pozwalał parkować i pilnować swoich samochodów tylko jemu i Nunzio.

– To chyba sen – powiedziałam, gdy przekroczyliśmy próg opery. W środku panował chłód, a w powietrzu unosił się zapach przeszłości.

Pachniało tak, jakby ktoś otworzył starodruk w lodowatym pomieszczeniu. Byłam ciekawa, jakiej historii dziś wysłucham.

– *L’Europa Riconosciuta* – powiedział Corrado, gdy zapytałam go o tytuł opery. – Tym przedstawieniem zainaugurowano działalność La Scali w tysiąc siedemset siedemdziesiątym ósmym.

Byliśmy spóźnieni, więc od razu poszliśmy na swoje miejsca. Nunzio usiadł obok Corrado, a Adriano obok mnie. Nikt nie mógł się do nas zbliżyć.

Zerknęłam w kierunku loży. Były obite czerwonym pluszem i ozdobione misternymi złoconymi detalami. Wytężyłam wzrok. W loży naprzeciwko sceny siedzieli Rocco z Rosarią oraz wuj Tito z żoną Lolą.

Spojrzałam na program wieczoru. W obsadzie wymieniono młodszą siostrę Rosarii, podobnie jak ona, była sopranistką. Fausti należeli do elity artystycznej Włoch. Wydawało mi się, że dostrzegłam także starszego brata Rocco, Brando, wraz z żoną Scarlett, słynną baletnicą. W holu teatru wisiało jej zdjęcie.

Zanim wygaszono światła, rozejrzałam się po widowni. Byłam ciekawa, ilu mężczyzn obecnych na sali parało się tym, co mój mąż.

Moją uwagę szybko przykuło przedstawienie. Muzyka przyprawiała mnie o dreszcze, choć w środku czułam rozlewające się ciepło. To, co zobaczyłam, przekroczyło moje najśmielsze oczekiwania.

Nie mogłam oderwać wzroku od sceny.

Mój mąż nie przestawał na mnie patrzeć.

Co i raz brał mnie za rękę i składał ciepły pocałunek na mojej obrączce. Robił to, ilekroć któraś ze wzruszających scen doprowadziła mnie do łez.

Gdy pierwszy akt dobiegł końca, ogłoszono przerwę. Foyer pękało w szwach, ale na szczęście nie było kolejki do toalety. W łazience natknęłam się na Rosarię i Scarlett. Poprawiały makijaż przed lustrem, ale nie zagadałam do nich, tylko od razu wyszłam. Lubiłam Scarlett, ale za Rosarią nie przepadałam.

Wyszłam z łazienki i zaczęłam rozglądać się za Adriano. Gdy Corrado nie było w pobliżu, zwykle nie opuszczał mnie na krok. Wspięłam się na palce, ale nawet w szpilkach nie udało mi się go zobaczyć w tym tłumie. Corrado też nigdzie nie było.

Przyglądałam się ludziom. Nagle napotkałam spojrzenie mężczyzny, który stał po przeciwległej stronie korytarza. Był w garniturze. Stał nieruchomo, wyglądał, jakby na kogoś czekał. Nie odrywał ode mnie wzroku.

Serce zaczęło mi bić jak szalone, chwyciłam mocno brzegi sukienki.

Gdzie jest Corrado? A Adriano? Co się stało z Nunzio?

Minęła mnie grupka kobiet i chyłkiem do nich dołączyłam. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że mężczyzna ruszył za mną.

Przyspieszyłam. On również.

Szłam tak szybko, że prawie biegłam. Dotrzymywał mi kroku, wymijając napotkanych ludzi.

– Och! – Wpadłam na kogoś z impetem. Ktoś złapał mnie mocno za ramiona i już miałam się wyszarpnąć, gdy zauważyłam, kto mnie chwycił. – Rocco.

– Alcina – powiedział. – Co ty tu robisz? – zapytał po sycylijsku. Jego pożądliwe spojrzenie nie umknęło mojej uwadze. Miał zielone oczy i śniadą karnację. Był ciemnym brunetem, podobnie jak mój mąż, i tak jak on, był zabójczo przystojny.

Pierś mi falowała, oddychałam z trudem. Dostrzegł puls na mojej szyi, serce biło mi szaleńczo niczym wojenny werbel. Czułam się kompletnie bezbronna.

– Czekam na męża – odparłam.

Zmrużył oczy.

– Słyszałem, że wyszłaś za mąż, moje gratulacje.

Przytaknęłam.

– *Grazie*.

– A gdzie jest twój mąż?

Na widok Corrado poczułam taką ulgę, że prawie omdlałam w ramionach Rocco. Rocco skinął mu na powitanie.

W oczach Corrado dostrzegłam przerażenie, choć jego twarz pozostawała nieporuszona. Gdy przyciągnął mnie do siebie, rozejrzałam się w poszukiwaniu mężczyzny, który mnie gonił. Zniknął w tłumie, ale nadal czułam na sobie jego wzrok.

Rocco i Corrado wymienili uprzejmości, a po chwili dołączył do nas wuj Tito z żoną.

Choć Corrado zachowywał się tak, jak gdyby nic się nie stało, poczułam, że wyraźnie zesztywniał, gdy wróciliśmy na widownię.

– Dlaczego zostawiłaś Adriano? – zapytał ostrym tonem.

– Nie mogłam go znaleźć – odparłam.

– Stał przy drzwiach łazienki. Powiedział, że nagle zniknęłaś.

– A gdzie ty się podziewałeś? – zapytałam.

– Byłem nieopodal. Rozmawiałem z Nicodemo.

– On tu jest? Dlaczego?

– Miał dla mnie wiadomość od dziadka.

– Mam nadzieję, że dobrą?

– Byk nie żyje – oznajmił.

Stanęłam jak wryta.

– Jak…? – Przełknęłam nerwowo ślinę. – Kiedy to się stało?

– Wczoraj wieczorem.

Rozejrzałam się i zobaczyłam ostatnich spóźnionych widzów spieszących na swoje miejsca. Wśród nich byli Adriano i Nunzio. Adriano spojrzał na mnie, a jego wzrok wyrażał głęboką skruchę. Zauważyłam, że z kieszeni wystawało mu opakowanie orzeszków.

– No tak, skurwiel musiał coś zjeść – żachnął się Corrado. – Upuścił orzeszki i gdy się schylił, zniknęłaś mu z pola widzenia. – Wziął mnie pod ramię i pociągnął w stronę naszych miejsc. – Alcina, powiedz mi, co się stało.

– Nic – odparłam, usiłując uspokoić oddech. Wiadomość o śmierci Byka przekazał mi z taką swobodą, jakby informował mnie, że rozwiązał w końcu drobny problem w naszym domu. Odniosłam wrażenie, że wspomniał o tym tylko dlatego, gdyż wiedział, że mnie to zainteresuje.

– Kurwa, nie kłam.

– Wydawało mi się, że śledził mnie jakiś mężczyzna – odparłam. – Ale skoro Byk nie żyje… – Wzięłam głęboki oddech. – Może tylko mi się wydawało.

– Nie – powiedział. – Możliwe, że Silvio nasłał na ciebie swoich ludzi, co oznacza, że szukają także i mnie.

– Co to znaczy? – Spojrzałam na niego, ale jego mina wyrażała jedynie chęć powrotu na nasze miejsca przed rozpoczęciem drugiego aktu.

– Jeśli Silvio chce mnie zabić, żeby zemścić się za śmierć syna, to znaczy, że nie dojdziemy do porozumienia.

– Nie powinniśmy wyjść?

Zajęliśmy nasze miejsca. Nunzio i Adriano rozglądali się bacznie po sali. Nicodemo usiadł tuż za mną.

– Nie – odparł Corrado, poprawiając marynarkę. Wziął mnie za rękę. – Moja żona obejrzy przedstawienie do końca. Mój dziadek miał swoje powody, żeby zesłać mnie na Sycylię, ale prędzej zdechnę, niż pozwolę, żeby obcy mężczyzna tknął *il mio cuore*.

Spojrzał ostro na moje ramiona, a dokładniej tam, gdzie dotknął mnie Rocco. Po chwili odwrócił wzrok i spojrzał beznamiętnie na scenę.

Światła zgasły, rozległy się dźwięki muzyki i podniesiono kurtynę. Nasza rozmowa dobiegła końca.

ROZDZIAŁ 20

CORRADO

Przyglądałem się mojej żonie. Sięgnęła po torebkę i poszła w kierunku przystani. Poprosiłem ją, żeby zanadto się nie oddalała. Usiadła nieopodal nas na trawniku.

Siedziała do mnie tyłem, włosy miała zebrane w kucyk obwiązany szalem. Włożyła okulary przeciwsłoneczne i zwracała twarz ku słońcu. Zawsze oglądała zachody, mawiała wtedy, że słońce całuje wodę.

Adriano nie spuszczał jej z oka. Po wczorajszej wtopie stał się nadgorliwy. Pierwszy raz jego miłość do jedzenia stała się problematyczna. Zwykle nie kolidowała z obowiązkami. Twierdził, że cały dzień nic nie jadł. Spadł mu poziom cukru, więc musiał zjeść jakieś białko, żeby nie zemdleć.

– *Cugino* – zagaił Nicodemo.

Usiadł naprzeciw mnie w altanie.

– Nadal tu jesteś – stwierdziłem. – Powiedz mi, co się dzieje.

Nicodemo był niczym dym. W zasadzie widywałem go tylko wtedy, gdy wybuchał jakiś pożar. Wiedziałem, że to skurwiel, z którym nie warto zadzierać, bo w przeciwieństwie do drapieżników polujących w nocy i bojących się ognia on nigdy nie bał się niczego.

– Odnalazłem tego człowieka. Czekał przed teatrem, ja na jego miejscu zrobiłbym to samo. Przysłał go Silvio. Miał zabić was oboje.

Podrapałem się po brodzie.

– Silvio wiedział, gdzie nas szukać.

– Abyśmy mogli stać się mężczyznami, którymi chcemy być, musimy myśleć jak mężczyźni. – Popukał się w skroń. – Zna większość miejsc powiązanych z Don Capitanim. Człowiekowi cierpliwemu i rozważnemu

nic nie umknie. Ludzie lgną do znajomych miejsc. Silvio doskonale o tym wie.

Uśmiechnąłem się do niego chłodno. Zdawałem sobie z tego sprawę i dlatego byłem spokojny, że prędzej czy później Alcina wróci do domu swoich rodziców. Sytuacja zmieniła się diametralnie, gdy natrafiłem na jej zdjęcie. Wtedy mnie zaciekawiła.

Chciałem poznać lepiej jej miasteczko, ludzi wokół niej, rodziców i w końcu także ją. Pragnąłem poznać jej historię. Mój świat był czarno-biały, z akcentami czerwieni, a jej mienił się wszystkimi kolorami Sycylii.

A gdy spojrzałem w jej oczy, pełnia księżyca odebrała mi zdolność logicznego myślenia i postradałem zmysły. Była moim szaleństwem i przytomnością.

Co się ze mną dzieje? Dlaczego moje myśli tak błądzą? Spojrzałem na Nicodemo. Prześwietliłem go wzrokiem.

– Wie, że ożeniłeś się z kobietą, która wykastrowała jego syna. Co noc kładzie się spać z myślą o jej śmierci. A teraz, gdy ty pojąłeś ją za żonę, poprzysięgłeś ją chronić i zleciłeś morderstwo jego syna, marzy również o twojej śmierci.

Przytaknąłem.

– Zatem wrócimy na Sycylię. Tam jest więcej kryjówek, o których istnieniu on nie ma pojęcia.

– Tutaj masz lepszą ochronę.

– To prawda – odparłem.

Nicodemo spojrzał przez ramię na Alcinę. Wstała, otrzepując spódnicę. Sięgała jej do kostek i zakrywała kostium kąpielowy. Zawiesiła torbę na ramieniu i ruszyła w kierunku zacumowanej *vaporiny*.

Adrian wstał, śledząc ją wzrokiem.

Nicodemo się wyszczerzył.

– Przy niej nie miałeś żadnych szans – powiedział po sycylijsku. – A ten stary cap doskonale o tym wiedział.

Wstałem i poklepałem go po ramieniu.

– Tam, gdzie pojawia się Tito Sala, los nie ma nic do gadania. – Roześmiałem się. – Od początku mnie do niej prowadził.

– To jest, kurwa, jasne jak słońce – odparł Nicodemo.

Podeszliśmy do Adriano, w chwili gdy Alcina weszła na pomost. Zatrzymała się, odwróciła i pomachała nam.

Nagle zza zakrętu wyłoniła się wolno płynąca motorówka. Z pokładu obserwowali nas dwaj mężczyźni. Sekundę później Nicodemo szturchnął mnie w ramię, Adriano wykrzyknął imię Alciny, a ja rzuciłem się biegiem w jej stronę.

Klik! Klik! Klik! Odgłosy wystrzałów rozbrzmiały wokół nas niczym przesuwające się nieubłaganie wskazówki zegara.

W chwili gdy moje ciało zderzyło się z jej, siła wybuchu wyrzuciła nas w powietrze i sekundę później znaleźliśmy się pod wodą.

Trzymałem Alcinę w ramionach, miała otwarte usta, a jej ręce unosiły się bezwładnie. Straciła przytomność i nałykała się wody.

Wypłynąłem na powierzchnię. Pomost został całkowicie zniszczony przez eksplozję. Na brzegu czekał na nas Nicodemo. Miał poszarpaną koszulę z wypalonymi dziurami, a na skórze i twarzy zaczynały mu się tworzyć pęcherze od poparzeń.

Chwyciłem go za rękę i wyciągnął nas na ląd. Położyłem Alcinę na plecach i zacząłem sztuczne oddychanie. Nie byliśmy w wodzie długo, ale nie miałem pojęcia, czy nie ucierpiała w wyniku wybuchu. Kostium kąpielowy miała podziurawiony, podobnie jak spódnicę. Dla mnie w tej chwili najważniejsze było usunięcie wody z jej płuc.

– No dalej, Alcina – ponagliłem ją, czekając na jej oddech. – No dalej, aniołku, spójrz na mnie.

Gdy wykonałem kolejną serię uciśnięć klatki piersiowej i dwa oddechy ratownicze, zaczęła kaszleć, a z ust wypłynęła woda. Jej oddech przywrócił mnie do życia. Przytuliłem ją do piersi i trzymając ją, opadłem na trawę.

Moi ludzie w panice biegali wokół domu, gorączkowo sprawdzając, czy nigdzie indziej nie podłożono kolejnej bomby i upewniając się, że nikt nie szykuje kolejnego ataku.

Nunzio klęknął na ziemi obok Adriano. Leżał, nie dając znaków życia.

Nicodemo szturchnął mnie i wskazał schody wychodzące na ogród. W naszym kierunku biegło kilka osób i Tito Sala. Miał przy sobie torbę lekarską, z którą nigdy się nie rozstawał.

Zadzwonił telefon Nicodemo. Po chwili odebrał i przekazał mi komórkę.

– Corrado – usłyszałem głos wuja Carmine. – Musisz wrócić do domu. Twój dziadek nie żyje.

Wbiłem wzrok w wodę. Na powierzchni dryfowały jakaś deska i torba Alciny. Nie byłem pewien, czy Nicodemo wziął ode mnie telefon, przestałem słyszeć i widzieć.

W moich uszach rozbrzmiewały jedynie słowa: „Twój dziadek nie żyje”. Jakiś srebrny kawałek zamigotał, dobijając do brzegu, a torba Alciny przylgnęła do drewna jak do tratwy.

Choć moja żona upierała się, że nic jej nie jest, zażądałem, żeby przewieziono ją do szpitala na kontrolę. Była poraniona, podobnie jak ja i Nicodemo, i chciałem się upewnić, że nie ma żadnych obrażeń wewnętrznych.

Adriano od razu zabrano do karetki z uwagi na jego stan, ale Tito uspokoił mnie, że nic mu nie będzie.

Tito nie zabrał nas do zwykłego szpitala, ale do prowizorycznego *ospedale* pod Mediolanem. Korzystała z niego rodzina Faustich, ilekroć któryś z jej członków potrzebował pilnej interwencji lekarskiej. Wiedziałem o ich szpitalach w Nowym Jorku, bo również mieliśmy do nich dostęp, ale nie miałem pojęcia, że są takie również we Włoszech.

Za dostęp do punktów medycznych w Nowym Jorku płaciliśmy stały abonament. Były nam przypisywane zgodnie z kontrolowanym terytorium. Tito miał pod sobą zaufany zespół lekarzy i pielęgniarek i wszystkich obowiązywała klauzula poufności. Tak było lepiej dla wszystkich.

Moją żonę badała lekarka, doktor Abbruzzese. Tito poprosił mnie na stronę.

– Nie wiedziałem o istnieniu tego miejsca – powiedziałem.

Weszliśmy do jego gabinetu. Tito zasiadł na fotelu obrotowym i wziął do ręki folder. Jeśli był podpisany imieniem mojej żony, nie chciałem o tym wiedzieć. Gdyby coś jej się stało…

– To prowizorka. Zwykle skorzystałbym z jednego z okolicznych szpitali, ale teraz byłoby to zbyt ryzykowne. Poznałeś Brando Faustiego i jego żonę Scarlett?

Przytaknąłem.

– Poznałem Brando. W przelocie. Słyszałem plotki na temat jego żony.

Tak naprawdę to plotkowano o nich obojgu, ale nie chciałem się wdawać w rozmowę na ten temat. Brando Fausti był starszym bratem Rocco. Ostatnio przyjechał do Włoch i przejął dowództwo nad rodziną.

Brando Fausti był godnym następcą ojca, dorównywał mu bezwzględnością, ale problemów nastręczała mu jego żona. Naraziła się wysoko postawionym ludziom, co doprowadziło do otwartej wojny na górze.

Tito poprawił okulary i spojrzał na mnie wyczekująco, ale nie miałem ani siły, ani czasu na kontynuowanie wątku Faustich.

– Słyszałem, że jest słynną baleriną i że coś przeskrobała – odparłem sucho.

– Przeskrobała… – Uśmiechnął się szeroko. – W każdym razie teraz rozumiesz, dlaczego powstał ten prowizoryczny szpital. – Skinął na folder. – Tu nie chodzi o twoją żonę, ale o dziadka.

Po raz drugi tego dnia poczułem niewyobrażalną ulgę.

Podał mi folder.

– *Prova* – rzucił.

Dowód.

Zdałem sobie sprawę, że informacja o śmierci dziadka mogła być tylko pretekstem. Być może wuj Carmine chciał mnie zwabić do domu, po to, by urządzić na mnie zasadzkę.

Otworzyłem folder, w środku znalazłem zdjęcia. Pierwsze z nich dało mi wyobrażenie o tym, czego mogłem się spodziewać po kolejnych.

Przedstawiało mojego dziadka leżącego na chodniku. Miał rozdziawione usta i ślady po kulach na klatce piersiowej.

Scenę zbrodni obfotografowano bardzo dokładnie. Wraz z nim zginęło kilku jego ludzi. Jeden z nich leżał na masce samochodu. Drugi na chodniku, z głową rozerwaną pociskiem na pół.

Zabrakło jednego z jego zastępców, który pełnił również funkcję jego ochroniarza.

Chwyciłem za folder i poczułem rękę Tito na moim ramieniu.

– Nie zasłużył na taką śmierć – powiedział. – Zawsze sądziłem, że dożyje końca swoich dni w więzieniu.

Przytaknąłem i odłożyłem teczkę na biurko. Wskazałem na jedno ze zdjęć. Nie zorientowałem się, gdzie zostało zrobione.

– Gdzie to jest?

Tito odchrząknął.

– Przed Macchiavello’s.

Zrobiłem szybki mentalny przegląd nowojorskich lokali, które znałem, i wtedy sobie przypomniałem. Do Macchiavello’s chadzali politycy, bogate gospodynie domowe i ludzie mafii. Poza tym lokal był oblegany przez zwykłą klientelę, spragnioną kulinarnych uniesień. Restauracja słynęła z szerokiej selekcji wyrafinowanych trunków i świetnych steków. Rzadko jadałem na mieście. Nikt nie gotował tak dobrze jak moja *nonna* i moja żona.

– Rozumiem, że urządzono na niego zasadzkę.

Tito potrząsnął głową.

– Nie, osobiście zaaranżowałem to spotkanie. Napadnięto go na zewnątrz. O niczym nie wiedziałem.

– Co na to komisja? – zapytałem.

Komisja jest ciałem zarządzającym, nadzorującym działalność wszystkich syndykatów. Została powołana w celu ustanowienia odgórnych zasad, które obowiązywały wszystkich jej członków. Złamanie ich groziło poważnymi konsekwencjami.

W przypadku gdy czterech z pięciu bossów nie wyraziłoby zgody na zabójstwo głowy rodziny, ustanawiano weto. Za przeciwstawienie się decyzji komisji groziła śmierć.

Nie wierzyłem, że czterech bossów zagłosowałoby za zamordowaniem dziadka. Choć w naszym świecie do idei przyjaźni podchodzono z rezerwą, wiedziałem, że przynajmniej dwóch bossów darzyło mojego dziadka szacunkiem.

Tito pokręcił głową.

– Nikt nie wyraził na to zgody. Komisja zasiadła do rozmów. To zabójstwo było samozwańcze.

– Silvio będzie kłamał – powiedziałem. – To on za tym stoi i nie zdecydowałby się na samozwańczy ruch, gdyby nie upewnił się wcześniej, że może liczyć na czyjeś poparcie.

Tito poprawił okulary i założył nogę na nogę. Wyglądał na zamyślonego.

– Zdarzenie tego kalibru rodzi plotki. Ludzie gadają, że Silvio zlecił to zabójstwo, ale on uparcie się tego wypiera. Nie chce zginąć. – Spojrzał na mnie badawczo. – Rodzina zagłosowała pod twoją nieobecność. Ogólnie osiągnięto konsensus, jest zgoda co do tego, że nie zasłużyłeś sobie na swoją pozycję. Padło słowo nepotyzm. A jednak większość zagłosowała na twoją korzyść. Bez wątpienia Silvio zżera złość.

Silvio kontrolował dwie frakcje, ale ja byłem głową rodziny.

– Carmine zasiadł do rozmów z bossami – powiedział Tito. – Relacjonuje im pokrótce przebieg rozmowy, która miała miejsce w gabinecie twojego dziadka, w dniu ślubu twojej kuzynki. Choć tak naprawdę nie ma to większego znaczenia, bo wygrałeś głosowanie.

Przytaknąłem. Decyzja mojego dziadka nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Dla podkreślenia wagi sytuacji zaprosił na świadka swojego *consigliere*. Cieszył się opinią wybitnego doradcy.

Tito Sala. Swojego czasu pełnił funkcję *consigliere* jednego z najbardziej brutalnych bossów, jakich znała historia. Marzio Faustiego.

Tito był mężem siostry Marzio, Loli, i jego najbardziej zaufanym doradcą. Zwyczajowo to stanowisko obsadzano krewniakami.

Niepisana zasada głosiła, że *consigliere* musi być Sycylijczykiem lub, od biedy, Włochem. Stanowisko powierzano tylko najbardziej zaufanym osobom.

Nie było nikogo bardziej godnego zaufania niż Tito. Jego rady zawsze były szczere i wyważone.

– Wrócisz do Nowego Jorku – kontynuował Tito. – Zajmiesz należną ci pozycję. Moim zdaniem powinieneś spotkać się z Silvio. Część twoich ludzi oddała na niego głos. Jeśli komisja nie podejmie żadnych działań, bo uzna niewinność Silvio, grozi ci wewnętrzna wojna, Don Corrado.

– To nieuniknione – stwierdziłem. Mojej uwadze nie umknął formalny sposób, w jaki zatytułował mnie Tito.

Spojrzał na mnie badawczo.

– Znałem twojego dziadka wiele lat. Był moim przyjacielem. Jego śmierć osobiście mnie dotknęła. Jednak musisz rozważyć, czy twój cel jest wart rozpętywania wojny.

– Wezmę to pod uwagę. – Wskazałem na teczkę. – Opowiedz mi o Macchiavello’s. Z kim spotkał się mój dziadek?

– To długa historia, jedno, co ci mogę powiedzieć, to że nazywa się Mac Macchiavello. Jest właścicielem restauracji.

Spojrzałem na niego. Wyglądał niepozornie, ale potrafił być nieugięty. Nie bał się konfliktu, ale z natury był nastawiony pokojowo. Trzymał się wyznaczonych granic. Cieszył się powszechnym szacunkiem.

– Rozmawiał z moim dziadkiem?

– *Sì* – odparł krótko. Wiedziałem, że uznał temat za zamknięty.

– Powiedz mi jedno, staruszku – powiedziałem po sycylijsku. – Czy ich spotkanie dotyczyło Scarpone?

– *Sì* – potwierdził i zasznurował usta. Jego milczenie było wymowne. Dlaczego nie chciał, żebym cokolwiek wiedział na ten temat?

Zmienił temat.

– Podejrzewam, że to właśnie z tego powodu prace komisji nie przebiegają zgodnie z ustalonym rytmem. Po śmierci Arturo Scarpone, jego syna i wnuków zabrakło jednego bossa.

Rozległo się pukanie do drzwi. Do gabinetu zajrzała doktor Valentina Abbruzzese.

– *Signor* Capitani – powiedziała. – Pańska żona chciałaby się z panem zobaczyć.

Przytaknąłem i oddałem teczkę Tito. Nie chciałem, żeby wpadła w ręce mojej żony. Udawała twardą, ale nie należała do tego świata. Nie mogłem jej stracić, nie była pieprzoną *goomah*.

Dla niej byłem gotowy poświęcić wszystko. Byłem gotów oddać za nią życie.

W pokoju panował półmrok. Pomieszczenie nie miało okien, żeby potencjalny wróg nie mógł ich sforsować.

Usiadłem przy jej łóżku i zauważyłem różaniec leżący w pościeli. Wziąłem ją za rękę. Była poparzona, miała posiniaczoną skórę i cztery szwy nad prawą brwią.

Poruszyła się i syknęła z bólu.

– Nie ruszaj się. – Ścisnąłem jej dłoń. – Nie ma potrzeby, widzę cię.

Uśmiechnęła się.

– To ja ciebie nie widzę. Nie tak dobrze, jakbym sobie życzyła. Poruszyła się ponownie i westchnęła głęboko. Spojrzeliśmy na siebie.

Dotknęła szwów na mojej ręce. Bezgłośnie poruszyła wargami, jak wtedy, gdy śpiewała, nie wydając głosu. Policzyła moje szwy. Było ich siedem.

– Corrado…

– Alcina, było blisko. – Powiedziałem. – Kurwa, za blisko.

Przytaknęła.

– Wszystko wydarzyło się tak szybko – wyszeptała.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Każ mi odejść – powiedziałem. – Powiedz mi, że na ciebie nie zasługuję. Powiedz mi, że cię skrzywdzę. Powiedz mi to wszystko, co,

kurwa, powinnaś była mi powiedzieć, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

– To nie była twoja wina – stwierdziła z goryczą w głosie.

– Nieprawda. Powinienem był zostawić cię na Sycylii, tam byłabyś bezpieczna.

Pokręciła głową.

– Mnie też szukali. Zawsze mnie szukali.

– Powinienem był własnoręcznie zabić Silvio i Juniora. Powinienem był wrócić do Nowego Jorku i sam się tym zająć.

Spojrzała na mnie badawczo. To była najdłuższa minuta w moim życiu.

– Wtedy byś zginął – odparła. – A co by się ze mną stało?

– Byłabyś bezpieczna.

– Nigdy nie będę bezpieczna, z tobą czy bez ciebie – stwierdziła. – Jesteś całym moim życiem, Corrado Alessandro Capitani. Niezależnie od tego, co się wydarzy, moje życie jest w twoich rękach, ale wyrok na mnie podpisano, zanim jeszcze przyszłam na świat. Nie pozwolę, żebyś brał odpowiedzialność za coś, co nie ma z tobą nic wspólnego i nigdy nie będzie miało, chyba że zdecydujesz się mnie zabić. To by oznaczało, że zdradziłam cię z innym mężczyzną, a to się nigdy nie wydarzy.

– Jestem kurewsko samolubny – powiedziałem. – Chciałem cię mieć niezależnie od kosztów. A ty jesteś bezcenna.

– Chcesz mnie zostawić? – wyszeptała.

– Powinienem odejść. Powinienem się upewnić, że jesteś bezpieczna, i cię zostawić.

– To idź – powiedziała, usiłując wskazać na drzwi, ale trzymałem ją mocno za rękę. – Idź i nie wracaj.

Siedziałem w bezruchu, a ona wyszeptała bezgłośnie:

– Idź.

– Nie mogę – odparłem i ścisnąłem jej dłoń jeszcze mocniej.

– To dlatego że nigdy ci na to nie pozwolę – powiedziała twardo. – Zawsze będę przy tobie, niezależnie od tego, gdzie będziesz. Nawet jeśli nie uda ci się mnie zobaczyć ani usłyszeć. To zaboli, bo będę duchem,

którego nie przestaniesz kochać. Będę cię nawiedzać, do końca naszych dni.

– Nie znam nikogo silniejszego od ciebie.

– Wiem – powiedziała. – Jestem silna, bo mnie kochasz. Tym właśnie jest miłość. *Una forza da non sottovalutare*. Siłą nie do przecenienia.

Złożyłem pocałunek na jej chłodnych palcach.

– Nawet gdybyś próbował odejść, wiedziałabym, jak cię zatrzymać.

– Jak?

– Słyszałeś kiedyś o włoskiej ruletce? – Ostatnie dwa słowa wymówiła z emfazą.

Napotkałem jej uśmiechnięte oczy. W kącikach dostrzegłem drobne zmarszczki. Przypomniało mi się spotkanie z jej mamą w Forza D'Agrò, gdy zapytała mnie, czy potrafię śpiewać.

Wetknęła dłoń w szczelinę łóżka i wyciągnęła jakiś przedmiot. Zagrzechotała mi przed nosem czymś srebrnym. To była dziecięca grzechotka. Na oparciu krzesła, na którym usiadłem, wisiała jej torba. Uparła się, żeby Nunzio wziął ją do szpitala, w przeciwnym razie zagroziła, że nigdzie się nie ruszy. Domyśliłem się, że wyłowił grzechotkę z wody i wrzucił do torby.

– Koniec gry – roześmiała się. – Kasyno wygrywa. Będziesz *papà*.

ROZDZIAŁ 21

ALCINA

Drzwi do samolotu się otworzyły. Corrado wyszedł pierwszy i pomógł mi zejść po schodach.

Na szczęście miałam na sobie jedną z designerskich sukienek kupionych w Mediolanie. Miała klasyczny krój i długie rękawy, a uszyto ją z czarnego aksamitu, wyszywanego czerwonymi różami. Sięgała mi do kolan, dobrałam do niej wysokie czarne kozaki. Włosy zebrałam w kok z przedziałkiem pośrodku, a z uszu zwisały mi złote krzyżyki.

Wybrałam tę sukienkę z uwagi na świetny materiał. Choć mój brzuch nie był jeszcze wydatny, chciałam się czuć swobodnie. Cieszyłam się jednak, że sukienka jest nie tylko wygodna, lecz również stylowa. Pasowała do czarnego garnituru Corrado. Dobrał do niego czerwony krawat. Powiedział, że czerwień była ulubionym kolorem jego dziadka.

Jego strój był stosowny do sytuacji. Mroczny król wracał, by zasiąść na tronie skąpanym w krwi.

Mężczyźni, którzy wyszli na powitanie Corrado, byli wszyscy w garniturach. Czułam na sobie ich oceniające spojrzenia, choć skrywali je za okularami przeciwsłonecznymi. Nie musiałam patrzeć im w oczy, ich wzrok i tak był wymowny. Podobnie jak dziadek Corrado, chcieli się przekonać, czy zasługuję na ten tytuł.

Byłam żoną nowego Dona.

Nie chodziło bynajmniej o moją atrakcyjność, raczej o to, czy dotrzymam kroku mojemu mężowi i na ile sprawdzę się w wyznaczonej mi roli.

Wydawali się mną zaskoczeni, podobnie jak dziadek Corrado.

Wyprostowałam się i spojrzałam na nich wyniośle zza moich designerskich szkieł. Ja również potrafiłam oceniać.

– Don Corrado… – Jeden z mężczyzn wyszedł nam naprzeciw.

Corrado puścił moją dłoń i podał mu rękę. Mężczyzna złożył mu kondolencje i ucałował go w oba policzki. Corrado skinął głową w odpowiedzi i podziękował mu. Po nim przyszła kolej na pozostałych mężczyzn. Poszliśmy do oczekującego na nas samochodu.

Z czarnego cadillaca wysiadł mężczyzna i przytrzymał nam drzwi. Był starszy, mniej więcej w wieku wuja Tito. Podobnie jak on, był siwy, ale jego oczy były stalowobłękitne.

Uścisnął Corrado na przywitanie. Spojrzeli na mnie.

– Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać – powiedział, biorąc mnie delikatnie za rękę. – Rodzina nie może się doczekać, zwłaszcza że nie było nas na waszym ślubie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparłam.

Przytaknął i puścił moją dłoń. Wskazał na samochód.

– Porozmawiamy w drodze do domu.

W drodze do domu dziadka Corrado rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Pogrzeb został zaplanowany na następny dzień, choć prasa donosiła, że odbędzie się za dwa dni. Rodzina nie życzyła sobie na uroczystości żadnych dziennikarzy.

– Tito… – Wuj Carmine spojrzał na mnie i odchrząknął. – Tito zaplanował na jutro spotkanie z Silvio.

Corrado uścisnął moją dłoń. Gdy poczułam ciepło jego dotyku, zorientowałam się, że mam lodowate ręce.

Wuj Carmine wyjął coś z kieszeni marynarki. Wręczył Corrado małe pudełeczko. W środku znajdował się mały złoty sygnet z wygrawerowaną literą „C”.

Corrado zastygł i wbił wzrok w pierścień.

– Twój dziadek zamierzał ci go dać – powiedział. – Na pewno rozpoznałeś, że sygnet należał do niego. Miał dla niego szczególną wartość.

Wuj Carmine spojrzał na Corrado, a on wsunął sygnet na palec. Na twarzy starszego mężczyzny malowało się zadowolenie. Choć nie powiedział nic na głos, być może z uwagi na moją obecność, wiedziałam, co pomyślał.

Witaj w domu, Don Capitani.

Ten gest zakończył wszelkie formalności.

Corrado wziął mnie za rękę i w milczeniu pomknęliśmy ulicami miasta, które nigdy nie zasypia.

Brama z czarnej kutej stali była otwarta. Wjechaliśmy na teren posiadłości. Chwilę później zatrzasnęła się bezgłośnie. Poczułam palącą potrzebę stwierdzenia naocznie, czy istnieje jeszcze inna droga odwrotu. Zamiast tego patrzyłam nieruchomo przed siebie na imponujący gmach widniejący w oddali.

Znajdowaliśmy się w ekskluzywnej części Staten Island. Posiadłość była tak duża, że nie sąsiadowała z innymi domami.

Kierowca wyhamował na krętym podjeździe. Zaparkował tuż przed wejściem do domu, dokładnie na wprost drzwi, którymi wysiadał Corrado.

Chwycił mnie mocno za rękę i weszliśmy do środka.

Wystrój domu przypominał mi dom mojej babci, choć panowała w nim zgoła inna atmosfera. Zamiast przytulnego ciepła poczułam lodowaty chłód. Przeszył mnie dreszcz, byłam wdzięczna za moje długie rękawy.

W środku panował półmrok, w różnych miejscach porozstawiano świece. Usłyszałam ciche zawodzenie, choć nie byłam pewna, skąd dochodziło.

Corrado zaprowadził nas do kuchni, gdzie siedziała jego babcia ubrana na czarno i ocierała oczy chusteczką. Na widok wnuka wyszeptała:

– Zamordowali go z zimną krwią.

Corrado ruszył w stronę babci, a ja poczułam na sobie oceniający wzrok grupy kobiet, które zgromadziły się w kuchni, żeby powitać nowego Dona. Jedna z nich, o zaczerwienionych oczach i przeciętnej urodzie, którą usilnie

starała się podkreślić, zmierzyła mnie spojrzeniem. Dostrzegłam w nim więcej złości niż bólu.

Spojrzałam na każdą z nich, dając im do zrozumienia, że nie czuję się onieśmielona.

– Alcina.

Odwróciłam wzrok dopiero na dźwięk głosu babci Corrado.

Otarła oczy i wstała, obejmując mnie. Gdy poznałam ją na naszym weselu, od razu przypadłyśmy sobie do gustu. Robiła wrażenie przyzwoitej osoby o dobrym sercu.

– Alcina. – Poklepała mnie po policzku chłodną dłonią. – Tak się cieszę, że tu jesteś. – Zerknęła na Corrado, ale szybko odwróciła wzrok.

Wzięłam w dłonie jej rękę, w nadziei, że trochę ją rozgrzeję.

– Tak mi przykro z powodu śmierci twojego męża – wyszeptałam.

Oczy zaszły jej łzami. Skinęła głową.

– Dziękuję – odparła. – Po chwili wyszła z kuchni w towarzystwie kilku kobiet. Ich kroki zadudniły na schodach.

Corrado zachmurzył się i wziąwszy mnie za rękę, pociągnął w stronę schodów.

Zatrzymałam się przy obrazie olejnym, który wisiał na ich szczycie. Dotknęłam eleganckiej złoconej ramy i spojrzałam na niego.

– To moje ciotki – powiedział sucho. – I moja matka.

Nie doprecyzował, która z nich była jego matką. Pomyślałam, że może przestała go obchodzić. Na samą myśl o tym poczułam ból w sercu. Całe życie go oszukiwano, a po śmierci kobiety, którą uważał za rodzoną matkę, musiał stawić czoło nowym rewelacjom, dotyczącym okoliczności jego poczęcia.

Wskazałam na najmłodszą z dziewczynek. Starsza położyła dłoń na jej ramieniu.

– To jest twoja *mamma*. – W oczach miała dzikość zdecydowanie wyróżniającą ją z całej trójki. Corrado odziedziczył tę cechę po niej.

– *Mamma* – powiedział, imitując mój akcent. – Albo ciotka. Przestałem je rozróżniać.

– Czy to jest Luna? – Wiedziałam, że tak miała na imię jego matka, ale kobieta, która go wychowała, nazywała się Emilia. Domyśliłam się, że to ona trzyma dłoń na ramieniu Luny. Malarz doskonale uchwycił niezaprzeczalną nić porozumienia łączącą obie dziewczynki.

To mi przypomniało o mojej siostrze Annie. Oddałaby za mnie życie. Bez wahania zrobiłabym to samo dla niej, kochałam ją całym sercem.

Przytaknął bez słowa.

– A twój ojciec? – zapytałam. – Kim on jest?

– Nie mam ojca – odparł. – Człowiek, który mnie spłodził, nazywał się Corrado Palermo.

Zmrużyłam oczy. Dlaczego nazwała swojego syna imieniem kogoś, kto ją porzucił?

– Chodź, Alcina – powiedział, wyciągając do mnie rękę. – Musisz oswoić się z tym domem.

Poprowadził mnie długim korytarzem. Po drodze doliczyłam się przynajmniej dwudziestu pokoi.

– Długo się tu zatrzymamy?

– Na jakiś czas. Dopóki wszystkiego nie załatwię.

– Co masz na myśli?

– System zabezpieczeń, ten dom jest lepiej chroniony. – Zatrzymał się przy drzwiach na samym końcu korytarza. Zaprosił mnie do środka.

Wnętrze pokoju było utrzymane w tym samym stylu co reszta domu. Unosił się w nim duch przeszłości. Nasze walizki leżały przy ogromnej szafie, która z powodzeniem pomieściłaby zwłoki kilku dorosłych osób. Na pasującej do niej toaletce leżały moje kosmetyczki. Przylegająca do pokoju łazienka była większa niż cały dom w Bronte.

– To nasza przestrzeń – powiedział, a ja poczułam jego oddech na karku. Gdy się odsunął, by zawiesić marynarkę na oparciu krzesła, od razu zrobiło mi się zimno. – Nikt nie będzie nas tu niepokoił.

– Nikt nie usłyszy moich krzyków. – Uśmiechnęłam się, choć serce zabiło mi mocniej.

Zaczął wodzić palcami po mojej skórze, a po chwili chwycił mnie za rękę i zaprowadził do kamiennego kominka. Palenisko było tak szerokie, że z łatwością pomieściłoby mnie w całości. Nad kominkiem wisiało lustro w rzeźbionej złotej ramie.

Corrado włożył rękę do środka i wyjął z niego duży klucz. Pokazał mi go. Poprosił mnie, żebym podeszła bliżej i przyjrzała się, co robi, krok po kroku. Włożył klucz do zagłębienia, w bocznej ścianie kominka.

Widniało w nim osiem otworów, wyglądały niewinnie, jak dekoracja.

Włożył klucz do czwartej dziurki. Przekręcił go i wysunął, gdy rozległo się kliknięcie. Ściana z kominkiem uchyliła się z łoskotem.

Zaprosił mnie do środka. Żeby wejść, musiałam schylić głowę, ale gdy przekroczyłam próg, znalazłam się w pomieszczeniu rozmiarem przypominającym nasz pokój, z tą różnicą, że było skromniej urządzone.

Stały w nim łóżko i krzesło, a na ścianach, w szklanych gablotach, wisiała różnego rodzaju broń. Zauważyłam też apteczkę i kredens pełen prowiantu.

– Alcina.

– Hm? – Spojrzałam na Corrado.

– Patrz uważnie. – Wsunął klucz z powrotem do ściany, która zamknęła się na głucho.

– Zawsze chowaj klucz w tym samym miejscu. – Wsunął klucz do dziurki.

Stanęłam obok niego i zobaczyłam, że spoglądam przez lustro weneckie do sąsiedniego pokoju.

– Ten pokój jest kuloodporny i dźwiękoszczelny. Gdybyś kiedykolwiek znalazła się w niebezpieczeństwie, to jest twoja kryjówka, rozumiesz? W każdym pokoju ze złotą klamką znajdziesz sekretne przejście. Te z kryształową klamką ich nie mają. Pamiętaj, kryształ jest przezroczysty w przeciwieństwie do złota. Klucz jest zawsze ukryty w tym samym miejscu. Musisz włożyć rękę pod okap i mocno pociągnąć za klucz. Zawsze pasuje do czwartej dziurki, w każdym z pokoi. Po zamknięciu drzwi zostawiaj klucz w zamku. Drzwi nie można otworzyć z zewnątrz.

– *Sì* – powiedziałam i spojrzałam mu w oczy.

– Mój dziadek zlecił projekt sekretnych pokoi wiele lat temu. Wiedzą o nich tylko nieliczni.

– Ekipa budowlana? – zapytałam.

– Już nie – odparł i usiadł na łóżku. Zdjął buty i poluzował krawat.

– Bo już nie żyją?

– Tak – potwierdził. – Coś w tym stylu.

Aha. Po zakończeniu budowy domu dziadek na wszelki wypadek kazał ich sprzątnąć.

– A jeśli powiedzieli coś rodzinom? – zapytałam, myśląc na głos.

– To niemożliwe. Na rozkaz dziadka wszyscy robotnicy, którzy brali udział w budowie domu, do zakończenia prac musieli mieszkać na terenie posiadłości. Na tyłach domu jest pawilon kąpielowy, nocowali tam razem z architektem odpowiedzialnym za projekt. Mieli zakaz opuszczania terenu. Dziadek ich odizolował. Poza tym sowicie ich wynagrodził. Dlatego nikt mu nie odmówił.

– Wątpię, żeby mogli mu odmówić – odparłam i pomyślałam, że bardzo przypominał swojego dziadka. Miał w sobie coś takiego, co sprawiało, że trudno było mu się przeciwstawić.

Wzruszył ramionami.

– W dniu zakończenia budowy bus, którym jechali do domu, eksplodował na drodze z powodu awarii silnika.

Wypowiedział to zdanie tak beznamiętnie, jakby informował mnie, że jego dziadek opatrzył komuś ranę. Zarówno logika, którą obaj się kierowali, jak i ich okrucieństwo były nie do przyjęcia.

– To nie zmienia faktu, że postąpił okrutnie – stwierdziłam.

Czy było coś gorszego od morderstwa? Raczej nie, ale zdaje się, że oni byli tego nieświadomi. Zabójstwa nie były dla nich niczym niezwykłym, a raczej jednym ze sposobów rozwiązywania problemów natury zawodowej. A gdy w grę wchodziły kwestie osobiste? Wolałam nawet sobie tego nie wyobrażać. Śmierć to jedno, ale można ją zadać na wiele różnych sposobów.

– Ty też jesteś okrutna – powiedział. – Stoisz tak daleko ode mnie, a jesteś taka piękna. – Uśmiechnął się. – Drży ci powieka, aniele.

Gdy zwrócił mi na to uwagę, przestałam mrugać. Zbliżyłam się do niego, a on złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Gdy poczułam na swoim ciele jego dotyk, westchnęłam głęboko. Gdy rozpiął mi kozaki, strzepnęłam je z nóg.

Jego dłonie zaczęły błądzić po moich plecach i po chwili rozpiął mi suwak sukienki. Wysunęłam ręce z rękawów i pozwoliłam, żeby sukienka opadła na podłogę.

Patrzył na mnie pożądliwie, karmiąc się widokiem mojej czarnej koronkowej bielizny. Wsunął dłoń pod mój kok i szarpnięciem odgiął głowę do tyłu. Zaczął lizać mnie między piersiami, przesuwając język coraz wyżej, aż dotarł do moich ust. Wyjął spinki, które przytrzymywały kok, i rozpuścił mi włosy. Gdy rozsypały się na moich ramionach, wydał z siebie gardłowy jęk.

– Nikt nie usłyszy twoich krzyków – powiedział.

Jęknęłam, gdy napotkałam jego wzrok. Wpił mi się w usta mocno i gwałtownie i szarpnął mnie za włosy. Nasze języki zaczęły tańczyć w jednym rytmie, raz szybciej, raz wolniej. Całował mnie, dopóki nie poczułam, że pożądanie pulsuje i wzbiera między moimi nogami.

Rozpięłam jego koszulę, gładząc go po skórze, a on zaczął ssać moją szyję. Zostawiał po sobie ślady. Pragnęłam, żeby mnie naznaczył na zawsze. Złapał zębami za koronkowy stanik i ściągnął go w dół. Jęknęłam, gdy zaczął ssać mój sutek. Po chwili przestał ssać i zaczął gryźć.

– Jesteś taka głośna – wyszeptał. – Nie jesteś z porcelany, ale spróbujemy cię roztrzaskać. – Położył dłoń na moim *culo*, a następnie wsunął ją między moje nogi, odchylając brzeg majtek.

Zaczął ssać mój sutek jeszcze mocniej, a gdy zaczął posuwać mnie palcami, krzyknęłam na cały głos. Pierwszy raz mogłam sobie na to pozwolić.

– Alcina, chcesz jeszcze?

– *Sì* – wyjęczałam tak głośno, że aż warknął z podniecenia. – Mocniej.

Straciłam panowanie nad własnym ciałem i doszłam na jego dłoni. Gdy krzyknęłam z rozkoszy, przytulił mnie równie mocno, jak wcześniej mnie pieprzył. Zaczęliśmy turlać się na łóżku, a gdy się rozebrał, wzięłam do ust jego *cazzo*.

Syknął i złapał mnie za włosy, wsuwając się we mnie głębiej.

– Uwielbiam twój smak – powiedziałam, liżąc go od nasady po koniuszek i spoglądając na niego spod przymkniętych powiek.

– Wejdź na mnie – zaordynował.

Usadowiłam się na nim i prawie doszłam, gdy napotkałam jego pożądliwe spojrzenie. Po ostatnim orgazmie nadal byłam tkliwa, więc gdy wszedł we mnie, wbiłam mu paznokcie w skórę. Zatkało mnie z bólu i rozkoszy.

– Ruszaj się, Alcina – rozkazał.

Było mi tak dobrze, że nawet nie zauważyłam, że znieruchomiałam. Był tak duży, że wypełniał mnie całkowicie, więc moje ciało potrzebowało chwili, żeby przywyknąć do jego rozmiaru.

Chwycił mnie za biodra i wbił się we mnie z całej siły, zanim zdążyłam się na niego nadziać.

– Och! – krzyknęłam. – Kurwa!

– O tak, aniele – powiedział. – Krzycz, kurwa. Pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz.

Zaczęliśmy poruszać się w jednym rytmie. Odgłosy, które z siebie wydawaliśmy, były głośne i zwierzęce. On warczał, ja krzyczałam. Podrapałam go, a on posiniaczył moje biodra i *culo*. Zaczął wykręcać mi sutki, a ja ujeżdżałam go coraz szybciej.

Złapał mnie oburącz za buzię i przekręcił w lewo. Mój wzrok padł prosto na Adriano. Przeglądał się w lustrze po drugiej stronie ściany i jedną ręką poprawiał włosy. Drugą miał unieruchomioną w temblaku.

Ogarnęło mnie przerażenie, że mógł nas widzieć, ale Corrado pokręcił głową. Wbił się we mnie tak mocno i niespodziewanie, że nie zdążyłam zdusić głośnego okrzyku, który wydobył się z moich ust.

Adriano cały czas wpatrywał się w swoje odbicie i usiłował poprawić fryzurę.

– Tylko ja mam prawo oglądać cię nagą – powiedział z mocą. – Tylko ja mam prawo cię dotykać, *sei mia*. Tylko ja mam prawo do twoich krzyków, *sono miei.* – Pogładził mnie po ramionach i zbliżył swoje usta do moich, wbijając język do środka. Polizał mnie po policzku, po którym spłynęła łza.

– Gdybyś nie była w ciąży – stwierdził – pieprzyłbym cię, dopóki bym cię nie zapłodnił.

Gdy ponownie wbił się we mnie, zaparło mi dech w piersiach. Zaczęłam ujeżdżać go zapamiętale, teraz jeszcze szybciej. Po chwili przewrócił mnie na plecy i zaczął mnie pieprzyć, dopóki nie doszłam. Wykrzyknęłam jego imię i oddałam mu się całkowicie. Sekundę później wytrysnął we mnie, odrzucając do tyłu głowę i eksponując krtań.

Zamknęłam oczy, usiłując złapać oddech. Zaczął delikatnie wodzić ustami po moim ciele. Zatrzymał się na moim brzuchu, obejmując mnie za biodra.

– Potrzebowałem tego – powiedział, a jego ciepły oddech ogrzał moją skórę. – Potrzebowałem ciebie.

– Zostań ze mną na zawsze – wyszeptałam.

Wypowiedział pięć słów, za których prawdziwość byłam gotowa ręczyć własnym życiem.

– Masz to jak w banku.

ROZDZIAŁ 22

CORRADO

Deszcz odbijał się od szyb restauracji Macchiavello’s i spływał po szkle wartkimi strużkami. Skoro mój dziadek ryzykował życie, żeby spróbować tutejszego steku, po pogrzebie postanowiłem sprawdzić, czy był tego wart.

Moja uwaga skupiła się na właścicielu restauracji, Macu Macchiavello.

Być może dziadka łączyły z nim jakieś konszachty. A może jeden z jego ludzi zainwestował w lokal i dorobił się grubej forsy, więc staruszek postanowił zjeść ten słynny stek.

Szybko jednak wykluczyłem tę wersję zdarzeń. Wiedziałem wszystko o rodzinnych powiązaniach biznesowych.

Mój dziadek nie był odludkiem, ale z biegiem lat stał się domatorem. Chadzał tylko do klubu Primo. Rzadko wychodził na miasto i nie spotykał się z byle kim.

Skoro Tito zorganizował spotkanie, był to niezbity dowód, że Mac Macchiavello zajmował wysoką pozycję w mafijnej hierarchii. Kolacja w towarzystwie dziadka była przywilejem dostępnym nielicznym, ale nawet Emilio Capitani miał swojego bossa.

Macchiavello’s to nie był zwykły lokal, a zarazem nie wyróżniał się niczym szczególnym. W powietrzu unosił się zapach mięsa i ziemniaków oraz drogiego alkoholu. W barze połączonym z salą jadalnianą goście mogli zamówić drogiego drinka i posłuchać muzyki na żywo. Sam bar był urządzony w tradycyjnym stylu i nawiązywał do okresu prohibicji. Powoli zaczynał się zapełniać.

Natychmiast rozpoznałem kilka znajomych twarzy. Zwykle przemieszczali się w grupach, ale w tym lokalu byli mile widziani.

Alcina uścisnęła moją dłoń.

– Ładnie pachnie – powiedziała. – Znajomo.

– Masz na myśli zapach mięsa i ziemniaków? – zapytałem.

– Nie – pokręciła głową. – Ty tego nie czujesz? Pachnie jak we Włoszech.

Pociągnąłem nosem. Przytaknąłem.

– Tak, masz rację. – Dotarło do mnie, że w powietrzu unosiły się aromaty czosnku i pomidorów. Tłumił je zapach dań mięsnych, które stały prawie na każdym stoliku.

– Zamówiłabym coś z kuchni włoskiej – powiedziała. – Ale boję się rozczarowania.

Roześmiałem się na widok jej kwaśnej miny.

– Mówisz jak prawdziwa Włoszka – odparłem. – Nikt nie gotuje tak dobrze jak ty, a już na pewno nie jak twoje *nonna* i *mamma*.

Minęliśmy stolik, na którym stał talerz z makaronem. Alcina zmrużyła oczy i spojrzała nań badawczo.

– Jaki jest werdykt?

– Hm?

– Pytam o makaron. – Wskazałem talerz. Kobieta spojrzała na nas z niechęcią i odłożyła widelec. Nie chciała jeść, gdy gapiło się na nią dwoje nieznajomych.

– Wygląda całkiem nieźle. – Uśmiechnęła się. – A w zasadzie to *sorprendente*.

– Skoro tak ci się spodobało – odparłem – zamówimy kilka dań do spróbowania.

Moi ludzie, których wysłałem przodem, żeby znaleźli nasz stolik, wrócili w towarzystwie mężczyzny w garniturze. Przedstawił się jako Sylvester. Zaprowadził nas do prywatnej sali bankietowej. Na środku stał ogromny stół, z powodzeniem mogło zasiąść przy nim i pięćdziesiąt osób. W ścianę wbudowano lustro weneckie.

– Z pozdrowieniami od pana Macchiavello – powiedział Sylvester i położył przed nami kartę dań.

Zmrużyłem oczy.

– Chciałbym z nim zamienić słowo.

Sylvester skinął głową.

– Przekażę mu. – Wskazał nam stół. – Miłego wieczoru, pani Capitani, panie Capitani. – To powiedziawszy, zostawił nas samych.

Ponieważ jadłem kolację z żoną, moi ludzie czekali za drzwiami. Nigdy nie mieszałem pracy z życiem osobistym, choć czułem, że w tym pierdolonym lokalu granice zaczynają się nieco zacierać.

– Szefie, mam zamknąć drzwi? – zapytał Baggio, wychylając się zza framugi. Przed wyjazdem Adriano na Sycylię był jego żołnierzem. Pod jego nieobecność został awansowany.

Zerknąłem na Adriano, który stał z boku. Spojrzałem na niego znacząco. Adriano spojrzał pytającym wzrokiem na Baggio, bo zamiast zamknąć drzwi, zostawił je nieco uchylone i zastawił własnym ciałem. Obok niego stanął Nunzio. Poprosiłem go, żeby przyjechał na jakiś czas do Nowego Jorku i miał oko na Alcinę.

Wysunąłem jej krzesło. Poprawiła sukienkę, zanim usiadła. Zająłem miejsce obok, u szczytu stołu.

Zerknęła przez ramię.

– Ciekawe.

– Tak – zgodziłem się, patrząc na kobietę, która zatrzymała się przy lustrze weneckim, żeby poprawić makijaż. Z drugiej strony szyby było lustro. – To rzadki widok.

Oboje spojrzeliśmy w kartę, ale nie przyszedłem tu dla jedzenia. Po kilku minutach zjawił się Sylvester, żeby przyjąć od nas zamówienie.

Uśmiechnąłem się, gdy Alcina zamówiła trzy różne dania. Postanowiłem zamówić stek, choćby dlatego że była to ostatnia rzecz, którą mój dziadek zjadł przed śmiercią.

– Dobry wybór – pochwalił Sylvester po włosku. – Nie będziecie musieli państwo długo czekać.

Gdy zniknął, przy naszym stoliku pojawiła się kelnerka z naszymi napojami. Alcina napiła się wody z cytryną. Od pogrzebu była milcząca.

Wziąłem ją za rękę.

– Mów.

– Co mam ci powiedzieć? – Przechyliła głowę i spojrzała na mnie pytająco.

– O czym myślisz.

Westchnęła.

– To miejsce wydaje się znajome… Mam na myśli ten zapach. – Pociągnęła nosem. – Czekolada i cytryny. Przypomina mi Modikę. Tamtejszy sklep z czekoladą.

Jej intuicja była prawidłowa. Miała rację. W dniu, w którym pojechaliśmy do miasta zawieźć pistacje i odebrać jej zamówienie, w sklepie pachniało tak samo jak tu. W pustej sali zapach był wyraźniejszy.

Przypomniał mi się Cash Kelly, mężczyzna z tatuażem tygrysa na szyi. Zamierzałem go wkrótce odwiedzić. Był synem słynnego irlandzkiego bossa, który rządził w Hell’s Kitchen. Cash po wyjściu z więzienia rozpętał wojnę o swój teren.

– A poza tym?

Napiła się.

– Nie opłakujesz dziadka. Wiem, jakim mężczyzną jesteś, do czego nawykłeś, ale nie rozumiem, jak możesz przechodzić obok śmierci z taką obojętnością. Nawet wobec najbliższych sobie osób.

Nie miałem, kurwa, bladego pojęcia, o czym mówi.

– Był moim dziadkiem – odparłem. – Tęsknię za nim. Ale w końcu wszyscy umrzemy. Trzeba to zaakceptować i żyć dalej.

Miała rację. Tak było. Byliśmy pogodzeni z losem. Choć wszyscy staraliśmy się unikać głupich błędów, które moglibyśmy przypłacić życiem, prowadziło ono nieuchronnie do śmierci. Prędzej czy później wszystkich nas to spotka.

– Rozumiem, co masz na myśli – powiedziała. – A jednak każda strata jest bolesna. Dobrze jest wyrazić jakoś swój smutek i żałobę. To coś bardzo ludzkiego.

– Emocje to domena słabych – stwierdziłem.

– Nie jestem słaba – żachnęła się. – Choć dopuszczam do siebie uczucia. To mnie czyni silniejszą, dzięki temu dojrzewam. – Usiadła wygodniej. – *Grazie* – podziękowała kelnerom podającym do stołu.

Gdy Sylvester przyniósł moje zamówienie, Alcina oblizała się łakomie, jej oczy zrobiły się okrągłe.

– Pachnie smakowicie – powiedziała.

Uśmiechnąłem się i odkroiłem jej kawałek steku. Podsunąłem widelec do jej ust, a ona zamknęła oczy i otworzyła szeroko usta.

– I jak, dobre?

Zasłoniła usta, przeżuwając, a gdy przełknęła, stwierdziła:

– Pyszne.

Alcina zawsze lubiła jeść, ale odkąd okazało się, że jest w ciąży, apetyt dopisywał jej jak nigdy dotąd.

– A czy przypadkiem nie powinnaś teraz zmagać się z mdłościami? – Odkroiłem kolejny kawałek steku i włożyłem do ust. Rzeczywiście, mięso było doskonale przyrządzone.

Roześmiała się, nawijając makaron na widelec z mistrzowską zręcznością.

– Każda ciąża jest inna. Niektóre kobiety zmagają się z mdłościami. – Wzruszyła ramionami. – A inne wcale. Niekiedy drażnią mnie pewne zapachy, na przykład surowego drobiu. Poza tym nic mi nie dolega. – Nabrała makaronu na widelec i dała mi do spróbowania.

Kiwnąłem głową z uznaniem.

– Dobre, choć ty robisz lepszy.

– Moje *zie* z Modiki przyrządzają podobny. – Uśmiechnęła się. – To danie przypomina mi mój dom, podobnie jak tutejszy zapach.

Kolację dokończyliśmy w ciszy. Zwykle posiłki jadaliśmy w skupieniu, karmiąc się nawzajem i komentując jedzenie. Gdy Adriano wychylił głowę zza drzwi, byliśmy już przy deserach.

Zauważyłem, że pociągnął nosem, zaciągając się zapachem jedzenia.

– Masz gości.

Odłożyłem serwetkę na pusty talerz i spojrzałem na niego.

– Silvio i kilku kolesiów.

Byliśmy umówieni dopiero na następny dzień. Domyśliłem się, że bał się, iż nie wyjdzie ze spotkania żywy. I, kurwa, słusznie. Po co walczyć z gościem dziesięć rund, skoro można go znokautować w pierwszej? To było proste jak drut.

Sytuację komplikowała obecność mojej żony.

Sylvester wszedł do sali i odchrząknął.

– Obok mamy dodatkowy pokój – powiedział, wskazując na lewo. – Pani Capitani może w nim na pana poczekać.

Skinąłem na Nunzio.

– Rozumiem, że chcesz się mnie pozbyć – stwierdziła.

– To nie potrwa długo.

Prychnęła i wstała. W drzwiach zderzyła się z Silvio. Stanęła jak wryta. Spojrzała mu w oczy wyzywająco. Silvio był w wyraźnym szoku, ewidentnie nie spodziewał się jej spotkać. Był zaskoczony jej urodą.

– No cóż, moja żona należy do innej ligi niż Junior – zwróciłem się do niego. – Dlatego musiał wziąć ją siłą.

Zanim Nunzio wyprowadził ją do innego pomieszczenia, wymamrotała pod nosem coś niezrozumiałego. Byłem ciekaw, czy rzuciła klątwę na Silvio. Gdyby był przesądny, powinien od razu złapać się za jaja, żeby ochronić się przed *malocchio*. Choć narobił sobie tylu wrogów, że wątpiłem, żeby mu to w czymkolwiek pomogło.

– Siadaj – powiedziałem, gdy wyszła. – Pogadajmy.

Wszedł do sali w towarzystwie kilku ludzi. Zasiedli, podobnie jak moi żołnierze. Vito, człowiek, którego Silvio mianował swoim zastępcą, nie odrywał ode mnie wzroku. Był ojcem chrzestnym Juniora.

Napiłem się i odstawiłem szklankę na stół.

– Byliśmy umówieni na jutro. Przyszedłeś o dzień za wcześnie.

– Mam do ciebie prywatny interes – odparł. – Jutro porozmawiamy o sprawach zawodowych.

– Mów.

– Mam u ciebie dług za to, że znalazłeś żonę Juniora.

– Nie ma o czym mówić. Przy okazji znalazłem żonę dla siebie. Alcina Maria Parisi nigdy wcześniej nie była mężatką. Małżeństwo z Juniorem nie było usankcjonowane prawnie ani nie zostało nigdy skonsumowane. Została do niego zmuszona, co czyni je nieważnym, zarówno wobec Boga, Kościoła, jak i mnie.

Zmrużył oczy.

– Masz na to dowody?

Silvio sądził, że jest sprytny. Według niepisanego kodu żony członków organizacji były nietykalne. Na cudzą żonę nie można było spojrzeć ani zostać z nią sam na sam. Jakikolwiek flirt z żonami, siostrami czy nawet konkubinami był zakazany, chyba że jego celem było małżeństwo.

Silvio sądził, że przyłapał mnie na złamaniu zasad, ale nawet jeśli tak było (dziadek by mnie za to ukatrupił), dla niej zrobiłbym wszystko. Gdy w gaju pistacjowym powiedziałem jej, że jestem gotów za nią umrzeć, mówiłem to jak najbardziej serio.

Uśmiechnąłem się.

– Na dowód moich słów twój syn stracił jaja. On chciał ją mieć. Ona nie wyraziła na to zgody. Gdy próbował ją zmusić i dotkliwie pobił, wyrównała rachunki. Niepotrzebnie odcięła mu jaja, zamiast przeciąć tętnicę szyjną.

– Nareszcie rozumiem, dlaczego Scarpone chcieli zmieść z powierzchni ziemi wszystkich Palermo – stwierdził. – Ich błąd polegał na tym, że nie zdążyli zabić Corrado, zanim się rozmnożył. Luna była w nim tak zakochana. Do szaleństwa. Pamiętam to doskonale. – Popukał się w skroń. – Wtedy nie wiedziałem, kim jest. Zostawił ją dla Marii, dziewczyny ze starego kraju. – Wskazał na drzwi. – Takiej jak ta.

Uśmiechnął się do mnie.

– Twój dziadek nie chciał, żebyś szukał Scarpone, bo wiedział, że Vittorio nadal żyje.

Z inteligencją nie zawsze należy się obnosić. Czasami lepiej jest rżnąć głupa. W tym wypadku udałem mądrego.

Ponagliłem go gestem dłoni.

– Nadal go szukasz. Chcesz wybić wszystkich członków jego rodziny. A jeśli ty szukasz jego, bądź pewien, że on już na ciebie czeka. – Wzruszył ramionami. – Dorwie cię pierwszy i tym samym uwolni mnie od mojego problemu. Nie masz żadnych szans z duchem.

Odwzajemniłem jego uśmiech.

– Silvio, nie do twarzy ci z goryczą. Słowo się rzekło. Rodzina zagłosowała.

– Być może, ale będziesz się musiał napracować, zanim uda ci się zwabić mnie do odizolowanego pomieszczenia bez drogi ucieczki.

– Nie mogę się doczekać – odparłem.

Wstał, a z nim jego ludzie. Odprowadziłem ich wzrokiem, Vito szedł tuż za Silvio. Gdy stanęli w drzwiach, Vito jedną ręką odsunął poły marynarki, a drugą stuknął Silvio w ramię. Zanim Silvio zdążył się odwrócić, Vito wyciągnął broń, przystawił ją do głowy przyjaciela i wystrzelił. Pistolet miał tłumik, ale podłoga i ściany spłynęły krwią.

Vito zatknął broń za pasek i spojrzał na mnie. Wyjął chusteczkę z kieszeni i otarł twarz. Zmierzyłem go wzrokiem.

Będzie musiał za to zapłacić. Rada zagłosowała, że zabójstwo Silvio leżało w naszej gestii, nie w jego. A Vito, zamiast dostosować się do odgórnych rozkazów, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Poza tym zrobił to w miejscu publicznym, co mogło przysporzyć mi kłopotów. To ja byłem bossem rodziny. W każdym innym lokalu musiałbym się liczyć z poważnymi konsekwencjami. Przede wszystkim Vito okazał mi brak szacunku.

Mieliśmy problem, ja i Vito.

Vito odwrócił się, ominął ciało swojego najlepszego kumpla i się zmył.

Na jego miejscu wyrósł Sylvester, który zamknął za sobą drzwi. W ręku trzymał wizytówkę. Położył ją na stole.

– Kolacja jest na koszt firmy – powiedział. – Pan Macchiavello odezwie się do pana. Proszę się tym nie martwić. – Wskazał ciało Silvio.

Usłyszałem brzęk talerzy. Adriano przysunął sobie talerz Alciny i wcinał resztki jej deseru.

– Umieram z głodu – powiedział i wzruszył ramionami. – Doktor przepisał mi sterydy i mam wilczy apetyt.

– *Cugino*, jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – Adriano siedział na przednim siedzeniu obok Baggio i usiłował coś dojrzeć przez zalaną strugami deszczu przednią szybę.

– Gdybym nie był – poprawiłem krawat – nie jechalibyśmy tam.

Wyjąłem wizytówkę, którą Macchiavello przekazał mi przez Sylvestra. Był szemranym typem. Prowadził jedną z najmodniejszych knajp w Nowym Jorku. Był właścicielem największego nowojorskiego klubu nocnego. Nigdzie jednak nie figurował jako ich właściciel.

Gdyby nie to, że grubsza część jego klienteli była związana z mafią, mógłbym przyjąć, że jest zwykłym przedsiębiorcą. Ludzie naszego pokroju chadzali do specyficznych lokali. Gdy już sobie upodobaliśmy jakieś miejsce, trudno było nas zniechęcić.

Doprecyzujmy. Niektórych trudno było zniechęcić.

Osobiście unikałem rutyny jak ognia. Rutyna bowiem groziła śmiercią. Nie bałem się ludzi z mojego środowiska, wszyscy byliśmy podobni. Chodziło raczej o to, żeby nie dać się wykiwać lepszemu od siebie.

Mac Macchiavello był sprytny.

Ja także.

Miałem instynkt i nadzwyczajną zdolność wyczuwania intencji przeciwnika, jego zamiarów, co najczęściej gwarantowało mi przewagę. Jeśli się myliłem, podejmowałem odpowiednie kroki. Byłem opanowany, trudno było mnie wyprowadzić z równowagi.

Stawką był byt lub niebyt. Prosta sprawa, nie ma się czym podniecać.

– Corrado, nie trać zimnej krwi – mawiał mój dziadek. – Nie dąż do wyrównania rachunków. Masz się piąć na sam szczyt za wszelką cenę. Jeśli zamkną ci drzwi, masz wejść oknem. To proste, zobaczysz.

Dziadek wpajał mi od najmłodszych lat, jak być mężczyzną godnym tego życia.

Jak ważny jest szacunek, nie tylko wobec mężczyzn, ale też wobec kobiet.

Jak istotna jest lojalność i dlaczego warto przestrzegać zasad.

Jaka jest siła tradycji. Mówił o wartości pielęgnowania starych obyczajów i otwarciu na nowe, jeśli tylko mogły przyczynić się do wzmocnienia rodziny.

Jak to jest kochać tak mocno, jak nienawidzić.

Był owocem tego życia.

Ja również.

Bez trudu wszedłem w jego buty.

Według Alciny byłem zimnym, cynicznym draniem, i pewnie miała rację. Byłem gangsterem, człowiekiem mafii i oszustem oraz bossem jednej z najpotężniejszych nowojorskich rodzin. Nie dobiłem nawet czterdziestki. Zaczynałem na samym dole, jak reszta, i bez trudu wspiąłem się na szczyt. Byłem sprytny i rzadko się myliłem.

A jednak kochałem tę kobietę bardziej, niż poeta kocha romantyczne słówka. Bardziej, niż niebo kocha księżyc.

Dziadek mawiał: „Corrado, nie stać cię na serce. Jest za drogie”.

Na Alcinę Marię Capitani nie było mnie stać. Bo miałem serce i była nim ona. Nigdy na nią nie uciułam. Zadłużyłem się po uszy z powodu tej miłości.

Rzecz jasna, mój dziadek miał na myśli nasze życie, nie kobietę. Empatię można było mieć tylko dla siebie. Brak refleksu i instynktu zabójcy groził śmiercią. Niekiedy, gdy żona wytykała mi cynizm i brak uczuć, przypominałem sobie, ile nas dzieli.

Dopiero w świetle księżyca widziałem, jak nieprzenikniony jest ten otaczający mnie mrok.

Z kieszeni marynarki wyjąłem zdjęcie Emilii. W przytłumionym świetle fotografia wyglądała na czarno-białą.

Emilia chciała, żebym ożenił się z kimś pokroju Alciny. Kimś pięknym i dobrym. Z kobietą o wielkim sercu i temperamencie, ale i silnym charakterze. Kimś, kto nie będzie się bał mówić, co myśli.

Pragnęła, żebym skończył szkołę i poszedł do uczciwej pracy jak reszta tych frajerów, na których harówce bogaciły się wielkie korporacje, złodziejskie i bardziej bezwzględne od najgorszych gangsterów. No, może z wyjątkiem rządu.

Nie zamierzałem być frajerem.

Od chwili gdy zacząłem cokolwiek kumać, pracowałem dla rodziny.

Wyjrzałem przez okno, tłuste krople deszczu spływały po szybie powoli niczym ameby. Gdy Baggio skręcił, zakołysało nami, a krople zaczęły płynąć szybciej.

– No więc mówię mu: ty jebany cwelu, moja matka gotuje sto razy lepiej od twojej. Sto. Kurwa. Razy. Proste. Co on sobie, kurwa, myśli? Śmiał mi powiedzieć, że jego mama gotuje lepiej od mojej.

– A co gotuje twoja matka? – zapytał Adriano. – Gdyby ten koleś się zgodził, możemy zrobić zawody.

Debile.

Westchnąłem i schowałem zdjęcie Emilii do kieszeni marynarki razem z wizytówką Maca. Wjechaliśmy na teren Hell’s Kitchen. Z oddali wyłonił się budynek.

Baggio zaparkował cadillaca przy wejściu.

– Zaczekaj w samochodzie – powiedziałem. Kiwnąłem na Adriano.

Baggio wyszedł zapalić w deszczu. Adriano i ja ruszyliśmy w kierunku budynku.

– Ten gość nie jest normalny – stwierdził Adriano, pukając się w czoło. Stanęliśmy w drzwiach dużego magazynu. Na fasadzie widniało logo w postaci zielonego tygrysa i napis Kelly Enterprises. – Mam na myśli Baggio. W życiu nie spotkałem większego psychola. – Uśmiechnął się. – Ale jest zabawny. Posłuchaj tego: w domu trzyma rybkę, którą nazwał Gilberts. Gada do niej jak do psa: dobry Gilberts, grzeczny Gilberts. – Adriano zaczął przedrzeźniać Baggio, modulując głos i udając, że wsypuje pokarm dla rybek do akwarium.

Roześmiał się.

– Boki zrywać. – Gdy otworzył przede mną drzwi, owiał mnie podmuch chłodnego powietrza. Pachniało świeżością, farbą, drewnem i stalą.

Poprawiłem krawat i marynarkę i podszedłem do recepcji. Siedział tam mężczyzna mniej więcej w moim wieku i studiował jakieś papiery. Słysząc moje kroki, podniósł wzrok i spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

– Chciałbym się zobaczyć z panem Kelly – powiedziałem. – Podobno jest w biurze.

Gdy następnego dnia po kolacji z Alciną zajrzałem do Macchiavello's, Cash Kelly właśnie jadł obiad. Szukałem Sylvestra, ale nie było go w pracy. Cashowi towarzyszyła ta sama rudowłosa kobieta, którą poznałem w Modice.

Mac ewidentnie miał coś do ukrycia. Unikał mnie, a gdy o niego wypytywałem, ludzie sznurowali usta. Poza tym mężczyzna pokroju Casha Kelly'ego nie stołował się byle gdzie.

– Pan Kelly przyjmuje interesantów tylko za wcześniejszym umówieniem – poinformował mnie mężczyzna.

– Pańskie nazwisko?

Zmrużył oczy. Byłem pewien, że śmieje się w duchu z mojego sygnetu. Irlandczycy nie podzielali naszej miłości do drogiej biżuterii, szybkich samochodów i szytych na miarę garniturów.

– Harrison Ryan – przedstawił się. – Jestem mecenasem pana Kelly'ego. Sekretarka wzięła wolne. Niestety, będzie musiał pan przyjść innym razem, panie…?

Oparłem dłoń na kontuarze, eksponując mój złoty sygnet.

– Corrado. Corrado Scorpio. – Nikt poza moją rodziną nie wiedział jeszcze o moim awansie. Na razie było mi to na rękę. – Zaczekam, jeśli jest zajęty. Będę czekał tak długo, aż znajdzie dla mnie chwilę.

Mężczyzna zerknął na Adriano i odprowadził nas wzrokiem do poczekalni. Sięgnąłem po pismo, które leżało na stoliku. Na okładce widniało zdjęcie mojego dziadka.

Chwilę później Harrison Ryan odkaszlnął.

– Pan Kelly przyjmie pana. – Zerknął na Adriano. – Tylko pana.

Wstałem i zdjąłem marynarkę, żeby pokazać mu, że nie jestem uzbrojony. Uniosłem koszulę, obróciłem się i podciągnąłem nogawki spodni.

– Darujmy sobie kontrolę osobistą – powiedziałem. – To zbędne.

Harrison Ryan przytaknął.

– Proszę za mną.

Wsunąłem koszulę do spodni, włożyłem marynarkę i skinąłem na Adriano. Kiwnął głową i dyskretnie pomacał broń schowaną pod kurtką.

Cash Kelly wiedział, kim jestem, już w chwili gdy przekroczyłem próg jego gabinetu. Wstał i podał mi rękę, w kilka sekund szacując, czym się zajmuję i z czym przychodzę. To wystarczyło, żeby podjął decyzję, czy będzie skłonny udzielić mi pomocy.

Liczyłem się z jego odmową.

Pracował tylko dla wybranych rodzin. Irlandczycy i Włosi zwykle trzymali się na dystans, choć zdarzało im się współpracować. Oni robili swoje, my swoje.

Zerknął na skorpiona na mojej dłoni, a ja spojrzałem na tygrysa wytatuowanego na jego szyi. Jego ojciec był żywą legendą. Cash poszedł w jego ślady.

Szanowałem go za stanowisko, jakie zajął w kwestii narkotyków, i za to, że wytoczył wojnę dilerom. Byłem tradycjonalistą. Mój dziadek nie pozwalał na handel narkotykami, a ja poszedłem w jego ślady. Istniało wiele innych sposobów na zarobienie pieniędzy. Wystarczyło użyć głowy.

Wiedziałem też, że Kelly będzie bardziej skory zaufać komuś, kto ma za sobą odsiadkę. Byłem ciekaw, czy wyczuje, że siedziałem w pierdlu. Tak czy owak, byłem spokojny, że przekaże moją wiadomość w odpowiednie ręce.

Wskazał mi krzesło naprzeciw biurka. Usiadłem.

– Będę się streszczał – zacząłem. – Podobno znasz człowieka, na którego mówią Mac Macchiavello.

– Znam? – zapytał, wwiercając się we mnie spojrzeniem. – A może pytasz, czy mogę go odnaleźć?

– Nie proszę, żebyś go znalazł – odparłem, poprawiając marynarkę. – Jestem tu, żeby się upewnić, że go znasz.

– Albo że istnieje naprawdę.

Machnąłem ręką. Mogliśmy grać w tę grę do usranej śmierci. Z kieszeni wyjąłem zdjęcie Emilii i położyłem na biurku. Chciałem, żeby wiedział, że nie szukam go bez powodu.

Spojrzał badawczo na zdjęcie. Westchnął głęboko.

– Moje kondolencje. – Podał mi zdjęcie. – Niestety, nie mogę ci pomóc.

– Nie możesz? – Uśmiechnąłem się. – Czy nie chcesz?

Machnął ręką, dając mi do zrozumienia, że to bez znaczenia. Odmowa była ostateczna.

Wstał i wyciągnął do mnie rękę. Pożegnaliśmy się. Zatrzymałem się przy drzwiach.

– Nie zapytałeś, dlaczego chcę go znaleźć.

– Dlaczego?

– Jak go znajdę, to go, kurwa, zabiję.

Intuicja podpowiadała mi, że Mac Macchiavello tak naprawdę nazywa się Vittorio Scarpone – Książę Piękniś. Zawsze był sprytnym skurwielem. Na wskroś makiawelicznym. Podziwiano go za to, że jako jedyny wyrwał się z tego środowiska, nie przypłacając tego życiem ani statusem świadka koronnego.

Jego własny ojciec chciał się go pozbyć. Widziałem to już nieraz. Ojcowie obracali się przeciwko synom, brat przeciwko bratu, przyjaciel przeciwko przyjacielowi. Każdemu groziła śmierć. Vittorio Scarpone popełnił zasadniczy błąd. Powinien był wybić w pień całą rodzinę Palermo, a za błędy się płaci.

W głębi serca byłem mu wdzięczny, że oszczędził moją siostrę. Nie byłem potworem. Poza tym zabijanie dzieci było sprzeczne z naszymi zasadami. Tak naprawdę na śmierć zasługiwał Arturo Scarpone, zleceniodawca zamachu. A jednak nie byłem gotów odpuścić Vittorio

Scarpone. Scarpone byli odpowiedzialni za śmierć kobiety, którą nazywałem matką, i wszyscy musieli zginąć.

W zasadzie to chciałem pogratulować Kelly'emu, że pomógł zlikwidować Arturo i jego synów. Rada od jakiegoś czasu rozważała pozbycie się Arturo, a ponieważ jego syn pełnił funkcję jego zastępcy, jednym ruchem udało się pozbyć wszystkich.

Jeśli Mac Macchiavello w istocie był Vittorio Scarpone, mogłem być spokojny, że Cash Kelly poinformuje go o mojej wizycie. Miałem nadzieję, że jej podtekst będzie dla niego jasny: dokończę to, co zaczął jego ojciec.

ROZDZIAŁ 23

ALCINA

Gdy wysiedliśmy z cadillaca, objął mnie w pasie, prowadząc, no właśnie, dokąd?

– Chcesz mnie zaprowadzić w jakieś ustronne miejsce? – Przewiązał mi oczy opaską, to miała być niespodzianka.

Pocałował mnie za uchem.

– Mamy już miejsce, gdzie możesz krzyczeć do woli.

Uśmiechnęłam się.

– Ostatnim razem, gdy związałeś mi oczy… – Poczułam na twarzy powiew chłodnego powietrza i znajomy zapach. Powstrzymałam nagłą chęć ściągnięcia opaski. Zostawiliśmy za sobą odgłosy ruchliwej ulicy i znaleźliśmy się w miejscu, w którym panowała cisza.

– Nie jesteśmy w bibliotece? – wyszeptałam. Przez chwilę wydawało mi się, że chce mnie zabrać do biblioteki publicznej, żeby sprawdzić, czy zdołam powstrzymać krzyk, gdy zacznie się do mnie dobierać.

– Nawet gdybym cię zakneblował, i tak byś się darła – stwierdził z uśmiechem.

– Na pewno nie tak głośno jak ty – odparłam, szukając go po omacku. Odsunął się ode mnie. Ciepło jego ciała działało na mnie kojąco. Byłam od niego uzależniona. Nie mogłam bez niego zasnąć.

Chwycił mnie za rękę, wplatając swoje palce w moje. Nachyliłam się, a on od razu domyślił się, czego chcę. Pocałował mnie i rozwiązał opaskę. Otworzyłam oczy, dopiero gdy przestał mnie całować.

– Gdzie jesteśmy? – Staliśmy pośrodku sklepu urządzonego w stylu sycylijskim. Kafelki z regionu Palermo przypomniały mi mój dom. Przy

ścianach stały stare drewniane regały. Wszystkie były puste. Kasa też świeciła pustkami.

Odsunęłam się od Corrado, bo moją uwagę zwróciły dwie ceramiczne głowy, dekoracja jednej ze ścian. Głowa kobiety miała ciemne włosy, zebrane do tyłu, i koronę. We włosy wpleciono jej cytryny i figi. Mężczyzna ewidentnie był królem. Jego koronę udekorowano czerwonymi papryczkami chili oraz cytrynami i figami.

– Piękne wnętrze – powiedziałam i pogłaskałam twarz króla. – Co tu można kupić?

Po dłuższej chwili rozejrzałam się za Corrado. Stał przy półce, na której rozstawił kilka moich świec. Z kieszeni spodni wyjął zapalniczkę i zapalił jedną z nich.

– Świece – odparł. – Twojej produkcji.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Zadzwoniłem do Anny i poprosiłem, żeby wysłała mi trochę twoich świec z Bronte. Tych, które zamierzałaś sprzedać. – Rozejrzał się po sklepie. – Codziennie inwestuję w nowe biznesy. W te gwarantujące zysk. – Spojrzał na mnie. – To ty, Alcino Mario Capitani, zainwestowałaś we mnie, a nie na odwrót.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Pomóż mi zrozumieć. Jeśli mnie zawiedziesz…

– Przegram życie.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Jeszcze nieraz przyjdzie mi coś spierdolić, mój aniele – powiedział. – Ale zawsze będę próbował to naprawić.

Dotknęłam naszyjnika i mojego złotego krzyżyka na szyi. Przytaknęłam.

– *Sì*. Miłość jest dla ciebie wyzwaniem.

– Dla ciebie to coś naturalnego, choć na początku byłaś trochę przestraszona. – Uśmiechnął się. – Rozumiem to następująco: nie stać mnie na przegraną. Muszę spłacić zaciągnięty dług. Choć, niech to będzie jasne, twoim dłużnikiem będę do końca życia. Nigdy nie będziemy kwita, bo twoja miłość jest bezcenna.

– Zamiast biżuterii i kwiatów kupiłeś mi sklep ze świecami?

– Świece Bella Luna Alciny Capitani. – Uderzył się w pierś. – Mojej żony.

W Bronte Anna zachęcała mnie do rozkręcenia biznesu. Udało mi się tylko wymyślić dla niego nazwę. Świece Bella Luna.

Uśmiechnęłam się i po chwili stanęłam prosto. Obeszłam go dookoła, przyglądając mu się badawczym wzrokiem.

– Ten interes będzie w pełni legalny?

– *Assolutamente* – potwierdził, spoglądając na mnie kątem oka.

– Jedną ze świec nazwę na cześć mojego męża.

– To zależy.

– Od czego? – Stanęłam przed nim.

Przyciągnął mnie do siebie. Gdy mnie dotknął, zabrakło mi tchu. Spojrzał na mnie i odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów.

– Od imienia.

Uśmiechnęłam się.

– *Lo scorpione*.

Roześmiał się głośno.

– Kurwa, podoba mi się.

– Mnie też się podoba – odparłam.

Przystawił mi pięść do twarzy, jakby zamierzał mnie uderzyć, ale zamiast tego chwycił mnie za brodę i zbliżył swoje usta do moich.

– Ach, ten twój niewyparzony język i te usteczka – powiedział. – Uwielbiam je. – Odwrócił się, zdmuchnął świece, po czym wziął mnie na ręce i ruszył w kierunku wyjścia. Zatrzymał się w progu. Oboje spojrzeliśmy na miejsce, w którym kiełkowało coś wyjątkowego.

– To wszystko jest twoje, mój aniele – powiedział. – Pasuje do ciebie.

– To prawda – wyszeptałam. – A to – położyłam jego dłoń na moim brzuchu – jest nasze.

– *Il nostro sangue in un cuore* – powiedział. – Nasza krew jest w jednym sercu.

Pocałowałam go w szyję.

– To wielki zaszczyt nosić w sobie część ciebie – powiedziałam po sycylijsku. Nie mogłam już przypomnieć sobie czasów, gdy go nie kochałam.

L’ho amato per sempre. Lo amerei per sempre.

Kochałam go zawsze. Zawsze będę go kochać.

Ostrzegł mnie, że może sprawić mi ból. Przyjęłam jego ostrzeżenie. Warto jest żyć i umrzeć za wszystko, co okupiliśmy własną krwią.

ROZDZIAŁ 24

ALCINA

Z klubu dochodziły pulsujące dźwięki muzyki. Gdy wyszliśmy z samochodu i skierowaliśmy się do wejścia, czułam, jak dudni pod moimi obcasami. Corrado objął mnie za szyję i przyciągnął do siebie.

Kolejka do wejścia zakręcała aż za róg, setki osób czekały, aż zostaną wpuszczone do środka.

Spojrzałam na Corrado. Trzymał mnie mocno, przepychając się przez tłum ze wzrokiem wbitym przed siebie.

Osłaniali nas jego ludzie. Ochroniarze przepuścili nas przez bramkę bez mrugnięcia okiem. Każdy z nich miał w uchu słuchawkę. Usłyszałam, jak jeden mówi po włosku: „Właśnie wszedł”.

Corrado nie zachowywał się z ostentacją, ale nosił się stylowo, więc w gazetach ogłoszono, że zainaugurował nową erę bossów. Jego wygląd był rodzajem hołdu składanego przeszłości, gdy mężczyźni nosili garnitury, by podkreślić swoją rangę. Wieszczono powrót złotej ery Ala Capone.

„Swoje sprawy załatwia po cichu, jak jego dziadek”, napisano w jednej z gazet. Choć powszechnie było wiadomo, czym się zajmuje, nikt nie mógł tego udowodnić. Był swego rodzaju anachronizmem, nie istniał, choć wszystko przemawiało za tym, że jest inaczej.

Jego *nonna,* Teresa, zawsze włączała przy mnie wiadomości. Zostawiała dla mnie wycinki z gazet i najświeższą prasę.

W domu trzymałam się na uboczu, bo kobiety, które dotrzymywały jej towarzystwa, nie przepadały za mną.

Z wzajemnością.

Jedna z nich, ta szpetna, przeklinała pod nosem, ilekroć wchodziłam do kuchni. Miała na imię Martina.

To między innymi z jej powodu postanowiłam wyjść z Corrado na miasto. Praca bardzo go pochłaniała i choć kazał zamienić pawilon kąpielowy na pracownię, żebym mogła wyrabiać w niej swoje świece, i tak na terenie posiadłości czułam, że się duszę.

Musiałam się stamtąd wyrwać. Wyjść za tę barokową bramę.

Zwykle żony nie chadzały do tego rodzaju miejsc. Wiedziałam, że nasza wizyta nie ma charakteru towarzyskiego, choć niewiele mi na ten temat powiedział. Nie chodziło też o sprawy służbowe. Nadmienił tylko, że szuka mężczyzny, którego łączy z nim wspólna przeszłość i osoba jego ojca Corrado Palermo.

Nigdy wcześniej nie byłam w żadnym klubie, a kiedy wspomniałam Annie o swoich planach, zażądała dowodu w postaci zdjęć. Wyjęłam komórkę z kieszeni i w drodze do naszego stolika skwapliwie obfotografowałam gości, scenę i wnętrza.

Od muzyki, pulsujących świateł i zapachów krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach. Zachciało mi się tańczyć.

Zatrzymaliśmy się przy loży ukrytej w ciemnym kącie. Siedzenia były obite miękkim granatowym pluszem.

– Nie. – Corrado pomógł mi zdjąć płaszcz. – Żadnych tańców. – Przewiesił płaszcz przez ramię i wskazał mi miejsce na kanapie.

Zanim usiadłam, przyjrzał się mojej sukience.

Była krótszą wersją kreacji, w której wystąpiłam w operze w Mediolanie. Złoty jedwab idealnie podkreślał moje kształty, razem z właśnie formującym się brzuszkiem. Przed samym wyjściem z domu zdążył jeszcze ją ze mnie ściągnąć. Jego spojrzenie komunikowało, że chciałby to zrobić ponownie.

Chęć tańca musiałam mieć wypisaną na czole, skoro się do tego odniósł.

– Byłeś już kiedyś w podobnym miejscu?

– Tak – odparł. – Ale nie po to, żeby tańczyć.

Pośrodku stołu stała zapalona świeca. Zawiesiłam dłoń nad płomieniem, czując, jak ogrzewa mi skórę. Zaciągnęłam się zapachem dymu. Pachniał czekoladą. A może… Nie, to niemożliwe, choć pachniały identycznie.

Moja rodzina z Modiki nie była jedyną, która produkowała świece o zapachu cytryn i czekolady. Nawet zapytałam o to Annę. Powiedziała, że nie słyszała, żeby *zie* importowały świece do Ameryki.

– Czy ten klub należy do właściciela Macchiavello's? – zapytałam.

Corrado spoglądał w górę na drugie piętro klubu. Sufit, pełniący funkcję parkietu, był w całości zrobiony ze szkła. Corrado wyglądał, jakby usiłował coś wypatrzyć.

Pogłaskałam go po ramieniu. Po chwili spojrzał na mnie i pocałował mnie w rękę.

– Masz ochotę się czegoś napić, aniele?

– Tak – odparłam. Przy wejściu do klubu było całkiem chłodno, ale bliżej sceny w tłoku zrobiło się gorąco.

Gdy Nunzio się odwrócił, Corrado skinął na niego. To wystarczyło, żeby wprawić wszystko w ruch. Po chwili kelnerka przyniosła butelkę i dwie szklanki. Nunzio ustawił je na stole.

Corrado zamówił Amaro del Capo. Jego szklanka była zmrożona, na brzegu błyszczały kryształki lodu. Gdy się napił, poczułam zapach mięty, anyżu i lukrecji.

Pociekła mi ślinka, gdy zaczęłam sobie wyobrażać, jak alkohol smakuje na jego języku. Sięgnęłam po szklankę wody z cytryną, ale złapał mnie za szyję i przyciągnął do siebie.

– Sprawiasz, że zaczynam zachowywać się nieprzyzwoicie – powiedział i pocałował mnie. Smakował amaro i nie chciałam, żeby przestawał. Odsunął się, gdy rozległo się chrząknięcie.

– Mariposa i Keely przyszły zobaczyć się z twoją żoną – powiedział Nunzio.

Wstałam, gdy tylko usłyszałam, kogo zaanonsował. Mariposa. Mari. Nie widziałam jej od odwiedzin w Modice. Przypomniałam sobie, że na stałe mieszkała w Nowym Jorku razem z Amadeo.

Poczułam się, jakby przywrócono mi oddech.

Corrado złapał mnie za ramię. Skinął na Nunzio, żeby je przepuścił. Mari wyminęła mężczyzn bez mrugnięcia okiem, jakby codziennie miała

do czynienia z podobnymi mięśniakami. Towarzyszyła jej Keely, jej rudowłosa przyjaciółka. Keely usiadła obok mnie, a Mari usadowiła się obok Corrado i przywitała się ze mną przez stół.

Spojrzał na nią przeciągle.

– Corrado – powiedziałam – to jest moja kuzynka Mariposa. Mariposa, to jest *mio marito*, Corrado.

Podała mu dłoń i przytrzymała chwilę za długo.

– Miło cię poznać – powiedziała, spoglądając na niego.

Odchrząknął i cofnął rękę. Przytaknął bez słowa. Przyjrzałam się im. Po chwili spojrzała na mnie z uśmiechem. Przedstawiła nas Keely, która pomachała nam na powitanie. Ona również przyglądała się Corrado.

Gawędziliśmy o życiu. Mari pytała o wesele. Ja zapytałam ją o Saverio. Byłam ciekawa, gdzie się podziewa Amadeo. Wątpiłam, żeby przyszła tutaj sama. Domyślałam się, że Amadeo, podobnie jak Corrado, jest zaborczy.

– Pracuje – odparła Mari, spoglądając na Corrado. – Gdzieś się tu kręci.

– Amadeo – powiedział Corrado, sięgając po drinka. – To ten, którego widziałem w sklepie w Modice?

– Tak – potwierdziła Mari. – To mój mąż.

– A moim mężem jest ten drugi. Ten z tatuażem tygrysa. – Keely wskazała na szyję.

– Tak – powiedział Corrado. – Znamy się.

Keely się uśmiechnęła.

– Świat jest mały.

– Za mały – wymamrotał Corrado. Wskazał na swoich ludzi. – Panie wybaczą, ale obowiązki mnie wzywają.

Mari wstała, żeby wypuścić Corrado. Przez krótką chwilę, gdy stanęli naprzeciw siebie, wymienili spojrzenia. Skinął głową na pożegnanie i poszedł.

Mari wróciła na swoje miejsce. Dała mi kuksańca.

– Opowiedz mi o swoim małżeństwie.

– Czy już zaczęłaś przez niego siwieć? – zapytała Keely i się roześmiała.

Chciałam odpowiedzieć, ale przy naszym stoliku nagle zrobiło się tłoczno.

– Przyszli Rocco i Romeo – oznajmiła Mari.

Romeo przystanął i przywitał się z Corrado. Obok niego stał Rocco. Zerknął w kierunku naszego stolika i nasze spojrzenia się spotkały. Odwróciłam wzrok, skupiając się na Mari. Nie dlatego, że mnie onieśmielał, ale dlatego, że poczułam na sobie wzrok Corrado.

Opróżniłam duszkiem szklankę wody.

– Próbowałaś tutejszych drinków? – zapytała Mari.

– Nie. – Uśmiechnęłam się i dotknęłam brzucha. – Dzidziuś raczej nie byłby zachwycony.

Mari chwyciła mnie za rękę.

– Tak się cieszę! Saverio będzie miał młodszego kuzyna i towarzystwo do zabawy! Dasz mi swój numer? Musimy koniecznie się spotkać.

Uścisnęłam jej dłoń. Nie miała pojęcia, ile znaczyła dla mnie jej propozycja. Nie będę zmuszona cały czas tkwić w zamknięciu z obcymi kobietami. Wymieniłyśmy się numerami telefonu.

– Muszę iść do łazienki. – Keely zebrała włosy. – Kto idzie ze mną?

– O tak, muszę odpocząć od tych przystojniaków w garniturach – powiedziała Mari z uśmiechem, wyślizgując się z loży. – Alcina, chodź z nami. Będziemy mogły jeszcze pogadać.

Przytaknęłam i wstałam z kanapy. Nie zdążyłam przejść nawet kilku kroków, gdy Corrado chwycił mnie w talii.

– Gdzie ty się, kurwa, wybierasz? – wyszeptał mi do ucha.

Nachyliłam się do niego i wyszeptałam:

– Do łazienki.

Musiałam mu się wyszarpnąć, bo nie chciał mnie puścić. Jego dotyk palił mnie na odległość.

Keely zerknęła za siebie. Corrado odprowadzał mnie wzrokiem, pijąc kolejny kieliszek Amaro.

– Grubo. Kim jest ten koleś, który idzie za nami?

– Nunzio – odparłam. – Wszędzie za mną chodzi.

Gdy skręciłyśmy za róg, wpadłyśmy prosto na trzech dobrze ubranych mężczyzn. Ten pośrodku chwycił mnie za ramiona. Chciałam się odsunąć, ale przytrzymał mnie mocno.

Gwizdnął z podziwem.

– Skarbie, wychodzisz czy dopiero przyszłaś?

Nunzio podszedł bliżej. Spojrzał na ręce mężczyzny.

Jego towarzysze równocześnie sięgnęli za poły marynarek. Nunzio uśmiechnął się i zrobił to samo.

Nie minęła chwila, a obaj mężczyźni unieśli ręce do góry. Ten, który mnie trzymał, natychmiast odpuścił.

Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam, że tuż za mną stanął Corrado w towarzystwie kilku ochroniarzy. Wbił wzrok w mężczyzn. Patrzył na nich tak, że natychmiast dostałam gęsiej skórki.

– Don Capitani, nie chciałem nikogo urazić – rzucił ten pośrodku. – Nie wiedziałem, że ta kobieta przyszła tu z panem.

– To moja żona – odparł Corrado.

Wszyscy pobledli.

Z minuty na minutę napięcie rosło. Goście, którzy szli w kierunku łazienki, rozpierzchali się na boki. Corrado spojrzał na Nunzio. Nunzio wskazał na łazienkę. Dawał mi do zrozumienia, żebym się ruszyła. Rzadko ze mną rozmawiał.

– Chodź, Alcina. – Mari wzięła mnie pod ramię.

Po wyjściu z łazienki obiecałyśmy sobie, że pozostaniemy w kontakcie. Obie wiedziałyśmy, że wieczór dobiegł końca.

Po trzech mężczyznach nie było już śladu. Mari ucałowała mnie w oba policzki, to samo zrobiła Keely, i poszły.

Corrado patrzył, jak znikają na końcu długiego ciemnego korytarza. Przez chwilę wydawało mi się, że w mroku zamajaczył czyjś cień, ale po chwili zniknął.

ROZDZIAŁ 25

ALCINA

Nowy Jork się zmieniał. Wraz z nadchodzącymi chłodami liście zaczynały mienić się na żółto, brązowo i czerwono, a ich jaskrawe kolory przypominały, że lato dobiegło końca.

Ja także się zmieniałam.

Oderwałam wzrok od okna i spojrzałam na mój zaokrąglający się brzuszek. Z boku wydawał się większy. Podczas ostatniej wizyty lekarz powiedział mi, że wszystko wygląda *bene*.

Nie wszystko było całkiem w porządku, wyłączając chwile, gdy czułam się w pełni szczęśliwa, myśląc o dziecku i o przyszłości. Marzyłam o zmianie.

Po wieczorze w klubie w moim mężu zaszła widoczna zmiana.

Nigdy wcześniej go takim nie widziałam. Zaczęły go trawić obsesyjne myśli, od których nie potrafił się uwolnić. Wydawały się równie permanentne, co tatuaż skorpiona na jego skórze.

Chodziło o mężczyznę z przeszłości.

Wiedziałam, że nawet gdyby udało mu się go odnaleźć, niczego by nie naprawił ani nie odzyskał. Jedynie akceptacja mogłaby mu przynieść upragnione ukojenie.

Corrado próbował zaprzeczyć, że chodziło o człowieka, który zabił jego ojca. Twierdził, że musi ratować swój honor. Choć niewątpliwie miał rację, człowiek, którego szukał, ocalił jego siostrę. Jakże mógł nie darować mu życia? Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że sytuacja okazała się złożona.

– *Rispetto* – wymamrotałam pod nosem.

Corrado bez wątpienia był człowiekiem honorowym i przywiązywał wielką wagę do kwestii wzajemnego szacunku. Okazywał go i tego samego

oczekiwał w zamian.

Tej nocy w klubie zmieniło się coś jeszcze, co nie dotyczyło spraw związanych z jego przeszłością.

Następnego ranka poszłam do kuchni, żeby przygotować śniadanie dla Corrado. Przy stole siedziała jego *nonna* w towarzystwie Martiny.

Często mnie przeklinała. Tym razem nazwała mnie *goomah*. Kochanką. Po włosku na takie kobiety mówimy c*ummare*. Zaczęła się śmiać, ale zamilkła na widok Corrado.

– Zazdrość to straszny grzech – powiedziałam. – A ty jesteś suką. – Pierwszy raz zareagowałam na jej docinki. Anna doradziła mi, żeby nie puszczać tego płazem, w przeciwnym razie nigdy nie przestanie mi dokuczać. Pierwszy raz obraziła mnie w obecności Corrado, co było tym bardziej nieprzyjemne.

– Przynajmniej nie zachowuję się jak dziwka – wypaliła.

Chciałam coś powiedzieć, ale Corrado odchrząknął znacząco.

– Wynoś się – powiedział. – I nigdy nie wracaj. Obrażając moją żonę, obrażasz i mnie.

Martina spojrzała na Teresę. Spuściła wzrok. Rozpłakała się, ale sięgnęła po torebkę i wyszła.

Spojrzałam na Corrado. Jak gdyby nigdy nic popijał kawę.

Po wyjściu z klubu zaczął trzymać mnie na dystans. Intuicja podpowiadała mi, że przyczyną było to zdarzenie z trzema mężczyznami kończące wtedy nasz wieczór.

Nazwali mnie „kobietą, która z nim przyszła”. Zrozumiałam, co mieli na myśli, gdy Martina powiedziała mi, że jestem *cummare*. Myśleli, że jestem jego kochanką. Chodziło o mój ubiór i fakt bytności w klubie.

Dobre żony siedziały w domu.

Przebywanie w tym domu nauczyło mnie jednego – kobiety z tego środowiska uwielbiały plotkować. Nieraz słyszałam, jak komentowały zachowanie innych.

– Moja córka nie szlaja się po mieście jak jakaś *puttana* – oznajmiła pewnego razu Martina. Chodziło jej o córkę krewnej, która upiła się

w barze. Jeden ze znajomych mężczyzn musiał ją wyprowadzić i zawieźć do domu.

Ci mężczyźni utkwili w przeszłości i inaczej rozumieli pojęcie dobrego prowadzenia się. Inne normy obowiązywały ich żony, a inne kochanki.

Na samą myśl, że mój mąż mógłby dotknąć innej kobiety, gotowałam się w sobie. Moja *mamma* mawiała, że zazdrość przybiera postać żmii. Jej jad zatruwa jednak tylko serce zazdrośnika. Przepełniała mnie trucizna, ale nie czułam niepokoju, tylko przemożną chęć zrobienia mu krzywdy.

– Zabiję cię – powiedziałam mu. To było jasne jak słońce. Celowo użyłam języka włoskiego, żeby moje słowa zabrzmiały dobitniej. Na samą myśl, że mógłby sobie przygruchać *cummare*, czułam, że trawi mnie wewnętrzny ogień. Wcześniej nie dopuszczałam do siebie tej myśli.

Upił łyk kawy i poprosił babcię, żeby zostawiła nas samych. Spojrzała na nas i wyszła do ogrodu w towarzystwie kilku kobiet.

Spojrzał na mnie.

– Dziś uzupełnisz garderobę. Większość ubrań kupionych we Włoszech jest odpowiednia. Od tej chwili jednak złotą sukienkę będziesz zakładać tylko w sypialni.

– Zabiję cię – powtórzyłam po sycylijsku. Przybrałam nonszalancki ton, ale w środku aż dygotałam ze zdenerwowania.

Uśmiechnął się.

Chwyciłam się blatu kuchennego, żeby powstrzymać odruch rzucenia w niego filiżanką z kawą.

Podszedł do zlewu i włożył do niego swoją filiżankę. Zalał ją wodą, a następnie oparł się o blat i uwięził mnie w swoich ramionach.

– Aniele, jak myślisz, dlaczego się z tobą ożeniłem?

Nic nie odpowiedziałam.

– Ożeniłem się z tobą, bo jesteś przyzwoitą kobietą i najpiękniejszą, jaką w życiu widziałem. Żadna *goomah* nie może się z tobą równać. Co noc realizuję z tobą najśmielsze seksualne fantazje i w każdej odgrywasz główną rolę. Zaspokajasz wszystkie moje potrzeby. Mężczyzna, który pragnąłby więcej, byłby tylko chciwym głupcem – powiedział i wzruszył

ramionami. Pocałował mnie w czoło, w czubek nosa i w usta. – Ożeniłem się z tobą, bo cię kocham, Alcina.

Uparcie milczałam.

Odwrócił się na pięcie, ale zanim zdążył wyjść, zawołałam go po imieniu.

– Zabiję cię.

– Dam ci nóż, którym wykroisz mi serce – odparł z powagą. – Idź na zakupy i zabierz ze sobą Brooklyn. Od dziś będzie ci towarzyszyć razem z Nunzio.

Dam ci nóż, którym wykroisz mi serce.

Było dokładnie na odwrót, bo gdyby był mi niewierny, tak naprawdę to on wykroiłby mi serce. A może rzeczywiście można kochać za mocno? Od pierwszej chwili, gdy spojrzał mi w oczy, zostawił trwały ślad w moim sercu. Nasza miłość wykraczała poza cielesność. Poza ciało, krew i kości.

Moja *mamma* mawiała, że małżeństwo jest związkiem dwojga ludzi, którzy muszą nauczyć się współdziałania. Zawsze podkreślała, jak ważna jest zasada wzajemności. Tylko pod tym warunkiem sukces jest możliwy. Wiedziałam, jaką wagę Corrado przykłada do szacunku i honoru. Ubrania, które kupiłam, były ukłonem w stronę tradycji, a zarazem pasowały do mojego nowego życia w Nowym Jorku.

Zmrużyłam oczy przed rażącym słońcem i feerią jaskrawych barw. Wspomnienie dzisiejszego poranka zaczęło się powoli zacierać. Nunzio wiózł nas do Bella Luna. Zamiast gapić się w okno lub na swój brzuch i rozmyślać Bóg o wie czym, spojrzałam na Brooklyn, jedną z kuzynek Corrado, i westchnęłam.

Niedawno ukończyła Akademię Sztuk Pięknych. Zamiast odkrywać świat, utknęła tu ze mną. Nie odstępowała mnie na krok. Pilnowała, żebyśmy nigdy nie zostali sam na sam z Nunzio. Powiedziała, że Corrado sowicie ją wynagradzał. Zarabiała więcej, aniżeli mogłaby dostać w jakiejkolwiek innej pracy. Nie zdobywała co prawda doświadczenia zawodowego, ale wydawała się zadowolona.

Z uśmiechem zaczęła kartkować mój notes.

– Ten jest świetny. – Wskazała narysowany przeze mnie projekt mozaikowego świecznika.

Uśmiechnęłam się do niej. Lubiłam jej towarzystwo.

– *Grazie* – odparłam. – Wszystkie ci się podobają.

– Mówię ci, to będzie murowany sukces. Masz to jak w banku. Zaniosłam znajomym kilka świec, byli zachwyceni. – Gdy uniosła wzrok, w lusterku napotkała spojrzenie Nunzio. Zarumieniła się i spuściła oczy.

Skryłam uśmiech, ale ona nie przestała na niego zerkać. Nunzio zauważył, że jest obserwowany. Co i raz ich spojrzenia spotykały się w lusterku.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała, chwytając za klamkę.

Powstrzymałam ją gestem dłoni. Nie zdążyliśmy się jeszcze zatrzymać.

– Och! – Chwyciła mnie za rękę, gdy ruszyłyśmy w stronę Bella Luny. Nachyliła się do mnie. – Ależ on jest przystojny. Nie mogę się przy nim skupić!

– Nie rozpraszaj się podczas jazdy – odparłam. – Bo jeszcze wypadniesz z samochodu.

Śmiałyśmy się, kiedy otwierałam drzwi sklepu. Brooklyn weszła do środka i zapaliła światło.

Rozejrzała się wokół.

– Ależ tu jest pięknie! Z niecierpliwością czekam na dzień otwarcia!

– Ja też – powiedziałam. Sklep był spełnieniem moich marzeń. Nie mogłam się doczekać pełnych półek i klientów.

– Pójdę na zaplecze. Czekam na kilka dostaw. Odhaczę je z listy. – Pomachała mi komórką i zostawiła mnie samą.

Westchnęłam. Chciałam prowadzić całą księgowość sklepu na papierze. Nie miałam zaufania do nowych technologii. A gdyby wszystko nagle wysiadło, co by się stało ze światem? Ja przynajmniej będę miała moje papierzyska. Położyłam kurtkę na ladzie, okulary zatknęłam na czole i podeszłam do głów wiszących na ścianie. Uwielbiałam na nie patrzeć.

– Alcina?

– Hm?

– To jest George – powiedziała Brooklyn. George Halifax. Jest właścicielem sklepu z cukierkami tuż obok nas.

George Halifax podał mi rękę.

– Alcina Capitani – przedstawiłam się.

– Jestem właścicielem firmy – doprecyzował. – Prowadzimy sieć sklepów. Staramy się być oryginalni. Jak wy. – Uśmiechnął się i włożył ręce do kieszeni designerskich dżinsów. – Na stałe mieszkam w Londynie.

– Nie ma drugiego miejsca jak to – odparłam.

Uśmiechnął się.

– Rozumiem, ale sądzę, że wkrótce to się zmieni. Od razu czuć, że jest w tym duży potencjał. – Zmrużył oczy.

Prawie wyskoczyłam ze skóry na widok Nunzio. Bezszelestnie wszedł do sklepu i stanął przy ścianie, przyglądając się nam.

– No cóż – powiedział George. – Widzę, że jest pani zajęta, pani Capitani. Chciałem się tylko przedstawić. Zależy mi na dobrosąsiedzkich stosunkach. – Wręczył mi wizytówkę. – Jeśli lubi pani słodycze, proszę zajrzeć do nas przy okazji. Przez jakiś czas będę w mieście. Często bywam wtedy w swoim sklepie.

– Dziękuję bardzo – odparłam.

– Czy zaproszenie dotyczy także pracowników? – zapytała Brooklyn. George poszedł z nią z powrotem na zaplecze. Chyba nie chciał narazić się Nunzio.

Skryłam uśmiech, gdy Nunzio wyminął mnie i poszedł w głąb sklepu. Chciał podsłuchać ich rozmowę.

Wyraźnie się rozluźnił, bo na zapleczu była cisza, ale po chwili zesztywniał, bo do naszych uszu dotarł przeraźliwy krzyk. Nunzio kazał mi iść za sobą, złapał mnie za rękę i oboje pobiegliśmy na zaplecze.

Puścił mnie przy drzwiach. Odsunęłam się, bo po podłodze biegała chmara skorpionów. Była ich może setka. Uciekły z kartonu, który przed chwilą otworzyła Brooklyn.

– Nie ruszaj się – nakazał jej Nunzio. – Są wyjątkowo jadowite.

Zacisnęła powieki i wstrzymała oddech.

Nunzio wziął mnie na ręce i postawił na ladzie. Po chwili wziął na ręce Brooklyn i położył ją obok mnie.

– Pogryzły ją? – Gorączkowo oglądałam jej stopy i nogi.

– Powiedziała, że nie – odparł po sycylijsku. – Chwilę później zemdlała.

Nie znalazłam śladów ugryzienia. Czy skorpiony w ogóle zostawiały ślady? Nie miałam pewności i zaczęłam panikować.

– Chyba powinniśmy zadzwonić po pogotowie – rzuciłam.

Przytaknął i sięgnął po komórkę. Zanim zdążył wybrać numer, jego telefon zadzwonił. Nunzio nic nie mówił, tylko słuchał głosu po drugiej stronie.

Brooklyn poruszyła się i otworzyła oczy. Jęknęła.

– Pogryzły mnie?

– Chyba nie – powiedziałam. – Czy coś cię boli?

– Nie, ale strasznie mi głupio – powiedziała, zakrywając oczy. – Zemdlałam.

– Musimy iść – powiedział Nunzio i schował komórkę do kieszeni. Zerknął na podłogę, bo biegało po niej jeszcze kilka skorpionów. – Nie ruszaj się – nakazał Brooklyn. – Zaraz po ciebie wrócę.

Machnęła ręką, zasłaniając oczy.

– Uwierz mi, nigdzie się nie wybieram.

Wziął mnie na ręce, ale za chwilę wyraźnie się zawahał. Powiedział, żebym wskoczyła mu na plecy, a gdy to zrobiłam, podszedł do Brooklyn i ją również podniósł. Wyniósł nas obie na zewnątrz.

– Musimy ją zabrać do…

– Pojedziemy teraz w jedno miejsce – powiedział. – Twój mąż został postrzelony.

Wiedziałam, że odgłos moich kroków zostanie ze mną na zawsze. Za chwilę moje życie mogło ulec całkowitej zmianie.

Nunzio nie znał szczegółów tego, co się stało, wiedział tylko, że Corrado został postrzelony, i wiedział, dokąd go przewieziono.

Weszliśmy do budynku, który z zewnątrz nie wyróżniał się niczym szczególnym, ale w środku przypominał klinikę, taką samą jak ta w Mediolanie. Choć nie był to prawdziwy szpital, wyposażono go w najlepszy sprzęt medyczny.

Nunzio niósł na rękach Brooklyn. Wyszedł po nas Tito i wskazał drzwi w głębi korytarza.

– Doktor Carter ją zbada.

Nunzio skinął głową i zaniósł ją tam, dokąd kazał Tito.

Gdy wuj Tito zobaczył mój wyraz twarzy, chwycił mnie za rękę.

– Nic mu nie jest. Zaraz będziesz go mogła zobaczyć, ale najpierw pogadajmy, dobrze?

Wskazał mi drzwi i powiedział, że zaraz do mnie dołączy.

W pokoju na stole leżało kilka teczek. Jedna z nich była otwarta. Rzuciłam okiem na jej zawartość i nie mogłam oderwać od niej wzroku. Zawierała zdjęcia ciała dziadka Corrado.

Wuj Tito wszedł do pokoju i natychmiast spojrzał na teczkę. Zamknął ją i odłożył na bok, sadowiąc się na krześle obrotowym. Podjechał do mnie i wziął mnie za ręce.

– Ojciec chrzestny nigdy by cię nie okłamał – powiedział. – Było blisko, ale teraz nic już mu nie grozi. Ma tylko płytką ranę głowy.

– Głowy… – wyszeptałam.

Przytaknął i zerknął na mnie zza okularów.

– Jak się miewa twoje maleństwo?

– Dobrze – wydukałam z trudem. Nie mogłam się pozbyć wizji Corrado leżącego na ulicy, jak jego dziadek.

– Alcina.

Spojrzałam w dobre oczy wuja Tito.

– Nie mogę ci obiecać, że twojemu mężowi nic już nie zagrozi. Nikt nie jest uprawniony do składania tego rodzaju obietnic, ale ty jesteś jedną

z najsilniejszych kobiet, jakie spotkałem. Masz więcej siły niż większość znanych mi mężczyzn.

– Czy mojego męża próbował zabić mężczyzna, którego Corrado tak szuka?

– Nie, zrobił to ktoś z rodziny. – Machnął ręką. – Mimo to chciałbym cię prosić, żebyś porozmawiała z nim o człowieku, którego szuka. Może ciebie zechce wysłuchać, skoro pozostał głuchy na moje rady? Ta jego krucjata jest stratą czasu. I nie chodzi w niej o honor. Teraz wszystko jest tak, jak być powinno. A może nawet lepiej. Czas pokaże.

Przytaknęłam.

– Chciałabym teraz zobaczyć mojego męża. – Ścisnęłam jego dłoń i oboje wstaliśmy.

Zaprowadził mnie do pokoju Corrado. Siedział na łóżku, głowę miał owiniętą zakrwawionym bandażem.

Nunzio zamilkł na mój widok. Corrado kazał mu wyjść. Stanęłam przy drzwiach i wbiłam w niego wzrok. W ręku trzymał czyjąś wizytówkę.

– Powiesz coś wreszcie? – zapytał.

– Za chwilę. – Próbowałam uspokoić oddech i powstrzymać wybuch. Byłam na niego zła, że dał się zwabić w pułapkę, i na ludzi, którzy mu to zrobili. Przepełniały mnie lęk i niepewność.

Odłożył na moment wizytówkę, ale zaraz znowu zaczął ją obracać między palcami.

– To nic takiego – powiedział, odnosząc się do swoich obrażeń.

Przemaszerowałam przez pokój i uniosłam dłoń, żeby wymierzyć mu policzek za to, że zachowywał się z taką beztroską i brakiem powagi w obliczu śmierci. Jakby nie liczyło się to, że mógłby mnie zostawić samą.

Chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie, a ja niezdarnie osunęłam się na łóżko.

– Tak łatwo mnie nie zabiją, aniele – wyszeptał mi do ucha, a ja przytuliłam go mocno. – Przeżyłem gorsze rzeczy.

Westchnęłam głęboko i zaciągnęłam się jego zapachem.

– Ale wtedy nie było mnie przy tobie – odparłam. – Powiedziałeś, że oddałbyś za mnie życie. Jakie to ma znaczenie, skoro tego życia nie szanujesz?

Chwycił mnie za ramiona i spojrzał na mnie.

– Jestem, kim jestem.

Zgodziłam się.

– Ja również.

– A zatem czego ode mnie chcesz?

– Chcę twojego życia, a nie twojej śmierci.

– Jest już twoje – odparł i pogłaskał mnie po brzuchu. Pocałował mnie w czoło i delikatnie odepchnął.

– Chodźmy stąd. Nie cierpię takich miejsc.

ROZDZIAŁ 26

CORRADO

Czuję się jak za starych dobrych czasów – rzekł wuj Carmine, sadowiąc się wygodnie na swoim stałym miejscu.

Byliśmy w gabinecie mojego dziadka. Uchyliłem koronkową firankę. Moja żona siedziała w ogrodzie z babcią i Brooklyn. Sukienka podkreślała jej zaokrąglony brzuszek. Trzymała się za niego, co jakiś czas wodząc po nim dłońmi.

– To prawda – odparłem, patrząc na żonę. Nie podobało mi się, że ostatnio wydawała się zgaszona. Ogarnął mnie dziwny niepokój.

Wuj Carmine stanął obok mnie. Przez wiele lat pełnił funkcję *consigliere* dziadka i bardzo go szanowałem. Był mądrym człowiekiem i choć mojego osobistego *consigliere* Francesco di Pisa ceniłem na równi z nim, często korzystałem z rad starego wygi. Carmine doskonale rozumiał i popierał moje intencje powrotu do starego porządku i tradycyjnego kodu zachowań.

– Twój dziadek nie był entuzjastą tego małżeństwa – powiedział. – Martwił się, że ona za bardzo cię rozproszy.

– Tak jest w istocie, ale tylko, gdy jesteśmy razem – odparłem. – Potrafię oddzielać sprawy osobiste od zawodowych.

– Chodzi o to, że ona jest taka pięk…

Spojrzałem na niego, więc natychmiast się zamknął. Oczekiwano od nas, że będziemy się żenić z kobietami w typie Martiny, zwykłymi dziewczynami z sąsiedztwa. Niegdyś musiały być także niepokalane. Moja żona była przepiękna, miała w sobie godność i potrafiła się zachować w każdej sytuacji. Żadna inna nie mogła jej dorównać. To samo tyczyło się naszego życia intymnego.

Podobnie jak moja żona, nie byłem typowym przedstawicielem naszego środowiska – byłem gangsterem, ale też biznesmenem.

Carmine westchnął i usiadł.

– Ile mamy czasu?

Odsunąłem firankę i spojrzałem na zegarek.

– Piętnaście minut.

– Pierdolony Silvio – warknął. – Wszystko przez jego zazdrość. Zasady są jak kości. Stworzono je nie bez powodu. Jeśli jeden człowiek zacznie je łamać, daje przyzwolenie drugiemu na to samo. I jaki jest efekt końcowy? Cierpi na tym ciało.

Zgodziłem się z nim.

– Nasza rodzina od dawien dawna nie była wewnętrznie skonfliktowana – stwierdziłem.

– Nazwałbyś to wojną? – zapytał.

– Tak. Vito chciał mnie zabić. Stoją za nim inni ludzie. Rozlew krwi traktuję jak wypowiedzenie wojny – odparłem po chwili zastanowienia.

– Przynajmniej twoi ludzie nie muszą iść na materace. – Napił się i odstawił szklankę na biurko. – Nigdy nie zapomnę mojego pierwszego razu. Byłem młody i nigdy wcześniej o tym nie słyszałem.

W czasach jego młodości zwrot „iść na materace” oznaczał, że wszyscy żołnierze rodziny musieli razem się ukrywać, w przeciwnym razie ryzykowali, że staną się celem pojedynczych ataków. Przeciwnikowi łatwiej było likwidować kolejne osoby niż całe grupy jednocześnie.

– Nie zamierzam do tego dopuścić. Chcę się pozbyć Vito i jego ludzi do końca tygodnia.

Po nieudanej próbie zamachu na mnie rada po raz kolejny uznała ją za akt samozwańczy. Vito nie miał poparcia. Zabójstwo Silvio uszło mu płazem, ale jego dobra passa właśnie się skończyła. Zamierzałem eliminować jego ludzi, zostawiając go sobie na deser.

Jedynymi, którym groziło pójście na materace, byli Vito i jego ekipa. Jednak zamiast strategicznego ruchu, rozpierzchli się jak przestraszone gołębie, dając tym samym dowód swojego tchórzostwa.

– Przejdziemy do tego za moment – powiedziałem. – Najpierw jednak chcę, żebyś mi opowiedział o Vittorio Scarpone.

– Jest wprawiony w walce, to wszystko, co powinieneś wiedzieć.

– Chcesz mi powiedzieć, że za życia był bardzo sprytny. Rozumiem, że taki pozostał także po śmierci.

– Corrado, zostaw ten temat. Twój dziadek nie chciał, żebyś wikłał się w tę kabałę. Dlaczego tego nie rozumiesz?

– Wiesz równie dobrze jak ja, że Scarpone zawsze odstawali od pozostałych rodzin. Byli kurewsko brutalni. Za długo byli u władzy, bo komisja nie chciała naruszać obowiązującego porządku. Gdy mój dziadek zapragnął wyeliminować Arturo, rada nie wyraziła na to zgody. Scarpone zarabiali krocie, ale ich ludzie przymierali głodem. Byli chciwi i krwiożerczy.

– Zgadzam się – odparł wuj Carmine. – Ale co się stało, to się nie odstanie. – Potarł ręce, jakby chciał pozbyć się brudu. – Rada zagłosowała i Emilio przyjął jej uchwałę bez słowa protestu. Corrado, co innego nam pozostaje? Zasady to zasady. Są jak kości, *capisci*? Jeśli zaczniesz je łamać, naruszysz podwaliny naszego świata. Właśnie dlatego Vito skończył, tak jak skończył. Corrado, ty nie jesteś od niego lepszy. Nie ma ludzi lepszych czy gorszych, są tylko sprytniejsi. Znam cię od małego. Jesteś za mądry, żeby marnować swój potencjał pogonią za jakimś duchem. – Zawiesił głos. – Tak na marginesie, duchem, który zasłużył na zemstę.

– Dlaczego wszyscy tak lubią tego skurwiela? Co jest w nim takiego wyjątkowego?

– Poza tym, że od lat żyje jak duch w swoim własnym mieście?

W istocie, tu trzeba mu było oddać sprawiedliwość. Jeśli rzeczywiście to prawda, koleś dokonał niemożliwego.

Dwa razy udało mi się go zobaczyć. Kiedyś w klubie, gdy otwierał drzwi swojej żonie i jej przyjaciółce, dostrzegłem jego dłoń ozdobioną tatuażem wilka. Zamknął je natychmiast. Nie spodziewałem się, że je dla mnie uchyli. Nie byłem głupcem, więc nawet nie próbowałem pukać.

Gdy wychodziłem z jego restauracji i skurwiele próbowali mnie wykończyć, jak wcześniej mojego dziadka, żeby sprawiedliwości stało się

zadość, samotny strzelec zabił jednego z zamachowców. Chwilę potem rozpętało się piekło.

Strzelec mignął mi z daleka. To był on, ten makiaweliczny skurwysyn z tatuażem wilka na dłoni. Wszyscy Scarpone mieli takie same dziary.

Rozległo się pukanie do drzwi. Pierwszy wszedł mój zastępca, Calcedonio Badalamenti, a za nim wyłonili się Adriano i Baggio. Reszta dołączyła do nas chwilę później.

– No i mówię do niego: On zachowuje się jak pieprzony pies! Przypływa do mnie, gdy go wołam. A ten skurwiel na to: Zalewasz! Najpierw ta historia z kuchnią mojej matki, a teraz to? – wyrzucił z siebie Baggio.

– Założę się, że Gilberts przypływa, jak go karmisz. Mnie by to zmotywowało – stwierdził Adriano. Uścisnął dłoń Carmine, przywitał się ze mną i usiadł.

– Nie tylko dlatego – odparł Baggio. – Mówię ci, ta ryba to geniusz.

– A woli glisty czy pokarm? – zapytał Adriano.

Co za debil. Przez chwilę chciałem go awansować na mojego zastępcę, ale po pobycie na Sycylii mój wybór padł na Calcedonio. Był mniej skoncentrowany na jedzeniu i potrafił zarabiać. Odnoszono się do niego z szacunkiem, co oznaczało, że ludzie się go bali.

Trzeba jednak przyznać, że Adriano Lima był kurewsko dobrym strzelcem. Ludzie go szanowali. Jedynym problemem była jego obsesja na punkcie jedzenia. Niektórzy żołnierze zaczęli go przezywać Adriano Fasola Lima.

Gdy zamilkli i zapadła cisza, przeszliśmy do interesów. Zaczęliśmy od spraw bieżących.

– Sammy Bravata – powiedział Sal. – Gliniarze go zwinęli. Przedstawiono mu zarzuty.

– Zajmij się jego rodziną na czas pobytu w areszcie – odparłem. – Trzeba też doglądać jego interesów.

Kontynuowaliśmy w podobnym duchu. Potem przeszliśmy do kwestii bardziej kluczowych.

– Vito – zagadnąłem Calcedonio. – Na czym stanęliśmy?

– Jest pod ciągłą obserwacją. Ukrywa się ze swoją obecną *goomah*.

Usiadłem wygodnie i podrapałem się po brodzie.

– Baggio – powiedziałem.

Przytaknął.

– Jasne, szefie.

– Zabierz z sobą Calcedonio i zlokalizujcie go. To nie będzie takie proste, ale przynajmniej jest sam.

– Mam już w głowie pewien plan, Don Corrado – odparł Baggio.

Skinąłem głową.

To nie miał być typowy zamach. Pragnąłem, żeby głowę Vito zatknięto na pal i żeby z jego oczu i uszu wychodziły skorpiony. Skoro zadbał o to, żeby wysłać je mojej żonie, narażając tym samym życie jej, mojego nienarodzonego dziecka i kuzynki, dopilnuję, żeby przesyłka do niego wróciła.

– Nunzio. – Z szuflady biurka wyjąłem wizytówkę. Chwyciłem ją w palce i przypomniałem sobie skurwiela, który nęcił moją żonę słodyczami. Podpytałem moich młodszych wiekiem żołnierzy, czy w dzisiejszych czasach słowo „słodycze” rozumiano jednoznacznie. Gdyby tak było, zakopałbym tego Halifaksa pod jego własnym sklepem. – Co z tym gościem?

– Wrócił do Anglii. Za tydzień zamkną sklep. – Nunzio uśmiechnął się szeroko. – Złożyłem mu propozycję nie do odrzucenia. Mamy pokaźny zapas słodyczy.

– Chętnie je od ciebie przejmę – zaoferował Adriano.

– Spadajcie stąd – powiedziałem, machając ręką. Wszyscy zaczęli zbierać się do wyjścia. Zatrzymałem Nunzio.

– Nie pozwól Adriano zbliżać się do tego sklepu.

– On potrzebuje pilnej interwencji – odparł Nunzio na odchodne, zaciskając pięść, i zamknął za sobą drzwi.

Interwencja terapeutyczna w interpretacji Nunzio polegałaby na złamaniu szczęki Adriano. Po raz pierwszy zasugerował mi to we Włoszech.

W gabinecie został ze mną wuj Carmine. Miał zjeść z nami kolację. Podszedłem do okna i odszukałem wzrokiem moją żonę. Siedziała w tym samym miejscu, a promienie słońca padały na jej twarz. Miała tak obojętny wyraz twarzy, że równie dobrze mogłaby siedzieć w ciemnym kącie. Kurewsko mi się to nie podobało.

– Wujku Carmine?

– Tak?

– Zadzwoń do Tito.

Nadszedł czas, żeby działać.

ROZDZIAŁ 27

ALCINA

Po mroźnej zimie nadeszła wiosna. Mój stan był tak zaawansowany, że ledwo poruszałam się samodzielnie, więc żeby nie tkwić w łóżku, przesiadywałam z babcią Corrado w jej ogrodzie.

Hodowała *frangipani*. Jej mąż za życia część ogrodu przeznaczył na uprawę pomidorów. Niczego innego nie hodował. Wszystkie sadzonki dawno uschły. Zapytałam ją, czy chciałaby, żebym je reaktywowała. Odmówiła, twierdząc, że umarły wraz z jej mężem.

Nagły podmuch wiatru wzbił w powietrze pył, a wraz z nim słodki i ostry zapach kwitnących kwiatów. Wyczułam nuty wanilii, cynamonu i róż. *Frangipani* jest jednym z najbardziej typowych sycylijskich kwiatów. Niektórzy sadzą je także na balkonach.

Zapach przypomniał mi o moim rodzinnym domu. Chwyciłam mocniej mój różaniec, myśląc o mojej *famiglia*.

Tęskniłam za niewyparzonym językiem Anny. Za naszymi kłótniami o bzdury i spontanicznymi wygłupami.

Tęskniłam za moją *mamma* i za tym, jak ganiała nas, wymachując drewnianą chochlą. Za jej mądrością. Za zapachem potraw, które przyrządzała. Za zrzędliwym ojcem, którym rozpogadzał się, gdy próbowałyśmy go rozśmieszyć.

Tęskniłam za Sycylią. Za jej kolorami. Zapachami. Odgłosami.

Spojrzałam na imponujący dom. Serce ścisnęło mi się na sam widok. Czułam się tu bardziej jak w więzieniu niż w bezpiecznej fortecy.

– Moja *nonna* podarowała mi sadzonki tych kwiatów w dniu mojego ślubu – powiedziała Teresa, wskazując grabkami na rządek *frangipani*. Odsunęła rondo kapelusza i spojrzała na mnie.

Miała siwe włosy, które zawsze nosiła spięte w koczek, i ciepłe brązowe oczy. Była niska i pulchna, a jej twarz, podobnie jak oczy, promieniała serdecznością. Widziałam jej zdjęcie ze ślubu. Była ładną kobietą i niekiedy, gdy się uśmiechała, na jej twarzy widać było ślady dawnej urody.

– To był prezent na nową drogę życia. – Uśmiechnęłam się.

Odwzajemniła mój uśmiech, wyglądała na zamyśloną.

– Postanowiłam zasadzić je tutaj. Moja *nonna* była mi bardzo bliska. – Gdy wyszłyśmy do ogrodu, okopała jedną z sadzonek tak głęboko, że odsłoniła jej korzenie. Uniosła wzrok i spojrzała w okno. – Mój wnuk znowu na ciebie patrzy.

Spojrzałam w górę i napotkałam jego wzrok. Nie staraliśmy się siebie unikać. Problem leżał gdzie indziej. Od incydentu ze skorpionami ogarnęła go obsesja na punkcie mojego bezpieczeństwa. Przy okazji zadręczał się myśleniem o bezimiennym mężczyźnie. Czułam, że tracę go z oczu i że z każdym dniem coraz bardziej się ode mnie oddala.

Równocześnie byłam pod jego ciągłą obserwacją. *Per sempre*. Może czekał, aż nadejdzie kolejna pełnia, żeby móc się do mnie zbliżyć?

Odwróciłam wzrok i spojrzałam na jego babcię.

– Czy twój mąż obserwował cię z tego samego okna?

– Nie – odparła i ponownie zaczęła kopać. – W ogóle mnie nie widział. Dostrzegał we mnie tylko swoją żonę. Matkę swoich dzieci. Ale nie widział prawdziwej mnie.

Usiadłam wygodniej na drewnianej ławce. Choć Teresa nie uniosła wzroku, z pewnością wiedziała, że na nią patrzę.

– Wiążąc się z nimi, stajemy się częścią tego świata – powiedziała. – Nie traktują tego, co robią, jak zwykłej pracy, to raczej styl życia. Gdy raz się dokona tego wyboru, nie ma już odwrotu. Funkcjonujemy na obrzeżach normalnego świata i choć niemalże możemy go dotknąć, pozostaje poza naszym zasięgiem. Otaczamy się kobietami podobnymi do nas, traktujemy ich dzieci jak własne. Spędzamy razem wszystkie święta Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Wielkanocy, Niepodległości. Zapraszamy się

na śluby i komunie. Z zewnątrz wszystko wygląda tak pięknie. Można ulec złudzeniu, że nasze życie to bajka.

Jesteś mądrą dziewczyną. Doskonale wiesz, jaka jest rzeczywistość. Jesteśmy ciągle inwigilowani przez służby. Po domu nieustannie kręcą się jacyś ludzie. A ich kochanki? Oni chadzają z nimi do innych miejsc niż z nami. Dają sobie prawo do posiadania kochanki, ale w dowód szacunku dla żony trzymają ją od niej z daleka. W tym środowisku mężczyzna musi mieć *goomah*. Prawdziwie potężny człowiek nie może mieć jednej kobiety. Kimże by wtedy był?

– Prawdziwym mężczyzną – odparłam, choć doskonale wiedziałam, że łatwiej było pogodzić się z tym obyczajem niż go kwestionować.

Przestała kopać i uśmiechnęła się.

– Jesteś porywcza. – Westchnęła. – Nadejdzie dzień, gdy urodzą się twoi synowie. Poprosisz męża, żeby uchronił ich przed tym życiem. Zapewni cię, że tak zrobi, że zrobi, co w jego mocy. Jednak to życie prędzej czy później ich też dogoni. Załapują się na nie synowie, kuzyni i wujowie. A nawet dziewczynki. Najczęściej wychodzą za mąż za kuzynów lub synów znajomych. Stają się takie jak my.

– Jak ty – odparłam. – Takie jak ty.

– Przyjęłaś nazwisko Capitani. To ty kontynuujesz tradycję rodziny. Za tobą stoją wszystkie kobiety, które wcześniej zajmowały twoje miejsce. Ty jesteś żoną Dona. Jesteś tą, którą ja kiedyś byłam. Choć wyglądamy inaczej, nie ma to żadnego znaczenia.

– Nie chodzi o wygląd – zaprotestowałam. – Tylko o zachowanie.

Uśmiechnęła się z politowaniem.

– Czy Corrado opowiedział ci o moich córkach?

– Tak, ale niewiele.

Zaczęła kopać jeszcze bardziej zawzięcie. Po chwili znieruchomiała i otarła pot z czoła.

– Wiedziałam, kim był jego ojciec.

– Myślałam…

– Oni mają swoje tajemnice. A my swoje. – Spojrzała na mnie. Jej oczy były pozbawione wyrazu. – Luna zakochała się w Corrado Palermo, zanim opuściła rodzinny dom. Dlatego wyjechała i zabrała ze sobą Emilię. Próbowałyśmy ją zatrzymać, ale ona dobrze wiedziała, że jej ojciec nigdy nie zgodzi się na ten związek. Corrado należał do innej rodziny, co więcej, trwała wtedy wojna.

Gdyby Emilio się dowiedział, sprawy skomplikowałyby się jeszcze bardziej. Luna strasznie się bała, że chciałby zabić Corrado. Wówczas Palermo robił zawrotną karierę, ale ja też nie chciałam, żeby moja córka się z nim zadawała. – Potarła czoło, zostawiając na skórze ciemną smugę. – Corrado jednak był uparty. Nie odpuszczał, dopóki nie dopiął swego.

Moja córka była taka sama jak on. Opuściła rodzinny dom i pojechała do Vegas. Wiedziała, że Corrado pojedzie za nią na koniec świata, jak również, że ojciec wydziedziczy ją za nieposłuszeństwo. Emilio postąpił zgodnie z przewidywaniami, a Corrado pojechał za nią do Vegas. Wkrótce potem zaszła w ciążę. Ponieważ trwała wojna, a Arturo Scarpone traktował Corrado Palermo jak rodzonego syna, wysłał go do Włoch, aż sytuacja nieco się poprawi. Corrado był poszukiwany. Gdy wrócił, zerwał z Luną. I ożenił się podczas pobytu w Palermo.

Ponownie zaczęła kopać. Po chwili westchnęła.

– Nie chciał mieć nic wspólnego ani z Luną, ani z dzieckiem. Luna kazała nam przysiąc, że nigdy nic nikomu nie powiemy. Do dziś nikomu o tym nie powiedziałam. Moje córeczki odeszły.

– Dlaczego mi o tym mówisz? – wyszeptałam.

Wzruszyła ramionami.

– To samo szaleństwo dostrzegam w moim wnuku. Martwię się o niego. Historia lubi się powtarzać.

– On nie jest swoim ojcem – powiedziałam. – Ani swoim dziadkiem.

– Zgadzam się. – Ponownie sięgnęła po łopatkę i znowu zaczęła zawzięcie kopać. – Jednak dorastał w tym środowisku od narodzin. To wszystko, co zna. – Spojrzała mi prosto w oczy.

– Mój mąż miał spokojny sen. Nic, co zrobił, nie zakłóciło jego snu, czasami tylko dokuczał mu refluks. Gdzie się podziało jego sumienie?

Wytłumacz mi to. A czy mój wnuk, a twój mąż, dobrze sypia?

– Może jego refluks był spowodowany wyrzutami sumienia? – stwierdziłam.

Uśmiechnęła się, ale wiedziała, że unikam odpowiedzi na jej pytanie. Corrado sypiał dobrze, z wyjątkiem jednego razu. Gdy wybuchła nasza łódka nad jeziorem Como, czuwał przy mnie całą noc.

– Kocham go – kontynuowała. – Mojego wnuka. Kocham go nad życie. Ale on już wybrał swoją drogę. – Jej łopatka natrafiła na coś twardego. Rozległ się metaliczny dźwięk.

Odłożyła łopatkę na bok, ściągnęła rękawiczki i wyciągnęła z ziemi zniszczone metalowe pudełko. Oczyściła je z błota. Pudełko wyglądało na stare.

Szybko zasypała dziurę w ziemi. Obcięła kilka kwiatów, wzięła pudełko pod pachę i wstała o własnych silach.

– Chodź ze mną – powiedziała i wskazała drzwi wiodące do domu.

Spojrzałam w okno. Znowu przy nim stał, obserwując mnie. Gdy dołączyłam do Teresy, odprowadził nas wzrokiem. Zasunął koronkową firankę.

Gdy upewniła się, że jesteśmy same, wręczyła mi pudełko wraz z kwiatami. Wzięła mnie za rękę.

– Nauczyłam się go nienawidzić – powiedziała. – Mam na myśli swojego męża. Kochałam go. Pokochałam go od pierwszego wejrzenia. Miłość przychodziła mi z taką łatwością. Jednak z czasem, na skutek tego życia i tego, że ciągle byłam na drugim miejscu, zaczęłam go nienawidzić.

To nie było łatwe. Walczyłam ze sobą. Jednak z biegiem lat, gdy straciłam moje dzieci i nadzieję na inne życie, zawitała do mnie nienawiść i już nigdy mnie nie opuściła. Nienawidzę go. Zawsze sądziłam, że najszczęśliwszym dniem mojego życia będzie dzień mojego ślubu. Myliłam się, był nim dzień, gdy go pochowałam.

Ścisnęła mnie za ręce. Obrączka i różaniec wbiły mi się w skórę.

– Moja *nonna* podarowała mi tę puszkę. Powiedziała mi, że kobieta zawsze powinna mieć dwie rzeczy: ogród i roślinę, pod którą mogłaby zakopać pieniądze. Powinna rosnąć, a pieniądze powinny czekać na czarną

godzinę. – Wzruszyła ramionami. – Oni mają swoje tajemnice. My swoje. Wszyscy je zakopujemy, *capisci*?

Spojrzała mi w oczy i głęboko westchnęła.

– Jeśli kochasz mojego wnuka, odejdź albo nadejdzie dzień, w którym staniesz się taka jak ja. Będziesz przepełniona nienawiścią do kogoś, bez kogo kiedyś nie mogłaś żyć. Zachowaj siebie. Nie pozwól, żeby to zabiło twoją duszę. Bo zapamiętaj, zawsze będziesz na drugim miejscu. Daj szansę swojemu dziecku. Szansę na inne życie. Na dobre życie. Przekaż tę puszkę swojej córce lub synowi, ale niechaj już będzie pusta. Możecie zacząć wszystko od początku. – Puściła moje dłonie i poszła.

W pobliżu kręciła się ochrona, ale w domu nie pilnowali każdego mojego ruchu. Otworzyłam puszkę. W środku leżały zwinięte rulony banknotów. Teresa chciała, żebym wzięła pieniądze i odeszła od Corrado.

– Zajmujesz się teraz odkopywaniem skarbów? – zapytał.

Zamknęłam puszkę i spojrzałam na męża. Potrafił się poruszać bezszelestnie, zupełnie jak duch.

Westchnęłam i pokazałam mu puszkę i kwiaty.

– Twoja babcia podarowała mi rodzinną pamiątkę – wyjaśniłam. – Gdy dzidziuś urośnie, zakopiemy razem tę puszkę, a obok zasiejemy *frangipani*. To rodzinna tradycja.

Objął mnie za szyję i pocałował w czoło.

– Alcina, kurwa, nie kłam – powiedział. – Czuję zapach starych banknotów.

Przystanęliśmy.

– To tajemnica – odparłam. – Dwóch kobiet. Dlaczego wszystko musisz wiedzieć? Ty mi wszystkiego nie mówisz.

Spojrzał na mnie badawczo.

– Chcesz mnie zostawić.

– A gdyby tak było?

– Tak czy nie?

Nic nie odpowiedziałam. Po chwili przytulił mnie mocniej.

– Jeśli odpowiedź brzmi tak, uprzedź mnie, a wtedy dam ci nóż, żebyś, odchodząc, mogła wyciąć moje serce – wyszeptał mi do ucha.

– Ostatnio w kółko gadasz o nożach.

– Jesteś jedyną osobą, której pozwoliłbym się zabić – powiedział. – Bez ciebie i tak jestem martwy. – Ostatnie zdanie wypowiedział z taką nonszalancją, a zarazem z taką emfazą, że nagle poczułam się śmiertelnie zmęczona.

Weszliśmy do jadalni, wysunął dla mnie krzesło i odchrząknął.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem w naszą noc poślubną? – Zawiesił głos. – To nadal jest aktualne. Jestem jedynym mężczyzną w twoim życiu, niezależnie od tego, czy będziesz ze mną, czy nie. Zabiję każdego, kto będzie próbował się do ciebie zbliżyć.

I wyszedł.

ROZDZIAŁ 28

ALCINA

Patrzył na nią jak na objawienie.

Nazwał naszą córkę Eleonora Lucia Capitani. W noc jej narodzin księżyc był w pełni i opromieniał swoim światłem wszystko wokół. I podobnie jak tamtej nocy w Bronte, gdy przyszedł do mnie, zapomniał na chwilę, kim jest.

Eleonora znaczy „promienna”, a Lucia „świetlista”.

Miała rzadkie ciemne włoski i porcelanową skórę. Coś mi podpowiadało, że jej brązowe oczy z czasem zjaśnieją do bursztynowych. Taki sam kolor oczu miał jej *papà*. A może staną się piwne?

Mieściła mu się w dłoni i świata poza nią nie widział.

Po narodzinach Eleonory mało sypiał, a ja czerpałam z tego faktu niezrozumiałą satysfakcję.

Po rozmowie z Teresą często patrzyłam na niego, gdy zasypiał. W ostatnim trymestrze ciąży i tak nie mogłam zmrużyć oka. Spał jak kamień i wydawał się spokojniejszy niż na jawie, ale ilekroć potrzebowałam jego obecności, czuwał przy mnie do rana.

Doszłam do wniosku, że każdy ma prawo postępować wedle własnego sumienia. Odnosiłam wrażenie, że sumienie Corrado budziło się, ilekroć konfrontował swój świat z moim. Widział, ile nas dzieli.

Wiedziałam, kim jest mój mąż, od pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam. Gdy się w nim zakochałam i gdy wyszłam za niego za mąż. I gdy przysięgałam mu wieczystą miłość.

Wiedziałam, kim jest.

Dlatego toczyłam wewnętrzną wojnę. Zdawałam sobie sprawę z tego, że jeśli mój mąż zatraci się w swoich obsesjach, stracę go na zawsze.

Toczył wiele wojen. Najbardziej niepokoił mnie bój z tajemniczym mężczyzną.

Nie chodziło o interesy, ale o coś bardziej osobistego. Widziałam to w jego oczach, zwłaszcza wtedy, gdy spędzał dużo czasu sam na sam ze swoimi myślami. Tajemniczy mężczyzna z nim pogrywał, więc tym bardziej nie potrafił o nim zapomnieć.

Corrado Capitani nie potrafił przegrywać.

Ja również.

Nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogłabym go przedwcześnie stracić.

Byłam zdolna do tych samych rzeczy, co mój mąż. Różnica między nami polegała na tym, że mną kierowała miłość. On zaś dokonywał aktów przemocy dla rodziny i z poczucia obowiązku. Można powiedzieć, że był to rodzaj nawyku. Ukształtowało go środowisko, w którym dorastał.

Miłość nie jest przejawem słabości, ale najskuteczniejszą bronią. Wsunęłam dłoń do kieszeni sukienki i dotknęłam mojego różańca. Poczułam, że przepełnia mnie siła. Wiedziałam, ile jestem w stanie poświęcić dla miłości.

Wreszcie miałam to, o co tak zaciekle walczyłam. Mojego męża i córeczkę. *La mia famiglia*.

Na ramieniu poczułam dotyk ciepłej, miękkiej dłoni. Uśmiechnęłam się.

– Niezły z niej śpioch – wyszeptała *mamma*.

Corrado zadbał o to, żeby *mamma* i Anna były obecne przy narodzinach naszej córki. Pod koniec wakacji planowałam polecieć do Włoch, żeby mogła poznać swojego *nonno*.

– Mam tak samo – powiedziała Anna, zerkając mi przez ramię. – Jesteśmy do siebie podobne.

We trzy stałyśmy przy drzwiach i spoglądałyśmy na Corrado, który tulił ją do snu. Jej kołyska stała w naszej sypialni, ale czasami tuż po kąpieli zanosił ją do pokoju dziecięcego i nosił na rękach, aż zasnęła.

– Dlaczego mężczyzna z dzieckiem na rękach wygląda tak seksownie? – wyszeptała Anna.

Uśmiechnęłam się.

– Bardzo seksownie.

Mamma uszczypnęła Annę, która roześmiała się cicho.

– *Mamma*, to prawda, nic na to nie poradzę!

– Zgadzam się, ale nie wkładaj jej do głowy bezeceństw. – Wskazała na mnie. – Teraz jest czas Ele. Spójrz tylko na nią. Jest nim oślepiona.

Anna i ja spojrzałyśmy na siebie i wybuchnęłyśmy śmiechem.

– *Mamma mia!* – Anna potrząsnęła głową. – Raczej zaślepiona.

– Co za różnica?

– Oślepienie oznacza utratę wzroku, a zaślepienie niemy zachwyt. – Anna skierowała swoje kroki w stronę schodów. – Kto ma dziś ochotę na partyjkę? Skoro przystojniak i tak jest zajęty maleństwem.

W domu często zarywałyśmy noce, grając w karty. Nastawiałyśmy kawę, puszczałyśmy muzykę, zajadałyśmy się słodyczami i pękałyśmy ze śmiechu. Czasami dołączały do nas kuzynki, a wtedy *mamma* zabierała się za szydełkowanie i przysłuchiwała się naszym wygłupom.

– Anna, kupię ci słownik – powiedziała *mamma*, całując mnie w policzek. – Oślepiona to poprawny zwrot. – Machnęła ręką. – Jestem zmęczona. Jutro zagramy.

– Ja też – powiedziałam.

Anna złapała się za czubek nosa.

– *Bugiarda*. Kłamczucha – wyszeptała, spoglądając na mnie. – No nic, w tym *castello* aż roi się od ludzi. Na pewno uda mi się nieźle zarobić. Wystrychnę ich wszystkich na dudka. Nikt się na mnie nie pozna, wyglądam przecież tak niewinnie.

Corrado spojrzał na mnie, gdy otworzyłam drzwi i zamknęłam je za sobą. Ele spała w jego ramionach z rozdziawionymi usteczkami. Pogłaskałam ją po meszku na małej główce.

– Oślepiam cię – powiedział i spojrzał mi w oczy, gdy pocałowałam jej cudny policzek.

Uśmiechnęłam się.

– Od pierwszego wejrzenia.

Dotknął czubka nosa, naśladując Annę.

Zmrużyłam oczy.

– Ty też przezywasz mnie *bugiarda*?

Wzruszył ramionami.

– Wydajesz się pogodniejsza.

– Ele jest z nami…

Pokręcił głową.

– Nie chodzi od Ele. Mam na myśli nas.

Od naszego przyjazdu do Nowego Jorku po raz pierwszy podjął ten temat. Poczułam, że serce mi rośnie. Wyczuwał dystans między nami. Chciał się ponownie do mnie zbliżyć.

– Z tobą jestem szczęśliwa.

Pocałował Ele i zaniósł ją do łóżeczka. Usiadł w fotelu i przywołał mnie do siebie. Wtuliłam się w niego i wzięłam głęboki, głęboki oddech. Poczułam się, jakbym po raz pierwszy od dawna wreszcie zaczerpnęła świeżego powietrza. Nareszcie mogłam swobodnie oddychać.

Narodziny Ele były czymś cudownym. Cały czas poświęcaliśmy córce, opiekując się nią wspólnie i otaczając ją miłością. Potrzebowałam jednak tej chwili dla siebie.

– Corrado, kocham cię nad życie – wyszeptałam. – Ale czasami czuję się samotna.

– Przecież spotykasz się z innymi żonami.

Próbowałam. Naprawdę. Ale nie byłam w stanie. Były inne niż ja. Rozmawiały o zakupach, samochodach i SPA, do których warto było pojechać na weekend. Nasze rozmowy były płytkie i banalne, wyzute z prawdziwych emocji, ich śmiech był wymuszony.

Byłam wdzięczna losowi za Mari. Kilkakrotnie do mnie zadzwoniła, ja do niej również. Zaprosiła mnie nawet na dziewczyński wieczór z kobietami z rodziny Faustich, ale nie skorzystałam.

Problem leżał w tym, że Corrado nie przepadał za Rocco. Ich stosunki były napięte. Nie chciałam myśleć, co mogłoby z tego wyniknąć. Dlatego uznałam, że nie warto przyjmować jej zaproszenia. Wkrótce później Mari razem z Amadeo wyjechali na jakiś czas do Modiki. Umówiłyśmy się na spotkanie po ich powrocie.

Jednym słowem, było ciężko, dopóki nie przyjechała *mamma* z Anną.

– Nadal czuję się samotna – powiedziałam. – Ten dom. – Spojrzałam na niego. – Jest piękny, ale pusty. Brakuje w nim przytulności. Śmiechu. Czuję się w nim jak w więzieniu.

– Zamieniłaś jedno więzienie na drugie.

– Nie – odparłam. – Uwolniłeś mnie, ale bez ciebie wszystko wydaje mi się niewystarczające. Otacza mnie zbytek, ale to nie na nim mi zależy.

– To moja wina – stwierdził. – Wszystko przeze mnie.

Pod wieloma względami był jednym z najmądrzejszych mężczyzn, jakich znałam. Jednak, gdy w grę wchodziła miłość, był głupi jak but.

– Twoja babcia zrelacjonowała ci naszą rozmowę – stwierdziłam.

– Nie, ona mnie okłamuje. Podobnie jak dziadka. Na tym opierał się ich związek.

– Nasz jest inny – odparłam, prostując się i gładząc go po policzku. – Tu nie chodzi o mnie ani o ciebie, tylko o nas. Tęsknię za tobą. Ostatnio widziałam cię takim we Włoszech. – Spojrzałam mu głęboko w oczy. – Nie patrzysz na mnie. Nie w taki sposób i nie dość często.

– Jak na ciebie patrzę, aniele? – wyszeptał.

Moje serce zaczęło bić jak szalone i na chwilę zabrakło mi tchu. – Jakbyś za mną tęsknił, nawet gdy jestem blisko. – Oparłam głowę na jego skroni i zaciągnęłam się jego zapachem.

Chwycił mnie za brodę i zbliżył swoje usta do moich. Pocałował mnie powoli, głęboko i łapczywie.

Przerwał pocałunek i pogładził mnie po głowie.

– Kobieto, czego ty ode mnie chcesz?

– Wszystkiego – odparłam.

– I w tym jest, kurwa, problem – powiedział. – Niczego ci nie potrafię odmówić.

– Co się stało, to się nie odstanie – wyszeptałam. – Zapomnij o przeszłości.

Wydawał się zaskoczony.

– Tego też nie mogę zrobić – westchnął. Wziął mnie na ręce i zaniósł do naszej sypialni. Położył mnie na łóżku i poszedł po Ele.

Przytulił mnie i wkrótce zasnął. Ja jednak przewracałam się z boku na bok. Miałam czyste sumienie, ale zaprzątały mnie różne myśli.

Czego się po mnie spodziewał? Czy sądził, że poproszę go, by porzucił dotychczasowe życie, żebyśmy mogli zacząć wszystko od nowa?

Nigdy.

Takie rzeczy zdarzały się tylko w bajkach.

ROZDZIAŁ 29

ALCINA

Zabiorę ci wszystkie twoje ciuchy! – krzyknęła Anna, leżąc na miękkiej wykładzinie w mojej garderobie. Robiła pajacyki.

Trąciłam ją stopą.

– Wygląda na to, że w dzieciństwie wypiłaś za dużo soku ze śliwek i wysrałaś cały zdrowy rozsądek.

Zaczęła się turlać po podłodze i wybuchnęła śmiechem.

– Ostatni raz słyszałam to powiedzonko z ust *bisnonno*! Pamiętasz? Zawsze tak mówił, gdy ktoś chciał go oszukać na cenie owoców.

– Jak mogłabym zapomnieć. *Mamma mia!* Do dziś boli mnie tyłek.

Nasz *bisnonno*, czyli pradziadek, był handlarzem owoców i gdy jego kontrahenci próbowali go oskubać, częstował ich tym powiedzonkiem. Gdy byłam mała, nie widziałam w nim nic niestosownego. Raz, gdy dostałam niską ocenę, poczęstowałam nim moją nauczycielkę. *Mamma* spuściła mi za to niezłe lanie. Gdy *papà* dowiedział się, co powiedziałam, zaniósł się śmiechem, za co *mamma* zdzieliła go miotłą. Przez cały czas nie przestawała się uśmiechać.

– Wyobrażasz sobie Ele, która odzywa się w ten sposób do swojej nauczycielki? – Moja siostra westchnęła i otarła oczy. – Alcina, damy się tak nie wysławiają!

Uśmiechnęłam się i zajrzałam do kasetki z biżuterią. Wybrałam zegarek i kilka złotych bransoletek. Szłyśmy do Bella Luna, a potem na obiad z Mari do Macchiavello’s.

– Będę musiała oddać to wszystko do przeróbki. – Anna spojrzała na stertę ubrań i butów. – Masz szczęście, bo masz ładny *culo*. Mój jest płaski jak deska.

Wypięłam pośladki i sprzedała mi klapsa.

– *Puttana* – powiedziała ze śmiechem.

Pokazałam jej język.

Uśmiechnęła się. W milczeniu patrzyła, jak zakładam buty i spryskuję się perfumami. Sama była gotowa do wyjścia.

– Zmieniłaś się, Alcina – powiedziała cicho.

– Trochę przytyłam. – Wzruszyłam ramionami. – Minęły zaledwie trzy miesiące od narodzin Ele…

– Nie – odparła ze zdecydowaniem w głosie. Zmrużyłam oczy. – Jesteś piękna. Równie piękna jak wcześniej. Fizycznie jesteś ideałem. Chodzi mi o głębszą zmianę.

Odwróciłam się i zajrzałam do kasetki. Rzuciłam kilka bransoletek, które pasowały do jej sukienki. Złapała je i wsunęła na nadgarstek, ale patrzyła na mnie wymownie, oczekując odpowiedzi.

Westchnęłam i dotknęłam złotych kolczyków z bursztynami. Corrado podarował mi je w Mediolanie.

– Tylko czasami udaje mi się do niego dotrzeć – odparłam szczerze.

Od czasu naszej rozmowy w pokoju Ele minęły dwa miesiące. Przez kilka tygodni sądziłam, że może zapomni o przeszłości. Miałam nadzieję, że jego deklaracja, że postara się być częściej obecny w naszym codziennym życiu, była szczera. Jednak od pewnego czasu rzadziej go widywałam, a kiedy się pojawiał, był nieobecny. Przełożył nawet nasz wyjazd do Forza D’Agrò. Mieliśmy ochrzcić Eleonorę w kościele, w którym braliśmy ślub.

– Z tobą i z mamą nie czuję się taka samotna i przestaję tęsknić za domem, ale… – Potarłam palcami kolczyk. Dotyk chłodnego złota koił mnie jak różaniec. – Anna, martwię się. Naprawdę się o niego niepokoję. Pochłaniają go myśli o zemście za coś, co wydarzyło się dawno temu. Tego nie da się odkręcić.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– *Sì* – odparłam, usiłując złapać oddech, ale czułam, że się duszę. – Jest nieprzejednany. Nie możemy się dogadać. Boję się, że katastrofa jest

nieunikniona i że nie uda mi się go w porę uratować. Wuj Tito powiedział, że powinnam go nakłonić do zmiany celu, ale czuję, że jestem na to za słaba. Anna, jeśli go stracę, to mnie zniszczy. Nie mam pojęcia, kim jest mężczyzna, który go tak opętał, ale to na pewno nie jest normalne.

Anna wstała i stanęła obok mnie. Położyła mi dłoń na ramieniu.

– Alcina, wiedziałaś, na co się piszesz.

Potrząsnęłam głową.

– Nie w tym rzecz. Potrafi oddzielić życie zawodowe od prywatnego, ale to jest silniejsze od niego. Mam wrażenie, że tego chwastu nie da się wyrwać, nie ma szans, żeby przejrzał na oczy.

– Gdy z nim rozmawiałaś, powiedziałaś mu to?

– Nie do końca. – Westchnęłam.

Spojrzała na mnie badawczo.

– Wolałabyś, żeby był kimś innym?

– Kocham go – odparłam. – Nie ma znaczenia, kim jest.

– Kiedy powiedziałam ci, że się zmieniłaś, nie miałam na myśli twojego wyglądu. Gdy pytam, czy chciałabyś, żeby był kimś innym, chodziło mi o jego pozycję.

– Od samego początku wiedziałam, kim jest. – Wzruszyłam ramionami. – Nie mam prawa tego kwestionować.

– Być może – odparła. – Ale czy kwestionujesz?

Odwróciłam wzrok, ale złapała mnie za ramiona i zmusiła, żebym spojrzała jej w oczy.

– Posłuchaj mnie – syknęła. – To twoje życie. Czego ty chcesz?

Czego chcę? Czego potrzebuję? Czego tak naprawdę oczekuję od życia?

Chciałam jego.

Zawsze pragnęłam być z nim, chciałam mieć rodzinę. Szczegóły przepadły gdzieś między słowami.

– Siostro, życie przejmie nad tobą kontrolę, jeśli ty nie przejmiesz kontroli nad nim – powiedziała po sycylijsku. – Jesteś, kurwa, sycylijską królową, więc weź sprawy w swoje ręce. Twoje ciuchy są nieważne. Ten

dom jest nieistotny. Liczy się tylko to, co zrobisz ty. To ty decydujesz, co jest dobre dla ciebie i dla twojej rodziny. – Uniosła palec wskazujący. – A gdy już podejmiesz decyzję, znajdziesz sposób, by dopiąć swego. Połączyła was miłość. Pamiętam, jak staliście przed ołtarzem i słowa, które wtedy padły: *Będę dla ciebie żyć. Poświęcę dla ciebie wszystko. Jesteśmy jednością.* Alcina, wespół dzielicie swoje życie. Dzielicie.

Zapadła cisza. Choć tym razem obyło się bez nadmiernej gestykulacji towarzyszącej zwykle naszej wymianie zdań, to, co powiedziała Anna, poruszyło mnie do głębi.

Zza moich pleców dobiegło wymowne chrząknięcie.

Anna puściła mnie i skupiła się na zawartości kasetki z biżuterią.

Corrado objął mnie w pasie, przyciągnął do siebie i pocałował w usta. Zawsze całował mnie przed wyjściem z domu. Poczułam się nieswojo, byliśmy blisko, a zarazem daleko. Podobne emocje towarzyszyły mi, gdy się poznaliśmy. Podał mi moją rękawiczkę, ale gdy po nią sięgnęłam, nie chciał jej puścić.

– Myślisz o dniu, w którym się poznaliśmy – powiedział, odczytując moje myśli.

Przytaknęłam.

– Oddałeś mi rękawiczkę – powiedziałam.

– Tak naprawdę, to ty mi coś oddałaś – odparł i spojrzał na mnie badawczo. – Romeo Fausti zwykł mawiać, że ilekroć jakiś koleś gania za kobietą, chce odzyskać swoje żebro.

– Jak pies za kością – stwierdziłam. Znałam Faustich dość dobrze i rzeczywiście te słowa bardzo do nich pasowały. Byli bezwzględnymi zabójcami, ale mieli romantyczne staroświeckie usposobienie.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Tak, ale w tym wypadku odnosił się raczej do Adama i Ewy. „I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny”. Dopiero gdy wybudził się z głębokiego snu, zorientował się, że brakuje mu żebra. Żebra nie odzyskał, ale zamiast tego pojawiła się kobieta. Jego kobieta.

– Oddać ci żebro? – Uśmiechnęłam się, wodząc dłońmi po jego tułowiu i zatrzymując się na wysokości jego żeber. Uwielbiałam każdy centymetr jego ciała, ale tę część lubiłam najbardziej. W nocy często wodziłam po nich palcami.

– Już mi je oddałaś – odparł, całując mnie ponownie. – Tamtego dnia w gaju pistacjowym. Obudziłem się i zobaczyłem ciebie.

Wypowiedział tę kwestię beznamiętnie, jakby stwierdzał oczywisty fakt. Jakby jego słowa nie przyprawiły mnie o mocniejsze bicie serca. Odprowadziłam go wzrokiem.

Anna objęła mnie i mocno przytuliła.

– Zdumiewa mnie, jacy mężczyźni potrafią być różni. Mój mąż ma uczciwą pracę, w przeciwieństwie do twojego. Ale nie rozmawia ze mną w ten sposób. Nie ściąga mojej rodziny, gdy jej potrzebuję. Fabrizio pod wieloma względami jest cudowny, jest dobrym człowiekiem, ale twój mąż jest dobry dla ciebie. Wobec świata potrafi być okrutny, ale dla ciebie zrobił wyjątek. Dzięki tobie znalazł drogę do miłości.

Wyszłyśmy tuż po nim i poszłyśmy pożegnać się z *mamma* i Ele. *Mamma* chciała, żeby złapała trochę słońca, więc wzięła ją na spacer po ogrodzie. Zostawiałam małą tylko pod jej opieką.

W ogrodzie zastałyśmy Corrado. Uśmiechnął się do Ele i wyjął ją z wózka. Wybuchnęła płaczem. Ostatnio rzadko bywał w domu w ciągu dnia. Widywał ją tylko w nocy, gdy spała.

Odwrócił się i podał mi ją. Gdy zaczęłam do niej mówić i pocałowałam ją w mokre od łez policzki, natychmiast się uspokoiła.

– Po prostu cię nie poznała – stwierdziłam cicho.

Poprawił marynarkę, kiwnął głową i wyszedł.

W Bella Luna panował tłok. Kolejka ciągnęła się aż na zewnątrz. Wyprzedaliśmy cały zapas *Lo Scorpione*. Była jedną z najpopularniejszych świec w sklepie.

Wyszłam ze sklepu z Anną i Brooklyn. Za nami podążał Nunzio.

– *Accidenti!* – wykrzyknęła Anna z uśmiechem. – Ale numer! Alcina, jesteś hitem!

– Nie ja – odparłam. – Tylko świece.

Zatrzymała się przy samochodzie i spojrzała na pusty sklep obok Bella Luny.

– Co tu się stało? Wygląda ładnie. Jak sklep z cukierkami. Bardzo słodko.

Nunzio otworzył tylne drzwi do samochodu. Weszłam pierwsza, po mnie wsiadły Anna i Brooklyn.

– Długo tu nie zabawił – powiedziałam. – Właściciel sklepu przyszedł się przedstawić, a wkrótce później zamknął sklep.

Brooklyn wybuchnęła śmiechem.

– Alcina, naprawdę nie wiesz, co się stało?

– Nie – odparłam. – Skąd miałabym wiedzieć?

Potrząsnęła głową i westchnęła. Nunzio włączył silnik i ruszył.

– Dwa słowa. Twój mąż.

Zmrużyłam oczy.

– Przegonił go?

– Założę się o moją randkę, że tak było – powiedziała. – Twój mąż trzęsie tym miastem. Nikt bezkarnie nie może zaczepiać jego żony. No cóż. – Przygryzła wargę. – Na pewno tak było. Przypadkiem spotkałam Halifaksa i nawet na mnie nie spojrzał. – Wyciągnęła komórkę z kieszeni i przycisnęła boczny guzik. – *À propos* słodyczy. Oto najsłodsze dziecko na świecie. – Pokazała nam wygaszacz ekranu. Przedstawiało Ele. Uśmiechała się.

Natychmiast za nią zatęskniłam. Zrobiło mi się ciężko na sercu, gdy przypomniałam sobie, jak zaczęła płakać, gdy jej *papà* wziął ją na ręce.

Anna sprzedała mi kuksańca.

– Jest pod opieką mamy. Ciesz się wolnym dniem. Rzadko wychodzisz z domu. – Uśmiechnęła się do Brooklyn. – Opowiedz nam o swojej randce.

Brooklyn rozpromieniła się, ale po chwili jej twarz stężała, bo samochód zatrzymał się z piskiem opon. Wszystkie poleciałyśmy do przodu, a pasy wpiły mi się boleśnie w szyję. Na drodze był spory ruch, ale nie wydarzyło się nic, co wymagałoby od Nunzio nagłego hamowania. Odwrócił wzrok. Miał kwaśną minę.

– Ach! – Brooklyn zatknęła za ucho kosmyk włosów. – Jest szefem kuchni w jednej z najlepszych restauracji w mieście. Nazywa się Michele Sorrentino. Moja mama nas sobie przedstawiła. Pracują razem.

Anna zaczęła ją namawiać, żeby pożyczyła moją czarną sukienkę z koronki, bo Michele zaprosił ją na wesele swojego kuzyna.

– Moje… – Brooklyn wskazała na swoje piersi. – Są za małe. – Spojrzała na mój biust. Razem z Anną wybuchnęły śmiechem.

Uśmiechnęłam się, ale przyglądałam się Nunzio w lusterku. Kurczowo ściskał kierownicę. Wyglądał, jakby chciał ją udusić.

Trąciłam Brooklyn w udo i wskazałam na Nunzio, unosząc pytająco brwi.

– Później ci opowiem – wyszeptała.

Przed Macchiavello’s stała kolejka gości oczekujących na wejście. Nunzio zaparkował samochód i wysiadł, żeby nas wypuścić. Zanim zdążył to zrobić, zaczepił go Adriano, więc przystanął i zaczął z nim rozmawiać.

– Opowiadaj! – ponagliła ją Anna.

– Wydaje mi się, że mu się podobam. Nie mogę jednak się z nim spotykać. Nie mogę być jego dziewczyną. Mój ojciec był podobny do niego… Robił to samo, co niegdyś Corrado, ale nigdy nie awansował. Nie jestem pewna, czym dokładnie zajmował się mój ojciec, ale rzadko bywał w domu. Moja mama była nieszczęśliwa. A potem go zabili. – Wzruszyła ramionami. – Nigdy nie poznałam dobrze mojego ojca, ale wiem, że moja mama by się wściekła, gdyby dowiedziała się, iż Nunzio mi się podoba. Bo on mi się podoba. Nawet bardzo. Ale to nie ma przyszłości. Powiedziała mi, że wolałaby umrzeć, niż pozwolić, żebym wyszła za mąż za kogoś podobnego do ojca. Ma na myśli mężczyzn z tego środowiska.

– Było wam ciężko?

Wzruszyła ramionami.

– Moja matka uparła się, że nie przyjmie ani grosza od rodziny Capitani. Choć pozwalała mi się z nimi widywać. Zrobiła to dlatego, że moją najlepszą przyjaciółką jest moja kuzynka. Wychodzi za mąż za członka mafii. Moja matka nie może przestać o tym mówić. Powtarza, że ich wesela są wstępem do pogrzebów. Wracając do meritum. Po śmierci ojca zaczęła dużo pracować. Tyrała na dwa etaty, siedem dni w tygodniu, żeby móc nas utrzymać. Powtarzała, że nie chce ich splamionych krwią srebrników. Miałam udane dzieciństwo, ale moja mama szybko zgorzkniała, a ojca nigdy nie było. Nawet gdy wpadał do domu, był nieobecny. Mama powtarza, że w tym świecie nie ma szczęśliwych zakończeń.

Brooklyn zamilkła, bo Nunzio otworzył drzwi i podał jej rękę. Wysiadła, a ja zauważyłam, że gdy usiłowała wyswobodzić dłoń, on przytrzymał ją o chwilę za długo.

– Ależ to było dołujące – skomentowała Anna i wysiadła.

Choć w restauracji panował tłok, od razu zaprowadzono nas do stolika. Wszędzie, gdzie chodziliśmy, stolik dla nas zawsze się znajdował, nawet bez rezerwacji. Nie żebyśmy jakoś często bywali w mieście, zwłaszcza od incydentu ze skorpionami, ale ilekroć nam się to zdarzało, rozpościerano przed nami czerwony dywan.

W sali, w której zjadłam kolację z Corrado, czekała na nas Mari.

– Uwielbiam to miejsce – zwróciłam się do Anny, choć myślami byłam gdzie indziej. Brooklyn przypomniała mi o pożegnaniu z Ele. – Jedzenie mają naprawdę pyszne.

Anna dotknęła czubka nosa i udała, że wyciąga jego koniec. Dawała mi do zrozumienia, że bujam.

– Zobaczysz – powiedziałam. – Smakuje domem. Dlatego pomyślałam, że ci się tu spodoba.

Anna i ja przywitałyśmy się z Mari. Poznałam ją, gdy mieszkałam u jej teściów w Modice. Czasami przyjeżdżała razem z Amadeo. Przedstawiłyśmy ją Brooklyn. Usiadłyśmy, zerknęłyśmy na kartę dań i złożyłyśmy zamówienie.

Rozmowa toczyła się wartko. Gadałyśmy o Saverio, Ele, naszych ciotkach, sklepie z czekoladą, Bella Luna i randce Brooklyn. Szybko

uporałyśmy się z jedzeniem.

– Pyszne – powiedziała Anna i poklepała się po brzuchu. Myślę, że nawet *mamma* byłaby pod wrażeniem. Obżarłam się! Czy ktoś ma ochotę przejść się ze mną do baru? Muszę trochę pochodzić.

– Ja! – Brooklyn wstała. – Zawsze chciałam zobaczyć go z bliska.

Westchnęłam, gdy poszły, i odłożyłam widelec. Uniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie Mari.

– Nasze życie z pozoru wydaje się cudowne – wyszeptała. – Ale od środka wygląda to nieco inaczej, mam rację?

– Skąd wiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

– Mam oczy i uszy otwarte. – Zaczęła miąć serwetkę, ale po chwili spojrzała na mnie. – Mój ojciec… Kiedyś też był częścią tego świata. Miałam tylko pięć lat, więc niewiele pamiętam, ale pracował dla Scarpone. Próbował zabić swojego bossa. Z tego, co udało mi się ustalić, Arturo Scarpone był chciwy i choć zarabiał krocie, swoim ludziom płacił bardzo mało. – Machnęła ręką. – Mój ojciec, tak w każdym razie twierdzą ci, którzy go znali, był upartym człowiekiem. Jego determinacja, żeby dorwać Arturo, sprawiła, że zapomniał o swojej rodzinie. Dopóki nie poznałam Amadeo, całe życie spędziłam w ukryciu. – Westchnęła. – Dlatego rozumiem cię lepiej, niż ci się wydaje.

Zapadła cisza. Każda z nas pogrążyła się w swoich myślach.

– Alcina… – Zawahała się. – Czy Amadeo opowiadał ci o mnie?

– Nie – odparłam. – Nie jest szczególnie rozmowny.

Uśmiechnęłyśmy się.

– To prawda – zgodziła się.

– Twoja historia brzmi znajomo. Znam wiele podobnych. W samochodzie wysłuchałam kolejnej z nich.

– No tak – odparła. – Brooklyn.

Przytaknęłam.

– W tym świecie nie ma miejsca na życie rodzinne – powiedziała. – Liczy się tylko ta druga rodzina i nic więcej. Bliscy na tym cierpią.

– Twoja *mamma*… odeszła?

– Tak. – Napiła się wody i odstawiła szklankę. – Arturo kazał ją zabić.

Chwyciłam ją za rękę. Odwzajemniła mój uścisk.

Rozległo się pukanie do drzwi. Obróciłyśmy się w tym samym momencie. Do sali wszedł Rocco. Wyprostowałam się.

– Mari. – Skinął jej na powitanie. – Alcina. – Omiótł mnie wzrokiem. Odchrząknął i spojrzał na Mari. – Byłabyś tak dobra i na chwilę zostawiła nas samych?

Mari przytaknęła.

– Zajrzę do dziewczyn przy barze.

Chciałam wysłać jej jakiś sygnał, żeby nie zostawiała mnie z nim sam na sam, ale obawiałam się, że Rocco to zauważy. Nie bałam się go, ale jego prośba wydała mi się wysoce niestosowna. Faustim się nie odmawiało. Zgadywałam, że z tego samego powodu nie było przy mnie Nunzio.

Gdy drzwi się zamknęły, Rocco przysiadł się do mnie, ale zamiast zająć miejsce Mari, usiadł na rogu stołu i założył nogę na nogę.

– Alcina, wyglądasz olśniewająco – stwierdził. – Małżeństwo i macierzyństwo najwyraźniej świetnie ci służą.

– *Grazie* – podziękowałam mu i sięgnęłam po szklankę z wodą. Napiłam się, zerknęłam na niego i szybko odwróciłam wzrok. Starałam się zachowywać nonszalancko.

Mężczyźni jemu podobni byli dość specyficzni. Dwuznaczność uczynili formą sztuki. Gdybym spojrzała na niego przeciągle, gotów by pomyśleć, że jest to wyraz zainteresowania lub forma prowokacji. Gdybym unikała jego spojrzenia, mógłby to zinterpretować jako jawną niechęć lub flirt. Jednym słowem, balansowałam na cienkiej linie.

– Jak ma na imię twoja córka?

– Byłam pewna, że wiesz – odparłam. – Zdaje się, że wiesz wszystko.

– To prawda – powiedział. – Chciałbym jednak, żebyś mi odpowiedziała.

– Eleonora Lucia Capitani – powiedziałam.

Powtórzył jej imiona z emfazą i perfekcyjnym akcentem. Nazwisko pominął.

– Jestem pewien, że jest równie urodziwa, co jej *mamma*.

– Posłuchaj. – Spojrzałam mu w oczy. – Mam mało czasu. O czym chciałeś ze mną rozmawiać?

– Chciałem się upewnić, że jesteś szczęśliwa – powiedział po sycylijsku. – Zawsze mi na tobie zależało.

– Owszem, jestem – odparłam. – Dziękuję ci za troskę, ale jest zbyteczna.

Spojrzeliśmy na siebie. Po chwili powoli odwróciłam wzrok i napiłam się wody. Kobiety z Modiki zachwycały się kolorem jego oczu. Mówiły, że przypomina kolor sycylijskiego morza o zachodzie słońca. On jednak szukał miłości. We mnie nie mógł jej odnaleźć. Nie miałam mu nic do ofiarowania. Nigdy nie miałam.

Roześmiał się cicho.

– Zawsze słynęłaś z ostrego języka – stwierdził.

Puścił do mnie oko. Wstał i ruszył w stronę wyjścia. Zatrzymał się w drzwiach.

– Czy od czasu przyjazdu do Nowego Jorku widziałaś się z Amadeo?

Potrząsnęłam głową i sięgnęłam po szklankę.

– Nie.

Spojrzał na mnie z namysłem. Zdawał się ważyć słowa. To było niespotykane, bo zawsze wiedział, co powiedzieć.

– Przekażę ciotkom, że wszystko ci smakowało – powiedział, wskazując mój talerz. – Amadeo poprosił je, żeby skomponowały menu. – Poprawił marynarkę. – Alcina, dobrze cię było zobaczyć. Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Szklanka wypadła mi z rąk i roztrzaskała się o talerz. Resztki lodu i kawałki cytryny wylądowały na śnieżnobiałym obrusie. Fragment szklanki spadł mi na kolana. Sięgnęłam po szkło i syknęłam, gdyż zacięłam się w palec. Zaczęłam krwawić, ale nie zdążyłam zatamować krwi, bo do sali weszła Mari.

Spojrzała na mnie niepewnie.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – wyszeptałam.

Wskazała na moją dłoń.

– Krwawisz.

– Pieprzyć krew. – Walnęłam pięścią w stół. – Amadeo jest właścicielem tej restauracji. To jego szuka Corrado.

Westchnęła i usiadła. Pobladła i odwróciła wzrok od mojego krwawiącego palca.

– Zgadza się. Restauracja należy do niego. Klub także.

– To on jest Vittorio Scarpone!

Olśniło mnie. Ostatni raz słyszałam to imię w dzieciństwie. Odkąd pamiętam, mówiliśmy na niego Amadeo. Anna żartowała, że jest takim ważniakiem, że nawet nie potrzebuje nazwiska.

– To prawda – odparła Mari. – Życie bywa zaskakujące. Czasami nie jesteśmy w stanie dostrzec tego, co jest tuż obok przed naszymi oczami. Być może to kwestia odpowiedniego momentu lub przeznaczenia.

– To znaczy, że… – Poczułam palenie w gardle, niechybny znak nadciągających nudności.

– To znaczy, że Vittorio zabił moją mamę i jej faceta – mam na myśli mojego ojca. – Westchnęła. – Nazywał się Corrado Palermo. Ale Vittorio uratował mnie i dał mi schronienie.

– *Mio dio*. – Przeżegnałam się i wyciągnęłam z kieszeni różaniec.

Oddychała ciężko. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha.

– Vittorio – wyszeptałam, ściskając różaniec. – Jego szyja.

Przytaknęła.

– To Arturo. Jego ojciec mu to zrobił za to, że nie chciał mnie zabić.

– Jeśli ty jesteś córką Corrado Palermo… – Głos uwiązł mi w gardle.

Mari przytaknęła.

– Zgadza się. Corrado, twój Corrado, jest moim bratem. Powiedział mi o tym wuj Tito. Uznał, że mam prawo wiedzieć. Od tamtej pory stosunki między nim a Amadeo nieco się oziębiły.

Serce waliło mi tak mocno, że krew trysnęła mi z palca.

– Musimy porozmawiać.

– Zdecydowanie tak. – Uniosła swój palec. – Ale najpierw musimy cię opatrzyć. Nie czuję się zbyt dobrze. – I zemdlała.

ROZDZIAŁ 30

CORRADO

Ten makiaweliczny skurwiel zawsze zdawał się na mnie czekać, niezależnie od tego, o której godzinie przekraczałem próg jego restauracji czy klubu.

Zawsze dostawałem najlepszy stolik.

Nawykłem do tego, że jestem traktowany ze szczególną atencją, ale wiedziałem, że on robi to celowo. Chciał mnie wkurwić.

W klubie tętniła muzyka i pulsowały stroboskopowe światła. Dzisiejszy wieczór, podobnie jak wszystkie inne, należał do pań. Na każdego mężczyznę przypadało pięć kobiet. W tłumie zdążyłem odnaleźć kilku mężczyzn z mojej rodziny w towarzystwie swoich *goomah*. Nie było w tym nic zaskakującego. W tym klubie podawano najdroższe i najbardziej wykwintne trunki w mieście, a na scenie gościły najgorętsze gwiazdy muzyki pop.

Odstawiłem na stół kieliszek amaro, a mój wzrok powędrował w górę, w stronę drugiego piętra. Wiedziałem, że mnie obserwuje. Choć zawsze rezerwował dla mnie najlepszy stolik na pierwszym piętrze, nigdy nie zaprosił mnie do tajemnego królestwa, które stworzył dla siebie na górze.

Tym razem jednak nie przyszedłem po to, żeby wyczekiwać pojawienia się Maca Macchiavellego. Byłem umówiony z Rocco Faustim.

Zwykle spotkania z Faustim wymagały wcześniejszego planowania, ale wiedziałem, że jest w mieście, skoro poprosił o spotkanie z moją żoną.

Odstawiłem szklankę na stół gwałtowniej, niż zamierzałem.

Calcedonio spojrzał na mnie bez słowa. Nunzio sięgnął po butelkę i nalał sobie kolejny kieliszek. Zabrałem go ze sobą zamiast Adriano, który cierpiał na lęk wysokości, więc w klubie obijał się o ściany. W naszym

świecie zwolnienia lekarskie nie miały racji bytu, ale po co mi człowiek, który zamiast w lewo zacznie strzelać w prawo?

Z moich wizyt w klubie i w Macchiavello's wywnioskowałem, że Fausti upodobali sobie oba miejsca, więc zyskałem pewność, że znają się z Makiem Macchiavello. To z kolei implikowało, że darzyli go szacunkiem. Dla najwyżej postawionych członków rodziny Faustich czas był cenną walutą. Nie marnowali go na byle kogo.

Romeo Fausti zgodził się zorganizować spotkanie z Rocco.

Taką mieli zasadę, nigdy nie spotykali się sam na sam, tylko zawsze delegowali kogoś wyżej postawionego w hierarchii. Tych najwyżej postawionych łączyły więzy krwi.

Tworzyli coś na kształt tajnego stowarzyszenia.

Nasze spory rozstrzygała rada. Oni rozstrzygali spory reszty świata.

Kiedyś pewien człowiek próbował pośredniczyć między nim a nami, ale słuch po nim zaginął.

Warto jednak zauważyć, że Fausti nigdy nie wtrącali się w spory pozostałych rodzin, chyba że w grę wchodził problem, wobec którego rada była bezsilna. Byli bardzo honorowi, w życiu kierowali się rodzinną maksymą: „Za swoje słowo ręczę własną krwią". Nie znosili kłamstwa.

W dzisiejszych czasach pojęcie honoru stawało się swego rodzaju przeżytkiem, ale oni dowodzili jego aktualności. O to właśnie walczyłem. Chciałem przywrócić stare dobre czasy. Fausti nadal żyli, jakby nic się nie zmieniło. Choć w przeciwieństwie do nas nigdy nie musieli się zmagać z ciągłą inwigilacją służb.

Poprosiłem Romeo, żeby na spotkanie oddelegował kogoś wyższego rangą od Rocco. Romeo był młodszy. Brando był starszy, ale często znikał. Nie potrafiłem go wyczuć, ale o ile okazywał mi szacunek, byłem gotów rewanżować się tym samym.

Romeo zapewnił mnie, że to nie problem i że znalazł odpowiednią osobę.

Do naszej loży podeszła grupka kobiet. Calcedonio zlustrował każdą z nich chciwym wzrokiem. Nunzio zerknął na nie i nalał sobie kolejnego drinka.

– Wydajesz się bardzo spragniony – powiedziałem.

Wychylił szklankę duszkiem.

– Szanowne panie – zwrócił się Calcedonio do kobiet. – Zapraszam do baru, stawiam drinki. Tam będą panie łaskawe na nas poczekać… – Pomachał im na pożegnanie.

Uśmiechnęły się w odpowiedzi, przyjrzał się dokładnie jednej z nich. Oddelegował żołnierza, żeby ich przypilnował.

Nunzio nalał sobie kolejnego drinka. Chwycił szklankę.

– Chcę dorwać Michele Sorrentino – powiedział i wypił do dna.

Zmrużyłem oczy, usiłując przypomnieć sobie, skąd znam to nazwisko.

– Chodzi ci o tego szefa kuchni? – zapytał Calcedonio, drapiąc się po głowie. – A co on ci, kurwa, zrobił? Zaserwował ci krewetki, a nie stek? W zeszłym tygodniu byłem tam z Adriano i Baggio i jedzenie było pierwsza klasa.

– Jest na randce z twoją kuzynką – odpowiedział Nunzio i spojrzał na mnie. – Z Brooklyn.

– I to wszystko? – zapytałem.

– Tak – odparł. – To wszystko. Ale ja mu nie ufam. Wygląda jak pieprzony Romeo.

– Jaki Romeo? – Calcedonio przyklepał boki fryzury, usiłując ją okiełznać.

– Żaden – odparłem i przysunąłem butelkę bliżej Nunzio. – Chodziło mu o to, że wygląda na uwodziciela.

Calcedonio i ja wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechy. Co nie zmieniało faktu, że Nunzio chciał zabić niewinnego człowieka.

– Wiesz, jakie są zasady – powiedziałem. – Nie ma takiej możliwości.

Calcedonio poklepał go po ramieniu.

– Trzymaj się od niej z daleka. To miła dziewczyna, ale jej matka się sparzyła i nie pozwoliłaby ci się nawet zbliżyć do jej córki. Ta kobieta ma pamięć jak słoń.

Nunzio wymamrotał coś pod nosem i opróżnił szklankę do dna.

Spojrzałem na zegarek. Dwie minuty. Choć byłem częstym bywalcem klubu, nie przepadałem za życiem nocnym. Chodziłem tam, gdzie bywał Macchiavello, a poza tym to miejsce zasugerował Romeo.

Wstaliśmy, widząc Romeo przeciskającego się przez tłum. Ludzie schodzili mu z drogi.

Podał mi rękę, przywitaliśmy się serdecznie. Lubiliśmy swoje towarzystwo. Czasami spotykaliśmy się na drinka i cygaro.

Calcedonio i Nunzio także uścisnęli mu dłoń. Nachylił się do mnie i poinstruował, co mam zrobić, żeby załatwić dla nas prywatną salę. Miałem iść na drugie piętro i czekać na niego.

Jeden z ochroniarzy otworzył nam drzwi. Gdybym nie został uprzedzony o ich istnieniu, nigdy nie domyśliłbym się, gdzie ich szukać. Drzwi były ukryte w ścianie obitej luksusową tapetą.

Na drugim piętrze panował mniejszy tłok. Atmosfera była bardziej ekskluzywna. Muzyka nie tętniła tak głośno jak na dole. Wystrój był bardziej wysmakowany. Mężczyźni palili drogie cygara i pili wyszukane trunki. Rozpoznałem kilku znanych sportowców i polityków.

Ochroniarz otworzył przed nami kolejne drzwi. Przy oszklonej ścianie stał Rocco Fausti i spoglądał w dół na rozbawiony tłum.

– Siadajcie, panowie – powiedział. – Mój brat wkrótce do nas dołączy.

Zaproponowano nam wybór cygar i trunków godnych najwyższych dygnitarzy.

Podziękowałem za alkohol, ale przyjąłem oferowane mi cygaro. W trójkę zasiedliśmy przy stole godnym króla. Ochroniarz przyniósł zamówione drinki i cygara. Postawił przede mną butelkę amaro i schłodzony kieliszek.

No tak, Macchiavello robił sobie ze mnie jaja.

Wypiłem za to. Ja też robiłem go w chuja. Wzniosłem toast. *Saluti*, skurwielu. Opróżniłem szklankę jednym haustem.

Odstawiłem szkło i w lustrze napotkałem na spojrzenie Rocco. Nie odwróciłem wzroku. Mogłem na niego patrzeć do usranej śmierci.

Otworzyły się drzwi i do środka wszedł Tito Sala.

– Dlaczego znowu tutaj? – narzekał Tito. – Za każdym razem, gdy tu przychodzę, obłapiają mnie jakieś kobiety.

– Kochają cię, bo jesteś gangsterem starej daty. – Romeo roześmiał się i uścisnął Tito. – *Donne* widzą doskonale ubranego mężczyznę. Masz nadzwyczajne wyczucie stylu. – Gwizdnął z podziwem. – Mają na ciebie ochotę.

Tito poprawił kołnierzyk.

– To prawda, mam swój styl – odparł. Po chwili odchrząknął. – To bez znaczenia! Jest już późno, a ja mam jeszcze inne zobowiązania.

– Śpieszysz się do *zia*, żeby obejrzeć powtórkę *I Love Lucy*? – Romeo roześmiał się ponownie i usiadł obok miejsca wyznaczonego dla Rocco. Lubiliśmy się, ale rodzina była ważniejsza.

Tito zdzielił go przez głowę.

– Gdy osiągniesz mój wiek, będę miał niezły ubaw, patrząc na was z niebios. – Zaśmiał się wymuszenie. – *Ragazzi*, mam tyle energii, co wy wszyscy razem wzięci, a urodziłem się na długo, zanim nauczyliście się korzystać z nocnika!

Zajął miejsce u szczytu stołu, to on dziś pełnił funkcję arbitra.

Poprawił okulary i spojrzał na nas.

– *Ragazzi*. Chłopcy. – Kiwnął do nas głową. – Chciałbyś coś powiedzieć?

– Tito. – Skinąłem na niego. – Nie w tej chwili.

– *Bene* – odparł. – A zatem przejdźmy do rzeczy.

Rocco zerknął na zegarek. Chwilę potem do pokoju wszedł Guido Fausti. Jego obecność oznaczała początek mediacji.

Każda ze stron zasiadła w ściśle określonym szyku po przeciwległych stronach stołu. Ja i Rocco siedzieliśmy pomiędzy naszymi ludźmi, a miejsce u szczytu zajął Tito.

– Zanim zaczniemy, doprecyzujmy cel dzisiejszego spotkania – zaczął Tito, splatając palce. – Corrado, poprosiłeś o mediacje, bo utrzymujesz, że Rocco okazał ci brak szacunku.

– Zgadza się – odparłem i wbiłem wzrok w oskarżonego. – Rocco odesłał mojego człowieka – wskazałem na Nunzio – gdy moja żona jadła obiad w towarzystwie rodziny i przyjaciółek w Macchiavello’s. Nigdy nie pozwalam, żeby moi ludzie zostawali sam na sam z moją żoną. Taką mam zasadę. – Zastukałem w stół. – Wyjaśnij mi zatem jedno. Czy Rocco Faustiego nie obowiązują zasady, które panują w mojej rodzinie? Tu nie chodzi o interesy. Sprawa ma charakter osobisty. Chodzi o moją żonę. – Uderzyłem się w pierś.

Nie poruszyłem z nią tego tematu, bo o niczym mi nie powiedziała. Sam fakt zatajenia zżerał mnie od środka jak kwas, ale to do niego miałem pretensję. Widziałem, jak na nią patrzy. Gdy Rocco Fausti pożądał kobiety, zawsze doprowadzał sprawę do końca.

Miał kobiety w każdym zakątku świata i jedną na stałe w domu. Żyli w otwartym związku. Nie obchodziło go, że jego żona pieprzy się z innymi, dopóki jej kochankowie pozostawali anonimowi. Gdy Bugsy ją przeleciał, powiedziałem mu, że ochujał. Pójść do łóżka z jakimś frajerem to jedno, ale co innego, jeśli rzecz tyczy się mężczyzny z naszego środowiska. Słowo szybko się niesie.

Plotka głosiła, że Rocco zasadził się na moją żonę, jeszcze zanim pojawiłem się w jej życiu. Tak, miałem prawo nazywać ją swoją żoną, jeszcze zanim się pobraliśmy. Była moja, zanim stanęliśmy na ślubnym kobiercu. Zawsze była moja. Ślub tylko to przypieczętował.

Rocco patrzył na nią jak pieprzony lew na zdobycz. Widziałem to na własne oczy, gdy wybraliśmy się do opery. Ta sama sytuacja powtórzyła się, gdy spotkaliśmy się w klubie.

Rocco odchrząknął.

– Byliśmy w restauracji – powiedział, składając dłonie. – To miejsce publiczne.

– Miejsce jest drugorzędne – odparłem. – Rozmowa może mieć niestosowny charakter niezależnie od tego, gdzie ma miejsce. Zwłaszcza jeśli odbywa się na osobności.

– Zatem sądzisz, że twoja żona należy do tego typu kobiet – oznajmił.

Ledwo powstrzymałem odruch zastrzelenia go jak psa. Miał czelność insynuować, że moja żona jest rozwiązła. Trzej skurwiele, którzy potraktowali ją w podobny sposób w klubie, drogo za to zapłacili. Jeden własnym językiem, a dwóch pozostałych po jednym oku. Jeden z nich ją zaczepił, a dwóch się przyglądało, więc odwet był jak najbardziej adekwatny. Razem stracili twarz, mieli szczęście, że nie trzy.

– Nie, ale ty jesteś takim mężczyzną – odparłem.

Jego twarz zmieniła się w okamgnieniu. Zdemaskowałem go i w zasadzie nazwałem męską kurwą. On też chciał mnie zajebać.

Świetnie. Byłem gotowy na rzeź.

Ta sprawa ciągnęła się zbyt długo. Miałem dobrą pamięć. Wiedziałem, że nawet jeśli dojdziemy do porozumienia, nigdy mu tego nie zapomnę.

– Czy twoja żona utrzymuje, że zachowałem się wobec niej niestosownie albo że ją dotknąłem?

Punkt dla niego. Moja żona słowem nie zająknęła się na ten temat. Zakładałem, że o tym wie, skoro nie było dla niego tajemnicą, że Nunzio przekazał mi, co się stało. Wszystko sobie zaplanował. Na dzisiejszym spotkaniu chodziło przede wszystkim o jasne zajęcie stanowiska i odpowiednią formę. Gdybym użył słów, które cisnęły mi się na usta, przegrałbym. Pierdolony złamas.

– Gdyby tak było – odpowiedziałem – nie siedziałbyś tutaj. *Capisci*?

Zerwaliśmy się na równe nogi.

– Siadajcie – pohamował nas Tito. Był spokojny i zdecydowany, więc zrobiliśmy, co kazał. Wbił wzrok w ścianę, nie patrząc na nas. Po dłuższej chwili odchrząknął.

– Rocco, gdyby chodziło o twoją żonę, czy zażądałbyś spotkania z Corrado?

Uśmiechnął się bez słowa. Gdy w grę wchodziła jego żona, Rocco nie tracił czasu na spotkania. Zabijał od razu, jeśli tylko znał nazwisko delikwenta. Mimo to w mig pojąłem intencje Tito. On także.

– To sprawa między mną a nim – powiedział Rocco i wskazał na mnie i na siebie.

Tito chciał coś powiedzieć, ale Rocco uciszył go gestem dłoni.

– *Dammi questo, zio*. Wujku, pozwól.

Tito spojrzał na mnie. Skinąłem głową przyzwalająco.

Rocco odkaszlnął.

– To nam oszczędzi czasu. Powiedz mi, co się wydarzy, jeśli znowu zechcę porozmawiać z twoją żoną na osobności.

Spojrzałem mu prosto w oczy i wypaliłem bez zastanowienia:

– *Ti ucciderò*. – Zabiję cię. – Bez względu na nazwisko.

Chodziło o coś więcej niż o to, że spotkał się z nią sam na sam. Chodziło o szacunek należny członkowi mafii i jego żonie. Bez jasno wyznaczonych ram gotów był robić, co mu się żywnie podoba. Są tacy, którzy zawsze się połaszczą na cudzą własność. W naszym środowisku ta postawa była powszechna, szerzyła się jak jakiś wirus.

Zanim poznałem Alcinę, Rocco Fausti miał na nią wielką ochotę. Jego starania spełzły na niczym. Gdy ją zdobyłem, zapragnął jej jeszcze bardziej. Niektórzy mężczyźni nie rozumieją słowa „nie”, wręcz przeciwnie. Motywuje ich do jeszcze większych starań.

Tu jednak chodziło o moją żonę, więc miałem w dupie jego i jego nazwisko. Jeden fałszywy krok i będzie po nim. I tak spotkałem się z nim tylko ze względu na szacunek, którym darzyłem Tito i Romeo oraz rodzinę Faustich.

Skinął głową i wstaliśmy.

Tito również skinął głową.

– A zatem wszyscy jesteśmy zgodni – powiedział.

Rocco przytaknął i ja również. Poprawił marynarkę i podszedł do mnie. Romeo i Guido dołączyli do niego. Podał mi rękę i wymieniliśmy uścisk dłoni.

– Alcina jest wyjątkową kobietą – powiedział. – Szanuję twoje granice i szanuję, że je wyznaczasz. Jestem pewien, że dobrze o nią zadbasz.

Nic nie odpowiedziałem. Nic mu do mnie i do mojej żony. Ostatnie zdanie, które wypowiedział, zabrzmiało jak rozkaz. Miałem w dupie jego rozkazy.

Uśmiechnął się, bo był kumatym skurwielem, co do tego nie miałem wątpliwości. Kumatość była w tej profesji nieodzowną cechą.

– Po twojej śmierci to i tak nie będzie miało żadnego znaczenia. Jeśli będziesz tak podskakiwał, nadejdzie szybciej, niż myślisz – powiedział, mijając mnie w drzwiach. – A ja nadal tu będę.

A jakże, żeby zająć się moją żoną.

Obróciłem się i powiedziałem:

– Ty pierdolony skurwielu. – Wreszcie to z siebie wyrzuciłem.

Zatrzymał się i po dłuższej chwili obrócił się powoli w moją stronę. Stanęliśmy twarzą w twarz.

Tito podbiegł i stanął między nami.

– Doszliśmy do porozumienia – przypomniał i poprawił okulary. Chociaż drobniejszy, niższy i chudszy, był bardziej szanowany od nas wszystkich razem wziętych. Nieugięty, twardy niczym mur. Z nim się nie zadzierało.

– Owszem – odparł Rocco, poprawiając marynarkę. – Jednak umowa będzie nieważna, jeśli umrze jej mocodawca.

– Bądź pewien, że nie odpuszczę, nawet na łożu śmierci – wypaliłem.

Wiedział, że nie żartuję.

– Są gorsi ode mnie – stwierdził i wyszedł.

Romeo poklepał mnie po ramieniu i podążył za bratem. Guido spojrzał na mnie i potrząsnął głową.

Tito stanął przede mną.

– Mam nadzieję, że dało ci to do myślenia? Jeśli nadal będziesz uganiał się za duchami, kto zadba o twoją rodzinę, jeśli coś ci się stanie?

Zmrużyłem oczy.

– Ryzyko zawodowe – odparłem. – Za każdym razem, gdy wchodzę do klubu albo staję na rogu ulicy, jakiś skurwiel może wpakować mi kulkę w łeb.

Spojrzał na mnie badawczo.

– Jesteś modelowym reprezentantem tego świata – stwierdził. – Każdego dnia jestem świadkiem czyjejś śmierci. Niejedno już widziałem. Niektórzy mężczyźni wzywają matkę. Niektórzy są wściekli, bo złość przykrywa lęk. Ale ty? Ty codziennie budzisz się gotowy na śmierć. Co za różnica, jak umrzesz, czy od ciosu nożem w plecy, czy od strzału w serce. Zdajesz się jednak ignorować istotną okoliczność. Zapracowałeś sobie na pozycję gwarantującą ci względne bezpieczeństwo. Dlaczego chcesz to zaprzepaścić, w imię czegoś, co zdarzyło się wiele lat temu?

Milczałem.

Westchnął i potrząsnął głową.

– Corrado Palermo złamał zasady – powiedział. – Chciał zabić swojego bossa, nie uzyskawszy na to zgody. To mu się nie udało. I muszę to powiedzieć, choć samo jego nazwisko napawa mnie odrazą. Arturo Scarpone miał prawo zemścić się na Corrado Palermo, choć nie na jego rodzinie. Jako boss rodziny był do tego uprawniony. Jesteś w podobnej sytuacji. Kto jak kto, ale ty powinieneś znać zasady. Stosujesz się do nich każdego dnia, a nawet dbasz o to, aby inni o nich nie zapominali.

– A co ci do tego? – zapytałem. – Jaki to ma związek z tobą?

– Masz wiele do stracenia – powiedział i pokręcił głową. – I jeszcze więcej do zyskania, jeśli tylko skupisz się na przyszłości, a nie na tym, co było. – Zawiesił głos. – A co z twoją siostrą? Tą, której nigdy nie odnaleźli. Dlaczego jej nie szukasz?

Wzruszyłem ramionami.

– To również mi odebrał. Szansę na to, żebym mógł ją poznać. Ale to nie ma żadnego znaczenia. Nawet jeśli żyje, lepiej dla niej, żeby trzymała się z daleka od tego świata. Raz udało się jej ujść z życiem. Jest szczęściarą.

– A jeśli to on ją uratował? Co wtedy?

Wszystko przemyślałem. To nie miało żadnego znaczenia.

– To niczego, kurwa, nie zmienia. Cała rodzina musi iść do piachu. Dasz im palec, a ujebią ci całą rękę. – Gdyby miał synów, poczekałbym, aż dorosną, i ich również bym sprzątnął.

Tito zamilkł. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale szybko je zamknął.

– Mów – powiedziałem. – Nie krępuj się.

– To strata czasu – stwierdził. Wyprostował się. – To i tak niczego nie zmieni. – Machnął ręką. – Przekaż żonie, że wkrótce odwiedzimy ją z Lolą. Lola narzeka, że zdjęcia dzidziusia to za mało.

Mówiąc to, wstał i wyszedł, ale poruszał się bez typowej dla siebie energii. Wyglądał na załamanego.

Wyjąłem telefon i odblokowałem ekran. Zacząłem przeglądać zdjęcia, aż natrafiłem na jedno, które wywołało uśmiech na mojej twarzy.

Co do tego jednego miał rację. Zdjęcia nie oddawały w pełni urody Eleonory, podobnie jak w przypadku jej mamy. Ale w odróżnieniu od niej, gdy wracałem do domu, Eleonora płakała na mój widok.

ROZDZIAŁ 31

ALCINA

Mamma patrzyła, jak opłukuję naczynia. Obmywałam je gąbką i wkładałam do zmywarki. Stanęła obok mnie, jakby zamierzała mi pomóc, ale tylko na mnie patrzyła. Anna tańczyła z Ele na rękach przed położeniem jej do łóżka.

– *Cosa c'è mamma?* – wyszeptałam. Nie miałam pojęcia, dlaczego mi się tak przygląda.

Udawała, że nie słyszy. Corrado wszedł do kuchni, pocałował nas obie w policzek i podziękował za pyszną kolację. Powiedział, że obowiązki go wzywają.

Od czasu gdy Ele popłakała się na jego widok, traktował mnie ozięble. Prawie ze mną nie rozmawiał, a gdy mnie pieprzył, był gwałtowny i niedelikatny, jakby sądził, że jego złość nas zbliży i coś się zmieni. Nawet jego pocałunki były bolesne.

Nie miałam pojęcia, czego ode mnie oczekiwał. Zasugerowałam mu, że jeśli chce, żeby Ele nie płakała na jego widok, powinien częściej bywać w domu. Gdy dorośnie, będę jej mogła mówić, jak wspaniałym człowiekiem jest jej ojciec. Będzie mogła zobaczyć, z jaką miłością na niego patrzę. Na razie jednak to on sam musiał dowieść tego, jak bardzo ją kocha i tego, że nigdy jej nie opuści. Nie mogłam go w tym wyręczyć.

Połaskotał ją pod brodą i pocałował w policzek. Gdy obróciła główkę, wyszedł. Chwilę później zachichotała, bo Anna ucałowała ją i zaczęły obie wywijać piruety.

Choć dom opustoszał, bo babcia Corrado wyjechała do córki swojej siostry i poza ochroną zostaliśmy w nim sami, wreszcie nie czułam się tu tak samotna. Pełni szczęścia dopełniała obecność Corrado, gdy tylko zjawiał się w domu.

Mamma wzięła ode mnie talerz.

– Drugi i trzeci rok małżeństwa jest najtrudniejszy – powiedziała. – Po ślubie ciało jest szczęśliwe i spełnione, ale potrzeba czasu, żeby zbudować zdrowy kościec, aby ręce i nogi nauczyły się ze sobą współpracować. Z początku brakuje im koordynacji.

– Przypomnij sobie tę grę – dodała Anna. – Tę, w której gracze mają związane razem nogi. Trzeba nauczyć się współpracować, żeby wygrać. Upadek jest nieunikniony, ale liczy się to, żeby się nie poddać. – Przyłożyła usta do policzka Ele, a ona zachichotała tak głośno, że wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem.

Gdybyż tylko życie było takie proste. Gdybyż praca nad małżeństwem była tylko niewinną grą. W naszym życiu za upadek płaciło się krwią. Nie wystarczyło wstać i grać dalej.

Mamma i Anna nie miały pojęcia, że Corrado chciał zabić męża swojej siostry.

Ele zaczęła płakać, więc wytarłam ręce i wzięłam ją od Anny, a ona przejęła ode mnie zmywanie. Ele miała świetny apetyt, była tłuściutka, ja szybko zapomniałam o bożym świecie, patrząc, jak je i zasypia. Wiedziałam, że byłoby jej wygodniej w łóżeczku, ale postanowiłam trzymać ją na rękach, podczas gdy Anna szykowała karty do gry.

Nie położyłam jej, nawet gdy po zakończonej grze poszłyśmy na górę obejrzeć film. Czułam się pewniej, mając ją przy sobie.

Mamma i Anna zasnęły w naszym łóżku. Roześmiałam się cicho, gdy zobaczyłam, że *mamma* dla hecy przykleiła żelka do czoła Anny. Zasnęła pierwsza.

Moje rozbawienie nie trwało jednak długo. Po chwili cisza panująca w domu stała się przytłaczająca i poczułam znajomy ciężar na sercu. Spojrzałam na świecę, która tliła się obok łóżka. Wyciągnęłam dłoń nad jej płomień, patrząc, jak drży.

Musiałam na chwilę przysnąć, bo gdy otworzyłam oczy, z przerażeniem skonstatowałam, że zapomniałam zdmuchnąć świecę.

Nagle na ścianie mignął cień, który w przytłumionym świetle ułożył się w ludzką postać.

– *Mamma?* – wyszeptałam.

Wyciągnęłam rękę i upewniłam się, że nadal śpi pomiędzy mną a Anną. Obie leżały w tym samym miejscu. Usiadłam i spojrzałam na Ele. Spała w swoim kojcu u stóp naszego łóżka. Zerknęłam na Annę. Chrapała z dłonią opartą o czoło i przyklejoną do żelka.

Serce zabiło mi mocniej, zerwałam się z łóżka, żeby wziąć Ele na ręce. Nagle ktoś złapał mnie od tyłu i zasłonił mi usta. Upadłam na łóżko, ale zaczęłam się szarpać, usiłując się wyrwać.

Nieznajomy śmierdział, jakby wylazł z kontenera na śmieci. W blasku świecy jego oczy wydawały się ogromne.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy – powiedział, przyciskając lufę do mojej skroni. – Szukam twojego męża. Jeśli będziesz cicho, odsłonię ci usta.

Patrzyłam na niego bez słowa. Po kilku sekundach powoli odsunął dłoń, upewniając się, że nie zacznę krzyczeć. Nawet nie pisnęłam.

– Grzeczna dziewczynka – wyszeptał. Zatknął spluwę za pasek. – A teraz powiedz, gdzie jest twój mąż…

Zanim zdołał dokończyć zdanie, chwyciłam za świecę, która stała na stoliku nocnym, i zamachnęłam się nią, oblewając go gorącym woskiem. Zasłonił rękami twarz, ale było już za późno. Jęknął, a rozgrzany wosk zaczął zastygać na jego twarzy.

– Co się…

– *Corri, mamma!*

Błyskawicznie zerwała się z łóżka i chwyciła Ele, podczas gdy Anna niespodziewanie rzuciła się napastnikowi na plecy. Cofnął się i z całej siły rzucił nią o ścianę. Rozległ się głośny łoskot. Musiałam zadbać, żeby *mamma* i Ele jak najszybciej trafiły do bezpiecznej kryjówki. Corrado pokazał im, jak się do nich dostać. Każda z nich miała swój pokój.

– Pomóż jej! – krzyknęła *mamma,* otwierając ścianę z kominkiem.

– Zamykaj! – wrzasnęłam. Gdy Ele zaczęła głośno płakać, z moich obolałych piersi pociekło mleko.

Mamma stała bezradnie, nie wiedząc, co robić.

– Zamykaj! – powtórzyłam.

Przytaknęła i po chwili drzwi zamknęły się za nią z cichym łoskotem. Zapadła cisza.

– I co ty narobiłaś? – Wyjął spluwę i wymierzył ją we mnie. Jego twarz była pokryta zastygniętym woskiem. – Przecież mówiłem, że chcę dorwać twojego męża, nie ciebie. – Wystrzelił i trafił w lustro, które rozprysło się w drobny mak. Kawałki szkła wylądowały na dywanie. – Nie ruszaj się. Wiem, kim jesteś, kobieto. Pieprzoną wiedźmą, ot co. Przez ciebie można stracić jaja.

Odchrząknęłam.

– Mojego męża nie ma w domu – powiedziałam, starając się zachować spokój.

Zaczął wymachiwać spluwą.

– Ręce do góry! Nie opuszczaj ich nawet na chwilę.

Uniosłam ręce i cofnęłam się o krok.

Zmrużył oczy.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy, ale nie będę się powtarzał. Powiedziałem, kurwa, że masz się nie ruszać.

Nie wierzyłam w ani jedno jego słowo. Jeśli miał odwagę włamać się do mojego domu, wiedziałam, że nie zmarnuje tej szansy i na pewno nie zamierzał go opuścić z pustymi rękami. Zwłaszcza jeśli mojego męża nie było na miejscu.

Jak na zawołanie, uśmiechnął się i wyjął sznurek z tylnej kieszeni spodni.

– Twojego męża też tego nauczyłem. Nigdy nie marnuj żadnej okazji. – Zaczął rozwiązywać sznurek. – Razem zaczynaliśmy, opowiadał ci o mnie?

Pokręciłam głową i zerknęłam na Annę. W powietrzu unosił się zapach krwi. Chciałam jak najszybciej się nią zająć, ale coś mi podpowiadało, że mężczyzna był sprytniejszy, niż się wydawał, więc starałam się zachować zimną krew.

– Tak było. Gdy trafił do mojej ekipy, był jeszcze dzieciakiem. Szybko awansował. Twój mąż jest sprytnym skurwysynem, to fakt. Rodzina zarabiała na nim kokosy, ale prawda jest taka, że miał protekcję. Silvio i ja

harowaliśmy dla tej rodziny od najmłodszych lat. I co? Co z tego mamy? To Silvio powinien był zostać Donem. Drugi w kolejności byłem ja. – Uderzył się w pierś. – Teraz stanąłem przed wyborem: albo zabiję twojego męża, albo do końca życia będę musiał się ukrywać.

Roześmiał się, a ja zastygłam w miejscu.

– Wszystko jest z góry ustawione. Co z tego, że wypruwałem sobie żyły, walczyłem, zabijałem i podpalałem na zlecenie, żeby dostać odszkodowanie? I tak skończyłem w pieprzonym śmietniku, ukrywając się jak jakiś szczur. Pozostało mi czekać na odpowiedni moment, by sprzątnąć tego pieprzonego uzurpatora. A ty, przeklęta wiedźmo, wyszłaś za wnuka bogatego bossa, i tyle.

– Wypierdalaj z mojego domu. – Nie wytrzymałam.

– Rozkazujesz mi? – Wskazał na siebie, trzymając w ręku zwinięty sznur. Wymierzył we mnie spluwę. – Zapomniałaś, kto trzyma gnata?

– Ty pieprzony szczurze! – krzyknęłam z pogardą, ale głos zaczął mi drżeć, bo Anna jęknęła w kącie.

Roześmiał się.

– On nie wpuszcza nikogo do waszej sypialni. Dlatego jeszcze żyję. Martina miała rację. Boi się, że znajdziesz sobie kogoś innego i go zostawisz. Co za cipa. Słyszałem, że nikogo już nie dyma poza tobą. Naprawdę jesteś wiedźmą. Odprawiłaś niezłe wudu – powiedział, chowając pistolet. – Na twoim miejscu trzymałbym się z dala od Martiny. To ona powiedziała mi, jak wejść na teren domu i że będziesz dziś sama. Starsza pani wyjechała. A teraz bądź dla mnie miła, to szybko stąd wyjdziemy…

Zaczął się do mnie skradać, a ja odskoczyłam do tyłu i wpadłam na kominek. Chciałam się odwrócić, ale złapał mnie za włosy i szarpnął. Moja gumka do włosów wyślizgnęła mu się jednak z ręki, więc udało mi się wymsknąć. Sięgnęłam do skrytki w kominku, palcami usiłując wymacać schowany w niej pistolet. Zanim zdążyłam po niego sięgnąć, ponownie chwycił mnie za włosy. Zachwiałam się i straciłam równowagę.

– Nie zamierzam umierać z twojego powodu, paniusiu – powiedział i z całej siły zdzielił mnie spluwą w twarz. Zakręciło mi się w głowie. Gdy oprzytomniałam, mierzył z gnata w moją siostrę.

– Ty albo twoja siostra. Wybieraj.

Poddawanie się nie leżało w mojej naturze. Nigdy nie uległam Bykowi, w chwili śmiertelnego zagrożenia mój umysł pracował na najwyższych obrotach, obmyślając najlepszą metodę ucieczki.

Zamachnął się pistoletem. Skuliłam się w oczekiwaniu na kolejny cios.

Zamiast tego chwycił mnie za ręce i związał mi je za plecami. Chwilę później potężny cios przewrócił nas na ziemię. Z całej siły uderzyłam ramieniem o parkiet.

Wszystko wydarzyło się tak błyskawicznie, że jedyne, co udało mi się zarejestrować, to zwierzęce odgłosy walki.

Zerwałam się na nogi, podbiegłam do kominka i wyciągnęłam ukrytą spluwę. Corrado leżał na podłodze, drugi mężczyzna siedział na nim okrakiem. Trzymał nóż. Ostrze błysnęło w przytłumionym świetle.

Odbezpieczyłam broń i stuknęłam mężczyznę w ramię. Czekałam, aż się odwróci, żeby strzelić mu w serce.

– Ja też nie zamierzam przez ciebie umierać – powiedziałam i wymierzyłam w niego spluwę. – Nie zabiłeś mnie wcześniej i nie zabijesz teraz, ani mnie, ani nikogo, kogo kocham.

Rozległ się odgłos dwóch wystrzałów, ale to nie ja strzeliłam. Siła pocisków zatrzęsła jego ciałem.

– Alcina.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że Corrado coś do mnie mówi. Odebrał mi broń. Głaskał mnie po głowie i usiłował skupić moją uwagę.

– Eleonora – powiedział, wyciągając komórkę i przykładając ją do ucha. Zatknął za pasek dwa pistolety, swój i ten, który mi odebrał.

Wskazałam za siebie. Przytulił mnie, pocałował w czoło i zaczął rozmawiać z wujem Tito. Nie przerywając rozmowy, uklęknął przy Annie i sprawdził jej puls. Podbiegłam do nich i wzięłam ją za rękę, przyciskając ją do piersi. Odetchnęłam z ulgą, bo jęknęła, gdy Corrado dotknął jej czoła.

Po chwili rozłączył się i wykonał następny telefon. W pokoju zaroiło się od ludzi. Corrado spojrzał na mnie, po czym wstał i podszedł do kominka. Po chwili ściana się uchyliła. Przyniósł mi Eleonorę. Przytuliłam ją mocno

i obsypałam pocałunkami. *Mamma* usiadła obok mnie i zajęła się Anną, dopóki nie przyjechał wuj Tito i jej nie opatrzył.

Corrado spojrzał na mnie badawczo.

Nie zabiłeś mnie wcześniej i nie zabijesz teraz, ani mnie, ani nikogo, kogo kocham.

To samo powiedziałam Juniorowi, gdy prawie pobił mnie na śmierć. Powiedział, że zabije całą moją rodzinę. Chwilę później odcięłam mu jaja.

Westchnęłam głęboko i pocałowałam Eleonorę w główkę. Wyprostowałam się i poczułam, jak wstępują we mnie siły, tak jak wtedy, gdy uniknęłam śmierci z rąk Juniora.

To było moje życie.

Miałam po co żyć – wreszcie zrealizowałam moje największe marzenie. Odzyskałam wolność i stworzyłam rodzinę. Przeszłam przez piekło, żeby to osiągnąć.

Nie dam sobie tego odebrać, choćbym miałam sczeznąć.

ROZDZIAŁ 32

CORRADO

Byłem żywym dowodem na to, że koszmary nie nawiedzają człowieka tylko pod osłoną nocy. Panoszą się za dnia i znikają w ciemnościach, dopiero gdy osiągną swój cel.

Moja żona walczyła z demonami, które na powrót przywołał Vito.

Nie zabiłeś mnie wcześniej i nie zabijesz teraz, ani mnie, ani nikogo, kogo kocham.

Te słowa paliły mnie do żywego. Wiedziałem, że gdy spojrzała na Vito, tego szczura, który ukrywał się po śmietnikach, przypomniała sobie Juniora i to, co jej zrobił.

Co pewien czas wyciągałem zdjęcie zrobione przez Annę tuż po tym, jak Alcina została przez niego pobita, tylko po to, żeby poczuć znajomą wściekłość. Niekiedy wodziłem palcami po wyblakłych bliznach na jej twarzy, były pamiątką po pięści Juniora. Były namacalnym dowodem krzywdy, którą jej wyrządził.

Nigdy do tego nie wracała, chyba że w rozmowach inicjowanych przeze mnie.

Miałem kiedyś wuja. Ten wuj opowiadał o wojnie tylko wtedy, gdy go o to zapytano. Odpowiadał zdawkowo i szybko zamykał temat. Niechętnie wracał do swoich wojennych wspomnień.

Alcina zachowywała się podobnie.

Gdybym mógł cofnąć czas i zabić tych dwóch skurwieli, nie wahałbym się ani sekundy. Niestety śmierć jest nieodwracalna, w każdym razie tak jest w większości przypadków, dlatego mogłem tylko bezczynnie patrzeć. Pilnowałem, żeby za bardzo się ode mnie nie oddaliła.

Zabraliśmy Eleonorę do parku. Alcina chciała wyrwać się z domu, ale paranoja, która udzieliła mi się od incydentu z Vito, nie pozwalała mi spuścić jej z oczu nawet na chwilę.

To był jeden z tych rzadkich momentów, gdy nie myślałem o tym makiawelicznym skurwielu. Krwawe wizje śmierci Vittorio Scarpone nawiedzały mnie co noc. Nie przestawał ze mnie drwić.

Nie udało mi się znaleźć ani jednego jego zdjęcia. To było kurewsko dziwne. Żyliśmy w erze nieograniczonego dostępu do informacji, dlaczego zatem nie dokopałem się do żadnej wzmianki na temat dawnego Księcia Nowego Jorku?

Nie kupowałem tego. Dlatego skontaktowałem się z jednym z moich podwykonawców. Jego dzieciak siedział w areszcie domowym za próbę zhakowania jednego z serwisów społecznościowych. Usunął zdjęcia kilku urzędników państwowych i wymienił je na postaci z kreskówek. Został złapany, bo pochwalił się dziewczynie, która jest córką jakiejś szychy. Zdjęcie jej ojca podmienił na rysunek Gooffiego.

Zerknąłem na zegarek. Mieliśmy się spotkać w parku za godzinę. Dzieciak powiedział, że jego bransoletka monitorująca nie stanowi problemu i że z przyjemnością się ze mną spotka.

Westchnąłem i usiadłem na ławce. Upewniłem się, że moi ludzie znajdują się w odpowiedniej odległości. Byłem w miarę spokojny o bezpieczeństwo Alciny i Eleonory. Zwykle nasze porachunki nie uwzględniały żon i dzieci. Okazjonalnie trafiały się świry w typie Silvio, Vito czy Scarpone, ale najczęściej spory załatwialiśmy między sobą. Można wręcz powiedzieć, że wspólnie dbaliśmy o bezpieczeństwo naszych rodzin.

Słońce zaczęło razić mnie w oczy, więc wyprostowałem się i z uśmiechem spojrzałem na Annę. Wyginała się z aparatem, usiłując rozbawić Eleonorę, którą Alcina trzymała na rękach.

Po tym, co się stało, Anna i jej *mamma* nie chciały wyjechać. Zauważyłem, że Angela stała się paranoiczna i ani na chwilę nie spuszczała z oka córek i wnuczki.

Z racji tego, że Anna została w Nowym Jorku, jej mąż dołączył do niej.

Fabrizio Pappalardo należał do innego świata. We Włoszech jego rodzina od pokoleń hodowała pistacje, niczego innego się po nim nie spodziewano, ale gdy jego żona zadzwoniła, żeby poinformować go, że nie wie, kiedy wróci, natychmiast przyleciał do Nowego Jorku.

– Daj mi pracę – poprosił.

Rozsiadłem się w fotelu i pokręciłem głową,

– Nie – odparłem bez zastanowienia.

Tak na marginesie, kimś takim jak ja nie zostawało się ot tak.

Zmrużył oczy.

– Pierwszy lepszy koleś z ulicy potrafiłby to robić – oznajmił.

– To prawda – odparłem. – Ale wielu ginie, bo popełnia głupie błędy. Musiałbyś stać się kimś, kim nie jesteś.

– Skrzywdzono moją żonę – powiedział. Dostrzegłem wściekłość w jego oczach i mój szacunek do niego znacznie wzrósł.

Przytaknąłem.

– Biorę za to odpowiedzialność – powiedziałem. – Moi ludzie zastosowali się do moich rozkazów i dlatego nie zauważyli intruza. Alarm nie zadziałał. Moja babcia przekazała kod do wejścia komuś, komu ufała. To się więcej nie powtórzy.

– Zamierzam tu zabawić jakiś czas – powiedział.

– Spodoba ci się w Nowym Jorku – odparłem. – Zajmij się żoną. Zabierz ją do opery albo na Broadway. Znajdź sobie zajęcie.

– Nie musisz mi tego powtarzać dwa razy – stwierdził. – Tak zrobię.

– Posłuchaj mnie – powiedziałem. – Jesteś wściekły. Rozumiem cię. Masz do tego pełne prawo. Ale nawet gdybym przyjął cię w poczet organizacji, nie mógłbyś się zemścić, bo skurwiel i tak już nie żyje. Poza tym, gdyby coś ci się stało, moja żona nigdy by mi tego nie wybaczyła. Twoja żona chciałaby mnie zabić, a moja stanęłaby po jej stronie. To wszystko. *Finito*.

Usiadłem wygodnie.

– W razie gdybyś nie zauważył – żona już i tak się na mnie uwzięła. Niezależnie od mojej pozycji, mógłbym cię nie uchronić przed

popełnieniem błędu, który mógłby cię kosztować życie. Poza tym mam swoje zasady. To wszystko.

Zamyślił się, a po chwili zgodził się ze mną.

– Zauważyłem, że nie przepadasz za ludźmi – powiedział.

Zauważyłem, że nie przepadasz za ludźmi. Gdy dla niego pracowałem, miał miejsce odosobniony incydent. Zdzieliłem wiadrem jednego gościa, bo powiedział mi, że za wolno pracuję. I mnie oskarża o to, że nie przepadam za ludźmi? Byłem uosobieniem łagodności, pod warunkiem że nie robiono mnie w chuja.

– Będę musiał przekonać Annę do powrotu do domu – powiedział.

– Bądź spokojny – odparłem. – Wróci na pewno. Do tego samego próbuję przekonać Angelę, bo Giuseppe już ciosa mi kołki na głowie.

Wystarczy, że dasz komuś palec, a ludzie zaczynają cię traktować jak popychadło. Dlatego zawsze twierdziłem, że mój kuzyn Dom jest cipą. Ludzie z wytwórni chcieli z niego zrobić śpiewającą na zawołanie pacynkę. Pozwolił im na to.

Z zamyślenia wyrwał mnie Fabrizio. Zaczął stroić głupie miny przed Eleonorą. Do niego się uśmiechała, ale na mój widok wybuchała płaczem. To mnie, kurwa, zabolało. Gdyby nie należał do rodziny, pewnie zabiłbym go z czystej zazdrości. Miał to, czego pragnąłem, uśmiech mojej córki.

Alcina rozpromieniła się na widok Mariposy, dziewczyny, którą poznałem w Modice. Spotkaliśmy ją później w klubie. Szła w naszą stronę, prowadząc za rękę małego chłopca. To był jej syn. Jej mąż zapałał do mnie jawną niechęcią od pierwszego wejrzenia. Co on sobie, kurwa, wyobrażał? Skoro rodzina jego kuzynki mnie zaakceptowała, nie miał nic do gadania.

Syn Mariposy wyciągnął rączkę i pogłaskał Eleonorę po głowie. Do niego także się uśmiechnęła. Uśmiechała się do wszystkich z wyjątkiem mnie.

Widok był iście idylliczny. Matki. Ciotka. Babcia. Kuzynka – Brooklyn. Przyjaciele. Dzieciaki bawiące się w parku.

Po raz pierwszy od dawna poczułem, jak wiele dzieli mnie od tego świata. W chwilach takich jak ta czułem coś, co było silniejsze od zawiści

i zazdrości – uczuć, które poznałem dzięki Alcinie. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłem i nie potrafiłem tego nazwać.

Przypomniałem sobie słowa Alciny: „Wyglądasz, jakbyś za mną tęsknił, mimo że jestem tuż obok”.

Słowo „tęsknota” było nieprecyzyjne. Nie oddawało w pełni chaosu w moim sercu.

Czułem się, jakbym znał ich wszystkich od zawsze. Wiedzieli o każdym moim przewinieniu, ale kochali mnie bezwarunkowo. Niespodziewanie oddzieliła mnie od nich niewidzialna tafla szkła. Znalazłem się w potrzasku. Poczułem, że zalewa mnie nieznane uczucie. Zgadywałem, że to paniczny lęk. Bałem się, że nigdy nie uda mi się do nich dotrzeć.

Nigdy dotąd serce ani razu nie zabiło mi z trwogi. Nawet gdy byłem o krok od śmierci. A zatem może myliłem się, sądząc, że panikuję. A może nie. Nie miałem, kurwa, bladego pojęcia, bo to wszystko było dla mnie nowe i nieznane.

Co do jednego miałem pewność. Momenty bliskości zdarzały się rzadko. Kurewsko szybko przemijały. Moje myśli zaczynały błądzić, ciało podążało za myślami i bliskość ustępowała pola powinności.

– Hej.

Zmrużyłem oczy i spojrzałem na dziewczynę, która zmierzała w moim kierunku, prowadząc za rękę swojego synka. Usiadła obok mnie z taką swobodą, jakby znała mnie od zawsze.

Lubiłem ludzi, w granicach rozsądku, ale rzadko ktoś się do mnie przysiadał. W moim świecie nie siadano obok siebie bezinteresownie.

Chłopiec usiadł między nami i zaczął się bawić. Jak na małe dziecko, miał wyjątkowo poważny wyraz twarzy.

Przyjrzałem się jej. Nie była brzydka, ale nie była też oszałamiająco piękna. Trudno było ją opisać. Wyglądała szlachetnie, niemalże królewsko. Chodziło o jej nos. Miał niespotykany kształt. Dodawał jej uroku. Było w niej coś wyjątkowego i rzadko spotykanego.

– Mariposa. – Skinąłem jej na przywitanie.

– Mów mi Mari – odparła. – Tylko mój mąż zwraca się do mnie pełnym imieniem.

Może się myliłem, ale odniosłem wrażenie, że jej uwaga była celowa. Jakby zależało jej na tym, żebym to wiedział. A może każdemu mówiła to samo.

– Twój mąż. To ten mężczyzna, który był z tobą w Modice. Jest kuzynem mojej żony.

– Tak – odparła. – Zgadza się.

– A zatem Eleonora i… – Spojrzałem na chłopca.

– Saverio – podpowiedziała.

– Saverio – przytaknąłem.

– Są kuzynami – dokończyła za mnie. – To prawda.

– Alcina się ucieszy, że ma na miejscu rodzinę. Gdy Anna i jej matka wrócą do domu.

Przytaknęła i zatknęła za ucho kosmyk włosów.

– Dobrze się składa. Będą mogli razem dorastać. – Zmierzwiła włosy chłopca. Miał gęstą czuprynę. – Wychowywałam się bez rodziny. Przez większą część życia byłam sama.

Wyszukałem wzrokiem Alcinę i spojrzałem ze zdziwieniem na kobietę. Chciała się komuś zwierzyć? Jeśli tak było, powinna porozmawiać o tym z moją żoną, nie ze mną.

– Mam wielką rodzinę – powiedziałem. – Chętnie ci oddam kilku krewnych. – Uśmiechnąłem się, ale nie załapała żartu.

Wzruszyła ramionami.

– Byłoby miło mieć z kimś coś wspólnego.

– Masz na myśli więzy krwi? – zapytałem.

– Tak. – Przestała bawić się włosami dziecka i spojrzała na mnie badawczo. – Mieć u boku kogoś podobnego z wyglądu. Kto będzie z tobą na dobre i na złe. – Wskazała na Alcinę i Annę, które ściskały Eleonorę. Fabrizio robił im zdjęcie. – Masz piękną rodzinę.

Pogładziłem główkę chłopca.

– Ty również.

Uśmiechnęła się.

– To prawda. Masz braci lub siostry? – zapytała z wahaniem.

Westchnąłem.

– Nie.

– Aha. Powiedziałeś, że masz dużą rodzinę, więc założyłam, że masz rodzeństwo. – Wzruszyła ramionami. – Czyli też jesteś sam.

– Zdefiniuj słowo „sam”.

– A, już rozumiem – powiedziała z uśmiechem. – Pewnie masz mnóstwo kuzynów. Tak jak Saverio ma Eleonorę.

– Ele – odparłem. – Wszyscy oprócz mnie mówią na nią Ele.

Mari uśmiechnęła się szerzej.

– A zatem coś nas łączy z Ele. Każda z nas ma kogoś bliskiego, kto mówi do niej inaczej niż wszyscy. – Spojrzała na swoje dżinsowe szorty i strzepnęła z nich pyłek. – Fajnie mieć rodzica, który zwraca się do dziecka w szczególny sposób.

Ostatnie słowa wypowiedziała ściszonym głosem, ale i tak ją usłyszałem. Wzięła dziecko na ręce i pocałowała je w czółko.

Alcina podeszła do nas z Eleonorą. Usiadła pomiędzy mną a Mari. Podała mi córeczkę. Choć malutka tym razem się nie rozpłakała, patrzyła na mamę błagalnym wzrokiem. Pogłaskałem ją po główce, mierzwiąc jej rzadkie włoski i objąłem Alcinę. Przytuliła się do mnie.

– Co za piękny dzień – westchnęła.

Spojrzałem na nią. Może rzeczywiście tak sądziła, ale w jej głosie brzmiało powątpiewanie. Wypowiedziała słowa mechanicznie, jakby nie do końca w nie wierzyła. Toczyła wewnętrzną walkę, żeby móc ponownie cieszyć się życiem.

– Nie uciekniesz mi! – Anna wskazała na mnie palcem. – Wiem, że nie lubisz pozować do zdjęć, ale proszę, zrób to dla mnie. Chcę wam pstryknąć wspólne zdjęcie.

Alcina przytuliła się do mnie, wzięła Eleonorę za rączkę i objęła Mari.

– Przysuń się bliżej! – Anna spojrzała w obiektyw i skinęła na Mari. – Mały nic ci nie zrobi. Chciałabym powiedzieć, że nie gryzie, ale bym skłamała.

Mari zerknęła na mnie, wzięła synka na kolana i przesunęła się bliżej Alciny.

– Liczę do trzech!

W chwili gdy skończyła odliczanie, spojrzałem w prawo i zobaczyłem dzieciaka, z którym miałem się spotkać. Czekał w umówionym miejscu. Zgodnie z naszymi ustaleniami miał nawiązać ze mną kontakt wzrokowy i przejść do mniej uczęszczanej części parku.

– Nie patrzyłeś w obiektyw! – krzyknęła Anna.

– Będzie dobrze – powiedziałem. Pocałowałem Eleonorę w czoło, oddałem ją Alcinie, ucałowałem i ją i poszedłem na spacer po parku.

Adriano wybrał się ze mną na spotkanie z dzieciakiem.

Dyszał, usiłując za mną nadążyć.

– Śmierdzisz pastrami – powiedziałem. – Kurwa, twój pot cuchnie wędliną.

Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale uznał, że nie będzie sobie strzępił języka. I słusznie. Wiedział, że będę go cisnął, dopóki się nie ogarnie.

To było proste – albo coś ze sobą zrobi, albo nie. Uznawałem tylko „tak” lub „nie”. Słowo „ale” nie było niczym innym tylko pieprzoną wymówką.

– Czy to ten dzieciak? – Adriano zmrużył oczy i westchnął ciężko.

– Tak, to on. Powiedział, że będzie miał na sobie czarny golf.

– W tym cholernym upale? – Skrzywił się i jeszcze bardziej zmrużył oczy. – Wygląda jak młody Roy Orbison. Nawet włosy i pieprzone okulary ma takie same jak on.

– Dostaniesz zadyszki, jeśli będziesz szedł i gadał jednocześnie – powiedziałem.

– Mam obniżoną odporność – stwierdził. – Dlatego czasami muszę brać sterydy.

– Tym bardziej powinieneś o siebie zadbać – zauważyłem.

– Nie wytrzymam z tym kolesiem – powiedział, spoglądając na dzieciaka. – Normalnie skóra zdjęta z Roya Orbisona. *Crying!* – zaintonował. – Płaczę.

Co za debil. Pokręciłem głową.

– Założę się, że Bugsy chciałby go poznać. – Adriano otarł pot z czoła.

Uśmiechnąłem się, bo Adriano miał rację. Bugsy na pewno chciałby się z nim spotkać. Ten dzieciak wyglądał jak pieprzony przebieraniec. Był wierną kopią Roya Orbisona.

– Sądzisz, że Alcina będzie się dopytywać, dlaczego poszedłeś spotkać się z tym kolesiem?

Byliśmy już prawie na miejscu. Calcedonio ustalił wszystko z jego ojcem. Dzieciak czekał na nas w umówionym miejscu. Byliśmy na tyle daleko, że moja żona i krewni nie mogli nas usłyszeć ani zobaczyć.

– Nie – odparłem. Zauważyłem jednak, że gdy wstałem z ławki, ona także wstała i patrzyła za mną, dopóki nie zniknąłem w oddali.

– La, la, la – pośpiewywał pod nosem Adriano. – *Only the lonely*…

Spojrzałem na niego ostrzegawczo. Zacisnął usta i udał, że przekręca i wyrzuca kluczyk.

Dzieciak wyciągnął rękę na powitanie.

– Gene Champollion, do usług.

– Miło mi. – Nie podałem mu ręki, bo już z daleka widziałem, że ocieka potem.

Skinął na Adriano. Adriano kiwnął głową.

– Wyglądasz jak Roy Orbison – powiedział. – Musiałem to powiedzieć.

Gene przytaknął.

– Rzeczywiście, ludzie często mi to mówią.

– Bo to prawda, do kurwy nędzy – odparł Adriano.

– Powiedz mi, czego się dowiedziałeś – wtrąciłem się, przerywając im. Adriano plótł, co mu ślina na język przyniosła. Nie chciałem wiedzieć, co ćpa, że jest taki rozmowny. Zwykle to moi ludzie chodzili na tego typu

spotkania. W tym wypadku jednak nie chodziło o interesy. Ta sprawa miała charakter osobisty.

Gene się wyprostował.

– Prawdę mówiąc, proszę pana, zupełnie nic.

– Twój ojciec zapewniał mnie, że jesteś mistrzem w swoim fachu – przypomniałem mu. – Jeśli mnie pamięć nie myli, powiedział, cytuję: „Nic się przed nim nie ukryje”.

– Sęk w tym – westchnął – że ktoś próbował wyprowadzić mnie w pole, jestem tego pewien. Znalazłem jedno zdjęcie i kilka informacji, ale gdy usiłowałem je raz jeszcze odszukać, nie było już po nich śladu. Puf! Zniknęły jak fatamorgana.

– Nie udało ci się znaleźć żadnych informacji o Vittorio Scarpone?

– Natrafiłem na dwie wzmianki. Był synem Arturo Scarpone i podobno jego własny ojciec zlecił zamordowanie go. Drugi artykuł opisywał egzekucję członków rodziny Scarpone w restauracji o nazwie Dolce. Akurat to zdarzenie jest dość szeroko udokumentowane, ale tylko w dwóch tekstach nadmieniono o Vittorio.

– Zdjęć nie znalazłeś? – dopytałem.

Pokręcił głową.

– Nie. Tylko jedno, ale zniknęło.

– Opisz go.

– Błękitne oczy, czarne włosy, ostre rysy. Wyglądał na Włocha. Podobny do ciebie, bardzo przystojny.

– Wnioski?

Podrapał się w głowę i skrzywił, gdy płatki łupieżu osiadły na jego golfie.

– Moim zdaniem od początku ktoś mnie obserwował. Ta osoba wiedziała, że węszę. On lub ona dała mi do zrozumienia, że jestem pod ciągłą obserwacją. Szczegóły pominę, bo musiałbym zacząć przeklinać.

A zatem ten makiaweliczny skurwiel był też pierdolonym nerdem.

Poczułem się, jakbym stanął w szranki z prawdziwym duchem. Pieprzonym duchem, szepczącym „Bu, skurwysynu, tu jestem”, ilekroć

usiłowałem się na niego zasadzić.

– Coś mi się przypomniało! – zaskrzeczał nagle Gene. – Znałem jednego z jego… – Zamknął oczy i westchnął. – Bratanków. Był synem jego brata i specjalistą w tej samej dziedzinie, którą ja się zajmuję. Kumasz? – Puścił do mnie oko i po chwili skrzywił się, jakby sam nie wierzył, że się ze mną spoufalił.

– Gene, opanuj się – wyszeptał do siebie pod nosem. – To było głupie.

Adriano odsunął się od niego.

– Nie rozumiem – powiedziałem.

– Był inteligentny. Wybitnie zdolny – wydukał. – Zakładam, że jego wuj jest do niego podobny.

Co ty powiesz?, cisnęło mi się na usta, bo spojrzał na mnie jak na debila. Mówił powoli, jakby objaśniał mi jakieś techniczne zawiłości. Uważał się za nie lada mądralę, choć wykiwał go zwykły gangster. Naszą domeną były ulice, nie komputery. Wszystko wskazywało jednak na to, że śledzenie życia Vittorio Scarpone zmusiło go do opanowania nowych umiejętności.

Kiedyś łatwiej było zniknąć. Nie wszystko było zdigitalizowane.

– Masz dla mnie coś jeszcze?

Spojrzał na mnie z namysłem.

– Wiem, że o to nie prosiłeś – wyrzucił z siebie. Wyciągnął z kieszeni kopertę i wręczył mi ją. – To ten drugi tekst, wspominałem ci o nim. Autor pisał o dziewczynce. Nie wiadomo, co się z nią stało. Vittorio zabił jej rodziców, ale o niej słuch zaginął. Nazywała się Marietta Bettina Palermo. To twoja siostra przyrodnia. – Wzruszył ramionami. – Odnalazłem kilka informacji na jej temat. Datę urodzenia, grupę krwi. Pomyślałem, że cię to zainteresuje.

– Skąd to wytrzasnąłeś?

– Nic się przede mną nie ukryje. – Wzruszył ramionami. – Nawet ci, którzy nie chcą zostać odnalezieni. Ten koleś, którego szukasz, to zupełnie inna historia. Jak by to powiedzieć… On po prostu od dawna nie istnieje.

– A ona?

Wzruszył ramionami.

– Nie istnieje, podobnie jak on. Jedynym dowodem na to, że w ogóle żyła, jest ten tekst. Może odnalazłem ten artykuł tylko dlatego, że on mi na to pozwolił.

Pomyślałem sobie, że gdyby nie on, do tej rozmowy pewnie także by nie doszło. Cynicznie wszystkimi sterował.

– Szukaj dalej – rozkazałem.

Zmrużył oczy, ale przytaknął, gdy spojrzałem na niego surowo.

– Dobra, ale nie wiem, czy…

– Masz rację – dodałem. – Jest dokładnie tak, jak powiedziałeś. Podsuwa ci tylko to, co chce.

Prędzej czy później, gdy już będzie gotowy, pozwoli, żebym go odnalazł. Prędzej czy później dzieciak otrzyma wiadomość od ducha, a wtedy: „Bu, skurwielu”, wtedy dopiero się zacznie. A gdy go w końcu odszukam, będzie na mnie czekał. Znajdzie się na tyle blisko, że będę mógł go dotknąć. I zabić.

ROZDZIAŁ 33

ALCINA

Cały dzień jeździliśmy po mieście jego zabytkowym cadillakiem. Choć dom dziadków był wystarczająco duży dla naszej trójki, czułam, że jeśli tam zostaniemy, historia nieuchronnie zatoczy koło.

Nie podzieliłam się moimi obawami z Corrado, ale odniosłam wrażenie, że sam domyślił się, co mnie gnębi. A może miał swoje powody, żeby się przeprowadzić. Czułam, że też potrzebował zmiany.

Dom dziadków stał się w pewnym sensie częścią rodziny, choć nie naszej. Tej drugiej. To nie było przytulne gniazdko, wybudowano go w ściśle określonym celu. Miał strzec tajemnic.

Corrado chciał, żebym rozejrzała się po Nowym Jorku, ale zależało mu, żebyśmy zamieszkali blisko posiadłości dziadków. Myślał raczej o budowie domu, nie o zakupie gotowego.

– Chodzi ci o ukryte pokoje? – Spojrzałam na niego.

Nie odpowiedział, więc zawołałam go po imieniu. Nadal nie reagował. Było z nim coraz gorzej, pochłaniały go jego sprawy.

– Don Corrado – powiedziałam z mocą.

W końcu zmrużył oczy i spojrzał na mnie. Na to oczywiście zareagował. Ostatnio nie wychodził z tej roli.

Przytaknął.

– Tak, moim zdaniem bez nich się nie obędzie.

– Słyszałeś, mówiłam do ciebie? – Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Ja wszystko słyszę.

Przeklęłam po sycylijsku.

– Dlatego ci nie odpowiedziałem. Nie chcę się z tobą kłócić. Wiem, dokąd zmierza ta rozmowa. Zrobię wszystko, żeby zadbać o bezpieczeństwo swojej rodziny.

Potrząsnęłam głową.

– Ściany mojego domu nie zostaną splamione krwią ludzi, którzy nie wiedzieli, że podpisują na siebie wyrok śmierci! – Nie miałam zamiaru żyć wśród duchów. Już i tak dość ich krążyło wokół nas. – A Dario Fausti? On jest architektem. Zna realia naszego życia. Jest godny zaufania.

Na dźwięk nazwiska Fausti twarz mojego męża stężała. Zesztywniał i przybrał obojętny wyraz twarzy. Wiedziałam, że ma problem z Rocco, ale Dario, jego średni brat, był zupełnie innym człowiekiem.

Corrado przeniósł konflikt z jednym mężczyzną na całą jego rodzinę. Doskonale wiedziałam, jaki jest tok jego myśli. Widziałam je równie wyraźnie, jak żyłę, która pulsowała na jego ramieniu. Cały aż kipiał żądzą zemsty. Analogicznie, nienawiść do całej rodziny Scarpone ulokował w moim kuzynie, obarczając go pełną odpowiedzialnością za jej przewinienia. Jego ocena była bardzo jednostronna.

Westchnęłam i spojrzałam w okno.

– Jeśli upierasz się, że projekt domu musi uwzględnić ukryte pomieszczenia i nie chcesz skorzystać z usług Dario, wolę się nie przeprowadzać. Nie zgodzę się na kolejne morderstwa.

Bez słowa zawrócił do domu dziadków.

Nie mogłam przestać myśleć o nim i o moim kuzynie. To nie był dobry moment, żeby powiedzieć mu, że jego siostra żyje, bo musiałabym dodać, że jest żoną człowieka, którego chciał zabić. I jego syna, gdy dorośnie. Czyli jego siostrzeńca.

Westchnęłam ponownie, ściskając w rękach torebkę.

– Wyjaśnij mi jedno – wyszeptałam.

– Pytaj, o co chcesz – odparł.

– Dlaczego? Dlaczego chcesz go zabić? Tak szczerze?

Nawet nie dopytał, o kogo chodzi. Pojął to w mig. O niczym innym nie myślał, chyba że zajmował się interesami rodziny.

– Cała rodzina musi zginąć. Nigdy nie przestrzegali zasad. Zabijanie dzieci jest niezgodne z naszym kodeksem. Tak będzie, dopóki żyję.

– A Corrado Palermo? – zapytałam. – Przecież on też łamał zasady.

– Zgadza się.

– Rozumiem, dlaczego chcesz pomścić siostrę. To, co jej zrobili, jest niewybaczalne. Ale dlaczego chcesz wyrównać rachunki za człowieka, który świadomie łamał zasady?

– Nie robię tego, żeby go pomścić – odparł. – Chcę zmieść Scarpone z powierzchni ziemi. Dlatego on musi zginąć.

– Jesteś zły, że to on zabił Corrado Palermo, a nie ty?

Przytaknął.

– Złość to nieodpowiednie słowo.

– Nie chodzi o pomszczenie Corrado Palermo – powiedziałam, bo nagle wszystko stało się jasne. – Nienawidzisz go tak bardzo, że chcesz go zabić, ale on ciągle ci się wymyka.

Zamilkł.

– Może gdybym go zabił, mógłbym o nim zapomnieć – odparł po dłuższej chwili. – Aniele, on mnie prześladuje. Stał się częścią mnie. Przeniknął do mojego krwiobiegu. Samego siebie znienawidziłem z tego powodu.

Był przyzwyczajony, że problemy są po to, żeby ją rozwiązywać. Pierwszy raz w życiu coś go przerosło. Prześladowały go dwa duchy przeszłości. Vittorio Scarpone i Corrado Palermo.

Wzięłam go za rękę i przycisnęłam ją do serca.

– *Amore mio*, nie można zabić ducha, bo duchy nie istnieją. Sam przywracasz je do życia, nawołując je. Karmisz je swoją życiodajną energią. To ty nie pozwalasz im odejść. – Ścisnęłam go mocniej za rękę, w nadziei, że uda mi się do niego dotrzeć. – Jeśli nienawidzisz samego siebie z powodu swojego pochodzenia, jak myślisz, co czuje Vittorio Scarpone?

Cofnął rękę.

– Mam w dupie jego uczucia – odparł. – Nienawidzę go za to, co mi zrobił. Za to, że odebrał mi szansę zabicia człowieka, który się mnie wyparł. Za ukrywanie przede mną mojej siostry. I za to, kim jest.

– Jeśli go zabijesz, będzie po wszystkim – stwierdziłam. Czyż dotkliwszą karą nie byłoby pozwolić mu z tym wszystkim żyć?

– Jeśli utrzymał się przy życiu tak długo, świadczy to o tym, że ma się całkiem nieźle – odparł.

– Zabijesz go – powiedziałam łamiącym się głosem. Przed moimi oczami odgrywała się na nowo ta sama scena, kiedy siłujemy się o moją rękawiczkę w pistacjowym gaju. – I tym samym przywołasz kolejnego ducha.

– Na tym etapie mojego życia straciłem już rachubę – powiedział, skręcając we wjazd do posiadłości. – Jeden więcej nie zrobi mi różnicy.

– Nie – wyszeptałam. – To jeszcze bardziej cię zniszczy.

Brama już się rozsunęła, kiedy tuż za nami zatrzymał się samochód. Corrado zahamował, ale gdy zorientował się, że za kierownicą siedzi Brooklyn, wjechał na teren posiadłości.

– Dzisiejszy dzień spędzasz ze mną – oznajmił.

Zgodziłam się. Nie miałam w planach wizyty w Bella Luna, więc nie zadzwoniłam po Nunzio. Towarzyszył mi tylko wtedy, gdy Corrado nie było w pobliżu. Tuż za Nunzio zawsze podążała Brooklyn.

Czasami widywałyśmy się nawet wtedy, gdy nie wybierałam się do Bella Luny. Odnosiłam wrażenie, że lubi towarzystwo mamy, Anny i moje. Corrado nie zdawał sobie sprawy, ile czasu razem spędzałyśmy, bo rzadko bywał w domu. Nawet gdy był na miejscu, był kompletnie nieobecny.

Wyłączył silnik i spojrzał na mnie.

– Popełniasz błąd, jeśli myślisz, że nie wiem, co się dzieje w moim własnym domu – powiedział. – Znam każdy twój krok. – Złapał mnie za brodę.

– Ja nie jestem twoim domem – odparłam.

– Ależ jesteś – stwierdził. – Jesteś moim domem. Wiem o wszystkim, co się dzieje w jego środku i na zewnątrz. – Przesunął się bliżej mnie. Gdy mnie dotknął, poczułam się, jakby nic nas nie dzieliło.

Szarpnęłam go za włosy. Chciałam mu je wyrwać, ale tylko jęknęłam, bo zaczął mnie całować.

Tak. Tak było, gdy pozwalał sobie na bliskość ze mną. *Perfezione completa*.

Perfekcja w każdym calu.

– Czas na rundę włoskiej ruletki – powiedział, całując moje usta, brodę, szyję i puls. Zaczął mnie ssać bardzo mocno, wiedziałam, że zostawi po sobie malinkę. – Zerżnę cię moim kutasem tak, że nie ma szans, żebym cię nie zapłodnił.

Syknęłam, gdy nie przestając mnie ssać, wędrował ustami coraz niżej. Zaczął ssać moje piersi przez bluzkę. Jego usta paliły mnie przez materiał.

Ktoś zastukał w bagażnik. Zastygłam. Corrado ugryzł mnie w sutek i uśmiechnął się szeroko. Wyprostował się i obciągnął marynarkę. Przez okno samochodu zobaczyłam Brooklyn.

Okno było opuszczone. Brooklyn pociągnęła nosem i otarła zaczerwienione oczy.

– Musimy z wami porozmawiać.

– My? – zapytał Corrado.

– Nunzio i ja – dodała.

– Zaczekaj na nas w środku – powiedział Corrado.

Przy drzwiach czekał na nią Nunzio, który objął ją troskliwe.

– Skąd on się tutaj wziął? – zapytałam.

Corrado uśmiechnął się, widząc zaskoczenie na mojej twarzy.

– To on ją tutaj przywiózł.

Corrado wysiadł i otworzył mi drzwi. Wziął mnie za rękę i razem poszliśmy do domu. W kuchni czekali na nas Brooklyn i Nunzio. On stał oparty o blat kuchenny. Ona siedziała przy stole, zasłaniając twarz dłońmi.

Przez okno zobaczyłam Annę z Eleonorą na rękach. Fabrizio robił do niej głupie miny. *Mamma* siedziała na ławce i przysłuchując się ich wygłupom, wyszywała coś z uśmiechem na ustach. Obudziła się we mnie nagle tęsknota za beztroską, ale szybko ją odpędziłam.

– Co się stało? – zapytałam i spojrzałam na Brooklyn.

– Wzięliśmy ślub! – wypaliła. – Gdy powiedziałam o tym mamie, wyciągnęła nóż i drasnęła Nunzio. On zaczął krwawić, ona krzyczała i… O Boże! Nie wiem, co robić.

Spojrzałam na Nunzio i zobaczyłam na jego ręce strużkę krwi.

Wzruszył ramionami.

– Jesteś pełnoletnia – powiedział Corrado. – Masz prawo wyjść za kogo chcesz.

Spojrzała na niego. Miała zaczerwienione oczy, spuchnięty nos i policzki mokre od łez.

– Ale to moja mama i kocham ją. Chciałabym, żeby zaakceptowała Nunzio i nasze małżeństwo.

– Próbowałeś z nią porozmawiać? – zapytałam Nunzio.

W odpowiedzi wskazał zakrwawioną rękę. Choć wierzyłam, że próbował, wiedziałam, że jego zdolności komunikacyjne pozostawiają wiele do życzenia. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek zagadnął mnie bez wyraźnego powodu.

– Rozmowa nic tu nie da – stwierdził Corrado, spoglądając na Nunzio. – Ona potrzebuje czasu.

– Jak to było? – zapytałam, siadając obok Brooklyn i biorąc ją za rękę. Odgarnęłam jej włosy z twarzy i otarłam łzy.

– Mówiłam ci już, że Nunzio mi się spodobał. Tak naprawdę zakochałam się w nim, ale wstydziłam się do tego przyznać. Kto normalny zakochuje się od razu w pierwszym przystojnym chłopaku? To jak zakup pierwszej z brzegu sukienki ślubnej. Kto to słyszał? – Pociągnęła nosem. – Moja mama popychała mnie w ramiona tego kucharza. Gdy wróciłam z randki, na którą mnie zabrał, Nunzio czekał na mnie przed moim domem. Powiedział mi, że mnie kocha i że jeśli za niego nie wyjdę, zabije Michele.

Corrado zmrużył oczy i spojrzał na Nunzio. Wydawał się zawstydzony, nie znałam go od tej strony. Wątpiłam jednak, że wstydzi się tego, jak zachował się wobec Brooklyn.

– Zmusiłeś ją do ślubu! – krzyknęłam.

Nunzio pokręcił głową.

– Powiedz jej, co się stało – poprosił żonę.

Machnęła ręką.

– To znaczy, on nie powiedział: wyjdź za mnie albo go zabiję – zapewniła, udając Nunzio. – Nie chcę wdawać się w szczegóły, bo to, co wydarzyło się między nami, jest dość intymne. W każdym razie stanęło na tym, że zostałam wydziedziczona! Myślałam, że jeśli się pobierzemy, moja mama nie będzie miała wyboru i go zaakceptuje.

Uniosłam jej brodę i zmusiłam, żeby na mnie spojrzała.

– Na pewno go zaakceptuje. To tylko kwestia czasu, Corrado ma rację.

Pokręciła głową.

– Mylisz się. Nie widziałaś, jak na mnie patrzyła. Wiedziałam, że nie przyjmie go z otwartymi ramionami, ale w życiu bym nie pomyślała, że rzuci się na niego z nożem.

– Najwyraźniej nie znasz swojej matki – powiedział Corrado. – Jest kompletną wariatką.

Spojrzałam na niego ostrzegawczo. Jego komentarz był zbędny.

W progu stanął jeden z ochroniarzy.

– Adriana – zaanonsował.

Corrado skinął głową. Mężczyzna wyszedł i po chwili wrócił w towarzystwie nieznajomej kobiety. Brooklyn zerwała się na równe nogi i podbiegła do męża, osłaniając go własnym ciałem. Nunzio chwycił ją za rękę i stanął obok niej.

Adriana była atrakcyjną kobietą. Wysoka i szczupła, miała długie, faliste blond włosy. Życie odcisnęło jednak na jej twarzy wyraźne piętno. Wyglądała na przemęczoną, a w jej oczach dostrzegłam cierpienie.

– Mamo – wyszeptała Brooklyn.

– Milcz. – Pogroziła jej palcem. – Nie mów tak do mnie. Dla ciebie jestem nikim. Wybrałaś to życie, a nie mnie.

– To nieprawda! – krzyknęła Brooklyn. – To tatuś wybrał to życie! Ja wybrałam miłość!

– Miłość. – Adriana zaśmiała się szyderczo. – Pogadamy za kilka lat. W tym świecie nie ma czegoś takiego jak miłość. Sądzisz – wskazała na mnie – że ona zazna prawdziwej miłości? Albo jej córka? Doskonale wiesz, jaka jest prawda! Twój ojciec cię ignorował, zawsze stawiał cię na drugim miejscu, aż w końcu odszedł! Wiedziałam, że tak to się skończy.

– Wiedziałaś, kim był, gdy wychodziłaś za niego! – odparła Brooklyn. Dokonałaś wyboru. Proszę, pozwól mi dokonać mojego. Moje życie będzie zupełnie inne.

– Ha, ha! Kurwa, nie rozśmieszaj mnie. Sądzisz, że twoje życie będzie wyglądać inaczej? Na początku zawsze mamią cię wizją wspaniałej przyszłości, bo boją się odrzucenia. Zapewniają cię, że jesteś wyjątkowa. Mówią to, co chcesz usłyszeć. A ten – wskazała na Nunzio – na pewno sprawił, że poczułaś się, jakby świata poza tobą nie widział. – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. – Kobiety, które nie należą do tego świata, patrzą na nas i mówią, że przecież ona wiedziała, w co się pakuje! To prawda, niektóre z nas są świadome tego, co je czeka, ale inne nie. Tak czy inaczej, kobieta nie ma przy nich żadnych szans. Oni są bezwzględni. Zastanów się. Zabijają mężczyzn z zimną krwią, więc z jakiej racji mieliby oszczędzić kobietę? A ty jesteś tak samo bezwzględna wobec mnie. Robiłam, co mogłam. A ty się niczego ode mnie nie nauczyłaś.

– Ale ja go kocham!

Adriana wzdrygnęła się, jakby dostała w twarz.

– Dziś go kochasz, a jutro go będziesz nienawidzić. Zapamiętaj moje słowa. – Spojrzała na Corrado. – Unieważnij to małżeństwo. Proszę.

Corrado wbił wzrok w Nunzio. Potrząsnął głową.

– Nunzio formalnie nie należy do rodziny.

– Nie jest… Nie jest jednym z was? – W głosie Adriany zabrzmiała nadzieja.

Corrado pokręcił głową.

– Jest Sycylijczykiem – odparł lakonicznie.

Spojrzałam badawczo na Corrado. Czegoś mi nie mówił. Nunzio nie był częścią rodziny, ale wykonywał wszystkie rozkazy Corrado. A może Corrado był mu winien przysługę za to, że zgodził się mnie chronić. Przysługa za przysługę.

A raczej życie za życie, sądząc po minie Adriany.

– Nie! – Potrząsnęła głową. Wyciągnęła nóż z kieszeni i rzuciła się na Nunzio. Mężczyzna stojący w drzwiach chwycił ją w pasie i przytrzymał. Wierzgała nogami i wymachiwała nożem, krzycząc:

– Nie! Nie moja córeczka! Nie zabierzesz mi jej! Nie zabijesz jej duszy, jak zabito moją!

Gdy zorientowała się, że jest kompletnie bezsilna, zaczęła wyć jak potępieniec. Co się stało, to się nie odstanie.

– Puść ją – powiedział Corrado.

Mężczyzna natychmiast wykonał rozkaz. Puścił ją i odebrał jej nóż. Nawet tego nie zauważyła. Osunęła się na ziemię, zanosząc się płaczem. Błagała. Prosiła. Jej serce krwawiło, ale ten dom pozostawał głuchy na jej łzy i na jej stratę.

Wyciągnęłam różaniec z kieszeni i zaczęłam przesuwać paciorki między palcami.

Wybiegłam z kuchni do ogrodu. Może Corrado wołał za mną, a może nie. Nie słyszałam nic poza głośnym zawodzeniem. Słyszałam tylko ból matki.

Adriana popełniła w życiu jeden jedyny błąd. Zakochała się.

Gdy znalazłam się w ogrodzie, podeszłam do Anny i wzięłam na ręce Eleonorę. Przytuliłam ją tak mocno, jak tylko się dało, chcąc zachować ją przy sobie na zawsze.

ROZDZIAŁ 34

CORRADO

Rzadko bywałem w klubie Primo. Niegdyś należał do niego mój dziadek. Dopóki żył, czasem tu do niego zaglądałem, ale po jego śmierci straciłem serce do tego miejsca.

Podobnie jak do większości rzeczy, które po sobie pozostawił.

Interesował mnie już tylko jeden człowiek, z moim dziadkiem nic go nie łączyło, choć pochodzili z tego samego środowiska.

Tą osobą był Macchiavello.

Moja żona usiłowała mnie przekonać, że ulokowałem w nim całą moją nienawiść. Im bardziej traciłem kontrolę, im rzadziej udawało mi się wywołać uśmiech na twarzy mojej córki i im bardziej moja żona obojętniała, tym silniejsza była moja żądza mordu.

Może rzeczywiście miałem na jego punkcie obsesję.

Czułem, że ciągłe myślenie o nim zaczyna mnie wykańczać. Ilekroć wracałem myślami do tego, co przez niego straciłem i co mi odebrał, żrący kwas trawił moje wnętrze.

Dlatego mówili na mnie Scorpion. Nosiłem w sobie truciznę i kąsałem do skutku. Byłem nieugięty i działałem mechanicznie. Nigdy nie odpuszczałem żadnemu wrogowi.

Minęły dwa miesiące od spotkania z dzieciakiem w parku. Równo dwa miesiące temu Adriana dała swój popis w kuchni. Dwa miesiące, w trakcie których wzrok mojej żony przygasł jeszcze bardziej, zwłaszcza gdy była zamyślona i nie wiedziała, że ją obserwuję. Dwa miesiące minęły, od kiedy nie byłem akceptowany przez własną córkę.

– Sam się katujesz – powiedziałem do mężczyzny z portretu, powtarzając słowa, które niegdyś on wypowiedział do mnie.

Obraz wisiał naprzeciw biurka. Jego ludzie umieścili go tam, gdy dziadek został zamordowany. Był na nim Emilio Capitani, tuż po tym, jak przyjechał do Nowego Jorku. Miałem jego profil, ale poza tym trudno się było doszukać między nami jakiegokolwiek podobieństwa. Moje oczy i rysy twarzy należały do Corrado Palermo.

Kiedyś wpadło mi w ręce jego zdjęcie. Wychodzi z sądu tuż po tym, jak Scarpone pomogli mu się wywinąć z oskarżenia o przestępstwo, które najpewniej popełnił.

Dziadek Emilio powiedział mi kiedyś, że ludzie mafii niekiedy sami się zadręczają. W naszym świecie nie mieliśmy powodów do smutku, bo świat leżał u naszych stóp. Byliśmy nietykalni, pod warunkiem że nie popełnialiśmy błędów i nie łamaliśmy zasad. Wówczas sądziłem, że ma na myśli udrękę cielesną. Dziś zrozumiałem jego słowa inaczej, byłem już starszy i na innym etapie życia.

Jesteśmy nietykalni nie tylko cieleśnie, ale także pod względem emocjonalnym.

Robimy to, co do nas należy. Gdy do głosu zaczynają dochodzić jakieś uczucia, przechodzimy nad nimi do porządku dziennego. Ta sama strategia dotyczy spraw osobistych.

Dopiero dziś zrozumiałem, że jednak nie jestem wyzuty z uczuć. Obdarzyłem nimi dwie osoby.

Rozległo się pukanie do drzwi, ale nie przestałem wpatrywać się w mężczyznę z obrazu. Był kolejnym duchem.

– Czy odzywał się do ciebie ten dzieciak, na którego Fasolka Lima mówi Roy? – zapytał Calcedonio i ruszył w stronę drzwi.

Pokręciłem głową.

– Nic, cisza, kurwa.

– Może on rzeczywiście jest duchem – zastanawiał się. Otworzył drzwi. Do gabinetu weszli Baggio i Adriano.

– No i on mówi do mnie: „Gołębie to przyszłość”. A ja na to: „Nie, mówię ci, kup sobie pieprzoną rybkę. Rybki są bardzo inteligentne”. I wiesz, co on mi na to odpowiedział? – zapytał Baggio, zajmując miejsce. – Odpowiada mi: „Nie będziesz mi mówił, co mam sobie kupować. To

moja decyzja”. A ja mu na to: „Kup sobie pieprzoną ropuchę. Mam to w dupie. Twoja chata będzie śmierdzieć ptasim gównem”.

– Olej to – odparł Adriano, siadając obok Baggio. – Nie wie, do czego zdolny jest Gilberts. Choć muszę przyznać, że trudno mi sobie wyobrazić rybę jako posłańca. Wiadomość by zmokła, a poza tym, jak niby miałaby dotrzeć do odbiorcy?

– Tak, ptaki mają swoje zalety, ale ryby są mądrzejsze.

Do gabinetu zaczęli wchodzić kolejni mężczyźni, ale oni gadali sobie w najlepsze.

– Lubię zarówno drób, jak i ryby – stwierdził Adriano w zamyśleniu. – Jedno i drugie jest dość chude, chyba że przyrządzisz je na tłusto, ale myślę, że ryby są jednak zdrowsze. Wspomagają pracę mózgu i takie tam.

– Kurwa, dokładnie tak! – zgodził się Baggio, krzyżując ręce na piersi. – Choć, kurwa, żal by mi było zjeść Gilbertsa. Chyba że nie miałbym wyjścia.

Co za debile.

Calcedonio wspomniał o pomyśle zmiany wystroju Primo, żeby lokal bardziej przypominał klub dżentelmenów. Remont był niezbędny. Czas na zmiany.

Osobiście podobała mi się jego prostota. Przypadkowo porozstawiane stoliki. Stary bar. Wytarte podłogi. Wszystko wyglądało tak samo jak za życia mojego dziadka. Kafelki na podłodze zdobił różany motyw. Niektóre z róż przypominały plamy krwi. Pamiętałem każde pęknięcie w posadzce.

Jeden z obecnych wspomniał o popularnym barze Scorpio Lounge, potocznie nazywanym Scorpio. Podobno Dario Fausti zrobił projekt nowego wnętrza.

– Przejdźmy do kolejnych zagadnień – zaproponowałem.

Gdy zebranie miało się ku końcowi, do gabinetu wszedł Tito. Calcedonio zwolnił mu miejsce. Mężczyzna, który siedział obok, wstał, żeby Tito mógł położyć swoją torbę. Wystawał z niej tuzin czerwonych róż.

Tito złożył ręce na piersi i zmierzył mnie wzrokiem.

– Przyszedłeś, żebym zobaczył, jak parują ci szkła, gdy jesteś wkurzony? – zapytałem, gdy wszyscy wyszli. Calcedonio zamknął za sobą drzwi i zostawił nas samych.

Tito zdjął okulary i przetarł szkła rąbkiem koszuli. Bez nich słabo widział.

– Widziałem się z twoją żoną – oznajmił. – W Bella Luna. Chciałem kupić prezent dla Loli.

Siedziała w pracy dłużej niż zwykle.

– Nunzio z nią jest – odparłem. – Robi inwentaryzację z Brooklyn.

– Wiem – warknął. – Byłem tam.

Westchnąłem.

– Powiedz, o co ci chodzi. – Tito potrafił zabić samym spojrzeniem, zwłaszcza gdy coś go gnębiło. W takich sytuacjach należało szybko reagować.

Poprawił okulary na nosie. Spojrzał na mnie z odrazą.

– Czuję się odpowiedzialny za tę sytuację.

Odczekałem chwilę.

– Za to, że was ze sobą poznałem.

– Rozumiem – odparłem. – Przyszedłeś dać mi wykład na temat, jak być dobrym mężem?

Pokręcił głową.

– Jestem ojcem chrzestnym wielu dzieci. Niektóre z nich nawet prowadziłem do ołtarza, gdy ich ojców zabrakło. Zawsze składam im obietnicę, że będę o nie dbał. To samo obiecałem twojej żonie, gdy zostałem jej ojcem chrzestnym. – Zamilkł. – Nigdy bym was nie poznał, gdybym nie wierzył, że będziesz dobrym mężem. Nie zrobiłbym tego, gdybym miał choć cień podejrzenia, że poróżniłeś się o nią z Silvio i jego synem i że ściemniasz.

Zmrużyłem oczy i spojrzałem na niego pytająco. Ściemniam?

– Silvio powiedział twojemu dziadkowi, że mu się sprzeniewierzyłeś. Podobno zgodziłeś się odnaleźć Alcinę w zamian za informacje o Scarpone. Emilio nie chciał, żebyś drążył kwestię Vittorio Scarpone. Wiedziałeś

o tym. Silvio również. Obaj nie dotrzymaliście danego mu słowa. Emilio uznał jednak, że to, co zrobił Silvio, było dużo gorsze. Silvio zastawił na ciebie pułapkę – nigdy nie miał żadnych informacji na temat Vittorio. Zabił Emilio nie dlatego, że chciał dowodzić rodziną. Traktował to jako miły bonus. Zabił Emilio, ponieważ dobrze wiedział, że on także chce go sprzątnąć. A jeśli chodzi o Vittorio Scarpone? Emilio wszelką wiedzę na jego temat zabrał ze sobą do grobu.

– Powiedz mi wszystko, co o nim wiesz.

– Posłuchaj mnie – warknął. – Ja wszystko słyszę. Nie tylko słyszę, ale i słucham. Wszystko dokładnie analizuję. – Stuknął się w skroń. – Wiedziałem, że szukasz Alciny, na długo zanim ta myśl zaświtała ci w głowie. Wiedziałem również, że ona cię potrzebuje. – Z torby lekarskiej wyciągnął zdjęcie z naszego ślubu i podał mi je.

Patrzyłem na nią, a ona z uśmiechem patrzyła na mnie. Promieniała, kurwa, jakby za oczami skrywała księżyc. Ten sam, który wezwał mnie tamtej nocy i prawie doprowadził do szaleństwa.

– Byłem na sali operacyjnej przy transplantacji serca – powiedział Tito, ale nie spojrzałem na niego. Wpatrywałem się w zdjęcie. – Słyszałem, jak zaczyna bić w obcym ciele, przywracając je do życia. Dlatego ją do ciebie przysłałem. Potrzebowaliście siebie nawzajem. Jak ciało serca. To ja, *medico*, was połączyłem. Gdy tylko spojrzeliście na siebie, serce zaczęło bić. Staliście się jednością. – Klasnął.

Spojrzałem na niego.

– Odtrącasz swoje serce – powiedział. – Szansę na drugie życie. Taka okazja się nie powtórzy, Corrado. Obaj to wiemy. Gdy na nią spojrzałeś, po raz pierwszy w życiu zobaczyłem w twoich oczach coś innego aniżeli tylko przyzwolenie na śmierć. Wstąpiło w ciebie życie. Coś innego niż to. – Rozejrzał się dookoła. – Zapamiętaj moje słowa. Jeśli nie przestaniesz odtrącać swojego serca, stracisz je. Dostrzegłem to w jej oczach. Stara się być silna, bo czuje, że sama to życie wybrała. Wybrała ciebie. Ale czy ty nie wybrałeś jej? Nie każę ci tego wszystkiego porzucić. Nie mówię ci, że masz się zmienić. Jednak musisz podjąć decyzję, czy jakiś stary duch jest wart utraty życia?

– Co moja żona ma z tym wspólnego? Powiedz mi, co wiesz.

– Patrzysz – syknął. – Ale nic nie widzisz! Nie chcesz zobaczyć krzywdy, którą wyrządzasz sobie i swojej rodzinie. Kiedyś znałem człowieka podobnego do ciebie. Nie zawahał się, by poświęcić rodzinę dla idei. Mam na myśli twojego ojca, Corrado Palermo. Poświęcił własną żonę dla idei. – Stuknął się w czoło. – Sądził, że należy mu się coś, na co nie zasłużył.

Spojrzałem na niego.

– Wiesz, kim jest moja siostra. I wiesz, gdzie jest. – Wspomniał o żonie Corrado, ale nie zająknął się o jego córce.

– *Sì* – odparł, siadając w fotelu. Jego złość nieco wyparowała. – Wiem to od jakiegoś czasu.

– Czy ona wie o moim istnieniu?

– *Sì*. Dowiedziała się, kim jesteś, gdy odkryłeś, że masz siostrę. – Uniósł palec. – Twoja relacja z nią będzie zależeć od twojego stosunku do człowieka, którego tak bardzo chcesz zabić.

– Rozumiem – odparłem. – Szanuje go za to, że uratował jej życie.

Tito wstał i sięgnął po torbę.

– Użyj oczu, uszu i głowy. – Przyłożył palec do skroni. – Corrado, jesteś inteligentny. Zawsze to powtarzałem. Jednak w tej sytuacji kompletnie zgłupiałeś. Skorzystaj z mojej rady, dobrze? Użyj mózgu i nie zapominaj o swoim sercu.

– Tito… – Zatrzymałem go.

Stanął w drzwiach.

– Powiedz mi jedną rzecz – poprosiłem. – Gdzie była przez cały ten czas?

– Niedaleko stąd – odparł. – Na Staten Island.

Ja pierdolę.

Mogłem zadzwonić do tego geniusza Gene i poprosić go, żeby przeszukał spis ludności ze Staten Island, ale nie zrobiłem tego.

Wiedziałem, że to strata czasu. Nie wspomniałem Calcedonio, że dzień po spotkaniu w parku służby skonfiskowały komputery Gene’a.

– To on na mnie doniósł – wyszeptał. – Nie trafiłem do więzienia tylko dlatego, że pewna agenda rządowa korzysta z moich usług. Jest ź-l-e – przeliterował.

W naszym świecie kogoś takiego nazwano by pierdolonym kablem, ale wiedziałem, że Macchiavello po prostu kolejny raz sobie ze mnie zakpił. Sądziłem, że skontaktuje się ze mną za pośrednictwem Gene’a, ale najwyraźniej inaczej sobie wyobrażał nasze pierwsze spotkanie.

Pokręciłem głową i wstałem, by dogonić Tito. Moi ludzie darzyli go szacunkiem, bo był reprezentantem okresu świetności mafii. Zawsze go zagadywali i prosili o anegdoty z dawnych czasów.

Nawiązałem z nim kontakt wzrokowy i weszliśmy z powrotem do gabinetu. Zamknąłem drzwi, ale żaden z nas nie usiadł.

– Zauważyłem, że moja żona się zmieniła – powiedziałem. – Widzę ją, słucham jej. – Postukałem palcem w skroń. – Myślę o niej i nie umyka mi nic, co robi lub czego nie robi.

Przytaknął i ponaglił mnie gestem dłoni, żebym kontynuował.

– Gdy dowiedzieliśmy się, że jest w ciąży z Eleonorą, wyjechaliśmy z Włoch. – Wzruszyłem ramionami. – Było jej ciężko zostawić rodzinę, dom i przyzwyczaić się do nowych realiów. Po narodzinach Ele… – Zabrakło mi słów. – Zaakceptowała swoje nowe życie, ale z jakiegoś powodu nie mogła pogodzić się z moim stosunkiem do Macchiavello. Z miesiąca na miesiąc było coraz gorzej. Wszystko zaczęło się w dniu, gdy spotkała się sam na sam z Rocco Faustim. – Na samą myśl poczułem, że od środka zżera mnie kwas. Do dziś nie przyznała się do tego, że się z nim widziała. Miałem o to żal nie tylko do niego, ale również do niej. – Świadomość, że łączyła ich wspólna tajemnica, dręczyła mnie nie mniej niż myśli o Macchiavello. Nieraz przyłapała mnie na myśleniu o tym, choć najpewniej wściekłość w moich oczach przypisywała czemuś innemu.

Tito przytaknął z powagą.

– To na pewno nie było dla niej łatwe. Zdarzenia z kilku ostatnich miesięcy odcisnęłyby piętno na każdym, a co dopiero na kobiecie, która

właśnie przeszła burzę hormonalną… – Wzruszył ramionami. – Poczucie braku kontroli powoduje, że wzmaga się poczucie bezsilności.

– Masz na myśli depresję poporodową – wypaliłem.

Spojrzał na mnie badawczo.

– Miłość potrafi wszystko wybaczyć – powiedział po włosku i poprawił torbę na ramieniu. – Od dawna się jej przyglądam. Nie ma depresji poporodowej. Po prostu za dużo na siebie bierze. Ulgę przynoszą jej wizyty w kościele i odmawianie różańca. Gdy zapala świece, czuje, że rozprasza mroki życia. Ale gdy się załamuje, traci grunt pod nogami.

– Widziałeś ją już kiedyś w takim stanie?

Przytaknął.

– Tak, gdy Junior nasłał na nią morderców. Powiedziała wtedy, że czuje się tak, jakby życie wymknęło jej się spod kontroli. Długo musiałem ją przekonywać, że wszystko dobrze się skończy, ale w rezultacie to ją tylko wzmocniło. Taka jest i taka będzie zawsze.

– Wiedziałem, że jest silna, gdy tylko ją ujrzałem – powiedziałem.

– Ach. – Uśmiechnął się. – Pogroziła ci sekatorem?

– Tak – powiedziałem.

– I wtedy się zakochałeś. – Tito stanął przy drzwiach, śpieszył się do żony. Z jego torby wydobywał się zapach róż i świec Alciny. To była jedna z jej najbardziej zmysłowych kompozycji. Stary gangster zamierzał uwieść żonę.

Otworzyłem drzwi i poklepałem go po ramieniu. Postanowiłem go odprowadzić do samochodu. Moja obecność gwarantowała, że nikt nie będzie próbował go zagadać. Wyglądał, jakby wyraźnie mu ulżyło. Nadal był w świetnej formie jak na swój wiek, ale widziałem, że tryb życia, jaki prowadzi, odcisnął na nim swoje piętno. Wewnętrzne tarcia w rodzinie Faustich dały mu nieźle w kość. Był cenionym przez nich doradcą, a ostatnio prawie nie dawali mu odpocząć.

Calcedonio, Baggio i Adriano zauważyli, że wyszedłem z gabinetu, więc zerwali się, żeby mi towarzyszyć. Reszta mężczyzn podążyła za nami. Wszyscy zaczęli się rozchodzić do swoich samochodów, poza Calcedonio i Adriano, oni mieli jechać ze mną.

Grupka mężczyzn z ekipy Baggio ruszyła w naszym kierunku. Towarzyszyło im kilka kobiet, najprawdopodobniej hostess z baru Scorpio.

– Cześć, Corrado – zagadnęła mnie jedna z nich. Nie zapamiętałem jej imienia, ale w Scorpio widziałem ją kilkakrotnie. Objęła mnie i nachyliła się, żeby powiedzieć mi coś na ucho.

Zanim zdążyłem ją upomnieć, żeby się zanadto ze mną nie spoufalała, usłyszałem czyjś wrzask.

Zobaczyłem moją żonę biegnącą w naszą stronę. Miotała sycylijskie przekleństwa.

– Jeśli ci życie miłe – zwróciłem się do hostessy, widząc minę żony – bierz dupę w troki. *Subito*. W tej chwili.

Kobieta zmrużyła oczy, spojrzała w stronę nadciągającego huraganu i rzuciła się do ucieczki. Niestety, było już za późno. Alcina chwyciła ją za włosy, szarpiąc z całej siły, i zaczęła okładać ją pięściami, obrzucając sycylijskimi inwektywami.

– Suka! Dziwka! Powinnam ściągnąć ci majtki i cię nimi zakneblować! To jest mój mąż! Jak śmiesz!

Nie spoliczkowała jej, ale biła ją zaciśniętymi pięściami.

Zawołałem ją po imieniu, ale wiedziałem, że słowa nic tu nie dadzą. Zrobiłem krok w jej stronę, zanim jednak zdążyłem do niej podejść, Baggio chwycił ją w pasie. Ścisnął ją tak mocno, że aż rozwarła usta, usiłując złapać oddech.

Baggio był urodzonym mordercą, wiedziałem, że jeśli tak dalej pójdzie, szybko się wypali. Mężczyźni, którzy stosowali bezrefleksyjną przemoc, szybko opuszczali ten świat. Dzień wcześniej dowiedziałem się, że pobił kiedyś jakąś kobietę i do tej pory jej nie odnaleziono. Do tego dochodził incydent z Vito. Przez zaniechanie Baggio intruz napadł na moją rodzinę.

Gdy poczuł na sobie mój wzrok, natychmiast ją puścił. Upadła na ziemię, rzężąc. Kobieta, którą biła, wymierzyła jej siarczysty policzek. Gdy ponownie się zamierzyła, żeby ją uderzyć, stanąłem między nimi.

– Więcej się tutaj nie pokazuj – wycedziłem przez zęby.

Natychmiast zniknęła. Odwróciłem się i zająłem żoną. Pomogłem jej wstać i wziąłem ją na ręce. Zamachnęła się, chcąc mnie uderzyć. Była

zdyszana, miotała przekleństwa pod moim adresem.

Spojrzałem na Tito. Wbił wzrok w Baggio, a następnie zerknął na Adriano.

Podszedł do mnie Nunzio wraz z Brooklyn.

– Właśnie parkowaliśmy, gdy twoja żona zobaczyła cię z daleka – powiedział Nunzio. – Wyskoczyła z samochodu, zanim zdążyliśmy ją zatrzymać.

Przytaknąłem i ruszyłem w stronę samochodu Nunzio. Na ulicy utworzył się korek. Część samochodów zawracała. Większość okolicznych mieszkańców wiedziała, kim jesteśmy.

Pierwsza do samochodu wsiadła Brooklyn, a za nią Tito. Obok niego posadziłem Alcinę. Spojrzała na mnie zapłakana. Płakała nie dlatego, że była smutna. Ryczała ze złości.

Tito westchnął.

– Zajmę się nią.

Zamknąłem drzwi i zastukałem w dach. Samochód ruszył, a ja wróciłem do Primo. Przed klubem czekał na mnie Calcedonio.

Skinął na mnie.

– Adriano i Baggio czekają w środku.

– Jedź do domu – powiedziałem. – Zobaczymy się jutro.

Wszedłem do środka i zamknąłem drzwi na klucz.

Adriano siedział przy barze tyłem do mnie. Baggio na mój widok zerwał się na równe nogi.

– Szefie, ja…

Uciszyłem go gestem dłoni.

– Przynieś mi piwo – powiedziałem.

Przytaknął.

– Jasne. Porozmawiajmy.

Wyjął piwo z lodówki. Gdy się odwrócił, strzeliłem mu dwukrotnie w brzuch. Wytrzeszczył oczy i rozdziawił usta, połykając powietrze jak

ryba, która wyskoczyła na ląd. Osunął się na kolana, a następnie upadł na podłogę, łapiąc się za brzuch.

Stanąłem nad nim, patrząc, jak usiłuje złapać oddech.

– Nikt nie ma prawa tknąć mojej żony – powiedziałem. Będziesz zdychał w męczarniach. Dowiesz się, czym jest piekło, jeszcze zanim umrzesz.

Zobaczyłem jego minę, gdy położył łapy na mojej żonie. Podniecało go cierpienie. Gdy tylko usłyszał, jak jęknęła z bólu, dostał pieprzonego wzwodu. A teraz cały zwiotczał.

Adriano usiadł przy barze, pijąc piwo.

Skinąłem na niego.

Miał dokończyć to, co zacząłem.

– Zaopiekuję się Gilbertsem – powiedział, zanim zamknąłem za sobą drzwi. – Nie dam mu zdechnąć z głodu.

ROZDZIAŁ 35

ALCINA

Na brzuchu miałam siniaki, ale nawet ich nie czułam.

W moim sercu uwiły sobie gniazdo *vipere*, a moje dłonie odruchowo zaciskały się w pięści. Chciałam go skrzywdzić równie dotkliwie, jak on mnie.

Oczy zaszły mi mgłą.

Widziałam tylko jedno.

Jej dłonie na jego ciele.

Jej usta przy jego uchu.

To, co wyczyniali za moimi plecami.

Rozsadzała mnie wściekłość.

Nie potrafiłam myśleć o niczym innym.

Moja wyobraźnia podsuwała mi coraz to nowe obrazy.

Jej dłonie na jego ciele.

Jego usta przy jej wargach.

Jego minę, gdy wbijał się w nią głęboko.

W tym świecie nie ma miejsca na miłość. Naprawdę sądzisz, że ona zazna prawdziwej miłości?

Zacisnęłam pięści.

Wystarczyło jedno spojrzenie, żebym wiedziała, co jest grane.

Jego niewinne oczy skrywały zepsutą duszę.

Z jego ust sączyły się kłamstwa.

A jego ciało? Zostało stworzone, by zadawać ból.

Nie posłuchałam własnej intuicji. Zawierzyłam miłości.

W tym świecie nie było miejsca na miłość.

Zastygłam z dłonią na szufladzie kredensu, gdy usłyszałam odgłosy rozmowy wuja Tito i *lo scorpione*.

– Corrado, ona przeżywa załamanie nerwowe – powiedział wuj Tito. – Tym razem jest gorzej. Zalały ją emocje.

Prawie zawyłam ze śmiechu.

Chcieli zrobić ze mnie wariatkę? A czy widzieli, co się dzieje z moim mężem? Wystarczyło na niego spojrzeć, żeby zobaczyć, czym jest prawdziwe szaleństwo.

Może rzeczywiście zaczęło mi się udzielać.

Corrado zniżył głos i po chwili wszedł do kuchni.

– Odwróć się – powiedział. – Spójrz na mnie.

Nie zrobiłam tego, o co prosił. Chwycił mnie za ramiona i stanął przede mną, ale celowo odwróciłam wzrok.

– Alcina, spójrz na mnie – poprosił.

Wbiłam wzrok w podłogę i złożyłam ręce na piersiach, odsuwając się od niego. Poczułam zapach jego wody kolońskiej; woń róż, ostrych przypraw i czegoś, czego nie potrafiłam nazwać. Nieznana nuta mnie nie obeszła, ale jego zapach drażnił *vipere* w moim sercu.

Patrzył na mnie wyczekująco, ale nawet nie drgnęłam. Nagle puścił mnie i zadarł mi bluzkę.

Nie broniłam się.

Na widok moich siniaków aż jęknął. Poczułam na skórze jego ciepły oddech. Puścił bluzkę i cofnął się o krok.

Wbił we mnie wzrok. Niespodziewanie, w nagłym wybuchu wściekłości, chwycił za krzesło i z całej siły rzucił nim w okno. Szyba roztrzaskała się i rozprysnęła na wszystkie strony.

Nawet nie drgnęłam.

Nie poruszyłam się, choć po chwili włączył się alarm.

– Szefie… – W drzwiach stanął jeden z jego ludzi.

– Wyłącz to – powiedział Corrado, nawet na niego nie spojrzał. Nie spuszczał ze mnie wzroku, ale uparcie go ignorowałam.

Mężczyzna zniknął bezszelestnie niczym duch. Po chwili zamajaczył kolejny cień.

Wuj Tito odchrząknął.

– Powiedziałem Angeli, żeby się nie martwiła alarmem – oznajmił i wyszedł bez słowa.

– Alcina, spójrz na mnie – powtórzył *lo scorpione*.

Nawet nie drgnęłam.

– Dobrze – powiedział. Zamachnął się i z całej siły uderzył pięścią w ścianę, a następnie wyszedł z kuchni.

Pusta kuchnia aż wibrowała od jego wściekłości i mojej bezgłośnej furii, która zagłuszała echo ciosu.

Po chwili odwróciłam się i otworzyłam szufladę. Wyjęłam z niej nóż, schowałam go za plecami i wykradłam się na palcach z kuchni.

– Alcina. – Usłyszałam głos mamy. Anna i Fabrizio wrócili do Włoch, ale *mamma* nie chciała mnie zostawić samej.

– Idź spać – wyszeptałam.

– Co się stało? – zapytała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Trochę się posprzeczaliśmy – odparłam. – Wszystko będzie dobrze.

– Alcina – powiedziała na odchodne – tylko nie zrób czegoś, czego będziesz potem żałować!

Uśmiechnęłam się. Jeśli ktokolwiek miał czegoś żałować, to on. Ten pieprzony Skorpion.

Wziął prysznic, zapalił świeczki nad kominkiem i położył się spać. W migotliwym świetle widać było jego nagie ciało. Nic nie mogło zmącić jego snu, nawet koniec świata.

Wsunęłam nóż do szuflady w szafce w łazience. Rozebrałam się, spoglądając na fioletowe siniaki, które wykwitły na moim ciele. Wskoczyłam pod prysznic. Po kąpieli nie ubrałam się i nie wysuszyłam włosów. Wyjęłam nóż z szuflady i weszłam do sypialni. Wślizgnęłam się do łóżka i usiadłam na nim okrakiem.

Powoli otworzył oczy.

Przystawiłam mu nóż do gardła, patrząc na zbierającą się przy ostrzu krew.

– Uprzedzałam cię – powiedziałam twardo, choć czułam, że mój głos zaczyna drżeć. – Mówiłam ci, że cię zabiję.

Wystawił szyję.

– A ja powiedziałem, że ci na to pozwolę. – Chwycił moją dłoń i przyłożył ją do swojego serca. – No dalej, Alcina, zrób to. Jeśli masz mnie zabić, zrób to teraz. Kurwa, zabij mnie. – Uniósł głowę, napierając na ostrze. Krew trysnęła z rany.

– Zabiłeś moje zaufanie – wyszeptałam. – Moją wiarę w ciebie.

– Nie – odparł i chwycił mnie za włosy. Kciukiem pogłaskał mnie po brodzie. – Przysięgam na Eleonorę, że cię nie zdradziłem.

Zmrużyłam oczy.

– Więc dlaczego pozwoliłbyś, żebym cię zabiła?

– Bo to ja zabijam ciebie – powiedział. – A ty jesteś moim życiem. Wolę umrzeć, niż widzieć cię w tym stanie.

Ręka zaczęła mi drżeć, a bezgłośny szloch wstrząsnął moim ciałem, choć nie uroniłam ani jednej łzy.

Co się ze mną dzieje? Zamrugałam, usiłując zebrać myśli. *Vipere* wypełzły z mojego serca, trucizna wyparowała, a ja zdałam sobie sprawę, że wszystko było wytworem mojej wyobraźni.

Corrado poruszył się i jednym szybkim ruchem przewrócił mnie na plecy. Chciałam złapać nóż za rękojeść, ale wyślizgnął mi się z ręki. Ostrze raniło mnie w dłoń. Wyrwał mi nóż, rzucił go za siebie i unieruchomił mnie.

Chwycił mnie mocno za nadgarstki.

– Powinienem był wiedzieć – rzucił ostrym tonem. – Twoje oczy nie są oczami anioła. Należą do wiedźmy. Rzuciłaś na mnie pieprzony urok.

Chciałam się wyrwać, ale był silniejszy.

– Idź do diabła – wysyczałam wściekle.

Puścił mój nadgarstek i chwycił mnie za gardło, mocniej niż podczas pamiętnej nocy w Como.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem? – wyszeptał. – To ja zabiję ciebie.

– Zawsze byłam ci wierna – wydukałam.

– Doprawdy? – Przechylił głowę. Krew trysnęła mu z rozcięcia na gardle. Serce biło mu jak szalone, pompując krew do ran. – A o czym rozmawiałaś z Rocco Faustim, do kurwy nędzy?

Uniosłam podbródek, odsłaniając szyję.

– Martwił się, że jestem nieszczęśliwa.

Chwycił mnie mocniej za gardło.

– Przyznałaś mu rację.

– Nie – wycharczałam. – Jestem nieszczęśliwa tylko dlatego, że widzę, jak w środku powoli umierasz. Oddalasz się ode mnie i czuję, że nie mogę cię uratować!

Spojrzał na mnie badawczo, a następnie poluzował uścisk. Zanim zdążyłam zaczerpnąć powietrza, wpił mi się w usta, dając mi siłę, której sama nie potrafiłam w sobie odnaleźć.

Krzyknęłam i jęknęłam, uwalniając miesiące skumulowanej frustracji, bólu i pragnienia. Rozłożył mi nogi i wszedł we mnie jednym pchnięciem, którego siła sprawiła, że osłoniłam głowę dłonią, starając się nie uderzyć w zagłówek. Chwycił i ścisnął moją drugą rękę. Nasza krew zmieszała się, barwiąc jego i moje dłonie na czerwono.

Zaczęliśmy się poruszać, ślizgając się we krwi.

– Właśnie tak – powiedział. – Po to żyję i umieram. – Odchylił głowę, odsłaniając gardło. Krew popłynęła z rany wartką strużką.

Otarłam jego ranę dłonią, uciskając, żeby zatamować krwotok.

– Corrado – wyjęczałam, czując, że tracę zmysły. Szaleństwo wdarło się do naszych serc i przeniknęło do krwiobiegu. Ten mężczyzna był jedynym, który potrafił doprowadzić mnie do szaleństwa, a jednocześnie utrzymywał przy zdrowych zmysłach.

Zwolnił ruchy, wchodząc we mnie jeszcze głębiej. Docierał do miejsca wykraczającego poza cielesność. Nie mogłam się od niego uwolnić. Nawet

za pomocą noża.

Nie spuszczał ze mnie wzroku i choć dominował nade mną swoim ciałem, jego spojrzenie wyrażało całkowite oddanie. Jego oczy miały kolor płynnego miodu. Zmrużył je, prawie zamknął.

– Wróć do mnie – wyszeptałam. – Połącz się ze mną na nowo.

Wbił się we mnie ze zdwojoną siłą. Wiedziałam, że po wszystkim nie będę mogła chodzić. To była jego odpowiedź, jego zgoda, przypominał mi, że łączy nas coś więcej niż to, co dostępne dla oka.

Doszliśmy jednocześnie tak gwałtownie, że zakręciło mi się w głowie. Zamknęłam oczy, usiłując odzyskać równowagę. Przyciągnął mnie do siebie i odwrócił na brzuch.

Nagle dopadła mnie świadomość tego, co zrobiłam.

Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że wpatruje się we mnie. Zaczęłam zasypywać go pocałunkami. Całowałam jego twarz, brodę i ranę na szyi.

– *Mi dispiace, amore mio* – wyszeptałam, nie przestając go całować w nadziei, że uda mi się ukoić jego ból.

Wstrząsnął nim dreszcz, a gdy spojrzałam na niego, zobaczyłam, że zaczął się śmiać.

Zmrużyłam oczy.

Roześmiał się jeszcze głośniej, jego śmiech był równie głęboki jak jego głos.

– Z czego się śmiejesz? Przecież krwawisz!

Złapał mnie za rękę i złożył na niej pocałunek.

– Ty też.

Dopiero gdy mi o tym przypomniał, poczułam ból skaleczenia. Przedtem czułam tylko piekącą zazdrość.

– Jesteś niezrównoważony! – Postukałam go w głowę.

Przytulił mnie, nie przestając się śmiać.

– Ja jestem niezrównoważony? A kto zabrał ze sobą do łóżka nóż?

– Miałam swoje powody – powiedziałam. – Naprawdę uwierzyłam, że mnie zdradzasz. Coś we mnie pękło. – Spojrzałam na ranę na jego piersi,

gdzie zadrasnęłam go nożem. Skaleczenie miał tuż nad sercem.

– Życie nauczyło cię nikomu nie ufać. – Otoczył mnie ramieniem i przytulił. – Wiem, co zobaczyłaś, ale naprawdę do niczego między nami nie doszło.

Spojrzałam mu w oczy.

– Mówiłam, że cię zabiję, ale chyba nie mogłabym tego zrobić.

– Chyba że z zazdrości.

Przytaknęłam i machnęłam ręką, nie chcąc się przyznać do chwili słabości.

Złapał moją dłoń i pocałował skaleczenie.

– *Ti amo* – powiedział i pocałował mnie w usta, a potem zaczął obsypywać pocałunkami mój podbródek, szyję, dekolt, piersi, aż dotarł do siniaków na brzuchu. W przytłumionym świetle jego oczy nabrały koloru ciemnego miodu.

– Kocham cię bardziej – wyszeptałam po sycylijsku, głaszcząc jego włosy. – Gdyby tylko moje usta mogły uśmierzyć ból, który ci zadałam.

Ujął członek i zaczął ocierać się nim o moje ciało.

– Mogą.

Spojrzeliśmy na siebie.

– Podnieca cię to, że cię zraniłam?

– Zaznaczyłaś swoją własność.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Ja jestem księżycem, a ty szaleństwem.

Jego spojrzenie nabrało intensywności.

– Ciało i serce, aniele. Jesteś sercem, którego mi brakowało. Moje życie jest w twoich rękach, jeśli mnie odtrącisz, umrę – powiedział. – Nikt poza tobą nie ma takiej mocy i władzy nade mną. Nieważne, gdzie jestem. – Dotknął skroni. – Ty zawsze jesteś tu, ze mną. – Położył dłoń na sercu.

Pocałowałam go, wodząc dłońmi po jego skórze, w nadziei, że zadośćuczynię krzywdzie, którą mu wyrządziłam.

Przez rozbite okno wpadł wiatr. Corrado przytulił mnie i Ele, a ja uśmiechnęłam się do niego.

– Ile przestrzeni – powiedziałam. – Wreszcie jest przewiewnie.

Wyszczerzył się w uśmiechu.

– Mogę pootwierać wszystkie okna.

Roześmiałam się i przytuliłam Ele. Spojrzała na mnie z uśmiechem, usiłując wsadzić do buzi gumową żyrafę, którą dostała od Mari.

Na samo wspomnienie serce podeszło mi do gardła. Mari miała łzy w oczach, gdy wzięła Ele na ręce. Wiedziała, że trzyma w ramionach swoją bratanicę. Pogłaskałam córeczkę po główce i ucałowałam w oba policzki, rozmyślając o tym, jak miło byłoby jej mieć dwie ciocie.

Corrado pogłaskał mnie po dłoni.

– Włosy jej gęstnieją – powiedział.

– Na razie to gęsty meszek. – Zrobiłam głupią minę, a Ele zachichotała tak głośno, że Corrado wybuchnął śmiechem.

– Daj mi ją – powiedział, wyciągając ręce po córkę. – Zrób nam kawę.

Przytaknęłam i już chciałam mu ją podać, gdy Ele odwróciła się od niego. Odsunął się, ale zatrzymałam go.

– Weź ją – powiedziałam. – Pobaw się z nią. Zobaczysz, że nie będzie chciała cię puścić.

Gdy wziął ją na ręce, Ele wybuchnęła płaczem, ale zachował się dzielnie i usiadł z nią przy stole. Dał jej drewnianą łyżkę. Natychmiast włożyła ją do buzi, popłakując cicho.

– Widzisz? – powiedziałam, nastawiając kawę. – Im więcej czasu jej poświęcisz, tym szybciej się do ciebie przyzwyczai.

Do kuchni weszła *mamma*. Spojrzała na Corrado. Jej wzrok padł na skaleczenie na jego szyi. Uszczypnęła mnie w ramię i skinęła na niego. Usiłowała być dyskretna, ale było jasne, do czego pije.

Corrado wybuchnął śmiechem, a Ele rozpłakała się na dobre. Byłam rozdarta pomiędzy chęcią wzięcia jej na ręce a pozwoleniem, żeby to on ją uspokoił.

Potrzebowała kontaktu z nim.

Wstał od stołu, kołysząc ją, ale po chwili przekazał ją mamie.

– Idę pod prysznic. – Pocałował mnie w policzek i wyszedł z kuchni.

Westchnęłam. Znowu się wycofał.

– Co ty mu zrobiłaś? – syknęła *mamma*.

Wzruszyłam ramionami.

– Pogodziliśmy się.

– Ma ranę na szyi!

– Nad sercem również – odparłam.

– Och! *Mamma mia!* – Plasnęła się w czoło. – Ele zachichotała i obie zaczęły się śmiać. – Co ja mam począć z twoimi rodzicami? – Ucałowała jej pyzatą buzię. – Chodź do *nonna*. Uratuję cię od tych wariatów, ale najpierw dam ci jeść.

Roześmiałam się i zaczęłam przygotowywać kaszkę i purée z gruszki dla Ele. Gdy skończyła jeść, *mamma* poszła ją przebrać. Poranki zawsze spędzały razem. Po śniadaniu zwykle *mamma* przewijała ją, ubierała i zabierała na spacer. Wiedziałam, że wkrótce wyjedzie do Włoch, ale nie chciałam o tym myśleć.

Miałam co innego na głowie.

Wiedziałam, że nie będzie lepszego momentu, żeby porozmawiać z Corrado o jego siostrze i moim kuzynie. Wczorajsza noc była dla nas przełomowa i miałam nadzieję, że jeśli podejmę właściwe kroki, sytuacja zmieni się na lepsze.

Musiał tylko chcieć mnie wysłuchać.

Gdy wszedł do kuchni ubrany w garnitur, spojrzałam na niego badawczo. Byłam pewna, że wspólna noc sprawi, iż będzie miał ochotę spędzić dzień ze mną i że wreszcie wszystko przegadamy.

Poprawił krawat i nachylił się, żeby mnie pocałować. Nalał sobie kawy. Stanął przy wybitym oknie, przyglądając się mojej mamie, która podśpiewując po włosku, spacerowała z Ele po ogrodzie.

– Ktoś to dziś naprawi – poinformował mnie, wskazując na wybitą szybę.

Nie odpowiedziałam. Było jasne, że tego przypilnuje.

Napił się kawy, patrząc na ogród. Spojrzałam na niego.

Roześmiana Ele. Rodzinne zdjęcia. Wspólne zabawy w parku. Kąpiele Eleonory. Spacery.

Patrzył na to wszystko z oddali. Z jakiegoś powodu nie mógł odnaleźć drogi do nas. Zawsze trzymał się na dystans.

Pożerał wzrokiem wszelkie rodzinne scenki, ale choć dostrzegałam w jego oczach pragnienie, by do nas dołączyć, coś mu na to nie pozwalało. Był za daleko od swojej rodziny.

Wyszeptałam słowo „pragnienie” po sycylijsku. Chwilę potem powtórzyłam je na głos. Nie zwrócił na mnie uwagi, był pochłonięty widokiem swojej roześmianej córki. Uwielbiała muzykę i śpiew.

– Corrado! – zawołałam go.

Napił się kawy i po dłuższej chwili oderwał wzrok od Ele. Spojrzał na mnie.

– Pragnienie – powiedziałam.

– Co z nim?

– Pragnienie – powtórzyłam. – Tęsknota. Utęsknienie. Paląca potrzeba. Ból. Głód. – Spojrzał na mnie pytająco. Westchnęłam. Zaczęłam gestykulować. – To czujesz, gdy na nas patrzysz. Widzę to w twoich oczach. Chcesz być blisko, ale coś cię powstrzymuje.

– Tak sądzisz? – Na jego twarzy malowała się ulga. Wyglądał jak ktoś, kto wreszcie znalazł odpowiedź na nurtujące go pytanie. – To prawda, czuję to wszystko. Tutaj. – Wskazał na serce.

– Otóż to – powiedziałam, usiłując opanować drżenie głosu. – To jest właśnie tęsknota.

– Chcę ją zabić – odparł.

– Po co ci ona? Przecież jesteśmy tuż obok. – Wstałam i wzięłam go za rękę. Położyłam jego dłoń na swojej piersi. – Możesz mnie dotknąć, kiedy tylko chcesz. Możesz wyjść do ogrodu i zabrać swoją córkę na spacer. Możesz co wieczór kłaść ją spać. Możemy spędzać razem czas. Być razem

całymi dniami, codziennie, do końca życia. Dlaczego? Dlaczego musisz za nami tęsknić? Jesteś tuż obok. Możesz mieć swoje życie i nas.

Wzruszył ramionami.

– Wiesz, kim jestem. Wiesz, co jest na pierwszym miejscu.

Spojrzałam mu w oczy.

– Jesteś rozdarty – powiedziałam.

Przytaknął.

– Moje zobowiązania nie pozostawiają miejsca dla potrzeb, których nie przewidziałem.

– My przyciągamy cię do nas, a twoja praca cię od nas odciąga.

– Wiem, że ty i Eleonora nie robicie tego celowo. Tak po prostu jest. Jedna część mnie pragnie jednego. A druga czegoś innego.

– Która część ciebie pragnie bardziej?

– Ta, która na duszy ma wytatuowane twoje imię i imię Ele.

Niemalże zemdlałam z poczucia ulgi. Chcieć czegoś to jedno. Pragnienie to coś zgoła innego.

– Możesz mieć i to, i to – powiedziałam. – Nigdzie się nie wybieramy. Na pewno znajdziemy jakieś wyjście. Nauczymy się, jak to wszystko równoważyć.

Uśmiechnął się.

– Jak sądzisz, dlaczego wcześniej nie myślałem o małżeństwie?

– Bo nie znałeś mnie?

Przystawił pięść do mojej brody, udając, że chce mi sprzedać cios. Czasami tak robił w żartach.

– To ty wszystko zmieniłaś – powiedział. – Dopóki się nie pojawiłaś, małżeństwo w ogóle mnie nie interesowało. Nie chciałem tego, dopóki tego nie dostałem, niejako wbrew mojej woli. Miłość wszystko komplikuje i rzadko wygrywa.

Usiadłam przy stole. Zajął miejsce naprzeciwko mnie.

– Po kolei – upomniałam samą siebie. – Musimy porozmawiać o moim kuzynie. – Czułam, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi, ale wiedziałam, że

dłużej tak nie pociągniemy.

Prawda musiała ujrzeć światło dzienne. Mari była tego samego zdania i dlatego spotkała się ze mną dzień wcześniej w Bella Luna. Jej zdaniem nadszedł czas, żebym o wszystkim mu powiedziała. A reszta sama się jakoś ułoży.

– Masz ich tylu – odparł. – Uściślij, którego masz na myśli.

– Na pewno go pamiętasz – powiedziałam. – Był z Mariposą w Modice.

– Z Mari – poprawił mnie. – Tylko jej mąż, a twój kuzyn, mówi do niej Mari.

Przytaknęłam.

– Mówimy na niego Amadeo.

Przytaknął.

– Ale tylko my. – Wzięłam głęboki oddech. – Tutaj znany jest jako Mac Macchiavello.

Spojrzał na mnie pustym wzrokiem. Wpatrywał się we mnie i choć czułam, że minęła cała wieczność, trwało to najpewniej nie dłużej niż kilka minut.

– Twój kuzyn to Vittorio Scarpone.

– *Sì* – odparłam. – Nie wiedziałam, że tak go tutaj nazywają. Dowiedziałam się tego dopiero, gdy spotkałam się z Mari w jego restauracji. Ukrywał się przez większość życia. Po tym, co zrobił mu jego ojciec, gdy nie chciał zabić twojej siostry.

Zmrużył oczy.

– Rocco Fausti ci o tym powiedział.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Dowiedziałam się tego od żony Amadeo.

– Jego żony.

Zamilkł. Widziałam, jak w jego głowie przesuwają się trybiki.

– Jest moją siostrą. Ożenił się z moją siostrą. Dziewczyną, która siedziała obok mnie na ławce.

– Ona chce z tobą porozmawiać. Lepiej cię poznać. Ma nadzieję, że…

Wstał i oparł dłonie o blat stołu.

– Żebym go zaakceptował?

– Żebyś zaakceptował jej syna – odparłam. – Jej rodzinę.

– Miała tylko pięć lat, gdy ją porwał! – ryknął.

– Nie, nie! – Wstałam, machając rękami. – To nie jest takie proste. Uratował ją, a potem ukrył. Przygarnęła ją rodzina, ojciec z córką. – Wyjaśniłam mu, co stało się potem. Amadeo zostawił jej pokaźną kwotę, zmienił jej nazwisko, tożsamość i dopiero po latach ich drogi ponownie się przecięły. – Gdy już była dorosła.

– Sądzisz, że w to uwierzę? – zapytał. – Że doczekał do jej pełnoletności?

– Owszem – odparłam. – Mój kuzyn by mnie nie okłamał. Wierzę im obojgu. To był czysty przypadek. Los ich połączył.

– To Scarpone – powiedział. – Nie wierzę, kurwa, w ani jedno jego słowo.

– Jest kimś więcej niż tylko Scarpone! – wrzasnęłam. – Jest pełnowymiarowym człowiekiem. Ma dobre serce i kocha twoją siostrę. Prawie dla niej umarł.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Że nie kocham cię równie mocno, bo prawie dla ciebie nie umarłem?

Aż się cofnęłam ze zdumienia. O czym on mówił? Najwyraźniej był w szoku. Widziałam, że usiłował ukryć zaskoczenie. Jego siostra siedziała obok niego, a on nie miał pojęcia, kim jest. A zwykle wiedział wszystko.

– Tego nie powiedziałam!

– Nie musiałaś – odparł. – Uważasz, że jest bohaterem. Nie trzeba być bohaterem, żeby nie zabić dziecka. Żaden normalny człowiek by tego nie zrobił. Chyba że jest się bestią chorą na wściekliznę. Jak reszta jego pierdolonej rodzinki.

– Nie oczekuje za to twoich podziękowań – powiedziałam. – Ale oni chcieli go za to zabić! Wielokrotnie. Przypominam ci też, że ja również należę do jego rodziny.

– Jak wyglądało jej życie? – Wyprostował się. – Tej dziewczyny, która siedziała obok mnie w parku. Mariposy. Mari. Marietty Bettiny Palermo.

A nie Scarpone, kurwa.

– Macchiavello – poprawiłam go.

Machnął ręką.

– Widać, że miała ciężkie życie. Bardzo chciała mieć rodzinę. Chciała, żebym ją odnalazł. Zobaczył.

– Otóż to! – Uderzyłam pięścią w stół. – Jeśli się nie opamiętasz, odbierzesz jej to, o co tak dzielnie walczyła. Corrado, ty nie rozumiesz. On kocha ją równie mocno, jak ty kochasz mnie! Ona się martwi, że jej mąż zabije jej brata albo jej brat zabije jej męża. I że któregoś dnia przyjdziesz po jej syna. A wtedy, zaręczam ci, to ona zabije ciebie.

Stał nieruchomo, a ja podeszłam do niego i złapałam go za ręce.

– Nie jesteś najemnikiem – powiedziałam. – Jesteś Don Corrado. Wiesz, jakie są zasady. Przestrzegasz ich. Dlatego zaszedłeś tak daleko. Jeśli jednak to zrobisz, złamiesz najświętszą zasadę. Tę, której nie ustanowiła twoja rodzina, ale siła wyższa. Jeśli to zrobisz, zniszczysz nie tylko rodzinę swojej siostry, ale także i swoją.

ROZDZIAŁ 36

CORRADO

To nie z nią byłem umówiony, ale nie zdziwiłem się, gdy spotkałem ją w Macchiavello’s. Była mnie ciekawa, co tłumaczyło mnogość pytań, które zadała mi w parku.

Moja siostra usiadła przy stoliku naprzeciw mnie.

– Też uwielbiam to danie – powiedziała, wskazując mój talerz. – Ciągle je zamawiam. Jednak bardziej smakuje mi makaron z krabami. Zawsze go zamawiam, gdy pojawia się w karcie.

Przełknąłem kawałek steku i napiłem się. Przytaknąłem.

– Mają tu dobre jedzenie.

Uśmiechnęła się.

– Z trudem przeszło ci przez gardło, co? Ten komplement.

– Ależ nie – odparłem i podsunąłem jej talerz szparagów. Nie przepadałem za zieleniną. – Prawda to prawda. Nie słodzę ani od niej nie uciekam. Oczekuję szczerości i sam ją oferuję. To nic osobistego. – Emocje oznaczały, że mi na czymś zależy. Rezerwowałem je na szczególne okazje. Większość sytuacji w życiu nie robiła na mnie wrażenia.

Pchnęła talerzyk na środek stołu.

– Lubię sałatki, ale też raczej nie przepadam za zieleniną. – Uśmiechnęła się. – Nie jesteśmy do siebie podobni.

– Nie – zgodziłem się. – Wcale.

– Wyglądam jak moja *mamma* – powiedziała. Przyglądała mi się z zaciekawieniem, nie musiała już się bać, że odkryję jej tajemnicę. – Mój syn ma twoje rysy. Twoje oczy. Nawet ich kolor jest podobny.

– Saverio. – Przytaknąłem. – Wcześniej tego nie zauważyłem.

– A ja od razu zwróciłam na to uwagę – powiedziała. – Teraz mogę powiedzieć, że jest podobny do mojego brata, a nie do tego…

– Człowieka – dokończyłem.

– Tak – westchnęła. – Nie darzyłam go sympatią.

– Pamiętasz go?

– To i owo. – Wzruszyła ramionami. – Pamiętam głównie to, jak zachował się wobec naszej rodziny. Wobec mojej mamy. Dlatego nie ma jej przy mnie.

Miała rację. Corrado nieodwracalnie zmienił los swoich bliskich, gdy targnął się na życie swojego bossa. Byłem ciekaw, czy wiedziała, że jej mąż zabił jej matkę, choć mógł ją oszczędzić.

Wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedziałem, że gdybym o tym wspomniał, broniłaby go z całą zaciekłością. Usiłowałaby mnie przekonać, że Arturo nie spocząłby, dopóki by jej nie zabił. To samo tyczyło się Achille. Syn był gorszy od ojca. To on zabił Emilię.

Sylvester podszedł do stolika i postawił na nim szklankę wody z cytryną i zamówienie Mari. Po chwili doniósł mi kolejne piwo.

– *Grazie* – podziękowała mu.

Skinął głową i wyszedł.

Uśmiechnęła się.

– Ja też zamówiłam stek. – Spojrzała na swój talerz i odkroiła mały kawałek. Zaczęła jeść z wyraźną przyjemnością.

– Co o mnie wiesz?

Spojrzałem na nią. Odchrząknąłem.

– Nic. Poza tym, że mieliśmy wspólnego ojca.

Przytaknęła i napiła się wody.

– A ty? Wiesz o mnie tyle samo?

Odkroiła kolejny kawałek mięsa.

– Nieco więcej, całkiem dużo, ale nie wiem, jaki jesteś. Na przykład, czy denerwują cię korki? Lubisz słuchać muzyki? Co lubisz robić najbardziej? Czytasz książki? Czy drzemiesz w ciągu dnia? Lubisz podróżować?

– Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: nie – powiedziałem. – Korki są częścią codzienności. Lubię muzykę, zwłaszcza operę. Czytam, ale nie tyle, ile bym chciał. Nie ucinam sobie drzemek. W każdym razie nie, gdy jestem w Nowym Jorku. – Upiłem łyk piwa. – Odwiedziłem kilka krajów, ale zwykle moja praca nie pozwala mi na dłuższe podróże. A ty?

– Okay – powiedziała, odkładając sztućce. Zatarła ręce.

Skryłem uśmiech. Ożywiła się, jakby nie mogła się doczekać, aż mi odpowie.

– Nienawidzę korków – powiedziała. – Choć raczej się nie wściekam. Chyba że ktoś zajedzie mi drogę. Wtedy bywa, że wybucham.

– To akurat w Nowym Jorku zdarza się często. – Uśmiechnąłem się szeroko.

Spojrzała na mnie z roztargnieniem i po chwili potrząsnęła głową.

– O czym to ja mówiłam? A, no tak. Kocham muzykę. I gotowanie. Lubię czytać, choć ostatnio wertuję głównie książki z zakresu prawa. Nie przepadam za drzemkami. Ostatnio, gdy zdarza mi się zasnąć w ciągu dnia, budzę się tak skołowana, że nie wiem, jaki jest rok. A potem się irytuję, bo wieczorem nie mogę zasnąć, i tak w kółko. – Machnęła ręką. – To mi zwykle psuje cały dzień. Poza tym od niedawna zaczęłam podróżować po świecie. – Zajrzała do torebki i wyciągnęła z niej paszport. Pokazała mi strony pełne stempli wizowych. – Kocham Grecję. – Oddałem jej paszport, a ona z pietyzmem schowała go do torebki. Zabrała się z apetytem za stek. – No i uwielbiam jeść.

– Właśnie widzę. – Podsunąłem jej swój talerz. – Chcesz dokończyć moją porcję?

Roześmiała się.

– Nie, jak zjem swoją, nie będę już miała miejsca. – Poklepała się po brzuchu. – Porcje tutaj są solidne.

Była interesującą kobietą. Pełną uroku. Ktoś taki jak ja nie spotykał często kobiet w jej typie. Najpewniej odziedziczyła wdzięk po matce. Uznałem, że nasz ojciec był źródłem wszystkiego, co złe, i komplet moich wad i słabości przejąłem od niego.

– Opowiedz mi o swoim życiu – poprosiłem.

Przełknęła, odłożyła widelec i napiła się wody. Bezgłośnie odstawiła szklankę na stół. Wytarła usta i odchrząknęła.

– Nie było łatwe. – Wbiła wzrok w plaster cytryny, który pływał w szklance z wodą. Paznokciem obrysowała jego kształt.

– Nie będę ściemniać. W tym aspekcie jesteśmy do siebie podobni. Byłam sierotą, ale miałam dwie osoby, które mnie pokochały. Przygarnęli mnie i traktowali jak członka rodziny. Niestety to nie trwało długo. Mój adopcyjny dziadek umarł, a po nim odeszła moja przyszywana matka. Trafiłam do systemu opieki społecznej. Niektóre z domów zastępczych były w porządku. Inne okazywały się straszne. – Spojrzała na mnie. – To tyle na ten temat.

– Byliśmy blisko siebie – powiedziałem. – W sensie geograficznym.

– Tak – przytaknęła. – Oboje mieszkaliśmy na Staten Island, ale dzieliło nas wszystko.

– To prawda. W pewnym sensie.

– Rozumiem. Połączył nas ten człowiek – powiedziała. – Ze sobą i z tym światem.

Była inteligentna. Przenikliwa.

– Mimo to – westchnęła i przeszyła mnie wzrokiem – niczego nie żałuję. Znalazłam swoje miejsce w świecie. Zostałam dostrzeżona. Wiem, do kogo przynależę.

– Byłaś dzieckiem – odparłem. – On wykorzystał…

– Nic nie wiesz – wtrąciła się. – Nie masz bladego pojęcia o tym, co się wydarzyło. Nie znasz go. A ja tak.

– Zgadza się – powiedziałem i napiłem się piwa. – Nie znam go. Nikt go nie zna. On jest duchem.

Uśmiechnęła się cierpko.

– Vittorio Scarpone jest duchem. Jego rodzina go zabiła.

W jej głosie słychać było zgorzknienie i złość, która zamigotała w jej oczach. Bardziej przejmowała się jego krzywdą niż swoją.

Dokończyła stek i ziemniaki i dopiła wodę. Zaskoczyła mnie, gdy wzięła mnie za rękę.

– Corrado, masz piękną rodzinę. Kocham Alcinę. Pokochałam ją od pierwszej chwili, gdy poznałyśmy się w Modice. Kocham też Ele.

Westchnęła głęboko.

– Moje życie zmieniło się w momencie, gdy po raz pierwszy wzięłam na ręce mojego syna, a gdy mogłam utulić moją bratanicę… Brak mi słów, ile znaczyła dla mnie ta chwila. – Ścisnęła moją dłoń. – Kocham cię, choć nawet cię nie znam. Ale widzisz. Ty i mój mąż jesteście do siebie podobni. W sposobie myślenia. Obsesje prześladują was niczym duchy.

– Twój mąż – odparłem. – On jest duchem.

– Według ciebie – powiedziała. – Nie obchodzi mnie, jak postrzega go świat. Wiem, kim jest dla mnie. – Puściła moją dłoń. – Wiem, że masz cel, wiem, że nie chcesz z niego zrezygnować. Być może różni się od tego, który miał Corrado Palermo, ale to zawsze kończy się tak samo. Doprowadził do śmierci swojej rodziny, bo nie chciał zrezygnować ze swoich ambicji. Zabawne jest to, że ty masz pozycję, o której on marzył całe życie. Chciał mieć to, co ty. Dlatego umarł. Dlatego poświęcił całą swoją rodzinę, z tobą włącznie. – Wskazała na mnie. – A ty, co jesteś gotów poświęcić? Swoją rodzinę?

Potrząsnęła głową.

– Nie pozwolę, żebyś zagroził mojej rodzinie. Corrado, mnie twoje zasady nie dotyczą. Nic tego nie zmieni. Chcę, żeby jedno było jasne. Wiem, do kogo należę, ale też wiem, kto należy do mnie. – Uderzyła się w pierś. – Jeśli kiedykolwiek spojrzysz krzywo na mojego syna, ja zabiję ciebie.

W tym momencie ją pokochałem. Jej siłę; jej zdecydowanie i niezachwiane zasady.

Niestety, moje zasady były równie niezachwiane. To nas łączyło.

Wstałem i poprawiłem marynarkę. Powoli zbliżyłem się do niej, położyłem jej ręce na ramionach i pocałowałem w czubek głowy.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy – powiedziałem – zawsze będę twoim bratem. Zawsze będziesz mogła na mnie liczyć, nawet gdy nie będziesz chciała.

Wyciągnęła ręce, chcąc mnie dotknąć, ale zdążyłem już zniknąć.

Wychodząc z restauracji, wyjąłem z kieszeni wizytówkę i podałem ją Sylvestrowi.

Spojrzał na nią pytająco.

– Z tyłu jest mój adres domowy. Zapraszam twojego szefa na kolację. Przypilnuj, żeby dostał moją wizytówkę.

– Oczywiście, proszę pana – odparł i wsunął ją do kieszeni. – Czy mam mu przekazać coś jeszcze?

– To znaczy?

– Datę i godzinę.

– Jesteśmy rodziną – uśmiechnąłem się kpiąco. – Tak naprawdę on nie potrzebuje żadnego zaproszenia. Jest mile widziany o każdej porze. Ale gdyby upierał się przy formalnościach, przekaż mu, że będę na niego czekał pojutrze. – Wzruszyłem ramionami. – Po zmroku.

Duchy przecież nie pojawiają się za dnia, tylko, kurwa, w nocy.

ROZDZIAŁ 37

ALCINA

Coś się zmieniło.

Od obiadu z siostrą w Macchiavello’s Corrado zachowywał się inaczej. Zdawał się bardziej pogodzony z losem, mniej obsesyjny.

Zrobił sobie wolne.

Powiedział, że chce cały dzień spędzić ze mną. Obudził się wcześniej i przyniósł Ele do naszego łóżka. Patrzył, jak je. Potem zaniósł ją do kuchni, a gdy zaczęła marudzić, próbował ją rozśmieszyć, robiąc głupie miny.

Nakarmił ją.

Ubrał.

Zabrał do ogrodu.

Robił wrażenie bardziej obecnego.

Zmarszczyła brwi, jakby dociekała, co nim kieruje, zanim zdecydowała się obdarzyć go upragnionym uśmiechem.

Poprzedniego wieczoru przyleciał do nas *papà,* chciał poznać wnuczkę i zobaczyć żonę po długiej rozłące.

Ele spojrzała na niego i natychmiast wybuchnęła śmiechem.

– Choćbym miał zdechnąć – powiedział Corrado, patrząc na nią – sprawię, że się do mnie uśmiechnie.

– Prawie ci się udało – odparłam. – Ale łatwo nie będzie.

Dla niepoznaki zrobiłam wesołą minę. Jego słowa mnie zaniepokoiły.

Choćbym miał zdechnąć. To miał być początek pozytywnych zmian, a nie ich koniec. Nie miałam jednak czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Rano powiedział, że zabiera mnie na randkę.

Gdy położyłam Ele spać, zaczęłam się przygotowywać.

Założył czarny garnitur i złoty krawat. Zawiązał go przed lustrem, podczas gdy ja układałam włosy.

Spojrzałam na jego dłonie. Były masywne. Silne. Z wydatnymi żyłami, które odznaczały się na jego opalonej skórze. Nawet jego nadgarstki były mocne, bardzo mnie podniecały.

Chciałam się nauczyć na pamięć jego ostrych rysów. Zapamiętać barwę jego oczu w ciepłym świetle świec. Ubrałam się zgodnie z jego upodobaniami. Pod kolor jego oczu.

Zapisałam w pamięci sposób, w jaki się poruszał, roztaczając wokół siebie aurę władzy. Robił to nadzwyczaj naturalnie. Pomógł mi założyć barokowe kolczyki i zawiesił mi na szyi trzyczęściowy naszyjnik.

Chłonęłam ciepło jego dotyku, naznaczał mnie nim jako swoją. Zamknęłam oczy, delektując się jego obecnością.

Zaczął wodzić palcem wzdłuż mojego obojczyka, chłodnego złotego łańcuszka oplatającego moją szyję, wokół płatków uszu, aż zatopił dłonie w moich włosach.

– *Ti amo*, aniele – powiedział.

– *Ti amo, mio marito* – odparłam, wtulając się w niego i całując go lekko w usta. On jednak nie był delikatny. Wpił mi się w usta z zapalczywością, która graniczyła z gniewem, ale ja odebrałam ją jako namiętność w czystej postaci. Jego palce zaczęły błądzić łapczywie pod moją sukienką, aż jeden z nich wsunął się we mnie.

Przewróciłam oczami, głowa opadła mi do tyłu i rozchyliłam usta. Zaczął lizać mnie po szyi, w górę i w dół, aż ponownie odnalazł moje wargi.

To nie był zwykły pocałunek. Ilekroć mnie całował, czułam się tak, jakby miłość odbierała mi duszę. Anihilowała mnie.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, zderzyliśmy się ze sobą opętani czymś dzikim i nieuchwytnym. Obrócił mnie do lustra, unosząc sukienkę nad mój *culo* i odsuwając na bok cieniutkie figi. Oparłam się dłońmi o umywalkę. Zaczął mnie masować i gładzić, wsuwając we mnie palec i wysuwając go. Rozpiął spodnie.

– Trzymaj się umywalki – powiedział.

Co z tego, że trzymałam się blatu? To nad biciem serca nie potrafiłam zapanować. Nad urywanym oddechem. Grunt usuwał mi się spod nóg.

Wszedł we mnie od tyłu tak gwałtownie, że z moich ust wydobył się głośny krzyk.

Szarpnął mnie za włosy, odchylając do tyłu głowę.

– Otwórz oczy – powiedział. – Spójrz na mnie. Daj mi to, czego potrzebuję.

Uniosłam wzrok. Zaczął się we mnie wbijać, coraz szybciej i mocniej, aż moje ciało ugięło się pod jego rozkazem.

– Corrado! – krzyknęłam. Byłam tak blisko.

Wbił się we mnie jeszcze gwałtowniej, a z jego ust wydobywały się dzikie okrzyki. Odbijały się echem od ścian łazienki razem z odgłosami naszych zderzających się ciał.

– Jesteś taka piękna – powiedział, przymykając oczy. – Moja żona. Moja.

Chciałam mu się poddać i skupić się na jego przyjemności, ale moje ciało odmawiało mi posłuszeństwa. Rozkosz przenikała mnie na wskroś, niczego takiego do tej pory nie doświadczyłam. Czułam się jak knot świecy, zajmujący się od płomienia.

– Jesteś gotowa – powiedział. Czułam go każdą komórką ciała, wiedziałam, że nie odpuści, dopóki mu nie ulegnę. – Teraz poczujesz się zaspokojona.

– Nigdy, choćbym miała spędzić z tobą całą wieczność – wydyszałam z mocą.

I wtedy doszłam, a on chwilę po mnie. Gdy wytrysnął we mnie, obiecałam sobie, że zapamiętam ten moment. Jego intensywność. Nigdy nie zapomnę tego, co robił z moim ciałem i moją duszą.

Stałam, dysząc ciężko, podczas gdy on zaczął nas wycierać. Był delikatny. Zachwycało mnie to, że potrafił mnie dotykać na tyle różnych sposobów. Czasami zostawiał na moim ciele siniaki, ale bywało, że drżałam pod lekkimi muśnięciami jego dłoni.

Poprawił mi sukienkę i podał mi ramię.

– Nigdy nie będę miał dość, choćbym miał spędzić z tobą całą wieczność – powiedział, włączając silnik, gdy wsiedliśmy do samochodu.

Pokręciłam głową.

– Jesteśmy ze sobą związani na zawsze. Gdy obiecywałam ci wieczność, nie miałam na myśli tylko doczesnego życia.

Światła mijanych samochodów rozjaśniły barwę jego oczu do odcienia miodu, który kontrastował z jego zaciętym wyrazem twarzy.

– Powiedziałam coś nie tak? – wyszeptałam.

– Nic – odparł. – Absolutnie nic.

– Twoja mina. Wyglądasz, jakby coś się stało. – Wyjrzałam przez okno i po chwili spojrzałam na niego. – Corrado, co twoim zdaniem byłoby szczęśliwym zakończeniem?

– Kiedyś myślałem, że śmierć w garniturze.

No tak. Śmierć. Na posterunku.

– Coś się zmieniło?

– Chyba tak. – Spojrzał w lusterko. – Czasami miewam wizje sadów pistacjowych.

– Gdy zapada wieczór – dodałam. – Jest ciepło. Słońce zachodzi za horyzont. Przypomina kulę ognia, która spowija świat bursztynową poświatą. Wypala się, by następnego dnia ponownie wstać.

– Nie, z rana – odparł. – Gdy wstaje dzień. Nie, gdy dobiega końca. Zanim zrobi się gorąco.

Wziął mnie za rękę i zapadła cisza. Zabrał mnie do MET, na *La Boheme*, a ja zamiast patrzeć na scenę, spoglądałam na niego. Co jakiś czas nasze spojrzenia spotykały się, a jakaś tajemna siła wzajemnego przyciągania prowokowała drobne gesty – muśnięcie dłoni, palców lub ciepły pocałunek na chłodnej skórze.

W drodze do domu milczał, ale znów mocniej chwycił mnie za rękę.

Serce zabiło mi szybciej. Czułam ssanie w żołądku. Opadłam z sił.

O czym tak rozmyślał?

– Wiesz, dlaczego tak długo uciekałam?

– Powiedz mi.

Westchnęłam.

– Marzyłam o tym wszystkim. O tobie. O szczęśliwym zakończeniu w sadzie pistacjowym lub gdziekolwiek indziej, pod warunkiem że ty i Ele jesteście obok mnie. – Wzięłam go za rękę i ucałowałam jego palce. – Wszyscy na to zasługujemy, Corrado – wyszeptałam. – O to walczymy. Niezależnie od kolei losu każdy z nas musi zawalczyć o szczęśliwe zakończenie. Bo życie mija w jednej chwili. Nie można odzyskać straconych lat. Dlatego warto patrzeć przed siebie, w przyszłość. Każdy kolejny dzień niesie ze sobą obietnicę.

Dojechaliśmy przed dom. Wyszliśmy z samochodu, trzymając się za ręce. Moja chłodna dłoń dotykała jego ciepłej skóry. Zajrzeliśmy do Ele. Z uśmiechem patrzyliśmy, jak śpi. Miała otwarte usta. Drobne rączki i śliczne paluszki złożyła nad głową.

Wzięliśmy razem prysznic, potem włożył spodnie od dresu i powiedział, że będzie czekał na mnie w sypialni.

Gdy kończyłam wieczorne rytuały, usłyszałam, że włączył radio. Puścili piosenkę z naszego wesela, w rytm której wtedy tańczyliśmy.

Gdy go zapytałam, co kombinuje, wziął mnie w ramiona. Nic nie odpowiedział. Nie musiał.

Tańczyliśmy jak tamtej nocy. Całowaliśmy się jak tamtej nocy.

Gdy piosenka dobiegła końca, zabrał mnie do łóżka, nie odrywając ode mnie wzroku. Patrzył na mnie z trudną do opisania intensywnością. Czułam, że pożera mnie wzrokiem. Wplótł palce w moje i tym razem nigdzie się nie śpieszył. Całował mnie równie nieśpiesznie. Choć w tym, co robił, nie było gwałtowności, rozrywał na strzępy wszystko, co do tej pory należało tylko do mnie – mój umysł, ciało, serce i duszę.

Przylgnęłam do niego. Dłońmi zaczęłam wodzić po jego ciele, usiłując zapamiętać każde jego wklęśnięcie, załamanie i kształt. Wbiłam paznokcie w jego skórę, chcąc zachować go przy sobie na zawsze.

Zaczęłam rozmyślać o jego dzieciństwie. Byłam ciekawa, czy przytulano go i całowano. Jak to było dorastać w cieniu największego Dona wszech

czasów; tak w każdym razie wspominany był Emilio Capitani. Zastanawiałam się, co czuł, gdy zdał sobie sprawę, że byle błąd mógł go kosztować życie. Takie panowały zasady. Jak to było odkrywać tajemnicę za tajemnicą, które ostatecznie zniszczyły jego rodzinę.

Zastanawiałam się, jak to jest być moim mężem.

Byłam ciekawa, czy kiedykolwiek mi o tym opowie.

Czy kiedykolwiek zdecyduje się na szczerą rozmowę, odrzucając ograniczenia wynikające z jego zobowiązań rodzinnych. Bez kodu zasad, który rządził jego światem.

Wbił wzrok w sufit, a ja patrzyłam na niego, rozmyślając o tym i o wielu innych rzeczach.

Całą noc nie zmrużył oka. Ja również. Wzięłam do ręki różaniec. Drugą dłoń położyłam na jego ciele.

ROZDZIAŁ 38

CORRADO

Dziś wieczorem to wszystko musiało się wreszcie skończyć – jego śmiercią lub moją.

Wiedziałem, że, tak czy owak, zniszczę jej życie.

Pakowała się, co i raz na mnie zerkając. Wysyłałem moją rodzinę na wakacje do Catskills. Chciałem, żeby wyjechała, ale nie za daleko.

– Dojedziesz do nas jutro?

– Tak – odparłem, opierając się o futrynę. – Jutro.

– A potem pojedziemy do Forza D'Agrò? Moi rodzice chcą już wrócić do domu. *Mamma* jeszcze jakoś sobie tutaj radzi, ale *papà*… – Potrząsnęła głową. – Im bardziej się starzeje, tym lepiej się czuje u siebie w domu. Zrobił się strasznie gderliwy. – Machnęła ręką.

Spakowała kolejną bluzkę, składając ją równo. Spojrzała na mnie.

– Dałeś mi słowo, że ochrzcimy Eleonorę w tym kościele, w którym wzięliśmy ślub. To dla mnie ważne – powiedziała z pretensją.

Przytaknąłem.

– Dałem ci słowo i tak będzie.

Eleonora została już ochrzczona w Nowym Jorku. Bez tego Alcina i jej rodzina nie chciała wychodzić z nią na zewnątrz. Dlatego poszliśmy na kompromis. Miała zostać ochrzczona i tu, i tu.

– Pakuj się – powiedziałem. – Chcę, żebyście ruszyli przed zmrokiem.

Akurat w tej sprawie nie chodziło o moje plany, ale o jazdę po zachodzie słońca. Giuseppe miał prowadzić, i choć Angela jechała z nimi, byłem niespokojny. Bezpieczniej było podróżować za dnia, chyba że wyruszaliśmy razem.

Postanowiłem nie wysyłać z nimi moich ludzi. Nie byli potrzebni. Zamiast tego zarezerwowałem dodatkowy pokój dla Nunzio i Brooklyn. Wszystko miało zostać w rodzinie.

Nunzio zaczepił mnie w korytarzu, gdy szedłem do pokoju córki.

– Wszystko gotowe?

– Jeszcze nie – odparłem.

– Pojedziemy za nimi moim samochodem. – Przeczesał włosy dłonią. – Brooklyn znowu rozmawia z matką.

– Chce, żeby z wami pojechała?

– *Sì*. – Wzruszył ramionami. – To pewnie potrwa, więc możemy wyjechać z opóźnieniem.

– Daję wam godzinę – powiedziałem. – Nie więcej.

Przez chwilę wyglądał na rozkojarzonego, ale zamrugał i spojrzał na mnie.

– *Sì* – przytaknął.

Zostawiłem go stojącego w korytarzu. Łamał sobie głowę, jak zmusić żonę do wyjazdu o czasie.

Nie miał wyjścia, musiał do tego doprowadzić, ale wiedział, że łatwo nie pójdzie. Adriana nie zmieniła swojego stosunku do zięcia, a jego żona nie przestawała walczyć o akceptację matki.

Giuseppe snuł się bezradnie po domu, najwyraźniej nie wiedział, co ma ze sobą począć. Zapomniał, gdzie odstawił kubek z kawą. Zgubił telefon, na który ciągle krzyczał. Nie nauczył się go obsługiwać.

– Czego szukasz? – zapytałem, mijając go na schodach. Trzymał jakąś książkę.

Machnął ręką, mamrocząc coś pod nosem po sycylijsku.

Uśmiechnąłem się. Lubiłem ich towarzystwo. Byli inni niż moja rodzina. Miałem wielu krewnych, ale nie byliśmy tak związani ze sobą jak oni. Dzieliły nas rozliczne tajemnice.

W korytarzu usłyszałem głos Angeli. Trzymała na kolanach Eleonorę i czytała jej książeczkę.

Spojrzała na mnie, gdy wszedłem do pokoju.

Eleonora gaworzyła, łapiąc za książkę. Angela wstała i podała mi małą.

– Powinieneś z nami pojechać – powiedziała, gładząc mnie po policzku. – Wyjazd dobrze by ci zrobił.

– Mam kilka pilnych spraw na miejscu – odparłem.

– Nic tylko praca i praca! – Machnęła ręką. – Wiesz, dlaczego Włosi tak długo żyją? Pracujemy po to, żeby żyć, nie na odwrót.

– Myślałem, że to zasługa oliwy z oliwek.

Roześmiała się, podszczypując policzki Eleonory.

– Nie zapominaj o winie – stwierdziła. – Kieliszek czerwonego wina dziennie świetnie robi na serce.

– Angela!

– Och! – Pacnęła się w czoło. – *Mamma mia!* Ilekroć włoska żona umiera przed swoim mężem, oznacza to, że nie mogła dłużej tego znieść.

– Angela!

– A gdy włoski mąż umiera przed swoją żoną, dzieje się tak dlatego, że go udusiła! – Chwyciła się za szyję, udając, że się dusi. – Idę! Ty stary zgredzie. – Jej głos zadudnił w korytarzu.

Przytuliłem Eleonorę do piersi, podniosłem książeczkę z bujanego fotela i usiadłem. Jedną rączką chwyciła za strony książki, a drugą złapała się za stopę. Dokończyłem czytać bajkę, odłożyłem na bok książkę i obróciłem Ele twarzą do siebie.

Zmarszczyła jedną brew, jakby chciała powiedzieć: „Czego chcesz ode mnie? Nie ufam ci”. Miała piwne oczy jak moja siostra, choć każdego dnia zmieniały kolor.

– Przynajmniej już nie ryczysz – stwierdziłem. – To dobry początek.

– Ja, ja, ja – powiedziała, marszcząc brew.

Uniosłem ją, pocałowałem w oba policzki i przytuliłem, głaszcząc po główce.

– Jesteś do mnie podobna – powiedziałem. – Jesteś nieufna. To dobrze. Nie uśmiechaj się do mężczyzn, takich jak ja. Nigdy. Nawet jeśli będą ci

obiecywać złote góry. Mamić wspólną przyszłością. Eleonora, w życiu nie ma nic za darmo, zapamiętaj to sobie. Jeśli coś wydaje się zbyt dobre, żeby było prawdziwe, zwykle tak jest. Zawsze jest jakieś „ale”.

Przyklepałem jej kosmyk włosów, który stanął na sztorc. Uśmiechnąłem się, bo wyglądała komicznie.

– Nie pozwól jednak, żeby to zdusiło twój potencjał kochania. Po prostu wszystko ma swoją cenę. Nawet miłość, choć powiadają, że nic nie kosztuje. Na miłość trzeba sobie zasłużyć. – Westchnąłem. – Cieszę się, że akurat w tym aspekcie jesteśmy do siebie podobni. Twoja *mamma* zbyt łatwo obdarzyła mnie swoją miłością. Powinna była poczekać na kogoś lepszego ode mnie.

Ucałowałem ją ponownie.

– Choć nigdy bym na to nie pozwolił. Twoja *mamma* jest moja. Ty też. Żaden inny mężczyzna nie pokocha was tak jak ja. Choć trzeba przyznać, że mam dziwny sposób okazywania miłości.

– Ja, ja, ja.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia, księżniczko?

– Ja, ja, jaaa…

– Uśmiechnij się do mnie choć raz – wyszeptałem, chwytając ją za podbródek. – Uśmiechnij się do taty, Eleonora.

Zamrugała i ziewnęła. Główka opadła jej na moją pierś. Przytuliłem ją i zasnęła w moich ramionach.

– Corrado? – Alcina stanęła w drzwiach. – Jesteśmy gotowi do drogi.

Przytaknąłem.

– Odprowadzę was do samochodu.

Wyniosłem Eleonorę na zewnątrz, przypiąłem do fotelika i pocałowałem w czubek głowy. Upewniłem się, że wszystkie walizki zostały spakowane. Pomachałem teściom na pożegnanie.

Moja żona czekała na mnie przy samochodzie.

– Aniele, o czym myślisz?

– O jutrze – odparła. – O niczym innym, tylko o jutrze. – Pocałowała wewnętrzną stronę dłoni i uniosła ją w moim kierunku. Wsiadła do

samochodu i pojechali.

Reszta dnia upłynęła zgodnie ze stałym rytmem, z tą różnicą, że sprawdziłem, czy moja żona z rodziną dotarli bezpiecznie do hotelu.

Zadzwoniłem też do szwagierki we Włoszech, upewniając się, że wszystko przebiegło zgodnie z planem. Wysłałem jej pełnomocnictwa i komplet niezbędnych dokumentów, na wypadek gdyby coś mi się stało.

Dałem moim ludziom wolne. Powyłączałem alarmy w domu.

Wiedziałem, że mój gość nie zadzwoni do drzwi.

Zasiadłem do stołu nakrytego dla jednej osoby i zjadłem iście królewską kolację:

Pasta alla Norma.

Caponatę.

Arancini.

Sałatkę z czerwonych pomarańczy.

I kilka innych delicji.

Na deser zjadłem cannoli. Moja żona słynęła z nich w swoim rodzinnym mieście. Zostawiła mi kilka różnych, ale najbardziej lubiłem te z nadzieniem pistacjowym.

Przypomniały mi mój pobyt w Bronte. Miejscowe sady. Wulkan. I ją. Każdy dzień, który spędziłem ze swoim aniołem.

Różniły się od tego, co znałem, czyli powielanego codziennie tego samego gówna. Dopóki jej nie poznałem, tak wyglądała moja codzienność.

Westchnąłem i nalałem sobie kieliszek Amaro del Capo.

Zapadła noc, była pełnia. Wyjrzałem przez okno w jadalni.

Może mój gość zacznie wyć jak pieprzony pies.

Wszyscy mężczyźni w rodzinie Scarpone mieli tatuaże wilka, co przypomniało mi dzień, w którym pojechaliśmy do Modiki. Mąż Mari wsunął dłoń pod koszulkę syna.

– No tak – powiedziałem do siebie i napiłem się. – To ma sens.

Usiadłem przy stole i spojrzałem na zegarek. Kwadrans spóźnienia akademickiego był do przyjęcia, ale to zaczynało się robić śmieszne.

Może postanowił nie przychodzić.

Może chciał załatwić sprawę na swoich warunkach, nie moich.

A może ten skurwiel chciał mnie dopaść we śnie, a nie twarzą w twarz, jak mężczyzna.

To mi do niego nie pasowało. Nie dlatego że według mnie nie mógłby tak nisko upaść, ale dlatego że będzie chciał mi spojrzeć w oczy. Chciał wyjaśnić nasze nieporozumienie, zanim jeden z nas postrzeli śmiertelnie drugiego.

Nie bałem się duchów. One nie żyły.

Uprzątnąłem ze stołu. Podwinąłem rękawy i zmyłem naczynia. Ostatnimi czasy moja babcia spędzała więcej czasu u krewnych, ale jej kuchnia i tak zawsze była nieskazitelnie czysta. Nienawidziła, gdy w zlewie zostawały brudne naczynia.

Sprzątnąłem z szacunku do niej. Rzadko jej go okazywano, dlatego zależało mi, żeby coś dla niej zrobić, nawet jeśli nie była tego świadoma.

Makiawelizm polega na tym, że wobec świata człowiek prezentuje nieskazitelne oblicze, a za zamkniętymi drzwiami oddaje się niecnym praktykom.

Powyższa postawa była bardzo powszechna w naszym świecie. Na niej ten świat się opierał.

Mój problem z Vittorio Scarpone polegał na tym, że wobec świata udawał ducha, ale w głębi serca nadal pozostał częścią rodziny Scarpone. I to serce nadal biło.

Wykradał mi życiowe okazje.

Przez niego nie miałem kontaktu z siostrą, a wiedział o moim istnieniu dłużej niż Tito.

Jego rodzina zabiła kobietę, którą nazywałem matką.

Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej paląca stawała się moja potrzeba złapania kogoś, uduszenia go i zabicia. Nieustanny szmer w moim uchu i ciągłe dudnienie w głowie, to się musiało skończyć.

Spojrzałem na zegarek i westchnąłem.

– Jebać to – stwierdziłem i wstałem od stołu. To nie ja na niego czekałem. On czekał na mnie.

Zgasiłem światło w jadalni i poszedłem do kuchni. Wysłałem esemesa do Alciny.

Minęła minuta.

Pięć.

Dziesięć minut.

Nie odpisała mi.

Spojrzałem na zegar ścienny. Może już spała.

To było wątpliwe.

Choć było już późno, wiedziałem, że nie zaśnie beze mnie. Przed wyjazdem była podenerwowana. Nie mogła się doczekać, aż do niej dołączę.

Przez chwilę rozważałem, czy do niej nie zadzwonić, ale nie chciałem jej budzić, na wypadek gdyby rzeczywiście poszła spać.

W drodze na piętro zauważyłem, że w jadalni pali się światło.

Nikogo w niej nie było.

Uśmiechnąłem się pod nosem, wiedziałem, że robi sobie ze mnie jaja.

Poszedłem na górę i sprawdziłem pozostałe pomieszczenia.

Wszystko było w najlepszym porządku.

Gdy wróciłem na parter, w jadalni zgasło światło. Pośrodku stołu ktoś rozstawił świece. Świeczniki z brązu błyszczały w przytłumionym świetle. Meble rzucały cienie na ściany.

Zasiadłem u szczytu stołu, przyzwyczajając oczy do półmroku.

Gdybym mrugnął, mógłbym nie zauważyć nagłego poruszenia w ciemnościach. Po chwili wyłonił się z mroku, spowity blaskiem świec. Na początku zobaczyłem jego błękitne oczy, dopiero potem całą sylwetkę. Usiadł naprzeciwko mnie.

– Bu, skurwysynu – powiedział i odłożył pistolet na stół. – Chciałeś się ze mną widzieć.

Odłożyłem broń.

– Od jakiegoś czasu.

Przytaknął.

– Spotkalibyśmy się wcześniej, gdyby nie moja żona.

– Chciała najpierw mnie poznać.

Wszystko stało się jasne. Dlaczego pomógł w unieszkodliwieniu zamachowców w restauracji. Zrobił to dlatego, że moja siostra chciała mnie poznać. Czekał na dogodny moment, żeby mnie zabić, ale do tego czasu postanowił mnie chronić.

Famiglia.

Rodzina mogła rozmawiać o zabójstwie i go dokonać, ale żeby zrobił to ktoś inny? W życiu.

Wyzwanie przyjęte, kurwa.

Poza tą jedyną okolicznością łagodzącą nie miał nic na swoją obronę.

– Przykro mi z powodu śmierci Emilii – powiedział. – Moje kondolencje.

Zmrużyłem oczy.

– Wiedziała, że znasz moją historię.

– Wiele lat temu spotkaliśmy się, żeby porozmawiać. To z uwagi na nią nie powiedziałem nic ani tobie, ani Mariposie. Wiedziała, że jeśli dowiesz się, kim był twój ojciec, wpakujesz się w kłopoty w postaci rodziny Scarpone. Gdyby dowiedzieli się, kim jesteś, wybuchłaby wojna. – Wzruszył ramionami. – Do tego dochodziła kwestia samego Corrado Palermo. Nie chciała, żebyś żył w jego cieniu.

– Nie pasujemy do siebie – uśmiechnąłem się. – Jego cień jest za krótki.

– Nie urodziliśmy się po to, żeby żyć w cieniu innych ludzi – powiedział. – Istniejemy po to, żeby zostawić po sobie trwały ślad. Cienie szybko znikają.

– Emilia wiedziała o istnieniu mojej siostry – stwierdziłem.

– Nikt poza mną i kilkorgiem zaufanych ludzi nie znał tożsamości mojej żony. Dopiero gdy sprzątnęliśmy wszystkich Scarpone, uznałem, że

sytuacja jest na tyle bezpieczna, że możesz się dowiedzieć, kim jest naprawdę. Gdybym podejrzewał, że jesteś w stanie w jakikolwiek sposób jej zaszkodzić, nadal znałbyś ją tylko jako kobietę o imieniu Mari. Nic więcej.

Gdy oznajmił, że nikt poza nim nie znał jej tożsamości, jego ton stał się zaborczy. Dawał mi do zrozumienia, że choć jest moją siostrą, należy do niego.

– O co, kurwa, chodzi? – zapytałem. – Darowałeś jej życie, a potem się w niej zakochałeś?

– Wsadź sobie w dupę tę dwuznaczność – odparł, rozsiadając się wygodnie. – Chyba że potrafisz się doszukać czegoś nieprzyzwoitego w miłości do swojej żony. Nasz związek zaczął się tak samo jak wasz, dwoje dorosłych ludzi zakochało się w sobie.

Skurwiel, czytał między wierszami. Choć trudno mi było uwierzyć, że przez te wszystkie lata nie utrzymywał z nią kontaktu, odniosłem wrażenie, że tym razem nie kłamie.

Rzecz jasna, to niczego nie zmieniało.

– Doceniam, że się o nią zatroszczyłeś – powiedziałem. – I że nie zabiłeś jej, jak jej matki.

Jego wzrok pociemniał. Spojrzał na mnie zimno.

– Była dzieckiem – wycedził, jakby to miało jakiekolwiek znaczenie dla jego rodzinki.

Wzruszyłem ramionami.

– Cóż, ja znałem twojego ojca i brata.

Zaśmiał się kpiąco. Miał chrypkę.

– Mnie nie znasz.

– Znam cię wystarczająco dobrze.

– Ja wiem wszystko – odparł. – Znałem nawet twojego ojca, na długo zanim pozwoliłem, żebyś odnalazł jego zdjęcie.

Spojrzeliśmy na siebie. W jednej chwili zerwaliśmy się na równe nogi, odbezpieczając broń.

– Raz tu już byłem – rzucił. – Tamta sytuacja nie skończyła się korzystnie dla drugiej strony.

– Cóż, nie miałeś wówczas do czynienia ze mną.

Poruszył się. Ja wraz z nim.

Poruszyłem się. On wraz ze mną.

Zaczęliśmy krążyć wokół stołu.

– Sądzisz, że gdy mnie zabijesz, pozbędziesz się ducha. Bardzo się, kurwa, mylisz. Ducha nie można zabić – powiedział. – Duchy się egzorcyzmuje. Ale nawet to nie pomaga, bo i tak wracają. To niczego nie rozwiąże.

– Ależ rozwiąże – odparłem. – Nie mam innego wyjścia. Twoja i moja krew nie mogą współegzystować w harmonii.

– Mogą – powiedział. – Mój syn jest tego żywym dowodem.

– Ty nie chcesz mnie zabić – stwierdziłem.

– Chcę – powiedział. – Ale staram się egzorcyzmować duchy. To przez ciebie krążymy wokół tego stołu, zamiast przy nim siedzieć.

– Egzorcyzmy tu nie pomogą – odparłem. – Nadal jesteś Scarpone. Dlatego tu jesteś.

– I dlatego niechybnie zginiesz, Palermo – powiedział.

Wiedziałem, że koniec jest kwestią zaledwie kilku sekund. Wygra ten, kto szybciej naciśnie na spust.

Jeden.

Dwa.

Trzy oddechy.

Położyłem palec na spuście.

Nagle oślepiło mnie jaskrawe światło. Zamrugałem. W jadalni zrobiło się jasno jak za dnia. Po raz pierwszy zobaczyłem Scarpone w całej okazałości.

Był wysokim i masywnym skurwielem, zbudowanym podobnie jak ja. Tatuaż na jego dłoni korespondował z jego osobowością, podobnie jak mój.

Zamrugał.

Żaden z nas nie opuścił broni, nie ufaliśmy sobie. Nie miało znaczenia, kto zapalił światło. Kątem oka zauważyłem mignięcie złotego jedwabiu. Postanowiłem to zignorować.

Nadal ważyły się losy zwycięzcy. I bynajmniej nie miał nim zostać Vittorio. Mój palec ciągnął do spustu jak magnes. Jednym ruchem odbiorę mu życie.

Zmrużył oczy i zanim zdążyłem zrozumieć, w czym rzecz, poczułem na skroni chłodny dotyk stali.

– Jesteś strasznie konfliktowy. – Za plecami usłyszałem głos swojej siostry. Przycisnęła mi lufę do skroni. – Opuść broń, Corrado.

– Ty też – powiedziała moja żona, mierząc do Scarpone. Miała na sobie złotą jedwabną bluzkę.

Scarpone i ja spojrzeliśmy na siebie.

To, kurwa, wszystko komplikowało.

Jak teraz niby mieliśmy do siebie strzelić?

Mimo to żaden z nas nie opuścił broni.

– Nie daliście nam wyboru – powiedziała Alcina, spoglądając na mnie. – To wy nas do tego zmuszacie. Jeśli zabijemy was obu, żadna z nas nie będzie musiała żyć w poczuciu krzywdy, zżerana przez nienawiść. Unikniemy sytuacji, w której jedna zostanie bez drugiej połówki, podczas gdy druga będzie żyć szczęśliwie.

– To jest, kurwa, jawna bezczelność – stwierdziła Mari. – Celowo nas odesłaliście, żeby się wzajemnie wykończyć.

Alcina oderwała ode mnie wzrok i spojrzała na kobietę, stojącą za mną. Niczym w tańcu synchronicznym, odsunęły się od nas i skierowały broń przeciwko sobie.

– Opuść, kurwa, gnata… – krzyknęliśmy w tym samym momencie, z tą różnicą, że Scarpone zwrócił się do swojej żony, a ja do swojej.

Już nie patrzyliśmy jeden na drugiego, tylko na nie obie. Celowały do siebie, a na ich twarzach malowała się determinacja.

Obie się wystroiły, jakby wybierały się na pogrzeb.

– Pasujemy do siebie, nieprawdaż? – zapytała Alcina, wpatrując się w Mari. – Obaj włożyliście garnitury. My także zejdziemy z tego padołu odpicowane na fest.

– Może powinnyśmy były wystroić się w nasze suknie ślubne – dodała Mari. – To dopiero byłoby poetyckie.

Poruszyłem bronią. Mari nacisnęła spust, kula przeszyła bluzkę mojej żony. Krew trysnęła, barwiąc złoty materiał na fioletowo.

Dłonie mojej żony zadrżały, ale nie opuściła spluwy. Kula najpewniej tylko ją drasnęła. Utknęła w ścianie za nią.

– Kurwa, opuśćcie broń! – wrzasnęła Mari.

– Albo obie zginiemy! – krzyknęła Alcina.

– Raz – powiedziała Mari.

– Dwa – dodała Alcina.

Scarpone i ja odłożyliśmy broń na stół.

Nie daliście nam wyboru. To wy nas do tego zmuszacie. Jeśli zabijemy was obu, żadna z nas nie będzie musiała żyć w poczuciu krzywdy, zżerana przez nienawiść. Unikniemy sytuacji, w której jedna zostanie bez drugiej połówki, podczas gdy druga będzie żyć szczęśliwie.

Jeśli zabijemy was obu.

Zamierzały się zastrzelić.

– Ja pierdolę – wymamrotałem.

Spojrzałem na Scarpone. Na jego twarzy malowało się głębokie zdziwienie. On także tego nie przewidział.

– Dajcie nam słowo – powiedziała Alcina, mierząc w Mari.

– Przysięgnijcie na Saverio i Eleonorę – zażądała Mari, celując w Alcinę. – Nie musicie się kochać ani nawet lubić, ale musicie udawać, dla dobra naszych dzieci.

– Przysięgam…

Obaj zaczęliśmy mówić w tym samym momencie. I raptem zamilkliśmy.

– Naprawdę? – zapytała Mari, potrząsając głową. – Capo, ty pierwszy. Tylko dlatego że jesteś starszy. – Zwróciła wzrok na mnie.

Odchrząknął, spoglądając na żonę.

– Przysięgam na mojego syna. To kończy się tu i teraz.

– Corrado – powiedziała Alcina.

– Przysięgam na moją córkę – wygłosiłem, patrząc jej w oczy. – To kończy się tu i teraz.

Obie opuściły broń w tym samym momencie i odetchnąłem z ulgą. Podszedłem do Alciny, patrząc na jej rękę. Wyrwała mi się, posyłając mi mordercze spojrzenie.

Zdzieliła mnie przez głowę i zaczęła klnąć po sycylijsku. Spojrzałem na nią pustym wzrokiem. Czasami, gdy się wściekała, przestawałem rozumieć, co mówi.

– No już dobrze, wiem, co chcesz powiedzieć – odezwałem się, gdy wreszcie zamilkła.

Chwyciła się pod biodra, dysząc z wściekłości, a następnie rzuciła mi się w ramiona. Przytuliłem ją mocno.

– Nie płacz – poprosiłem. Z jednej strony chciałem złoić jej tyłek, a z drugiej utulić. Nadal nie wiedziałem, co o tym wszystkim myśleć. Za dużo się wydarzyło. O mały włos, a straciłbym żonę, wszystko, co miałem.

– Nadal krwawisz – zauważyła Mari, wskazując rękę Alciny.

Miałem krew na rękach. W powietrzu wisiał zapach żelaza i soli, przemieszany z dymem świec, które płonęły na stole.

Amadeo – Vittorio Scarpone – Mac Macchiavello – mąż mojej siostry – Capo – kimkolwiek, kurwa, był – uciskał dłonią szyję Mari. Spojrzał na jej twarz i złapał ją, zanim osunęła się bezwładnie na ziemię.

– Tito – powiedział, trzymając na rękach bezwładne ciało żony.

Przytaknąłem, spoglądając na Alcinę. Zacisnąłem szczękę. Potrzebowała kilku szwów.

– Spotkamy się z nim w jednej z klinik.

Gdy obaj sięgnęliśmy po broń, z ust Alciny wydobył się gardłowy jęk.

– To nie dla nas – powiedziałem. – To do obrony przed Tito, gdy dowie się, co zrobiliśmy.

Pierwszy raz od wielu miesięcy zobaczyłem, że twarz mojej żony rozpromienia się w szerokim i szczerym uśmiechu.

ROZDZIAŁ 39

CORRADO

Rok później

Siadaj. – Wskazałem Macowi fotel naprzeciwko siebie. Zasiadłem za biurkiem dziadka. Moi ludzie oraz Tito zajęli swoje miejsca.

Nasze kobiety się nie myliły. Nie darzyliśmy się miłością ani nawet sympatią. Co zrobić. Ale tolerowaliśmy się nawzajem. Walczyliśmy, każdy z własnymi demonami, dla dobra rodziny.

Obraz mojej żony i siostry nie przestawał mnie prześladować. Odebrałem cenną lekcję. Nie lekceważ kobiet, którym na czymś zależy.

To było logiczne, jeśli potrafiły wydać na świat dziecko, były zdolne do wszystkiego.

– Wszedłem w posiadanie pewnych istotnych dla ciebie informacji – powiedział Mac bez ogródek.

– Chcą mi postawić zarzuty – odparłem.

Przytaknął.

– Twój dziadek dowiedział się o tym pierwszy. Przyszedł spotkać się ze mną w mojej restauracji. Nie wydawał się zaskoczony moim widokiem. Wiedział, do czego jestem zdolny. Szanowałem Emilio. Dlatego gdy rozpętałem wojnę pomiędzy syndykatami, jego nie tknąłem. – Odchrząknął. Niekiedy blizna na jego grdyce utrudniała mu mówienie. – W dniu, kiedy spotkaliśmy się w mojej restauracji – nim on sam wpadł w zasadzkę – przyszedł poprosić mnie, żebym dał ci spokój. Powiedział mi wtedy, że są tacy, którzy bardzo chcą, żebyś źle skończył. Poprosił, żebym pozostał duchem, skoro za ducha miał mnie świat. Ponadto liczył, że mu pomogę w rozwiązaniu twoich kłopotów z prawem. Wpakowałeś się w jakąś kabałę w Vegas. Powiedział, że zostanie moim dłużnikiem.

– I tak się stało, nie wszczęto postępowania – odparłem.

– Do dziś. Choć teraz nie chodzi nawet o tę sprawę, ale o szereg innych, za którymi stoją twoi ludzie. O sprawy, które sam zleciłeś. Mają na to dowody. – Spojrzał na Calcedonio i na mnie. – Zarzutów jest zbyt wiele, sprawy zaszły za daleko. Tym razem nie odpuszczą. Czekają na dogodny moment, żeby zapuszkować wszystkich za jednym razem. Historia lubi się powtarzać.

– Dałem im doskonały pretekst – stwierdziłem. Ciężko pracowałem nad tym, żeby przywrócić stare, dobre zasady. Chciałem, żeby powróciły złote czasy mafii i w zasadzie to mi się udało.

– Podobnie jak ty, prokuratura zapragnęła powrotu do starych, dobrych czasów. Dlatego zamierzają zapuszkować wszystkich pięciu bossów. Wkrótce postawią im zarzuty.

– Ile mi grozi? – zapytałem.

– Sto lat.

Calcedonio stanął plecami do ściany, złożył ręce na piersiach i potrząsnął głową z niedowierzaniem. Francesco spojrzał na Tito i wuja Carmine, którzy patrzyli przed siebie pustym wzrokiem.

– W pudle mają ohydne jedzenie – powiedział Adriano. – Sto lat to za długo. Mnie grozi dziesięć i myślę o tym z przerażeniem. Poza tym muszę myśleć o Gilbertsie.

Zagrozili mu dziesięcioletnią odsiadką, jeśli nie zdecyduje się zeznawać. Jedno trzeba mu było przyznać. Otwierał gębę tylko do jedzenia. Ale jeśli zmieniliby jadłospis, kto wie, co mogłoby się stać. Poza tym zakochał się w rybce.

– Zostawcie nas samych – rozkazał Mac.

Moi ludzie przytaknęli i wyszli, zamykając za sobą drzwi.

Nachylił się do mnie.

– Choć to ty urozmaiciłeś tę grę i znacząco podniosłeś poprzeczkę, im nie chodzi o ciebie. W każdym razie nie tak jak o innych.

– Chodzi o narkotyki – domyśliłem się. Moja rodzina ich nie tykała.

Przytaknął, wstając.

– Powiedz słowo – powiedział. – A Corrado Capitani przestanie istnieć.

– Już raz byłem na zesłaniu – odparłem. – Nie mam zamiaru się ukrywać.

– Spokojnie, będziesz mógł zasiąść w tym samym fotelu, ale jeśli przestaniesz istnieć, nikt cię nie znajdzie. Nawet w biały dzień. A jeśli to cię nie przekonuje, wiedz, że w tym świecie nie ma już czegoś takiego jak lojalność, chyba że wśród Faustich. Ale nawet oni nie są już tak silni jak kiedyś. Twoi ludzie cię zdradzą. Już zaczęli zeznawać. Lojalność zachowaj dla tych, którzy są lojalni wobec ciebie.

Gdy zamknął za sobą drzwi, wbiłem wzrok w ścianę.

Sto lat.

Całe moje życie.

Umrę za kratami.

Do gabinetu weszła Alcina, trzymając Eleonorę za rączkę. Lada dzień miała rodzić.

– Czy ktoś umarł? – wyszeptała. – Twoi ludzie…

Przytuliłem ją tak mocno, że aż jęknęła. Ostatnio ledwo zipała, ale tym razem przygwoździłem ją siłą swojego uścisku.

Eleonora wskoczyła na krzesło, a jej krótkie nóżki zawisły wysoko nad parkietem. Zmarszczyła brew, nadal nie obdarzyła mnie uśmiechem.

– Corrado – powiedziała Alcina, gładząc mnie po policzku. – Mów, co się dzieje, bo jestem gotowa pomyśleć o najgorszym.

– Chcą mnie posadzić na sto lat – powiedziałem.

Spojrzała mi w oczy i po chwili dostrzegłem w jej wzroku błysk zrozumienia.

Potrząsnęła głową.

– Będziemy walczyć.

– Jasne – odparłem. – Ale wiem, jak to się skończy. Nawet jeśli pójdziemy na ugodę, będę musiał odsiedzieć przynajmniej sześćdziesiąt lat. Zależy od tego, ile dostanę. Na to się szykuję.

Chciała mnie odepchnąć, ale ją przytrzymałem. Spojrzała na mnie, a potem zerknęła na Eleonorę i swój wydatny brzuch.

– Co my zrobimy? – wyszeptała. – Nie zgadzam się na to.

– Taki jest mój los – odparłem. – Umrę za rodzinę.

– W garniturze – wysyczała. – Do końca.

Przytaknąłem.

Odepchnęła mnie.

– Zamiast garnituru godnego dżentelmena będziesz miał na sobie więzienny drelich – powiedziała, łapiąc się za brzuch.

Ktoś zapukał do drzwi.

Do gabinetu zajrzał Rocco Fausti.

– Tito zapomniał kapelusza.

Domyśliłem się, że przyszedł z Makiem. Byli jak papużki nierozłączki.

Wszedł do gabinetu i sięgnął po kapelusz. Włożył go na głowę Eleonory, która strąciła go ze śmiechem. Chwycił ją za podbródek, roześmiała się. Ukłonił się mojej żonie.

Zmrużyła oczy i spojrzała na mnie, gdy poczuła, jak na nią patrzy. Przyglądałem się bacznie, czy nie zaczęła mrugać.

Zamknął za sobą drzwi, ale w pokoju nadal unosił się zapach jego pieprzonej wody kolońskiej.

Alcina chwyciła mnie za podbródek.

– On jest nieważny. Nic nie jest ważne, tylko my. Ta chwila.

– Będziesz mi wierna przez sto lat? – zapytałem. – Gdy będę siedział za kratami, a mężczyźni jego pokroju będą krążyć wokół ciebie jak sępy?

– Będę ci wierna do końca – odparła. Trzymając mnie za podbródek, wspięła się na palce i pocałowała w usta. Jej pocałunek był niczym przysięga złożona krwią. – To ty jesteś moją wiecznością, Corrado.

– Każdym wschodem – odparłem.

– I każdym zachodem. Jesteś moją nocą, a ja twoim księżycem – powiedziała po sycylijsku. – Dla ciebie żyję. Dla ciebie umrę. Jesteś moim ciałem, a ja twoim sercem. Póki dycham.

EPILOG

ALCINA

Siedem lat później

Orlando. – Mój krzyk rozbrzmiał w sadzie. – Przynieś mi swoje wiadro.

– Daj mu spokój. – Rocco uśmiechnął się do mnie. – Zachowuje się jak typowy mężczyzna.

Potrząsnęłam głową i ściągnęłam usta.

– On nie jest mężczyzną – odparłam. – Jest małym chłopcem.

– *Mamma* – powiedział Orlando, stając przede mną. – Ale ja, ach…

– Nie! – Przytknęłam mu palec do ust, powstrzymując śmiech, gdy spojrzał na mnie spode łba. Zmierzwiłam jego czarną, spoconą czuprynę. – Żadnych ale. Nikogo nie bijemy wiadrem.

– Ale on mi powiedział, on powiedział, on powiedział, że za wolno się ruszam!

Gdy się złościł, strasznie się zapowietrzał.

– Synku, to nie ma znaczenia – odparłam. – Nie wymachujemy wiadrami. Spory rozwiązujemy za pomocą słów, a nie rękoczynów.

– Wiadrem – poprawił mnie.

– Wiadrem – przytaknęłam. – Powiedz mu, że nie poruszasz się zbyt wolno, tylko on jest za szybki.

Zmarszczył nos, jakby chciał warknąć. Powiedziałam, żeby bawił się ładnie z innymi dziećmi. Zabrałam mu wiadro, bo już po raz drugi użył go jako broni.

– *Mamma mia* – powiedziałam, patrząc, jak biegnie pędem do swoich sióstr. Ele pomagała młodszej dziewczynce wrzucać pomarańcze do wiadra.

Alessandra stała obok, przypatrując się i dyrygując operacją.

W wiaderku Orlando wylądowała pomarańcza. Spojrzałam w oczy mojego męża. W słońcu wydawały się niemalże złote. Jego skronie były przyprószone lekką siwizną. Był opalony od pracy w polu.

– Nie mogę cię spuścić z oka, bo lwy od razu wyczuwają świeże mięso – powiedział i objął mnie w talii. Przytulił mnie i pocałował w szyję.

– Powiedz prawdę – poprosiłam, wspominając pamiętny dzień w jego gabinecie. Dzień, który prawie mnie zabił. – Gdyby wuj Tito nie przysłał Rocco po ten celowo pozostawiony kapelusz…

– Zmieniłem zdanie, gdy wyobraziłem sobie, jak on węszy wokół mojej rodziny, podczas gdy ja tkwię za kratkami. Dlatego tu jesteśmy. Dlatego ja jestem z wami. To nie więzienie by mnie zabiło. Moje myśli by mnie wykończyły. O tym, co tracę.

Spojrzeliśmy na długi stół stojący na terenie naszej posiadłości. Zasiadali przy nim teraz nasi przyjaciele i krewni. Oddawaliśmy się celebracji. Nie chodziło o żadną szczególną okazję. Po prostu świętowaliśmy życie.

Głośne śmiechy odbijały się echem po okolicy. Dzieciaki ganiały wokół stołu. Kilku mężczyzn upiło się i zaczęło śpiewać. Słońce chyliło się ku zachodowi. Wkrótce naszą posiadłość w Katanii miały rozjaśnić setki świetlnych girland.

Była położona w idealnej odległości od domów naszej rodziny i przyjaciół. Żyliśmy w ukryciu, z dala od wszystkiego, na naszym kawałku ziemi. Nikt nie mógł nas odnaleźć, chyba że za naszą zgodą.

Westchnęłam i wzięłam mojego męża za rękę.

Każde słowo, które wypowiedziałam w gabinecie jego dziadka, było na wskroś prawdziwe. Byłam gotowa dochować mu wierności do końca swoich dni. Nawet więzienne kraty nie mogły nas rozdzielić. Ja również przestrzegałam kodu zasad, ręczyłam za nie własnym życiem.

Choć nie miałam wątpliwości, że to Rocco przesądził o decyzji mojego męża, w grę wchodziły też inne kwestie.

– Pamiętasz? Ja także cię wybrałem – powiedział Corrado pewnej nocy.

Dopiero następnego dnia zrozumiałam, co miał na myśli. Wsiedliśmy do samolotu i polecieliśmy na Sycylię, nie oglądając się za siebie.

Tym samym cała nasza czwórka przestała istnieć. Samolot, którym wracaliśmy do Nowego Jorku, rozbił się nad oceanem. Nasze dotychczasowe tożsamości utonęły wraz z nim.

Rozpoczęliśmy nowe życie, które przyniosło nowe wyzwania i nowe radości.

Oparłam mu głowę na piersi i spojrzałam na niego.

– *Amore mio*, wyglądasz na zmęczonego.

Przytaknął bez słowa.

Alessandro Palermo cieszył się każdym dniem spędzonym w swoim sadzie, ale nocami nawiedzały go coraz to nowe demony.

Zamiast walczyć z nimi na jawie, stawiał im czoła we śnie. Przewracał się z boku na bok. Budził się zlany potem, jakby podczas snu toczył zażarte boje.

Dopadły go wyrzuty sumienia, ale jego dotychczasowe życie nie przestawało go do siebie wzywać. Szarpało nim jak marionetką sterowaną sznurkami, wzywając do ponownego wejścia w rolę Władcy Marionetek.

Jego sumienie domagało się, by odkupił swoje winy.

– Dziś będzie pełnia – uśmiechnęłam się do niego. – Sad będzie należał do nas.

– Cieszę się na to szaleństwo – powiedział i pocałował mnie. – Czekam na moment, gdy wyjdzie z ciebie wiedźma.

Roześmiałam się i po chwili westchnęłam.

– Spędzimy całą noc na dworze – powiedziałam. – Aż zacznie świtać. A potem zjemy śniadanie na tarasie.

– Wstanie nowy dzień – odparł. – Jutro ma być chłodniej.

– Czy tak sobie wyobrażałeś szczęśliwe zakończenie? – Wtuliłam się w niego, żałując, że nie możemy zespolić się w jedno ciało. A może wuj Tito miał rację. Byliśmy jednością, on był ciałem, a ja sercem. Codziennie zakochiwałam się w nim jeszcze bardziej.

Nawet tysiąc istnień nie wystarczyłoby, żebym mogła się nim nacieszyć.

Po dłuższej chwili odparł:

– Nie.

– *Papà! Mamma!*

Odwróciliśmy się i spojrzeliśmy na trójkę naszych dzieci, które do nas biegły. Alessandro uśmiechnął się, a Ele odwzajemniła jego uśmiech.

Podbiegli i pokazali nam wielką pomarańczę znalezioną w sadzie. Alessandro przytulił Ele. Ja otoczyłam ramionami Alessandrę. Orlando wcisnął się między nas, próbując przytulić wszystkich jednocześnie.

Roześmiałam się, a mój śmiech rozniósł się echem po okolicznych wzgórzach. Powiew wiatru zaszeleścił liśćmi drzew.

Mój mąż spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Tak wygląda szczęśliwe zakończenie.

EPILOG – UZUPEŁNIENIE

Tak łatwo mi nie uciekniecie! – Anna doskoczyła do nas z aparatem w ręku. – Liczę do trzech!

– Raz! – krzyknęła Ele.

– Dwa! – Alessandra pokazała dwa palce.

– *Tre!* – wrzasnął Orlando, sięgając po wiadro, którego nie chciałam mu dać.

Spojrzeliśmy z uśmiechem w obiektyw.

– Zaczekajcie! – krzyknęła Mari, stając obok brata, w otoczeniu całej rodziny. – My też!

– *Alla famiglia!* – powiedziała Anna i wycelowała w nas obiektyw.

– *Alla famiglia!* – wykrzyknęliśmy.

– A teraz chodźmy jeść! – krzyknął Donatello Fasolka Lima, przechodząc obok. – Umieram z głodu.

KONIEC

Owszem, przyjąłem jego nazwisko.

Jakie to, kurwa, ma znaczenie.

To w końcu tylko zlepek przypadkowych liter.

Wiem, kim jestem.

Na zawsze pozostanę Donem – bossem tego, co nazywają życiem.

KILKA SŁÓW OD DONATELLO (ADRIANO):

Cii… Pozwól, że zdradzę ci sekret.

Nie jestem już tym, kim byłem.

Gruby Wiewiór opisany w tej książce przestał istnieć.

Po tym, jak Adriano Lima utonął w oceanie, a z jego prochów narodził się nowy człowiek, przeszedłem duchową przemianę.

Widzisz, byłem uzależniony od jedzenia. Używałem go jako protezy. Żyłem, żeby jeść, nie na odwrót.

Tamto życie niosło za sobą nieprzerwane pasmo zgryzot. Nie byłem na to przygotowany.

Zżerało mnie sumienie.

Nie wiedziałem, jak sobie z tym radzić.

Dlatego jadłem.

I jadłem.

I jadłem.

Moje wygłodniałe sumienie burczało z głodu, a ja wypełniałem swój żołądek.

Wiem, to było kompletnie pojebane, ale właśnie takie było tamto życie.

Weźmy choćby taką sytuację. Raz zajadałem się spaghetti, podczas gdy u moich stóp konał człowiek z wywalonymi na wierzch bebechami.

Wiesz, co zrobiłem?

Zaproponowałem, że dam mu trochę na spróbowanie. Opisałem mu smak dania w najdrobniejszych detalach.

Ale to było wtedy. A teraz jest inaczej.

Teraz.

Nie rozpoznałbyś mnie na ulicy.

Teraz składam się z samych mięśni, po Wiewiórze z policzkami wypchanymi jedzeniem nie ma już śladu.

A poza tym?

Ach tak, zakochałem się. Ona jest starsza ode mnie i nienawidzi mnie całym sercem. (Potrafisz zgadnąć, o kogo chodzi? Dam ci wskazówkę. Ma na imię tak samo jak ja, z tą różnicą, że jej kończy się na „a”). Nienawidzi tego, kim byłem. Nadal oskarża mnie, że z tym nie skończyłem. Zachowuje się, jakbym nie był zdolny do zmiany. Jakby moje dawne życie przeniknęło do mojego krwiobiegu.

Adriano już dawno by się poddał.

A nowy ja? Traktuję jej nienawiść jak wyzwanie.

Znalazłem coś, czego nigdy nie nasycę jedzeniem.

Życie po życiu.

POSŁOWIE

Mam nadzieję, że lektura *Corrado*, ostatniego tomu z serii *Gangsterzy Nowego Jorku*, sprawiła Wam przyjemność. Cóż to była za przygoda! Dziękuję, że byliście jej częścią!

Chciałabym zwrócić uwagę na pewną istotną kwestię. Od początku wiedziałam, że Corrado (bohater książki) i jego ojciec Corrado Palermo są do siebie podobni. Syn powtórzył grzechy ojca. Ich historie, choć wydarzyły się w innym czasie, także były bardzo podobne.

Mari przewidziała upadek, który niechybnie groził jej bratu, ale wiedziała, że samymi słowami nic nie zdziała. Scena rozegrana w jadalni w domu Emilio mówi sama za siebie. Czyny ponad słowa. Corrado wybrał żonę (i rodzinę) ponad chęć zemsty. Zrobił to, na co nie było stać jego ojca.

Jeśli zatem po przeczytaniu *Lupo* zastanawialiście się, jak wyglądało życie Corrado i jego żony Marii (matki Mariposy), wiedzcie, że nie różniło się zbytnio od losów syna. Łącznie z epizodem sycylijskim.

Koniec historii Corrado i Marii nie był szczęśliwy. Cieszę się, że Corrado i Alcina nie podzielili ich losu.

Mam nadzieję, że lektura *Corrado* sprawiła Wam taką samą przyjemność, jak mnie jej napisanie. Ilekroć o nich myślę, zamykam oczy i widzę sady, świece i księżyc.

Serdeczności,

Bella

PODZIĘKOWANIA

Naprawdę nie wiem, od czego powinnam zacząć. Nie wiem, jak wyrazić ogrom wdzięczności za wszystko, co wydarzyło się od publikacji pierwszego tomu serii *Gangsterów*. Pozostaję pod wrażeniem dowodów uznania, które nieprzerwanie spływają od moich Czytelniczek i Czytelników.

Zanim przejdę do sedna, cofnijmy się na chwilę do momentu, który poprzedzał publikację *Lupo*.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, czy powstaną kolejne części serii, czy pierwszy tom będzie zarazem jej ostatnim. Moja przyszłość jako pisarki była niepewna. Piszę, odkąd pamiętam, ale dopiero w dwa tysiące trzynastym roku zaczęłam dzielić się z szerszą publicznością moimi historiami (pod innym pseudonimem). Gdy napisałam serię o rodzinie Faustich, pokochałam półświatek, który zrodził się w mojej wyobraźni. Wiedziałam, iż o nim właśnie pragnę pisać, i tak by się pewnie stało, choć podejrzewam, że publikowałabym o wiele rzadziej. W chwili gdy zakończyłam pisać sagę o Faustich, natychmiast chciałam na powrót zagłębić się w świecie, który stworzyłam. Pragnęłam się przekonać, czy historia miłosna, która kiełkowała w mojej wyobraźni, dorówna rozmachem tej o Brando i Scarlett Faustich.

Z tej historii narodził się *Lupo*, a w dalszej kolejności cała saga *Gangsterów Nowego Jorku*.

Rozpiera mnie duma, że historia *Lupo* tak bardzo przemówiła do moich Czytelniczek i Czytelników. Rozczula mnie, że nazwano ją „nie tylko romansem, rozgrywającym się w świecie mafii, ale także jedną z najpiękniejszych historii o miłości”.

Nie przeszłoby mi przez myśl, że sam *Lupo* i seria o *Gangsterach* tak bardzo spodoba się mojej publiczności. Nie miałam pojęcia, że zmieni moje życie zawodowe. Zainspirowała mnie do dalszej pracy. Jak by to powiedziała Alcina: „Na nowo rozniecіła tlący się we mnie ogień”.

Pisanie to nie tylko moja pasja, ale i wielka miłość. Trudno wyrazić słowami, co czuję, gdy widzę, z jakim uznaniem i entuzjazmem spotyka się książka, która skradła moje serce od pierwszej strony.

Za to wszystko jestem winna podziękowania wielu osobom, bo choć samo pisanie odbywa się w samotności, końcowy efekt wymaga pracy zespołowej wielu ludzi.

Po pierwsze, jestem osobą głęboko wierzącą. Bez mojej wiary poddałabym się, jeszcze zanim *Lupo* doczekał się publikacji. Praca pisarza nie jest łatwa. Wiąże się z wieloma godzinami bycia sam na sam z ludźmi, których zrodziła jego własna wyobraźnia. Trzeba ich poznać od podszewki, wiedzieć, co kochają, a czego nienawidzą, za co byliby gotowi umrzeć i dla kogo żyć. W okamgnieniu historia zaczyna żyć własnym życiem, a potem przejmuje ją świat. Czuję wdzięczność, że moja wiara zaprowadziła mnie tak daleko i nie pozwoliła mi się poddać w chwilach zwątpienia. Czekam na to, co przyniesie przyszłość. T.Y.G.F.A.T.Y.H.D.F.M. I. A. Y. E.F.E.V.

Mojej rodzinie. ***La mia famiglia.*** Gdy piszę o sile miłości, jaką zapewnia rodzina, czerpię z własnych doświadczeń. Mam niesłychane szczęście i przywilej żyć u boku wspaniałych ludzi. Bez Was nie osiągnęłabym tak wiele. Kocham Was wszystkich najbardziej na świecie i nie znajduję słów, by podziękować Wam za Waszą miłość i wsparcie.

Mojej agentce, Stephanie Phillips z SBR Media: Dziękuję Ci za wszystko, co zrobiłaś dla mnie i dla moich książek. Dzięki Tobie seria o *Gangsterach* doczeka się nie tylko wersji audio, ale także polskiego tłumaczenia! Nie mogę się doczekać, żeby podzielić się moimi opowieściami z resztą świata.

Mojej redaktorce Alisie Carter: BEFL! Od początku polerujesz moje nieoszlifowane diamenty! Dziękuję Ci za to, że jesteś nie tylko moją redaktorką, ale także konieczną częścią całego procesu twórczego.

Drue i Debrah, mojemu teamowi PR z Buoni Amici Press: Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszego teamu! Nie znajduję słów, by podziękować Wam za Wasze wsparcie, przyjaźń i pomoc.

Moim beta Czytelniczkom: Annie i Lashell (która także jest pisarką!), Malii, Pam i Stephanie. Jesteście nie tylko moimi beta Czytelniczkami, ale

także moimi przyjaciółkami. Jesteście niezastąpione, jestem dozgonnie wdzięczna, że mogłam poznać każdą z Was. Dziękuję za wspólną podróż.

Jenika Snow: Dziękuję Ci za lekturę moich książek, za to, że się ze mną skontaktowałaś i za Twoje wsparcie. BAFFAE!

Niezliczonym blogerom i instagramerom, którzy przesyłają mi dowody miłości i wsparcia: Choć żałuję, że nie mogę podziękować każdemu z osobna, doskonale wiecie, o kim mówię. Choć wiem, że słowa podziękowania to za mało, dziękuję! Nie macie pojęcia, jak wysoko cenię czas, który mi poświęcacie, Waszą kreatywność (mam na myśli redakcję tekstów!), Wasze zamiłowanie do lektury i wsparcie. Róbcie tak dalej. Wprawiacie w ruch świat książek.

Na koniec pragnę podziękować: **Tobie! Tak, Tobie!** Jeśli dotarłaś/dotarłeś do tego fragmentu, oznacza to, że chciałaś/
/chciałeś odbyć ze mną tę podróż. To dzięki Tobie seria o *Gangsterach* będzie odkrywana przez kolejnych czytelników. Dzięki Wam mogę się dzielić tymi książkami z całym światem.

Piszecie do mnie.

Komentujecie moje posty.

Okazujecie mi tyle miłości, trudno mi wyrazić, ile to dla mnie znaczy.

Jestem dozgonnie wdzięczna za to, że dzielicie się ze światem miłością do moich książek.

Alla famiglia!

Na zawsze pozostaniecie częścią mojej rodziny, dziękuję za wspólną i jakże wspaniałą podróż. Mam nadzieję, że zostaniecie ze mną na zawsze, bo przecież dopiero zaczynamy.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie
MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz